



Kat Martin



Mężne serce

Cykl „SERCE” - 03

Rozdział 1

*Londyn, Anglia
Wrzesień 1844*

ZABÓJCA Z COVENT GARDEN ZNÓW ATAKUJE

W Londynie narasta niepokój

Thor przebiegł wzrokiem po artykule na pierwszej stronie „London Times”, zawierającym szczegółowy opis już drugiego morderstwa w rejonie Covent Garden w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. W przeciwieństwie do swojego starszego brata Leifa, Thor nie należał do moli książkowych. Jego zdaniem gazety najlepiej nadawały się do zawijania w nie zdechłych ryb. Rozumiał jednakże, jak ważne jest śledzenie informacji i orientowanie się w bieżących wydarzeniach, dlatego z trudem brnął przez tekst w języku angielskim - języku, którego zaczął się uczyć dopiero nieco ponad dwa lata temu. Przedtem mieszkał bowiem daleko na północy, na niewielkiej, odizolowanej od świata wyspie, o której istnieniu wiedzieli jedynie nieliczni.

Z pomocą nauczyciela, profesora Paxtona Harta, nauczył się czytać i pisać, dowiedział się, jak ma się ubierać i zachowywać, jak ma funkcjonować w angielskim społeczeństwie. Leif i jego żona również bardzo go wspierali i z czasem Thorowi żyło się coraz łatwiej. Mimo to wciąż wolał przebywać poza domem, na wolnej przestrzeni, a nie siedzieć w fotelu i czytać książki.

- A więc to ty ukradłeś mi gazetę! - Z zamyślenia wyrwał go oburzony kobiecy głos. - Wszędzie jej szukam.

Ujawszy się pod boki, Lindsey Graham przemknęła pędem przez całe biurowiczym jastrząb rzucający się na ofiarę.

Thor, z dowodem winy w masywnej dłoni, stał w drzwiach do zaplecza redakcji magazynu dla kobiet „Serce do Serca”, którego właścicielką była jego bratowa, Krista Hart Draugr, oraz jej ojciec i jego nauczyciel, sir Paxton Hart.

Był wtorek, dzień poprzedzający wydanie kolejnego numeru gazety, i w biurze panował prawdziwy rozgardiasz.

- Nie ukradłem jej - oznajmił atakującemu go aniołowi zemsty. - Tylko pożyczyłem. Chciałem dowiedzieć się czegoś o tym morderstwie.

Spojrzała na niego surowo. Jej oczy, w kolorze miodowozłotym, przypominały mu ślepią drapieżnej kocicy.

- Było drugie morderstwo?

Przytaknął i wyciągnął przed siebie gazetę, żeby mogła przeczytać nagłówek.

- W Covent Garden - poinformował. - Tak samo jak poprzednio.

Lindsey wzięła gazetę i przeczytała artykuł. Była wysoka jak na kobietę, ale wciąż znacznie niższa od jego własnej, prawie dwumetrowej postaci. Miała smukłą sylwetkę, delikatne rysy i włosy mieniące się odcieniami złotego brązu. Była ładna, ale nie w sposób, który by mu odpowiadał.

Podobnie jak brat pragnął kobiety krzepkiej i piersiastej, potrafiącej zaspokoić potrzeby mężczyzny. Leif znalazł swoją bratnią duszę w postaci Kristy. Thor wciąż jeszcze szukał wybranki serca.

- Kolejna kobieta nie żyje - powiedziała Lindsey, nie odrywając wzroku od kartki. - Została uduszona jak poprzednia. Zdaniem policji morderstwa mógł dokonać ten sam sprawca.

Lindsey była redaktorką działu kobiecego magazynu i pisała teksty do rubryki plotkarskiej *Na pulsie*. Wiedział, że ciężko pracowała, i cenił ją za to. Rozumiał, co to znaczy. Sam też nie był obibokiem. Kierował w porcie dokerami rozładującymi i załadowującymi towar na statki należące do firmy transportowej jego brata - Valhalla Shipping, a oprócz tego pracował dla redakcji „Serce do Serca”. Zbierał pieniądze na zakup domu na wsi, z dala od duszącego powietrza Londynu.

- O, tu jest coś nowego - ciągnęła, wbijając zgrabny, prosty nos w gazetę. - Podobno obie ofiary zabójcy były „damami lekkich obyczajów”.

- To znaczy dziwkami - stwierdził Thor po prostu. Lindsey zarumieniła się nagle.

- To jeszcze nie znaczy, że można je zabijać.

- Przecież wcale tego nie powiedziałem.

Lindsey westchnęła.

- Szkoda mi ludzi, którzy mieszkają w tamtej okolicy. Dwa morderstwa w ciągu sześciu miesięcy. Na pewno są przerażeni. Mam nadzieję, że tym razem policji uda się aresztować sprawcę.

- W artykule piszą, że znaleźli jakieś dowody i pewnie niedługo będą mieć podejrzanego. Może tym razem go złapią.

- Ciekawe, co znaleźli.

Thor milczał, ponieważ żadne z nich nie znało odpowiedzi. Nie podnosząc głowy znad gazety, kobieta podeszła do biurka, opadła na krzesło i kontynuowała lekturę na siedząco. Pośrodku pomieszczenia stała w ciszy maszyna drukarska. Jeszcze dziś przetoczy się przez nią kolejny numer magazynu, by już jutro trafić do sprzedaży. Thor lubił przyglądać się pracującej prasie. Musiał przyznać sam przed sobą, że fascynowały go wszystkie maszyny ciężkie, jakie do tej pory dane mu było zobaczyć w Anglii: urządzenia przedające tkaniny, ugniatające i formujące szkło w najróżniejsze kształty. Widział nawet maszyny parowe, zwane lokomotywami, które dowoziły ludzi w różne odległe miejsca w zaledwie kilka godzin, a nie dni.

Na odległej wyspie Draugr, gdzie on i Leif spędzili dzieciństwo, nie istniało nic podobnego. Ludzie na Draugr wciąż żyli tak samo, jak przed setkami lat. Byli wojownikami i rolnikami, a nie mieszcuchami, jak londyńczycy.

Uśmiechając się do zecerki, Bessie Briggs, starszej kobiety, która traktowała go jak własnego syna, powrócił do układania powiązanych w paczki gazet na zapleczu. Przygotowywał miejsce na jutrzejsze wydanie.

Zaledwie kilka minut później dzwonek zawieszony nad drzwiami frontowymi zwrócił jego uwagę na wchodzącego do biura szczupłego, ciemnowłosego mężczyznę o lekko haczykowatym nosie. Przybyły miał na sobie wytworny, ciemnobrązowy i prawdopodobnie bardzo drogi frak oraz cylinder - idiotyczny wysoki kapelusz, który z takim uwielbieniem nosili londyńscy dżentelmeni, a do którego Thor nie mógł się przekonać.

Szybko jednak powrócił do pracy i zapomniał o mężczyźnie, dopóki nie usłyszał dochodzących z oddali podniesionych głosów. Dziękując w duchu, że tym razem to nie on padł ofiarą gniewu Lindsey, spojrzął przez otwarte drzwi w jej stronę i dostrzegł przy jej biurku eleganckiego dżentelmena. Kłócili się. Zaniepokoił go widok zaciśniętej szczęki mężczyzny i morderczy błysk w jego oku.

Lindsey ujęła się pod boki.

- Guzik mnie obchodzi, czy się to panu podoba, czy nie. Trzeba było nie zdradzać żony! Gdyby pan tego nie zrobił, nie miałabym po co pisać o panu w mojej rubryce!

- Ty podstępna suko! Żona grozi mi rozwodem. Jestem hrabią Fulcroft z rodu Whitfield. Withfieldowie się nie rozwodzą! Masz natychmiast napisać sprostowanie albo osobiście dopilnuję, żeby twoja kariera nie potrwała długo!

- A jak, jeśli mogę zapytać, zamierza pan to zrobić?

Usta hrabiego wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

- Będę grzebać w twojej przeszłości dopóty, dopóki nie znajdę czegoś, co wprawi w gwałtowne oburzenie tych samych ludzi, którzy z takim entuzjazmem zaczytują się w twojej rubryce. Choć wydajesz się jeszcze młoda i niewinna, na pewno coś na ciebie znajdę - każdy ma jakiś sekret. W końcu się do tego dokopię! Wtedy zobaczymy, jak bardzo ci się to spodoba!

Thor usłyszał już wystarczająco. Dostrzegłszy, że Lindsey zbladła nagle, podszedł szybkim krokiem do Fulcrofta, chwycił go za klapy drogiego surduta i uniósł.

- Dość już obrażania i grożenia damie. Przeprós za obelgi, a potem wyjdź.
- Puszczaj!

Ignorując zdumiony wzrok Lindsey, Thor potrząsnął mężczyzną jak szmacianą lalką.

- Powiedziałem, żebyś przeprosił. Zrób to. Lśniące skórzane buty hrabiego dyndały już kilka centymetrów nad podłogą.

- Dobrze już, dobrze. Przepraszam, że nazwałem cię suką. A teraz postaw mnie na ziemię!

Thor spełnił polecenie. Poczawszy grunt pod nogami, hrabia natychmiast ruszył w stronę drzwi. Przed wyjściem rzucił jeszcze wściekłe spojrzenie Lindsey.

- Twój buldog nie wystraszy mnie tak łatwo. Nie żartowałem. Oczekuję sprostowania w następnym numerze.

- Proszę się nie łudzić! - zawołała za znikającym za drzwiami hrabią.

Thor poczuł delikatne ukłucie zadowolenia. Lindsey spiorunowała go wzrokiem.

- Nigdy więcej tego nie rób!

- O czym ty mówisz?

- Nie wtykaj nosa w cudze sprawy. Sama potrafię rozwiązać swoje problemy. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Thor zacisnął szczękę.

- Chciałaś, żeby dalej cię obrażał? Nie przeszkadzało ci, że nazwał cię samica psa?

Wybałuszyła oczy ze zdumienia, a potem uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Przeszkadzało mi. Ale poradziłabym sobie z nim sama.

- Dobrze. Kiedy następnym razem jakiś mężczyzna zacznie rzucać w twoją stronę obelgi, będę udawał, że nie słyszę. Pasuje ci, paniusiu?

Patrzyła mu przez chwilę w oczy. Po chwili jednak odwróciła wzrok.

- Pasuje mi. Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

Thor potrząsnął głową.

- Uparta jak stara szkapa.
- Chyba jak osioł? - poprawiła go.
- Niech będzie. Jak osioł.

Lindsey rzuciła mu ostatnie pośpieszne spojrzenie, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Niech ją szlag, pomyślał, próbując zignorować ponętne kołysanie jej skrytych pod spódnicą bioder. Ciekawe, czy jej kibić jest naprawdę tak wiotka, że mógłby otoczyć ją dłońmi? Była chuda niczym chłopak. Nie rozumiał, dlaczego w ogóle zwracał na nią uwagę.

Niemniej jednak musiał przyznać, że miała piękną twarz oraz skórę gładką i bladą niczym śmietanka. Jej włosy koloru ciemnego miodu lśniły w promieniach słońca przedostających się przez szyby do wnętrza redakcji.

Nagła fala pożądania, która wstrząsnęła jego wnętrzem, bardziej go zdenerwowała, niż podnieciła. Zaciśnął zęby, powrócił na zaplecze i zabrał się do układania reszty gazet.

Lindsey Graham wcale mu się nie podobała. Nie była w jego typie. Jednak gdy szła przez redakcję tym swoim pełnym wdzięku krokiem, Thor nie mógł się powstrzymać, by na nią nie spojrzeć.

* * *

Dziennikarka wprowadziła ostatnie poprawki do tekstu na ten tydzień. Słyszała, jak na zapleczu Thor układa stare gazety i robi miejsce na nowy numer, który już jutro pojawi się na ulicach.

Wiedziała, że Krista nie może się doczekać tego konkretnego wydania. Prowadziła ostrą kampanię przeciwko sprzedaży nieślubnych dzieci do miejsc, w których prędzej czy później umierały. Cóż za potworny sposób na dyskretne pozbycie się niechcianych problemów.

Ich wspólna przyjaciółka, Coralee Whitmore Forsythe, natknęła się na tę przerażającą praktykę, kiedy szukała zabójcy swojej siostry. Podczas gdy Corrie prowadziła śledztwo w terenie, Lindsey przejęła po niej dział towarzyski magazynu. Obecnie Corrie była w podróży poślubnej ze swoim mężem - hrabią Tremaine, ale po powrocie do Anglii oboje z pewnością wesprą Kristę w jej kampanii.

Lindsey zerknęła w stronę uchylonych drzwi od zaplecza, gdzie pracował Thor. Widziała jego potężne ciało unoszące i układające ciężkie paczki tak zwinnie, jakby nic nie ważyły. To była praca dla zwykłego robotnika, ale Thor najwyraźniej lubił wysiłek fizyczny.

W przeciwieństwie do swojego starszego brata Leifa nie miał obsesji na punkcie nauki, ale biorąc pod uwagę, że przybył do Anglii zaledwie kilka lat temu, umiał już całkiem sporo. Niewiele o nim wiedziała. Podobno pochodził z jakiejś maleńkiej wyspy na północ od Orkad. Mówił całkiem dobrze po angielsku, z delikatnym tylko akcentem norweskim. Umiał czytać i pisać. Poza tym Krista i jej ojciec wpoili mu podstawy ogłady towarzyskiej.

Niemniej pod wieloma względami Thor wciąż był barbarzyńcą. Nie interesował się sztuką, teatrem ani operą, unikał wieczorków towarzyskich, balów oraz wykwintnych potraw, które ona tak uwielbiała. Jako redaktorka działu towarzyskiego magazynu „Serce do Serca” i autorka rubryki plotkarskiej *Na pulsie* musiała przebywać w centrum wydarzeń, mieć kontakt ze śmietanką towarzyską Londynu. Udało jej się to całkiem nieźle. Była przecież córką barona.

Lubiła tę pracę. Dziennikarstwo dawało jej niezależność. Oczywiście, z początku rodziców przerażała sama myśl, że ich dwudziestodwuletnia córka ma zamiar naprawdę pracować, ale jako że dużo podróżowali i często nie było ich w domu, Lindsey uparła się, że musi mieć jakieś zajęcie. Ostatecznie dopięła swego, jak zawsze.

Teraz znów rodzice Lindsey udali się w podróż na kontynent i pozostawili córkę pod opieką starszej siostry jej matki, Dalili Markham, hrabiny Ashford.

Lindsey darzyła sympatią ciotkę - ogromnie niezależną kobietę, która w czterdziestej szóstej wiosnie życia prowadziła ekscytujące życie i cieszyła się każdą pozostałą jej chwilą.

Co w rezultacie oznaczało, że Lindsey musiała dawać sobie radę sama.

Był początek września, ale na ulicach wciąż panował upał. Dziewczyna Powachlowała się niedawno przeczytaną gazetą, a potem zerknęła na zaplecze, gdzie Thor schylał się właśnie po kolejny plik gazet. Zawsze ubierał się skromnie, nigdy nie nosił kamizelki ani halsztuka.

Zdumiała się, zobaczywszy, że zdjął surdut i rozpiął elegancką lnianą koszulę aż do pępka. Widziała wyraźnie jego potężną pierś - szeroki trójkąt śniadej skóry pokrytej grubymi płatami mięśni. Dostrzegła nawet skrawek mocnych mięśni brzucha. Jego zajęcie wymagało olbrzymiej siły. Pot spływał mu strumieniami spomiędzy ciemnych włosów na mocną szyję. Koszula całkiem przylgnęła do jego niesamowitego ciała. Potężne ramiona pracowały bez odpoczynku, a kiedy się odwrócił, dostrzegła zarys napiętych mięśni na jego plecach.

Lindsey poczuła ucisk w żołądku. Jedyńm atutem tego wielkiego brutala było ciało wyrzeźbione na podobieństwo skandynawskiego boga, którego imię nosił, i oczy tak niebieskie, że spoglądając w nie, człowiek tonął wręcz w ich odmęcie.

To niesprawiedliwe, żeby mężczyzna wyglądał tak dobrze na zewnątrz i był tak płytki w środku.

To po prostu niesprawiedliwe.

Mimo to nie potrafiła oderwać od niego zafascynowanego wzroku, dopóki nie odwrócił się i jej na tym nie przyłapał.

Uniósł ciemną głowę i utkwil te niesamowicie niebieskie oczy w jej twarzy.

- Nie jestem przyzwoicie ubrany - stwierdził. - Prawdziwa dama by nie patrzyła.

Zadarła podbródek.

- Prawdziwy dżentelmen nie rozbierałby się przy obcych!

Z bijącym sercem okręciła się na krześle, wyciągnęła gwałtownie pióro ze srebrnej podstawki, zanurzyła je w kałamarzu, zamaszystym ruchem przeniosła nad papier i, ignorując wielki, purpurowy kleks, zabrała się do pisania pierwszego akapitu swojej rubryki.

Thor mruknął coś pod nosem i powrócił do układania gazet.

- Wszystko w porządku?

Lindsey uniosła głowę i zarumieniła się ze wstydu na widok szefowej i zarazem najlepszej przyjaciółki - Kristy Hart Draugr, która właśnie podeszła do biurka. Już miała powiedzieć, że wszystko było w porządku, zanim Thor rozebrał się do pasa, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Zrozumiała, że Krista ma na myśli jej wcześniejszą kłótnię z hrabią Fulcroft, a nie Thora.

- Bessie powiedziała mi o hrabim - ciągnęła Krista. - Szkoda, że mnie przy tym nie było.

Była wysoka, wyższa nawet od większości mężczyzn, ale nie od swojego męża ani od Thora. Duże zielone oczy i jasnozłote włosy czyniły ją zaiste piękną kobietą. Znalazła dla siebie idealnego partnera w Leifie. Mieli już przeuroczego, dziewięciomiesięcznego synka, a sądząc po jurności, którą epatowali obaj bracia, na jednym dziecku się nie skończy.

Lindsey spojrzała Kriście w oczy i uśmiechnęła się.

- Wszystko w porządku. Fulcroft tylko pobluzgał sobie trochę.

- Bez względu na jego groźby, gazeta będzie stała po twojej stronie. Nie musisz pisać sprostowania, jeśli nie chcesz.

Lindsey przypomniawszy sobie Fulcrofta grożącego, że zacznie grzebać w jej przeszłości, dopóki nie znajdzie czegoś kompromitującego. Wiedziała, że to możliwe. Zawsze była niezależna i trochę zbyt lekkomyślna. Niewiele czasu zajęłoby dotarcie do jej młodzieńczych grzeszków z młodym wicehrabią Stanfieldem. Niemniej jednak wątpiła, by lord Fulcroft przeszedł do czynów. Poza tym nie miała zamiaru dać się szantażować.

- Jak powiedziałam, powrzeszczał sobie tylko. Nie sądzę, by stwarzał dalsze problemy. Zwłaszcza po dość mało subtelnym ostrzeżeniu Thora.

Krista zerknęła w stronę drzwi na zaplecze i dostrzegła przesiąkniętą potem koszulę Thora oraz jego obnażony muskularny tors.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona. Ani mojego męża, ani jego brata niełatwo kontrolować.

- To mało powiedziane.

- Mogę zamknąć drzwi. Tylko że robi się tam wtedy okropnie duszno.

- Nie bądź niemądra. Widziałam już męski tors.

Krista spojrzała na nią wymownie. Jej oczy zdawały się mówić: ale nie taki. Co, oczywiście, było prawdą.

Gdy przyjaciółka odeszła, Lindsey wlepiła wzrok w kartkę, próbując wymazać z pamięci obraz gładkiej ciemnej skóry i napiętych mięśni, ale w żaden sposób jej się to nie udawało.

* * *

Była już prawie trzecia w nocy, gdy Lindsey z pomocą lokaja wysiadła z powozu, poczekała, aż wyjdzie z niego ciotka Dalila, a potem razem ruszyły w stronę posiadłości jej rodziców w Mayfair.

Wszedłszy do marmurowego holu, Lindsey podała płaszcz kamerdynerowi - chudemu, siwowłosemu mężczyźnie, który służył w ich rodzinie od ponad dwudziestu lat.

- Dziękuję, Benders - powiedziała.

Uśmiechnął się do niej, a potem sięgnął po okrycie wierzchnie jej ciotki.

- Czy to już wszystko, łaskawa pani?

- Tak, to wszystko na dziś - odparła ciotka Dee.

Kamerdyner odszedł pośpiesznie i Lindsey skierowała się do różowego salonu na krótkie sprawozdanie z wieczoru. Był to stały rytuał obu pań, gdy ciotka Dee przebywała w mieście.

Lindsey opadła wyczerpana na różową, aksamitną sofę, marząc jedynie o łóżku.

- Ojej, nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam. - Hrabina Ashford, wdowa po świętej pamięci hrabim Ashford, weszła za nią do salonu krokiem tak lekkim, jakby była co najwyżej szóstą po południu, a nie środkiem nocy. Zupełnie jakby nie tańczyły do upadłego, jakby nie uśmiechały się cały wieczór i nie prowadziły idiotycznych rozmów. Lindsey tymczasem niemal odpadały stopy. Miała obolały kark i twarz zdrętwiałą od udawanych uprzejmości.

Choć zwykle dobrze się bawiła na podobnych przyjęciach, przez cały dzisiejszy bal u markiza Penrose marzyła, by jak najszybciej znaleźć się poza zatłoczonym salonem, gdzie powietrze cuchnęło przesłodzonymi perfumami i pastą do butów.

Ciotka Dee naląła sobie szklaneczkę sherry i zaproponowała jedną siostrzenicy. Dziewczyna odmówiła stanowczym potrząśnięciem głowy. Dalila wzruszyła ramionami i usadowiła się z trunkiem na sofie naprzeciwko Lindsey.

- Hrabia Vardon był dziś bardzo uprzejmy - rzekła i upiła łyk sherry. - Chyba się tobą interesuje.

Ciotka była równie wysoka jak ona, ale nieco pełniejsza. Wciąż olśniewała figurą. Gęste, kruczoczarne włosy i szare oczy, spoglądające zalotnie spod grubych rzęs, odejmowały jej co najmniej dziesięć lat. Połowa mężczyzn w Londynie zabiegała o jej względy. Tylko nieliczni szczęśliwcy dostępowali zaszczytu spędzania czasu w jej obecności.

- Cóż, ale ja nie interesuję się lordem Vardon - stwierdziła Lindsey. - Ani zresztą żadnym innym mężczyzną. Przynajmniej nie teraz. - Lindsey rozparła się wygodnie na sofie. - Ciekawe, czy Rudy już wrócił do domu.

Jej brat był z nimi na balu przez krótki czas, ale wyszedł wcześniej z jakimiś kolegami.

- Wątpię - odparła ciotka. - Twój brat słynie z balowania do białego rana.

Pewnie wróci dopiero jutro po południu.

Lindsey wyprostowała plecy.

- Ma po prostu dużo energii. To typowe dla młodzieńców w jego wieku.

Choć Rudy miał dwadzieścia jeden lat, zaledwie rok mniej od Lindsey, był najmłodszym dzieckiem w rodzinie i dziedzicem tytułu barona. Wszyscy zawsze go rozpieszczali.

- Twój brat jest wyjątkowo lekkomyślny. To utracjusz, który tylko pije i baluje całe noce z podejrzanymi ludźmi. Ojciec dawno powinien był go ukrócić. Teraz jest już za późno.

- Ale Rudy jest jeszcze taki młody - zaproponowała Lindsey. - Z czasem z tego wyrośnie.

Przynajmniej miała taką nadzieję. Od małego Rudy'emu pozwalano na wszystko. Miał okropną reputację hulaki i Lindsey nie była do końca przekonana, czy brat naprawdę się kiedyś zmieni.

Ciotka Dee wychyliła do dna szklanek sherry.

- Cóż, chyba czas spać.

Lindsey odetchnęła z ulgą i podniosła się z sofy.

- Chyba masz rację. Dobranoc, ciociu Dee. Do zobaczenia rano.

To rzekłszy, powlokła się na górę do swojej sypialni. Po drodze rozmyślała o Rudym i zastanawiała się, czy ciotka nie ma co do niego choć trochę racji.

Rozdział 2

Rudy wrócił do domu następnego dnia o dziesiątej rano. Lindsey właśnie kończyła śniadanie, kiedy usłyszała jakiś hałas w holu. Podejrzewając, że to brat, popędziła do drzwi frontowych.

Rudy uśmiechnął się szeroko i ruszył chwiejnym krokiem w stronę siostry. Po drodze zerwał z głowy bobrowy kapelusz, który natychmiast wyslizgnął mu się z dłoni i wylądował na marmurowej posadzce.

- Dzień dobry, siostrzyczko.

Stojący w głębi holu kamerdyner udał, że nie czuje zięjącego od chłopaka alkoholu. Spokojnie podniósł kapelusz i odłożył go na stolik.

Lindsey podeszła do brata.

- Wielkie nieba! Jesteś zalany w trupa!

Rudy - wysoki, smukły blondyn z twarzą upstrzoną piegami, zaśmiał się w odpowiedzi.

- A więc zauważyłaś? - Zachwiał się i upadł na ścianę. Uniósł się pospiesznie, lecz wkrótce znów wylądował na podłodze.

- Benders, czy mógłbyś mi pomóc zaprowadzić mojego brata na górę, do jego sypialni?

- Oczywiście, panienko.

Mężczyzna chwycił Rudy'ego pod ramię, lecz chłopak wyszarpnął się z jego uścisku.

- Nie potrzebuję pomocy. Przyszedłem tylko się wykapać i zmienić ubranie. Potem znów wychodzę. Umówiłem się z Tomem Boggsem i resztą chłopaków w klubie.

Lindsey wsparła ręce na biodrach i przeszła go wzrokiem.

- Czyś ty oszalał? Nie możesz iść do klubu dżentelmenów w takim stanie. Zrobisz z siebie pośmiewisko.

Rudy zmarszczył brwi.

- Aż tak źle wyglądam?
- Gorzej. Ledwo stoisz na nogach.

Chłopak wzruszył ramionami. Lindsey dostrzegła, że ma pomięty surdut, pochlapany w kilku miejscach nie wiadomo czym.

- To może się trochę zdrzemnę. Wszystko jakby się kręci.
- Nie wątpię.

Lindsey podeszła do brata, zarzuciła sobie jego ramię na szyję i poczekała, aż Benders zrobi to samo z drugiej strony. Potem ruszyli krętymi schodami na piętro. Benders z trudem łapał dech, kiedy dotarli do sypialni i rzucili bezwładne ciało Rudy'ego na łożę z baldachimem. Poczuvszy pod sobą miękki materac, chłopak natychmiast zamknął oczy i zaczął głośno chrapać.

- Panicz trochę dziś zabalował.
- Tak, i to nie pierwszy raz.
- Chłopak ma burzliwy temperament, i tyle.
- To niech się lepiej nauczy go kontrolować, zanim wpakuje się w jakieś kłopoty.

Benders skinął głową w odpowiedzi. Potem pociągnął za dzwonek i przyzwał pana Peacha, osobistego służącego Rudy'ego, którego czekało niechlubne zadanie rozebrania panicza i przygotowania go do snu.

Lindsey westchnęła i opuściła pokój. Na szczęście ciotka Dee nie widziała całego przedstawienia. Hrabina cenila sobie niezależność, ale wszystko miało swoje granice. Zachowywanie się jak zwykły chuligan nie pomoże Rudy'emu urosnąć w jej oczach.

* * *

Lindsey siedziała przy biurku i przygotowywała artykuł do kolejnego numeru - sprawozdanie z balu u Penrose'a. Właśnie opisywała bogate dekoracje, ogromne wazony wypełnione chryzantemami, zdobione kolumny i lustra w pozłacanych

ramach, przywodzące na myśl salę balową w Wersalu, gdy do redakcji wszedł Rudy. A właściwie nie wszedł, tylko wparował do środka niczym tornado. Ciemne piegi odznaczały się wyraźnie na jego bladej twarzy, a w orzechowych oczach malował się strach.

- Lissy... Muszę z tobą pomówić. - Nazywał tak siostrę, gdy był jeszcze mały i nie potrafił wymówić słowa Lindsey. Teraz rzadko posługiwał się tym zdrobnieniem. Lindsey uniosła głowę i spojrzała bratu w oczy.

- Wielkie nieba, co się stało? Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć.

- Jestem mężczyzną, Lindsey. Mężczyźni nie mdleją. Ale... Muszę z tobą pomówić na osobności.

Przez chwilę miała wrażenie, że stoi przed nią ten sam mały, spłoszony chłopiec, którego pamiętała z dzieciństwa. Wstała zza biurka i zaprowadziła brata na piętro, do gabinetu profesora Harta - małego pomieszczenia o wysokim suficie, wypełnionego od góry do dołu książkami. Gdy weszli do środka, zamknęła drzwi. Potem, chcąc jak najszybciej przerwać nerwowe napięcie, odwróciła się do brata i zapytała:

- Więc co cię tak zdenerwowało?

Rudy nabrał głęboko powietrza do płuc, próbując się uspokoić.

- Dziś rano przyszła do mnie policja.

- Co?

- Konstabl o nazwisku Bertram. To on prowadzi śledztwo w sprawie morderstw w Covent Garden.

- Czego, do diaska, mógł od ciebie chcieć konstabl Bertram?

Rudy opadł na jedno z drewnianych krzeseł przy zniszczonym dębowym biurku profesora, jakby nogi nagle odmówiły mu posłuszeństwa.

- Chciał mi zadać kilka pytań na temat tego ostatniego morderstwa. A właściwie to na temat obu morderstw.

- Policja myślała, że możesz posiadać jakieś informacje na temat morderstw?

- Nie tylko informacje. Eee... Policji wydaje się... że mogę być w to jakoś zamieszany.

Słowa brata zmroziły ją. To nie miało sensu.

- Niby jak miałbyś być wplątany w morderstwo? Rudy spojrział na siostrę żałośnie. Po czole spływały mu krople potu.

- Najwyraźniej mają mnie za podejrzanego, Lindsey. Zachowywali się tak, jakbym to ja dokonał tych zbrodni.

Lindsey klapnęła bezwładnie na drugie krzesło. Serce waliło jej jak młotem.

- Jak...? - Zwilżyła wargi. - Na jakiej podstawie?

Rudy odwrócił oczy i wlepił wzrok w okno, choć było przez nie widać jedynie kawałek szarego, zachmurzonego nieba. Jesień wreszcie nadeszła. Temperatura spadła gwałtownie i teraz najwyraźniej zapowiadało się na deszcz.

- Znałem ją - powiedział w końcu. - Tę kobietę, którą zamordowano.

Lindsey zmarszczyła brwi.

- Ale ja myślałam, że ta kobieta była... damą lekkich obyczajów.

Rudy wyglądał teraz jeszcze żałośniej.

- Uważała się za aktorkę. Cóż... poznaliśmy się na swego rodzaju przyjęciu u Toma Boggsa.

Tom Boggs. Rozpuszczony najmłodszy syn pewnego hrabiego. Zawsze były z nim kłopoty. Od kiedy Rudy zaczął się zadawać z Tomem i jego podejrzanymi kolegami, przestał być sobą. A teraz okazuje się, że miał kontakty z prostytutką. Lindsey nie znała go od tej strony. Najwyraźniej wiedziała o nim mniej, niż jej się wydawało.

Z drugiej jednak strony, żadna szanująca się młoda dama nie powinna nic wiedzieć o takich sprawach jak prostytutka. Młodzi mężczyźni natomiast często dogadzali sobie w ten sposób.

- Czy miałeś z nią... kontakt mniej więcej w czasie, kiedy została zamordowana?

- E... widziałem ją na krótko przed tym, jak to się stało.

Bała się zadać kolejne pytanie. Bała się możliwej odpowiedzi. Jej brat już od jakiegoś czasu źle się prowadził. Obawiała się, że prędzej czy później wpakuje się w tarapaty.

- A co z tą drugą kobietą? Tą zamordowaną pół roku temu? Czy też ją... znałeś?

Przytaknął ponuro, spuszczać wzrok.

- Byłem z nią tylko raz, ale to chyba było jakoś niedługo przed tym, jak ją zabili.

- Och, Rudy.

- Co ja mam teraz zrobić, siostrzyczko?

W rzeczy samej. Co? Lindsey odetchnęła głęboko i przetworzyła w umyśle wszystko, co przed chwilą usłyszała, w poszukiwaniu jakiegoś sensownego planu działania.

- Najpierw porozmawiamy z radcą ojca, panem Marvinem. Przecież to prawnik. Na pewno doradzi ci, co powinieneś, a czego nie powinieneś mówić policji.

- Nie zabiłem tych kobiet. Po prostu powiem im prawdę. Nie rozumiem, po co...

- Oj, chyba rozumiesz po co, skoro przyszedłeś do mnie po pomoc.

Rudy odwrócił oczy i odchrząknął.

- Przyznaję, trochę się martwię. Nie codziennie przesłuchuje mnie policja.

- Dlatego nie będziemy ryzykować. Umów się na wizytę z panem Marvinem.

Zobaczmy, co on będzie miał do powiedzenia.

Rudy zgodził się niechętnie. Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem zeszli na dół. Gdy tylko brat opuścił redakcję, Lindsey udała się do gabinetu Kristy.

- Jeśli nie jesteś zbyt zajęta, chciałabym się ciebie poradzić w pewnej sprawie.

- Dla ciebie zawsze znajdę czas. Wejdz. Lindsey usiadła na krześle naprzeciwko biurka

Kristy i wygładziła nerwowo spódnice. Potem w kilku zdaniach nakreśliła przyjaciółce problem.

- Wielkie nieba.

- Powiedziałaś to samo. Nie mogę w to uwierzyć. Może i mój brat jest czasem trochę lekkomyślny i lubi sobie poszaleć, ale na pewno nie byłby zdolny do zabicia kogokolwiek.

- Do czego policja z pewnością sama dojdzie.

- Obyś miała rację - westchnęła. - Chyba i tak niewiele możemy zrobić, przynajmniej na razie. Po prostu będziemy czekać. Zobaczymy, czy władze posuną się dalej.

- To bardzo mało prawdopodobne. Rudy jest przecież dziedzicem tytułu twojego ojca. Baron Renhurst to wielce szanowany członek parostwa.

- Oczywiście, masz rację. Nie ma powodu do niepokoju.

- Żadnego... Chociaż cieszę się, że doradziłaś bratu spotkanie z prawnikiem twojego ojca.

Było to mądre posunięcie. Wiedziała o tym. Wmawiała sobie w duchu, że wszystko wkrótce się wyjaśni. Przynajmniej taką miała nadzieję.

* * *

Lindsey powróciła do redakcji następnego dnia rano. Próbowwała się skupić na pisaniu artykułu, ale myślami wciąż powracała do Rudy'ego. Wczoraj rozmawiał z panem Marvinem, który zabronił mu kontaktować się z policją bez jego obecności.

Na szczęście władze do tej pory nie próbowały ponownie kontaktować się z Rudym.

- Mimo to martwię się - wyznała Lindsey Kriście. - Przecież mój brat znał obie te kobiety.

- Znać a zamordować to dwie zupełnie inne rzeczy.

Lindsey westchnęła.

- Masz rację.

Jednakże później tego dnia, kiedy do redakcji wpadł Rudy, na jego widok Lindsey przeszył zimny dreszcz niepokoju.

- Znów do mnie przyszli.

- Policja? Chyba nie rozmawiałeś z nimi bez pana Marvinina, prawda?

- Powiedzieli, że mają tylko kilka pytań. Jako że nie mam nic do ukrycia, nie uważałem, żeby rozmowa z nimi mogła mi jakoś zaszkodzić.

Lindsey zacisnęła zęby.

- A więc co chcieli wiedzieć?

- Pytali... hm... gdzie spędziłem te noce, w które popełniono morderstwa.

Lindsey aż ścisnął się żołądek. Policja naprawdę traktowała go jak podejrzanego.

- Co im powiedziałaś?

- Powiedziałem, że nie pamiętam.

- Rudy!

- Ale to prawda, siostrzyczko. Upiłem się z Tomem i chłopakami. Nie pamiętam nic oprócz tego, że obudziłem się następnego ranka z potwornym bólem głowy na zapleczu Złotego Bażanta.

- Złotego Bażanta?

Spuścił wzrok z zażenowaniem.

- To dom gry. Chadzam tam czasem z kolegami.

- Tylko mi nie mów, że ten Złoty Bażant znajduje się gdzieś w pobliżu Covent Garden.

Rudy nie odpowiedział. Wbił tylko wzrok w kolana.

- Na litość boską, Rudy! W co ty się wpakowałeś? Uniósł głowę.

- To wszystko, siostrzyczko. Nie zrobiłem nic strasznego. Popiłem sobie tylko trochę za dużo.

- A hazard?

Rudy zbył uwagę siostry wzruszeniem ramion.

- Zdarzyło mi się stracić kilka gwinei.

Jednakże jego pełne skruchy spojrzenie zdradzało, że chodziło o więcej niż tylko kilka gwinei, i Lindsey pomyślała, jak zawiedziony będzie ojciec, kiedy dowie się o takiej rozrzutności syna.

- Rzecz w tym, że nie jestem mordercą. Nie wiem tylko... jak mam to udowodnić.

Lindsey też nie wiedziała. Jednakże kochała swojego brata, bez względu na to, jak bardzo był rozwydrzony. Oboje mieli żywy temperament i byli dość impulsywni. W głębi duszy czuła jednak, że Rudy nie popełnił tych brutalnych zbrodni.

I miała zamiar zrobić wszystko, by oczyścić jego dobre imię.

* * *

Thor przyglądał się, jak młody Rudy Graham odchodzi od biurka Lindsey i znika za drzwiami. Choć wcale nie zamierzał ich podsłuchiwać, ze strzępów rozmowy, jakie dobiegły do jego uszu, domyślił się, że chłopak ma kłopoty.

Rozumiał, jak mogło do tego dojść. Zaraz po przyjeździe do Londynu sam wpadł w konflikt z prawem. Wtedy jeszcze prawie nie mówił po angielsku. Wdał się w bójkę z dwoma typami, którzy zaczepiali na ulicy jakąś dziewczynę.

Gdy tylko zjawiała się policja, dziewczyna natychmiast zniknęła i Thor nie był w stanie wyjaśnić, co się stało. Ostatecznie wciśnięto go razem z chuliganami do powozu policyjnego i dostarczono na posterunek. Leif musiał stawić się po niego osobiście. Thor miał wrażenie, że kiedy przedstawiciele władz wbijają sobie coś do głowy, trudno ich przekonać do zmiany zdania.

Zerknął na Lindsey, która siedziała przy biurku z pochyloną głową i zaciskała mocno pióro w nieruchomej dłoni. Najwyraźniej policja uznała, że młody Rudy Graham zabił dwie kobiety.

Chłopak miał poważne problemy.

Przygotowawszy się psychicznie na każdą reakcję, Thor zdecydował się podejść do Lindsey. Wyglądała dziś wyjątkowo ładnie w swojej prostej muślinowej sukni, z miodowymi włosami zaczesanymi do tyłu za pomocą szylkretowych grzebyczków. Zastanowił się w duchu, czemu zwykł zauważać w niej takie drobne zmiany, a potem przeklął się za to pod nosem.

- Tylko się nie denerwuj - zaczął. - Przez przypadek usłyszałem fragment twojej rozmowy z bratem.

Spojrzała na niego.

- Podśluchiwałeś?

- Zawsze miałem dobry słuch.

Drgnęły jej usta - piękne, pełne usta o ładnym różowym odcieniu.

- To nie twoja wina - powiedziała. - Powinniśmy byli pójść na górę, ale Rudy był taki zdenerwowany... - Potrząsnęła głową. - Martwię się o niego.

- Ma problemy z policją.

- Jest podejrzany w sprawie zabójstw w Covent Garden. Tylko że on nigdy by nikogo nie skrzywdził. Nie byłby do tego zdolny.

- Nie znam twojego brata, ale jeśli mogę jakoś pomóc, wystarczy poprosić.

Zmarszczyła złotobrązowe brwi.

- Dlaczego chciałbyś pomóc? Przecież nawet mnie nie lubisz.

Nie lubił to za dużo powiedziane. Po prostu czasem działała mu na nerwy.

- Jesteś przyjaciółką Kristy i Coralee, a one są mi bliskie. Dlatego ci pomogę.

Przyjrzała się mu uważnie tymi swoimi wielkimi, złotymi oczyma i prawie zaparło mu dech.

- Dziękuję za propozycję, ale nie potrzebuję twojej pomocy. Mój brat jest niewinny. Z czasem policja znajdzie prawdziwego zabójcę tych kobiet.

Thor skinął głową, mając nadzieję, że Lindsey ma rację. Może i go denerwowała, ale nie chciał widzieć, jak cierpi. Najwyraźniej bardzo zależało jej na bracie.

- To dobry człowiek - powiedziała. - Ostatnio może trochę za bardzo się rozhulał, ale z czasem odnajdzie swoją drogę.

- To dobrze, że ma kogoś, kto się o niego martwi.

Wysiliła się na uśmiech.

- Dziękuję.

Na widok wdzięczności w jej oczach ścisnęło mu się serce. Przez chwilę miał niezrozumiałą potrzebę dotknięcia jej twarzy, wygładzenia nerwowych zmarszczek na czole. To jakiś obłąd. Przecież, jak sama powiedziała, nawet jej nie lubił.

A przynajmniej nie darzył sympatią kobiet jej pokroju - kobiet, które chodzą codziennie do biura, zamiast siedzieć w domu i troszczyć się o męża i dzieci. Kobiet wierzących, że są równe mężczyznom. Leif poślubił jedną z takich kobiet i choć z czasem Thor bardzo ją polubił, wciąż uważał, że Krista jest zbyt niezależna i zbyt stanowcza w wyrażaniu swoich poglądów. Sam nie chciałby mieć takiej żony.

Tam, skąd pochodził, kobiety pracowały równie ciężko jak mężczyźni, ale zawsze wiedziały, gdzie jest ich miejsce. Rozumiały, że zostały zesłane na ziemię, by służyć mężczyźnie. Lindsey Graham nigdy by tego nie zaakceptowała.

Chyba że jakiś mężczyzna okazałby się na tyle głupi, żeby spróbować ją okiełznać.

Zignorował nagłe zainteresowanie, jakie wzbudziła w nim ta wizja, oraz przyплыw pożądania na myśl o Lindsey zaspokajającej jego potrzeby. Prychnął pod nosem. Pewnie uciekłyby z krzykiem po jednym pocałunku. Namiętność była jej równie obca, jak pogląd, że mężczyzna powinien być panem swojego domu.

Kręcąc głową, Thor pozostawił Lindsey zadumaną nad swoimi problemami i powrócił do obowiązków na zapleczu redakcji. Przez resztę tygodnia będzie

pracował dla brata w porcie przy rozładowywaniu towaru i załadowywaniu statków, które popłyną do innych brytyjskich portów.

Być może jutro wieczorem złoży wizytę paniom w Czerwonym Pałacu - domu rozpusty, który odwiedzał co jakiś czas.

Kątem oka dostrzegł Lindsey pochylając się nad kartką papieru. Jej miodowe włosy opadły do przodu, odsłaniając fragment delikatnej białej skóry na karku.

Thor poczuł napięcie w kroczu. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, zawsze gdy Lindsey była w pobliżu, pragnął kobiety. Znów pomyślał o Czerwonym Pałacu i powziął decyzję, że czas najwyższy odwiedzić znajome panie.

* * *

Leif Draugr stał na nabrzeżu i obserwował, jak ekipa brata rozładowuje i ponownie załadowuje statki, które właśnie przybiły do portu. Smagane wiatrem flagi brytyjskie łopotały zawzięcie na masztach. Mewy krzyczały wniebogłosy, kołując nad wzburzoną niebieską wodą.

Leif uwielbiał ten widok. Uwielbiał uczucie spełnienia, które ogarniało go za każdym razem, kiedy spoglądał na swoją powiększającą się flotę. W ciągu zaledwie kilku lat pobytu w Anglii udało mu się stworzyć prężną firmę przewozową i choć jego brat nie przypisywał sobie żadnych zasług w tym sukcesie, Leif wiedział, że Thor ogromnie przyczynił się do rozwoju jego biznesu.

Patrzył, jak brat wraz z kilkoma innymi mężczyznami śmieją się radośnie, jednocześnie podnosząc z wysiłkiem ciężką sieć załadowaną artykułami gospodarstwa domowego, które miały być dostarczone na wyspy na północ od Szkocji.

Thor świetnie sobie radził z robotnikami. Potrafił zdobyć ich zaufanie, wzbudzić w nich podziw i sprawić, by chcieli pracować dla niego najlepiej jak umieli. Może dlatego, że często sam przyłączał się do pracy, bez względu na wysiłek, jakiego wymagała. Bycie szefem mu w tym nie przeszkadzało.

Choć obaj z bratem wierzyli w ciężką pracę i obaj uwielbiali morze, pod wieloma względami byli zupełnie inni. Różnili się nawet karnacją. Leif miał białą skórę i jasne włosy, natomiast Thor był śniadym szatynem. Leif robił wszystko, co w jego mocy, by przystosować się do życia w brytyjskim społeczeństwie, a Thor przyswoił sobie jedynie konieczne minimum.

Oczywiście, umiał czytać i pisać, a po angielsku mówił nawet z mniejszym akcentem od Leifa, ale odmawiał noszenia wykwintnych strojów, nigdy nie chodził na przyjęcia i śmiał się szyderczo na samą myśl o tym, co zwykł nazywać „paradowaniem po parkiecie”.

Choć nie miał zamiaru wracać na ich rodzimą wyspę Draugr, nie lubił miasta. Pracował za dwóch, żeby zaoszczędzić trochę pieniędzy i kupić ziemię na wsi. Leif zapewnił go, że jeśli poczeka, udziały w firmie w końcu przyniosą mu wystarczającą sumę na zakup terenu, ale Thor wolał zarobić na siebie sam. Najwyraźniej próbował coś sobie udowodnić, szukał czegoś, czego sam nie potrafił zdefiniować.

Leif był przekonany, że tak naprawdę brat szukał przede wszystkim tego, co on sam odnalazł w żonie i synu. Codziennie modlił się, żeby bogowie pobłogosławili Thora tak samo, jak pobłogosławili jego, i doprowadzili go do jego wybranki. Może wtedy wewnętrzny niepokój Thora osłabłby nieco i chłopak wreszcie odnalazłby zadowolenie, które jak na razie wciąż pozostawało poza jego zasięgiem.

Różnili się pod wieloma względami, lecz w głębi duszy obaj tak samo mocno cenili sobie lojalność, obowiązkowość, honor i odwagę. Leif powierzyłby bratu swoje życie i wiedział, że Thor czuł to samo wobec niego.

Leif spojrzał w stronę doku i ujrzał brata stojącego dumnie, z szeroko rozstawionymi nogami. Jego ciemne włosy tańczyły na wietrze. Po chwili Thor obejrzał się za siebie i, dostrzegłszy Leifa, uśmiechnął się szeroko i pomachał mu. Leif odpowiedział skinieniem ręki.

Z czasem w jego życiu pojawi się odpowiednia kobieta. Bogowie będą mieli go w opiece. Leif wierzył, że zatroszczą się o Thora tak samo, jak zatroszczyli się o niego. Dlatego, idąc w jego stronę, prawie wcale się nie martwił. I zmartwił się tylko trochę, kiedy dostrzegł na twarzy brata niezdefiniowaną tęsknotę.

Rozdział 3

Lindsey starała się ignorować panujący w redakcji rozgardiasz i skoncentrować się na swoim artykule. Gazeta szła do druku już jutro, a jej wciąż pozostawał jeszcze spory kawałek do skończenia.

Uniosła głowę na odgłos dzwonka nad drzwiami i dostrzegła wchodzących do redakcji dwóch mężczyzn o posępnych twarzach. Zecerka Bessie Briggs, tęga kobieta o szpakowatych włosach, podeszła do drzwi, by ich powitać.

- W czym mogę panom pomóc?

Większy z mężczyzn wyciągnął z kieszeni ciemnobrązowego surduta coś, co z daleka przypominało dowód tożsamości. Lindsey przeszył zimny dreszcz, gdy zdała sobie sprawę, że patrzy na policjantów.

- Jestem konstabl Bertram, a to konstabl Archer. Chcielibyśmy zamienić kilka słów z jedną z pracownic redakcji, panną Lindsey Graham.

Bessie wybałuszyła oczy. Odwróciła się powoli i wskazała na Lindsey. Dziewczyna zeszywniała na krześle.

- To panna Graham. Poinformuję ją, że chcą panowie się z nią widzieć.

- To nie będzie konieczne. - Mężczyźni ruszyli w jej stronę. Bertram, ten sam, o którym wspominał jej brat, był potężniejszy. Miał przesywające czarne oczy i przerzedzone kasztanowe włosy. Archer z kolei był raczej krępy, miał krzaczaste brwi i dziobatą twarz.

Lindsey dostrzegła kątem oka stojącego na zapleczu Thora, który na widok podchodzących do niej mężczyzn zbliżył się dyskretnie do jej biurka.

Najwyraźniej, podobnie jak jego brat, miał w sobie zmysł opiekuńczy. Chciała powiedzieć mu, żeby sobie poszedł, że policjanci nie powinni go interesować, ale nie mogła się na to zdobyć. Tymczasem Thor oparł się plecami o ścianę i po prostu na nią patrzył, dając jasno do zrozumienia, że stoi tam na wypadek, gdyby go potrzebowała.

Ależ to niedorzeczne. Skąd Thor miałby wiedzieć cokolwiek na temat brytyjskiego prawa lub postępowania z konstablami?

Odwróciła wzrok na policjantów, którzy właśnie z kapeluszami w dłoniach stanęli przed jej biurkiem.

- W czym mogę panom pomóc?

- Nazywam się...

- Tak, wiem, konstabl Bertram i konstabl Archer.

- Zgadza się - rzekł Bertram. - Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, panno Graham. Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Nie chciała pozostawać z nimi sam na sam. Sama nie rozumiała dlaczego. Wszyscy w redakcji poza Thorem byli zajęci i nie zwracali na nią najmniejszej uwagi. Poza tym, nawet gdyby ktoś podsłuchiwał ich rozmowę, nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ pracownicy redakcji „Serce do Serca” byli bardzo ze sobą zżyci i, prędzej czy później, wszystko i tak wychodziło na jaw.

- Może pan mówić tutaj - rzekła.

Bertram skinął głową, wprawiając w ruch rzadkie pasma ciemnych włosów.

- Dobrze, jeśli tego sobie pani życzy. Jak pani z pewnością wie, policja przygląda się pani bratu w związku z morderstwami w Covent Garden. Jako że on sam nie jest w stanie nam powiedzieć, co robił podczas tych nocy, kiedy popełniono morderstwa, mamy nadzieję, że pani pomoże nam rzucić jakieś światło na tę sprawę.

Serce zabiło jej mocniej. Próbowwała jednak zachować spokój.

- Mój brat jest dorosły. Chodzi, gdzie mu się żywnie podoba. Wszelako zapewniam panów, że nawet jeśli był w okolicy Covent Garden w rzezone noce, nie byłby zdolny do popełnienia brutalnych morderstw. Ma zbyt łagodną naturę.

- Czy jest pani świadoma, że znał obie ofiary?

- Tak, wspominał o tym.

- Czy jest pani również świadoma, że widziano go w towarzystwie panny Phoebe Carter, ostatniej ofiary, w noc jej zabójstwa?

Krew odpłynęła z twarzy Lindsey.

- To... to niemożliwe.

- Znajomy pani brata... - konstabl wyciągnął z kieszeni surduta świstek papieru i zerknął na niego pośpiesznie - dżentelmen Thomas Boggs, twierdzi, że pan Graham opuścił jego mieszkanie z rzezoną kobietą i nie powrócił już na przyjęcie.

Dobry Boże, Rudy miał kontakt z ofiarą w noc morderstwa? Dlaczego jej o tym nie powiedział? Próbowała sobie przypomnieć jego dokładne słowa. *E... widziałem ją na krótko przed tym, jak to się stało.* Wielkie nieba, myślała, że miał na myśli dni, a nie godziny! Lindsey nic jednak nie mówiła. Siedziała po prostu i starała się zapanować nad nerwami.

- Rozumiem, że chodzi tu o pani brata - ciągnął konstabl Bertram - ale prawo jest prawem, więc jeśli coś pani wie i nam tego nie mówi...

Lindsey skoczyła na równe nogi.

- Wiem, że mój brat jest niewinny. Właściwie to... nie mógł zabić panny Carter, ponieważ wrócił tamtej nocy wcześniej. Pewnie ją gdzieś odprowadził i poszedł prosto do domu.

Konstabl Archer uniósł krzaczastą brew.

- Czy jest pani tego pewna? Czy nie spała pani, kiedy wrócił?

- Nie, nie spałam. Zamieniliśmy kilka słów, ale brat był już trochę pijany, więc zasugerowałam, żeby się położył.

- Nie dostrzegła pani żadnej krwi na jego ubraniu? Niczego, co wyglądałoby podejrzenie?

- Ależ skąd.

Bertram przeszył ją mroźnym spojrzeniem.

- Która była wtedy godzina?

- Która godzina? - powtórzyła tępo.

- Zgadza się. O której godzinie brat pani powrócił do domu?

Wielkie nieba, o której Rudy opuścił przyjęcie z tą kobietą? Skąd mogłaby wiedzieć?

- Jakoś po północy.

- I pamięta pani tę konkretną noc, bo...?

- Bo tej nocy miał miejsce bal u Kentwellów. - Przynajmniej to było prawdą.

Następnego dnia przyszła do pracy i przeczytała o morderstwie w gazecie - tej samej, którą Thor od niej pożyczył. Zresztą, pewnie dlatego w ogóle pamiętała tamten dzień. Thora trudno zapomnieć.

- Pomaganie przestępcom jest karalne, panno Graham - ostrzegł konstabl Bertram. - Jeśli pani kłamie, tylko pogorszy pani sytuację brata.

- Oraz własną - wtrącił Archer.

Lindsey wyciągnęła się jak struna.

- Mój brat nigdy by nikogo nie skrzywdził, a już na pewno nie zamordował.

To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat, i byłabym wdzięczna, gdyby panowie sobie już poszli.

Nie widziała, żeby Thor podchodził, ale nagle znalazł się tuż przy niej.

- Panna Graham powiedziała panom wszystko, co wie - rzekł, spoglądając na policjantów z góry.

- A pan kim jest? - zapytał Bertram.

- Dobrym znajomym, który widzi, że zdenerwowali panowie damę.

- Jeśli panna Graham jest pana dobrą znajomą, sugeruję doradzić jej, by nie kłamała w sprawie brata.

Thor nie odpowiedział. Milczący wyglądał jeszcze groźniej.

- Do widzenia, panowie - rzekła Lindsey.

- Do widzenia, panno Graham. - Bertram wcisnął na głowę bobrowy kapelusz i zniknął wraz z Archerem za drzwiami.

Thor spiorunował ją wzrokiem.

- Tylko nie mów, że poradziłabyś sobie sama.

- Poszło mi całkiem nieźle, dziękuję.

- Kłamałaś, a oni się domyślili. Na bogów, Lindsey, nie pomożesz bratu wymyślaniami bajeczek.

- Chciałam mu tylko kupić trochę czasu. Za parę dni powiem im, że nie miałam racji, że pomyliły mi się dni. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę się dowiedzieć, kto zabił te kobiety. Tylko w ten sposób zapewnię bratu bezpieczeństwo.

Niebieskie oczy Thora spojrzały na nią surowo.

- Jak chcesz znaleźć mordercę, skoro nawet policja tego nie potrafi?

- Przecież jestem dziennikarką, prawda? Moja praca polega na dogrzebywaniu się do informacji. Właśnie to zamierzam zrobić.

- Jesteś kobietą, Lindsey, czy ci się to podoba, czy nie. Dwie kobiety już straciły życie.

- Mam zamiar pomóc bratu - czy ci się to podoba, czy nie!

To rzekłszy, odwróciła się na pięcie, chwyciła torebkę i ruszyła w stronę drzwi. Thor złapał ją za ramię.

- Idziesz do domu?

- Na razie tak.

- Czy twój powóz zaparkował już przed wejściem?

- Zwykle o tej porze roku chodzę piechotą.

- Jesteś zdenerwowana i zmartwiona. Dopilnuję, żebyś bezpiecznie trafiła do domu.

Otworzyła buzię, żeby zaprotestować, ale on już popychał ją w stronę drzwi. Zdjąwszy po drodze jej płaszcz z wieszaka, wyprowadził ją na ulicę. Uniósł potężną dłoń i natychmiast zatrzymała się przed nimi elegancka dorożka. Thor pomógł Lindsey wspiąć się do środka, a potem sam zajął miejsce obok niej. Dorożkarz popędził konie.

- Nieznośna z ciebie kobieta - stwierdził Thor.

- A z ciebie wścibski brutal.

Zacisnął szczękę.

- Nieznośna i irytująca kobieta.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Wścibski i apodyktyczny brutal.

Thor mruknął coś tylko pod nosem i rozparł się wygodniej na siedzeniu.

Lindsey próbowała nie zwracać uwagi na przyciskające się do niej mocne ramię ani na unoszącą się w powietrzu delikatną woń mydła i mężczyzny. Próbowała nie czuć do niego wdzięczności, że ją odwoził do domu po tym, jak okłamała policję.

Teraz to ona, a nie jej brat, mogła skończyć w więzieniu.

* * *

Powróciwszy do domu, Lindsey zastała ciotkę Dalilę chodzącą nerwowo po salonie.

- Lindsey! Dzięki Bogu już jesteś! Właśnie była tu policja. Co, do diabła, się dzieje?

Lindsey westchnęła.

- Przepraszam, ciociu, powinnam była ci powiedzieć. Miałam nadzieję, że cała sprawa sama ucichnie i nigdy się o niczym nie dowiesz.

- Mówiąc „cała sprawa”, masz na myśli morderstwa dwóch kobiet, o które oskarża się twój brata?

Lindsey chwyciła bladą dłoń ciotki i obie panie usiadły na sofie.

- On tego nie zrobił. Sama wiesz, że Rudy nigdy nie byłby do tego zdolny.

- Oczywiście, że nie. Dobry Boże, chciałabym, żeby był tu teraz twój ojciec.

Lindsey również, i to nie po raz pierwszy w życiu. Odkąd pamiętała, rodziców nigdy nie było w pobliżu, kiedy ich potrzebowała.

- Cóż, ale go nie ma, dlatego zadanie oczyszczenia Rudy'ego z zarzutów spada na nas.

- Co masz na myśli?

- Policja najwyraźniej nie potrafi znaleźć prawdziwego zabójcy, dlatego musimy to zrobić same.

- Czyś ty oszalała? Co ty wiesz o łapaniu przestępców?

- Domyślam się, że w dużym stopniu polega to na poszukiwaniu informacji. A to potrafię robić.

Ciotka Dee potrząsnęła głową, wprawiając w ruch długie, lśniące czarne pukle.

- Sama nie wiem, Lindsey... Jeśli coś by poszło nie tak, jeśli coś by ci się stało, twoi rodzice nigdy by mi nie wybaczyli.

- A jak będą się czuli, kiedy się dowiedzą, że ich jedyny syn trafił do więzienia za morderstwo?

Ciotka Dee jęknęła.

- Zadam tylko kilka pytań, zobaczę, czego się dowiem. Porozmawiam jeszcze raz z Rudym, spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej na temat jego powiązań z tymi kobietami. Może uda mi się odkryć, gdzie był, kiedy dokonano morderstw. To zapewniłoby mu alibi i zwolniło z podejrzeń.

Ciotka Dee spojrzała na nią surowo.

- Ten policjant z krzaczastymi brwiami poinformował mnie, że według ciebie Rudy był w domu w noc morderstwa. To stek bzdur, moja panno. Prędej czy

później policja dotrze do prawdy i oboje z Rudym będziecie w poważnych tarapatach.

Lindsey zignorowała zimny dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem.

- W tamtym momencie nie byłam w stanie wymyślić nic sensowniejszego. Za kilka dni powiem im, że się pomyliłam. To przynajmniej da nam trochę czasu.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, moja droga.

- Ja też, ciociu Dee. Ja też.

* * *

Lindsey rozmawiała z Rudym następnego ranka. Był trzeźwy i dość przygaszony. Cóż za miła odmiana. Powiedział jej, że poznał Molly Springfield, pierwszą ofiarę, zamordowaną sześć miesięcy temu, w lokalu w Covent Garden. Nie pamiętał w jakim. Poza jedną krótką schadzka w jednym z pokoi na piętrze, nie miał z nią nic wspólnego.

- A co z drugą ofiarą - panną Carter?

- Mówiłem ci już, poznałem ją na przyjęciu u Boggsa. Była aktorką na Drury Lane.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że byłeś z nią w noc morderstwa?

Na policzki Rudy'ego wystąpił pąs zażenowania.

- Mówiłem ci, że widziałem się z nią niewiele wcześniej.

- Nie sądziłam, że aż tak niewiele!

- Wtedy, cóż... Nie wydawało mi się to istotne. Lindsey wywróciła oczami.

Ogólnie rzecz biorąc, rozmowa nie wniosła nic nowego do sprawy. Rudy podczas feralnych nocy był tak pijany, że nie miał pojęcia, co się z nim działo.

Potrzebowała więcej informacji. Będzie musiała porozmawiać z Tomem Boggsem i innymi pseudoprzyjaciółmi Rudy'ego. Może któryś z nich wie coś na temat poczynań jej brata w pamiętne noce. Musiała się też dowiedzieć, gdzie dokładnie dokonano obu zbrodni i przesłuchać okolicznych mieszkańców. Może ktoś słyszał coś istotnego.

Ostatnio Lindsey sporo węszyła dookoła, dyskretnie nadstawiała uszu na wszelkie plotki. Nie odkryła jednak nic nowego. Jak na razie nikt nie wiedział, że Rudy jest podejrzany, a jeśli wiedział, to trzymał język za zębami. Z czasem wszystko wyjdzie na jaw. Lindsey nie miała pojęcia, co wtedy zrobi.

Siedziała właśnie przy biurku i tworzyła listę zadań do wykonania, gdy podeszła do niej Krista.

- Coś nowego w sprawie twojego brata?

- Niestety nie. Właśnie tworzę listę rzeczy, które pomogą mi dojść do prawdy. Co dziwne, uważam, że na początek najlepiej będzie porozmawiać z policją.

- Z policją?

- Muszę się dowiedzieć, jakie dowody świadczą przeciw Rudy'emu. Może podejrzenia opierają się jedynie na tym, że znał obie kobiety. A to nie wystarczy do aresztowania.

- Rozumiem. Właściwie to sama wpadłam na pewien pomysł.

- Naprawdę?

Krista przytaknęła.

- Po naszej ostatniej rozmowie wysłałam wiadomość do mojego dobrego znajomego, prywatnego detektywa Randolfa Petersena. Pan Petersen bardzo mi pomógł parę lat temu, kiedy mieliśmy problemy w redakcji. Pomógł też Coralee badać sprawę zabójstwa jej siostry. Niestety, pan Petersen wyjechał w interesach. Pracownicy jego biura nie wiedzą, kiedy wróci do Londynu.

- Prywatny detektyw... To świetny pomysł. Chciałabym myśleć, że cała sprawa wyjaśni się, zanim ten twój pan Petersen wróci do Londynu, ale jeśli tak się nie stanie, chętnie się z nim spotkam.

- Może uda się nam znaleźć kogoś innego.

- Zaczekajmy na twojego znajomego. To da nam trochę czasu, żeby sprawdzić, czy sprawa sama się rozwiąże.

Krista przytaknęła.

- Wspominałaś, że chcesz zacząć od policji?

- Zgadza się. Dziś koło pań organizuje wieczór charytatywny na rzecz wdów i sierot. Cel ten wspiera bardzo mocno szef londyńskiej policji. Moja ciotka Dalila ma przyjaciółkę, której syn jest porucznikiem policji. Wielu wyższych rangą urzędników zjawi się dziś na przyjęciu, wśród nich porucznik Harvey. Przyjaciółka ciotki obiecała, że nas sobie przedstawi.

- Takie śledztwo może okazać się bardzo niebezpieczne, Lindsey. Wiem to z własnego doświadczenia.

- Raczej nic mi nie grozi na przyjęciu, na którym połowa gości to policjanci.

- No tak. Ale mimo wszystko... Stwierdziliśmy z Leifem, że jeśli poważnie myślisz o prowadzeniu prywatnego śledztwa w sprawie tych zabójstw, mądrze by było mieć kogoś przy sobie w razie kłopotów... Kogoś w rodzaju prywatnego ochroniarza. Kogoś, kto byłby blisko, na wypadek...

- Nie potrzebuję ochroniarza.

- Oczywiście, że nie, ale mądrze by było mieć jakąś ochronę, tak na wszelki wypadek.

Lindsey zastanowiła się nad tym przez chwilę. Zadanie kilku prostych pytań nie powinno być aż takie ryzykowne.

- Kogo masz na myśli?

- Myśleliśmy o Thorze. Jest bardzo sprawny i...

- Wykluczone!

- To samo powiedziałam, kiedy ojciec zasugerował, żeby Leif mnie bronił, ale pewnej nocy uratował mi życie.

- To była zupełnie inna sytuacja.

- Nie jestem wcale taka pewna. Nie masz pojęcia, kim jest prawdziwy zabójca. Nie wiesz, do jakiej klasy społecznej należy, w jakich kręgach się obraca ani czy może się jakoś dowiedzieć o twoich poczynaniach. Pewnie już myszkowałaś tu i

ówdzie w poszukiwaniu informacji, co? Możesz wystawić się na niebezpieczeństwo, Lindsey.

Lindsey rozważyła słowa przyjaciółki. Krista nie była w ciemni bita i Lindsey ogromnie ją szanowała.

- Nawet gdybym na to przystała, nie wyobrażam sobie, żeby Thor się zgodził.
- Jesteś przyjaciółką rodziny. Oczywiście, że się zgodzi.

Co oznaczało, że Thor nic nie wiedział o skandalicznym planie Kristy. Powinna była się tego domyślić.

- Cóż, zastanowię się nad tym. Dziś jednakże będę zupełnie bezpieczna w towarzystwie ciotki.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Poza tym, ja i Leif też zamierzamy udać się na przyjęcie, więc na pewno nie będziesz sama.

Lindsey poczuła zadziwiającą ulgę. Jej przyjaciele okazywali zdecydowaną nadopiekuńczość, ale dobrze było wiedzieć, że istnieją ludzie, na których mogła liczyć i którym na niej zależało.

- A więc do zobaczenia wieczorem - rzekła. Krista wysiliła się na uśmiech, ale Lindsey widziała wyraźnie, że przyjaciółka wciąż się niepokoi.

Lindsey natomiast najbardziej martwiła się tym, że nie uda jej się udowodnić niewinności brata.

* * *

Krista wpadła do domu w poszukiwaniu Leifa. Powiedziała bez jego wiedzy, że pójdzie z nią dziś na bal charytatywny, a teraz nigdzie nie mogła go znaleźć.

- Widziałeś mojego męża? - zapytała kamerdynera Simmons, starszego mężczyznę o siwych włosach i skórze tak cienkiej, że niemal przezroczystej. - Myślałam, że do tej pory będzie już w domu.

- Bardzo przepraszam, łaskawa pani, miałem to pani wręczyć, kiedy pani wróci - rzekł i podał liścik z jej imieniem nabazgranym zamaszystym pismem Leifa. Zerwała woskową pieczęć i przeczytała, że mąż wróci dziś później. Miał spotkanie

ze współnikami w Valhalla Shipping: Dylanem Villardem i Alexandrem Cainem. Jak słusznie się domyślił, Krista zupełnie o tym zapomniała.

- Dziękuję, Simmons. - Klepiąc się nerwowo liścikiem po dłoni, udała się na piętro. Obiecała Lindsey, że pójdą z Leifem na przyjęcie, a teraz okazuje się, iż mąż nie może iść. To nic, wmawiała sobie w duchu. Lindsey nie grozi żadne niebezpieczeństwo w obecności tylu policjantów.

Niemniej jednak jej przyjaciółka zamierzała zadawać dość niedyskretne pytania i prędzej czy później wieść o tym się rozniesie. Być może ktoś już się zorientował, że Lindsey prowadzi prywatne śledztwo - ktoś, kto nie chce, by weszła i wtrącała się w sprawy mogące przyczynić się do skazania człowieka na śmierć.

Podeszła do biurka, odrzuciła na bok liścik od Leifa i napisała krótką notkę do Thora. Prosiła, by wstąpił do niej, kiedy będzie wracał z portu. Bracia mieli podobną budowę ciała, dlatego Thor z pewnością bez problemu zmieści się w kamizelkę i halsztuk Leifa, których noszenia dotychczas odmawiał, lub w jakiegokolwiek inne ubrania jej męża. Na początku pewnie będzie się krzywił, ale Krista była przekonana, że ostatecznie ubierze się elegancko i uda się z nią na przyjęcie.

Zbiegła na dół, wręczyła liścik lokajowi i posłała go do portu, by odszukał Thora.

Rozdział 4

Podążając za ciotką Dee, która wyglądała olśniewająco w eleganckiej srebrno-czarnej sukni, Lindsey przedzierała się przez dystyngowany tłum. Na przyjęciu pojawiła się zaiste dziwaczna mieszanka gości: zaangażowane społecznie stateczne damy, patroni lokalnych sierocińców, sędziowie, adwokaci, burmistrz, zamożni kupcy i wyżsi rangą policjanci.

- Tam... - szepnęła ciotka Dee. - Pani Harvey... Ta z tymi zachwycającymi srebrnymi włosami. Stoi tuż przy misie ponczu. - Nie licząc lśniących platynowych loków, Emma Harvey była przeciętną kobietą po sześćdziesiątce o nijakiej urodzie. Nie mogła się nawet równać z Dalilą, która przyćmiewała swoim blaskiem kobiety dwadzieścia lat młodsze od siebie.

Wtedy pani Harvey uśmiechnęła się i jej twarz nagle rozpromieniała. Ten jeden uśmiech zmienił ją w piękną damę o delikatnych, kobiecych rysach. Sam jej widok budził w sercu sympatię, nawet zanim poznało się ją osobiście.

Emma Harvey wyszła im na spotkanie.

- Lady Ashford, jak cudownie cię znowu widzieć.

- Ciebie również, Emmo. Przedstawiam ci moją siostrzenicę, pannę Lindsey Graham.

- Ogromnie mi miło - odrzekła kobieta.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Harvey. Emma obdarowała Lindsey urzekającym uśmiechem.

- Twoja ciocia mówiła mi, że zbierasz informacje na temat pracy policji do artykułu, który przygotowujesz do swojego czasopisma.

Lindsey, zaskoczona tą zmyśloną historyjką, spojrzała na ciotkę wymownie. Może wybitna zdolność zatajania prawdy była w ich rodzinie dziedziczna?

- Cóż, tak... Zgadza się. Dlatego właśnie miałam nadzieję na poznanie pani syna.

- Oczywiście. - Pani Harvey odwróciła głowę i przebiegła wzrokiem po otaczającym ich tłumie elegancko odzianych mężczyzn i kobiet. Lindsey podążyła oczami za jej spojrzeniem. W oddali dostrzegła Kristę, która najwyraźniej dopiero co przybyła na przyjęcie, i zaczęła rozglądać się za Leifem. Ogromny mężczyzna u boku przyjaciółki nie był jednak jej mężem. Lindsey na moment zaparło dech. Obok Kristy stał, w eleganckim stroju wieczorowym, najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała.

Miał na sobie idealnie skrojony czarny frak, srebrną kamizelkę i czarne spodnie. Jedwabny halsztuk ocierał się o jego ciemną szyję. Był tym samym człowiekiem, którego widywała w redakcji kilka razy w tygodniu, a jednak miała wrażenie, że patrzy na niego po raz pierwszy.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Znała to zaciekle niebieskie spojrzenie, rozpoznała też masywny zarys ramion pod nienagannym frakiem. Wtedy ciotka dała jej niezbyt subtelnego kuksańca w bok, przypominając siostrzenicy, gdzie się znajdują. Lindsey niechętnie odwróciła oczy.

- Idzie syn pani Harvey. - Ciotka Dee odwróciła głowę Lindsey w stronę zbliżającego się do nich mężczyzny po trzydziestce o jasnobrązowych włosach, zaledwie ton jaśniejszych od jej własnych. Jego krok był zdecydowany, a twarz rozświetlał uśmiech. Lindsey musiała przyznać, że był niezwykle atrakcyjny.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w stronę drzwi do sali, żeby upewnić się, iż faktycznie stoi w nich Thor. Kiedy jednak pociągnął dłonią za halsztuk, by rozluźnić jego jedwabny uścisk, rozwiązał jej wszelkie wątpliwości. Był znacznie wyższy od pozostałych panów obecnych na przyjęciu i wręcz epatował męskością. Jego piękna twarz o idealnych rysach i nieskazitelny błękit oczu zdawały się przyciągać wzrok wszystkich dam dookoła.

Lindsey stłumiła nagły przypływ irytacji.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, i wypuściła powietrze ze świstem prosto na porucznika Harveya, który właśnie się przed nią

zatrzymał. Opanowała emocje, wykrzywiła usta w uśmiechu i czekała, aż zostanie przedstawiona.

Porucznik pochylił się i ucałował matkę w policzek.

- Zobaczyłem znajomego i przystanąłem na moment, żeby się z nim przywitać. Mam nadzieję, że nie kazałem paniom na siebie czekać zbyt długo.

- Ależ skąd - odparła pani Harvey, zwracając się do Dee. - Pamiętasz chyba lady Ashford?

- Oczywiście. - Porucznik pochylił się nad dłonią ciotki. - Cudownie znów panią widzieć, hrabino.

Pani Harvey zwróciła swój ciepły uśmiech w stronę Lindsey, którą nagle ogarnęło ogromne poczucie winy, że wykorzystuje tę przemiłą kobietę do zdobycia informacji.

- A oto ta młoda dama, o której ci mówiłam, panna Lindsey Graham. Pisze artykuły do magazynu „Serce do Serca”, bardzo modnego czasopisma dla pań.

Miał ten sam ciepły uśmiech, co jego matka.

- Słyszałem o tej gazecie. Bardzo mi miło panią poznać, panno Graham.

- Pana również, poruczniku.

Zamienili parę grzecznościowych zdań, porozmawiali o pogodzie, odkryli kilku wspólnych znajomych. Okazało się też, że Harveyowie byli spokrewnieni z księciem Linfield, co dawało przystojnemu porucznikowi całkiem przyzwoity rodowód.

Po jakimś czasie ciotka Dee poprowadziła panią Harvey głębiej w tłum, dając Lindsey szansę na przepytanie porucznika. Zdeterminowana, by nie uciekać wzrokiem w kierunku Thora, Lindsey podeszła pod rękę z policjantem do misy ponczu. Porucznik nalał im obojgu po szklaneczce owocowego trunku, a potem odnalazł dwa wolne krzesła przy ścianie.

- Matka mówiła mi, że pisze pani artykuł na temat metod pracy policji. Jak mógłbym pani pomóc?

Uśmiechnęła się ujmująco. Taką przynajmniej miała nadzieję.

- Interesuje mnie szczególnie, jak prowadzi się typowe śledztwo w sprawie zbrodni. Za przykład podaję morderstwa z Covent Garden. Chciałabym wiedzieć, jak pański wydział zbiera dowody i co znaleziono w sprawie tych zabójstw.

Zmarszczył brwi.

- Dość nieprzyjemny temat jak na taką młodą damę.

Nie odrywała wzroku od jego twarzy.

- Tak, to prawda. Niestety, jestem również dziennikarką i jak na razie czytelnicy są ogromnie zainteresowani tymi morderstwami. Miałam nadzieję, że zechce pan mi pomóc.

- Obawiam się, że większość danych związanych ze sprawą jest tajna.

Ujawnienie niektórych informacji mogłoby utrudnić złapanie zabójcy.

- Rozumiem. Och, jaka szkoda, że nie mam ze sobą notesu. Ta informacja sama w sobie jest bardzo ciekawa. - Obdarzyła go słodkim uśmiechem, mając nadzieję, że go nim zauroczy, a nie zniesmaczy. Flirtowanie nie należało do jej mocnych stron, ale była wystarczająco zdesperowana, by spróbować. - Czy istnieje choćby najmniejsza szansa, żebyśmy się spotkali któregoś dnia przy herbacie i porozmawiali jeszcze na ten temat?

Skinał potakująco głową, jakby jej pomysł przypadł mu do gustu.

- To chyba da się zrobić, choć, jak powiedziałem, większość informacji w tej sprawie nie może wyjść na forum publiczne.

- Rozumiem i będę ogromnie wdzięczna, jeśli pan się zgodzi spotkać. Na placu Piccadilly, niedaleko od mojej redakcji, jest mała kawiarenka... Drzewo Życia. Ma kilka stolików na świeżym powietrzu. Słyszał pan o niej?

- Drzewo Życia. Tak, chyba wiem, gdzie to jest. To może jutro o pierwszej?

Posłała mu uśmiech tak szeroki, że mógłby wywiercić dołeczki w jej policzkach - gdyby w ogóle miała dołeczki, czego, niestety, nie mogła o sobie powiedzieć.

- Wspaniale.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem porucznik odprowadził ją do ciotki Dee. Całe to mizdrzenie się i kokietowanie okropnie ją zmęczyło. Była gotowa wracać do domu. Wtedy jednak podeszli do niej Krista z Thorem. Thor krzywił się z niesmakiem, a jego czarne brwi niemal stykały się ze sobą.

- Kim był ten mężczyzna?

- To porucznik policji. Nazywa się Michael Harvey. Chciałam dowiedzieć się od niego czegoś, co mogłoby pomóc mojemu bratu.

- No i dowiedziałaś się?

- Jeszcze nie, ale porucznik zgodził się jutro ze mną spotkać. Może wtedy...

- Przez całą rozmowę niemal pochłaniał cię wzrokiem.

Potrząsnęła głową.

- Na pewno się mylisz. Porucznik jest jedynie uprzejmy.

- To oczywiste, że cię pragnie, a ty jeszcze go zachęciłaś.

Myśl, że mogłaby wzbudzić zainteresowanie tak przystojnego mężczyzny mile polechtała jej serce, choć pewnie i tak nie było w tym krzty prawdy. Niczym bowiem nie przypominała typowej jasnowłosej angielskiej panny, nie miała też ponętnych kształtów jak Krista. W jeszcze większe zadowolenie wprowadził ją jednak fakt, że Thor zdawał się być przekonany o jej atrakcyjności w oczach policjanta.

- Mówiłam ci, że muszę zdobyć informacje. Współpraca porucznika jest dla mnie bardzo istotna.

Thor chrząknął jedynie z niezadowoleniem. Lindsey zwróciła się do Kristy.

- Myślałam, że przyjdiesz z Leifem.

- Miał ważne spotkanie. Zupełnie o nim zapomniałam - rzekła i uśmiechnęła się do szwagra. - Thor okazał się bardzo uprzejmy i zgodził się mi towarzyszyć.

Lindsey uniosła głowę, spojrzała w te piękne niebieskie oczy i skarciła w duchu swoje nedorzeczne serce za to, że tak szaleńczo dudniło jej w piersi.

- Włożyłeś strój balowy.

Wzruszył muskularnymi ramionami.

- Krista mi kazała.

- Wyglądasz bardzo... ładnie. - Cóż, to zdecydowanie mało powiedziane. Na całym przyjęciu nie było mężczyzny, który mógłby się z nim równać.

- Dziękuję. - Przebiegł wzrokiem po jej jasnozielonej jedwabnej sukni odsłaniającej smukłe ramiona, a potem zatrzymał się na jasnobrązowych lokach zaczesanych na bok i upiętych przy szyi. Lindsey dostrzegła w jego oczach coś dziwnego, niepokojącego. Nagle zrobiło jej się gorąco. - A ty wyglądasz... naprawdę pięknie.

- Dziękuję... - odparła słabym głosem, z trudem łapiąc powietrze.

Ciotka Dee wdała się w rozmowę z Kristą, a Lindsey kątem oka dostrzegła zbliżającego się porucznika.

- Mogę panią prosić do tańca? Jeśli, oczywiście, nie jest już pani zajęta.

Uwielbiała tańczyć. Poza tym potrzebowała jego pomocy. Posłała mu olśniewający uśmiech.

- Oczywiście. Będę zachwycona.

Nie spojrzała na Thora, ale wyraźnie wyczuwała jego dezaprobatę. Orkiestra zagrała pierwsze takty walca. Lindsey wsparła dłoń w rękawiczce na ramieniu porucznika i pozwoliła mu poprowadzić się na środek parkietu. Przez bark policjanta dostrzegła Thora. Krzywił się - jak przypuszczała.

Wyprostowała plecy. Co z tego, że flirtowała z jakimś mężczyzną? Przecież jest kobietą. Ma do tego prawo. Co ten wielki brutal może o tym wiedzieć?

Zirytowana bardziej, niż wypadało, wpadła porucznikowi w ramiona. Utkwiła wzrok w jego twarzy i uśmiechała się zalotnie przez cały taniec.

* * *

Thor stał przed lustrem w sypialni swojego apartamentu na Half Moon Street. Wybrał właśnie tę ulicę, ponieważ leżała w pobliżu Green Park - dużej, zielonej przestrzeni ze stawami i drzewami, gdzie mógł oddychać świeżym powietrzem i

udawać, że nie jest w mieście. Lubił tam chodzić. Gdyby nie było już grubo po północy, z chęcią poszedłby tam nawet teraz.

Przyglądając się własnemu odbiciu, zdecydowanym ruchem dłoni rozwiązał halsztuk i zdjął białą tkaninę z szyi. Potem ściągnął frak oraz kamizelkę brata i odetchnął z ulgą.

Wreszcie wolny. Tylko dla Kristy zgodził się wdziać na siebie dodatkowe, zupełnie zbędne mu warstwy ubrań. Była jego bratową i z czasem stała się mu bardzo bliska. Od czasu do czasu mógł włożyć niewygodny strój, jeśli miał sprawić jej tym przyjemność.

Choć niechętnie, musiał też przyznać, że martwił się o Lindsey.

Rzucił pod nosem przekleństwo po staronordyjsku - w języku, którym posługiwał się na ojczystej wyspie Draugr. Z tą dziewczyną były same kłopoty. Krista jednak bardzo się z nią przyjaźniła i naturalną kolejną rzeczą Thor czuł się za nią odpowiedzialny.

Przypomniawszy sobie jej dzisiejsze zachowanie w stosunku do przystojnego policjanta i coś ścisnęło go w dołku. Nie podobało mu się, jak go zachęcała. Nie podobało mu się, jak porucznik na nią patrzył.

Zdawał sobie sprawę, że to głupie. Lindsey była zbyt sucha i chłopięca jak na jego gust. A jednak, kiedy zobaczył ją w tej zielonej sukni, gdy dostrzegł tę jedwabistą gładkość jej skóry i miodowe pukle lśniące tak pięknie w migotliwym blasku świateł, krew zawrzała mu w żyłach, a jego męskość napięła się niemal do bólu.

W drodze powrotnej powinien był wstąpić do Czerwonego Pałacu. Urodziwe kobiety u madame Fortier zawsze ochoczo zaspokajały męskie potrzeby. Jedna z nich wyjawiała mu, że piersiasta właścicielka biznesu tak naprawdę wcale nie pochodzi z Francji. Thor nie miał powodów, by w to wątpić. Pamiętał upojną noc w jej łóżu i pożądliwe okrzyki, które wyrzucała z siebie płynną angielszczyzną. Planował

zajrzeć dzisiaj do tego domu rozpusty, ale ostatecznie wrócił z przyjęcia prosto do swoich apartamentów. Teraz zaczął żałować tej decyzji.

Potrzebował kobiety, i to od dość dawna. Już niedługo, zapewnił się w myślach, zdejmując ubranie i kładąc się pod kołdrę.

W mieszkaniu panowała cisza. W przeciwieństwie do Leifa, Thor nie miał wielu służących. Zatrudniał jedynie gospodynię, kucharza i pokojówkę. Żadne z nich nie mieszkało jednak w jego apartamentach. Nie potrzebował prywatnego służącego ani kamerdynera. Już dawno temu nauczył się sam sobą zajmować.

Westchnął w ciemności. Brakowało mu jedynie dotyku delikatnej skóry, ciężaru kobiecych piersi w dłoniach. Jego męskość znów rozbudziła się z uśpienia, a ciało zapłonęło z pożądania. Przed oczami ukazał mu się obraz Lindsey, sunącej z gracją w takt muzyki i uśmiechającej się w tańcu do przystojnego porucznika policji.

Przeklął pod nosem - najpierw siebie, a potem Lindsey, i bezskutecznie próbował zasnąć.

Lindsey obudziła się wraz ze słońcem. Całą noc spała bardzo dobrze i nad ranem poczuła w sobie ogromny przyływ energii. Zapragnęła natychmiast wyjść z domu. Co najmniej trzy razy w tygodniu wkładała rano strój jeździecki, wdziewała wysokie skórzane buty, wciskała włosy pod czarny toczek i kierowała się do stajni.

Hodowla koni czystej krwi była jedną z wielkich pasji jej ojca. Większość zwierząt trzymał w Renhurst Hall - majątku rodzinnym w West Sussex, ale konie zaprzęgowe oraz kilka wierzchowców znajdowały się w stajni na obrzeżach Green Park, kilka przecznic od ich rezydencji na Mount Street.

Lindsey uwielbiała jeździć konno. Robiła to, odkąd nauczyła się chodzić. Choć dla przyzwoitości najczęściej używała siodła damskiego, wolała jeździć po męsku. Uwielbiała uczucie wolności oraz kontrolę, którą dawała jej jazda okrakiem

na końskim grzbiecie. To jednakże oznaczało, że musiała jeździć bardzo wczesnym rankiem, gdy większość mieszkańców Londynu pogrążona była jeszcze we śnie.

Lindsey skierowała się z wawym krokiem do stajni. Po drodze delektowała się delikatnym wiatrem i chłodnym powietrzem. Słońce świeciło jej jasno nad głową, zwiastując kres opadom, które nawiedzały miasto prawie od tygodnia.

- Już na panienkę czeka - powitał ją stajenny Artemus Moody - okrągłolicy, przysadzisty mężczyzna, pracujący dla jej ojca praktycznie od zawsze. Trzymał za wodze wysokiego, długonogiego kasztana.

Tancerz, pięcioletni wałach - jej ulubiony koń z całej stajni - zarżał cicho, poczuwszy znajomy zapach swojej pani. Zarzucił łbem z entuzjazmem, nie mogąc się doczekać porannej przejażdżki.

- Spokojnie, mały - rzekła i poklepała zwierzę po lśniącej szyi. Potem, z pomocą pana Moody'ego, podciągnęła się do góry, przerzuciła nogę przez grzbiet Tancerza i opadła na płaskie, skórzane siodło.

- Bardzo go dzisiaj nosi, panienko. Przyda mu się porządna rozgrzewka.

- Obojgu nam się przyda porządna rozgrzewka.

Artemus uśmiechnął się szeroko i wyprowadził zwierzę ze stajni na świeże powietrze. Był świadom umiejętności jeździeckich Lindsey, dlatego spokojnie odsunął się, gdy koń parsknął i uskoczył gwałtownie w bok, wystraszony szumem liści pobliskich krzewów.

- Uspokój się, mój panie - poleciła Lindsey i zwierzę, jakby zrozumiawszy, ruszyło spokojnym stępem ku polnej drodze otaczającej całą przestrzeń parku.

O tak wczesnej porze okolice świeciły pustką i gdy tylko Lindsey wyprowadziła konia na główną zwirową drogę, popędziła go do galopu. Kilka okrążeń później sunęli już cwałem. Lindsey uśmiechała się szeroko, czując przyjemny wiatr na twarzy i delektując się kontrolą, jaką sprawowała nad tak narowistym zwierzęciem.

Choć uwielbiała wielkowiejskie życie, Renhurst Hall było jedynym miejscem na ziemi, gdzie wolałaby teraz być bardziej niż w Londynie. Na prawie pięciu tysiącach hektarów ojca, z dala od wścibskich oczu postronnych, mogła robić, co jej się żywnie podobało. Mogła jeździć po męsku od świtu do zmierzchu, jeśli tylko zechciała.

Prawdę mówiąc, ostatnimi czasy szczególnie tęskniła za Renhurst. Gdyby nie sprawa Rudy'ego, wyjechałaby tam już w ubiegłym tygodniu. Zrelaksowałaby się na wsi i odpoczęła od napiętego rozkładu zajęć. Wszelako dopóki policja nie odnajdzie prawdziwego zabójcy z Covent Garden albo Rudy nie zostanie oczyszczony z zarzutów, będzie musiała pozostać w mieście.

Tancerz pocił się już i pienieł, gdy w końcu zdecydowała zwolnić kroku. Odpędziła od siebie myśli o Rudym i postanowiła odprężyć się w siodle. Po co ma psuć sobie taki piękny poranek rozważaniami o morderstwach i intrygach?

Zamiast tego zaczęła delektować się widokiem kwiatów kwitnących wzdłuż drogi. Jako że koń najwyraźniej wciąż pragnął ruchu, Lindsey postanowiła, że jeszcze raz popędzi go cwałem. Potem zaś będzie musiała powrócić do miejskiej rzeczywistości i udać się do pracy.

* * *

Pod rozłożystym klonem Thor rozparł się wygodnie na żelaznej ławce, ani na chwilę nie odrywając wzroku od młodego jeźdźca, którego obserwował już od jakiegoś czasu. Widywał go dość często, kiedy przychodził do parku o tak wczesnej porze. Umiejętności jeździeckie tego chłopaka były zaiste godne podziwu.

Sam koń też był niesamowity - wysoki i smukły, o silnych, muskularnych nogach. Thor nigdy wcześniej nie widział konia, który mógłby rozwijać takie prędkości. Na Draugr często jeździł wierzchem. Wygrał tam najwięcej wyścigów i otrzymał chlubne miano najlepszego jeźdźca na wyspie. Pokonał nawet swoich braci, którzy również byli świetni.

Ich zwierzęta w niczym nie przypominały jednak tego konia. Były silne, ale znacznie mniejsze. Miały włochatą sierść i wiele im brakowało do urody smukłego, lśniącego wałacha z parku. Pragnął zamienić się z chłopakiem miejscami, usłyszeć głuchy tętent kopyt, poczuć podmuch wiatru na twarzy i siłę zwierzęcia pod sobą.

Od przyjazdu do Londynu Thor zawsze chodził piechotą albo podróżował powozem. Przyglądając się, jak młodzieniec zawraca zwierzę i opuszcza park, poprzyśiągł sobie, że któregoś dnia on też sprawi sobie takiego konia.

Rozdział 5

Lindsey, odziana w suknię dzienną z jasnobrązowego jedwabiu z szeroką, kremowo-brązową spódnicą, rozłożyła jedwabną parasolkę przeciwsłoneczną dobraną pod kolor stroju i skierowała się w stronę niewielkiej kafejki. Drzewo Życia - znana w całym Londynie pijalnia kawy, słynęła również z bogatego asortymentu herbat, przekąsek i słodczy. Wystrój wnętrza utrzymany był w tonacji żółto-zielonej, a ściany udekorowano malowidłami drzew, których gałęzie rozciągały się aż na sufit.

Lindsey wymierzyła czas tak, by zjawić się na spotkanie dziesięć minut po umówionej godzinie. Chciała, żeby Michael Harvey już na nią czekał. Niestety, kiedy weszła do środka, policjanta jeszcze nie było.

Młoda, jasnowłosa kelnerka usadziła ją przy małym stoliczku przykrytym białym obrusem. Lindsey zamówiła herbatę jaśminową. Czas mijał i dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy porucznik Harvey nie zapomniał o ich spotkaniu. A może wypadło mu coś pilnego?

Opróżniła już filiżankę do połowy, gdy wreszcie wszedł do lokalu. Jej promienny uśmiech rozplynął się w zderzeniu z gniewnym grymasem na jego twarzy.

Zatrzymał się tuż przed nią.

- Powinienem przeprosić, że kazałem pani czekać, ale nie zamierzam tego robić. Właśnie odkryłem, kim pani jest, panno Graham, i wcale mi się to nie podoba. Wielkie nieba. Nic dziwnego, że był zły.

- Proszę usiąść, poruczniku. Ludzie zaczynają zwracać na nas uwagę.

Przez dłuższą chwilę stał w milczeniu, z policzkami płonącymi ze wzburzenia. Potem usiadł sztywno i spojrzał na nią ponuro.

- Rudolf Graham to pani brat.

- Tak, zgadza się.

- Jest pani tutaj w jego imieniu, prawda? Zeszły wieczór był zwykłą maskaradą w pani wykonaniu. Chciała pani zdobyć informacje. To dlatego się pani tu ze mną umówiła. Ma pani nadzieję, że wyjawię coś, co może pomóc pani bratu - głównemu podejrzanemu w sprawie morderstw w Covent Garden!

Choć słowa porucznika wielce ją ubodły, nie dała po sobie tego poznać i dzielnie stawiała mu czoło.

- Mój brat jest niewinny! Próbuję znaleźć sposób na odzyskanie jego dobrego imienia. Gdyby to pańskiego brata oskarżono o popełnienie dwóch potwornych morderstw, zrobiliby pan dokładnie to samo!

Porucznik przyjrzał jej się uważnie, jakby próbował czytać jej w myślach.

- Jestem pełen podziwu dla pani lojalności. Niewiele kobiet odważyłoby się podjąć rozwiązania zagadki morderstwa dla ratowania kogoś bliskiego.

Lindsey rozluźniła się nieco i uśmiechnęła niepewnie.

- Przepraszam za ten podstęp. Wszelako walc z panem zaiste sprawił mi ogromną przyjemność. Jest pan świetnym tancerzem, poruczniku.

Napięcie zaczęło powoli znikać z jego twarzy. Wciąż wyglądał na zagniewanego, ale może w pewnym sensie ją rozumiał.

- Skoro gramy już w otwarte karty... - ciągnęła, próbując swego szczęścia - czy mógłby mi pan powiedzieć - oczywiście bez wyjawiania sekretów policyjnych -

coś, co mogłoby mi pomóc? Czasem trudno stwierdzić, czy wszystkie informacje w dokumentach są poprawnie odnotowane.

Porucznik wydał z siebie głośnie westchnienie i podniósł rękę, by przyzwać kelnerkę.

- No cóż... Skoro już tu jestem... Może chociaż napiję się herbaty.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Najwyraźniej jej wybaczył.

- Tak, proszę zostać.

Po chwili kelnerka przyniosła porucznikowi filiżankę aromatycznej herbaty cejlońskiej. Lindsey spodobał się jego wybór. Sama również zamówiła dolewkę i sączyła teraz ciepły płyn, wciąż mając nadzieję, że policjant odpowie na jej pytanie.

- Jak powiedziałem wczoraj, nie mogę wyjawiać żadnych tajnych informacji. Mogę jednak powiedzieć, że jeśli zapewnia pani bratu alibi na noc drugiego morderstwa, sama pani sobie szkodzi. Prędzej czy później prawda i tak wyjdzie na jaw.

- Jak już mówiłam, Rudy jest niewinny. Był pijany tamtej nocy i nie pamięta, co robił, dlatego potrzebuję czasu, żeby odkryć to za niego. Nie zamierzam utrudniać pracy wymiarowi sprawiedliwości, ale najpierw muszę spróbować mu pomóc.

- Czy sugeruje pani, że nie był w domu tamtej nocy?

Lindsey gardziła kłamstwem. Z trudem stłumiła chęć wyjawienia mu prawdy.

- Nie zmieniam swoich zeznań. Być może w przyszłości przypomnę sobie, że tamten wieczór wyglądał nieco inaczej.

- Może pani trafić do więzienia, panno Graham.

- Nie będę zwlekała zbyt długo, obiecuję. Upił łyk herbaty.

- Albo jest pani ogromnie odważna, albo wyjątkowo lekkomyślna.

Spojrzała mu w oczy.

- Chyba po trosze jedno i drugie.

- Powiem pani wszystko, co jest nieujawnione. Niektóre z tych informacji nie pojawiły się w gazetach.

Wyciągnęła z torebki kawałek papieru i ołówek.

- Proszę mówić.

- Ofiary zostały znalezione w odległości sześciu przecznic od siebie. Pierwsza z nich, Molly Springfield, miała sześciomiesięczne dziecko. Jako że była niezamężna, sprzedawała siebie, żeby móc zapewnić mu byt.

Lindsey przeszedł po plecach zimny dreszcz.

- Druga kobieta była aktorką - ciągnął porucznik. - Odgrywała niewielkie, drugoplanowe role, ale marzyła o sławie. Miała słabość do pięknych rzeczy i prowadziła się z mężczyznami, którzy kupowali jej błyskotki... biżuterię, ubrania i takie tam.

- Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie dokładnie zostały zabite?

- Cóż... to chyba nie jest utajnione. - Pociągnął łyk herbaty. - Molly Springfield mieszkała na poddaszu nad karczmą Pod Knurem. Została zamordowana w uliczce za budynkiem. Druga ofiara, Phoebe Carter, mieszkała z dwoma innymi prostytutkami w mieszkaniu przy Maiden Lane. Zginęła na ulicy, zaledwie przecznicę od domu. Było późno. Jak dotąd nie znaleźliśmy żadnych świadków.

- A może było coś dziwnego w sposobie, w jaki zamordowano ofiary?

Porucznik odchylił się na krześle.

- Niestety, to poufna informacja.

- Wobec tego, mógłby mi pan przynajmniej powiedzieć, czy kobiety zostały... zgwałcone?

- Nie, nie zostały zgwałcone.

- A co z...

- Przepraszam, powiedziałem już pani wszystko, co mogłem.

- I jestem panu za to ogromnie wdzięczna. Naprawdę.

Uśmiechnął się.

- Próbowałem się na panią gniewać, ale ostatecznie mi się nie udało. Mój stryjeczny dziadek, książe, organizuje wyjście do teatru. Zaprosiłbym panią, ale obawiam się, że pokazywanie się publicznie z siostrą głównego podejrzanego w sprawie o morderstwa mogłoby zaszkodzić mojej karierze. Może kiedy już będzie po wszystkim...

- Z chęcią bym się wybrała - odparła Lindsey, zdumiona własnymi słowami. - Jak pan powiedział, może kiedy już będzie po wszystkim... - Spojrzała na niego. - W następny piątek lord Kittridge, bliski znajomy księcia, organizuje przyjęcie z okazji osiemnastych urodzin swojej córki. Wybieram się na nie. Może tam się zobaczymy?

Porucznik wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak, jestem tego pewny.

To rzekłszy, uniósł się z krzesła, a potem pomógł wstać Lindsey.

- Dziękuję, że pan przyszedł, poruczniku.

- Proszę na siebie uważać, panno Graham. Tu chodzi o prawdziwe morderstwo.

- Będę bardzo ostrożna.

Porucznik zapłacił rachunek, a potem odprowadził ją pod same drzwi redakcji. Wchodząc po schodach, Lindsey dostrzegła kątem oka potężny cień w oknie. Thor marszczył z niezadowoleniem brwi i patrzył na nią tym samym wzrokiem, co na wczorajszym przyjęciu, kiedy tańczyła z porucznikiem.

Z jakiegoś powodu sprawiło jej to przyjemność. Uśmiechnęła się i otworzyła drzwi.

* * *

- Zachowujesz się jak zwykła puszczałka.

- Słucham?!

- Czy naprawdę lubisz towarzystwo tego mężczyzny, czy tylko ćwiczysz na nim swoje damskie sztuczki?

Wzruszyła ramionami. Lubiła porucznika. Wszelako kiedy stał u jej boku, serce nie dudniło jej szaleńczo w piersi, jak teraz. Myśl ta wzbudziła w niej niepokój. To wszystko wina nieprzeciętnej urody Thora, przekonywała się w duchu. Każdej kobiecie poniżej osiemdziesiątki ugięłyby się kolana, gdyby Thor spojrział na nią tymi niesamowitymi niebieskimi oczyma.

- Lubię go. Zresztą flirtowanie jest prerogatywą kobiety.

- Prerogatywą? Co to w ogóle znaczy?

- To znaczy, że mam prawo do niewinnego flirtowania, jeśli mam na to ochotę. Poza tym tobie też się to podoba. Lubisz, jak kobieta się mizdrzy i udaje bezradną. Powinieneś być zadowolony.

- Nie jestem zadowolony.

Spojrzała na niego i zatrzepotała rzęsami.

- Och, Thor, mógłbyś mi pomóc dojść do krzesła? Nie najlepiej się czuję. Chyba zaraz zemdleję.

Prychnął z pogardą.

- Widziałam, jak zachowują się kobiety wokół ciebie. Może od teraz ja też powinnam się tak zachowywać?

- Pomyśli sobie, że pragniesz go w swoim łóżu. Z zażenowania zapiekły ją policzki.

- Cóż, nie pragnę go, więc nie musisz się o to martwić.

Podeszła sztywnym krokiem do swojego biurka, klapnęła na krzesło i zaczęła porządkować papiery.

Thor zbliżył się do niej.

- Czy powiedział ci, co chciałaś wiedzieć?

- Niezupełnie. Dowiedział się, że Rudy to mój brat i był bardzo zdenerwowany... Przynajmniej na początku. Mam nadzieję, że z czasem zdobędę jego zaufanie i bardziej mi pomoże.

Thor zmarszczył ciemne brwi.

- Znów się z nim spotkasz?

- Jestem pewna, że niedługo nasze drogi gdzieś się skrzyżują.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Lindsey, jak daleko zamierzasz się posunąć, żeby zdobyć te informacje?

Wybałuszyła oczy na ten jawny podtekst w jego wypowiedzi. Krew zawrzała jej ze wściekłości.

- Daleko ci do dżentelmena, Thorze Draugr. Jak możesz sugerować coś takiego?

- Pewnie masz rację, ale może moje słowa przypomną ci w odpowiednim momencie, żebyś zachowywała się jak dama.

Lindsey zdusiła w sobie ripostę, która cisnęła jej się na usta, gdy patrzyła za odchodzącym Thorem. Ewidentnie nie podobało mu się jej zainteresowanie porucznikiem. Już po raz drugi dzisiejszego dnia Lindsey uśmiechnęła się do siebie.

Poczuwszy nagły przypływ energii, sięgnęła po pióro i zabrała się ochoczo do pisania artykułu na następny tydzień.

* * *

Kolejne dwa dni Lindsey spędziła na przepytывaniu znajomych Rudy'ego. Tom Boggs, czwarty z kolei syn pewnego hrabiego, był rozpuszczonym, bogatym chłopakiem. Przewodził grupie zamożnych dandysów, którzy lubowali się w hazardzie, zadawali się z podejrzanymi kobietami i wciąż pakowali się w kłopoty. Matki ostrzegały swoje córki przed Boggsem i jego bandą - żadna szanująca się młoda dama nie powinna wchodzić w kontakty z takim towarzystwem.

Tom przynajmniej miał na tyle poczucia przyzwoitości, by osobiście wstąpić do domu Lindsey, po tym, jak wysłała notkę z prośbą o rozmowę do czterech najbliższych przyjaciół brata.

Po zdawkowym przywitaniu ciotki Dalili Tom poszedł za nią do salonu i oboje usiedli na kanapach naprzeciwko siebie. Lindsey nie zadała sobie trudu, żeby zaproponować mu coś do picia.

- Rudy powiedział mi, że w noc morderstwa był u ciebie na przyjęciu.

Pamięta, że wyszedł razem z ofiarą - aktorką Phoebe Carter. Najwyraźniej jednak wypił tak dużo, że nie przypomina sobie, jak odprowadzał ją do domu.

Tom poruszył się niespokojnie na kanapie.

- Wyszedł z nią. Pamiętam, że wezwał powóz. - Boggs był przystojnym chłopakiem, kilka lat starszym od Rudy'ego, o kasztanowych włosach i piwnych oczach. Podobno lubił bawić się swoją atrakcyjnością. Uwiódł już wiele samotnych wdów i nieszczęśliwych żon.

- Phoebe była ładniutka i dość chętna, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Wiedziała. Dzięki bratu wiedziała już znacznie więcej na temat kobiet lekkich obyczajów niż przed kilkoma tygodniami.

- A więc Rudy odwiózł ją swoim powozem do domu.

- Przynajmniej tam się wybierali. Domyślam się, że skoro została zamordowana, nigdy tam nie dotarła.

Lindsey z trudem powstrzymała się, by nie wywrócić oczami.

- Faktycznie, chyba nie. Oboje wiemy, że mój brat nie jest mordercą. Musiał ją więc zawieźć gdzie indziej. Czy domyślasz się gdzie?

Tom odchrząknął.

- Tego wieczora było jeszcze jedno przyjęcie... Przyjęcie, na które ty i twoje koleżanki raczej byście nie poszły... Jeśli rozumiesz, co mam na myśli. W takim miejscu mężczyzna mógł dostać... cóż, czego tylko zapragnął. Współlokatorki Phoebe się tam wybierały. Chciały sobie trochę dorobić. Myślałem, że Phoebe zabierze Rudy'ego do siebie, ale może zawiózł ją na przyjęcie.

- Gdzie odbywało się to drugie przyjęcie? Chłopak wstał z kanapy i podszedł do okna.

- Nie wiem, czy powinienem mówić. Nie chcę robić sobie wrogów.

Rozumiesz?

Lindsey również się podniosła.

- Słuchaj, Tomie Boggs. Mój brat to rzekomo twój przyjaciel. Chcesz, żeby go powiesili?

Zwrócił się w jej stronę.

- Nie, oczywiście, że nie.

- A więc powiedz mi, gdzie odbywało się to przyjęcie.

- W miejscu o nazwie Srebrny Glob. To dom gry. Przyjęcie odbywało się w jednym z pokoi na piętrze.

Lindsey zmarszczyła brwi.

- Rudy powiedział, że obudził się na zapleczu domu gry Złoty Bażant. Czy mogło mu się pomylić?

- Bażant jest jedną przecznicę dalej. Mógł tam pójść zamiast do Globu, albo wybrał się tam później.

Lindsey przeanalizowała dopiero co usłyszane informacje, próbując połączyć fragmenty układanki. Może Rudy zostawił kobietę w Srebrnym Globie, a sam poszedł do Złotego Bażanta, gdzie zasnął i obudził się dopiero nad ranem?

- Czy przypominasz sobie coś jeszcze, co mogłoby pomóc Rudy'emu? - zapytała.

Tom uśmiechnął się głupkowato i spojrzał na nią z lekkim zażenowaniem.

- Wszyscy byliśmy nieźle wstawieni tamtej nocy. Cud, że sam pamiętam, gdzie byłem.

Od pijanego hulaki zaiste nie mogła wymagać zbyt wiele. Jednakże nawet strzępki nowych informacji były lepsze niż nic. Przedyskutuje wszystko jeszcze raz z Rudym. Może chłopak sobie coś przypomni.

Gdy Boggs opuścił dom, Lindsey zdała sobie sprawę, że Tom i jego koledzy również widzieli Phoebe Carter w noc morderstwa. Pewnie znali też Molly Springfield. Dlaczego policja nie deptała po piętach Tomowi, tylko właśnie Rudy'emu?

Rozmowy z pozostałymi kolegami brata przebiegły podobnie. Wszyscy potwierdzili informację, że zarówno Molly, jak i Phoebe były dość znane wśród stałych bywalców lokalnych klubów dżentelmenów. Dlaczego policja skupiła się właśnie na Rudym? Czyżby władze wiedziały coś, co dla Lindsey pozostawało tajemnicą?

A może chodziło o to, że Rudy był ostatnią osobą, która widziała Phoebe Carter żywą?

* * *

Zdeterminowana, by odkryć prawdę, następnego popołudnia Lindsey wzięła prostą brązową spódnicę i białą bluzkę, a potem poszła szukać Eliasza Macka, jednego z lokajów. Eliasz był silnym, wrażliwym młodzieńcem, zawsze chętnym do pomocy. Od jakiegoś czasu planował ożenek z pokojówką pracującą w sąsiadującej posiadłości.

- Wzywała mnie panienska? - Eliasz ukazał się w progu. Ubrany był skromnie, acz elegancko, dokładnie jak sobie zażyczyła. Włożył ciemne spodnie i koszulę zamiast jasnoniebieskiej liberii.

- Potrzebuję twojej pomocy, Eliaszu. Chciałabym, żebyś udał się dziś ze mną załatwić pewną sprawę.

- Z przyjemnością, panienko.

W uszach wciąż dźwięczały jej ostrzeżenia porucznika i Kristy. Tu chodziło o prawdziwe morderstwo i musiała zachować ostrożność. Przez moment rozważała, czy nie zabrać ze sobą Rudy'ego, ale nie chciała, żeby ktoś widział go kręcącego się w tamtej okolicy. Nie powinien się teraz wychylać. Choć rejon Covent Garden nie należał do najbezpieczniejszych, w dzień nic nie powinno jej się stać - pod warunkiem że będzie miała ochronę. Eliasz musiał wystarczyć.

O drugiej po południu wsiedli do powozu i udali się na miejsca zbrodni. Wszystkie sklepy w okolicy były pootwierane, wśród przechodniów kręcili się handlarze uliczni, a lokalne karczmy już serwowały napitki. Lindsey zlokalizowała

mieszkanie Phoebe Carter, ale nikt nie otworzył jej drzwi. Współlokatorki Phoebe pracowały jako prostytutki, więc pewnie spały całymi dniami.

Następnie zapytała przechodnia o karcznię Pod Knurem, nad którą mieszkała Molly Springfield, ale nie mogła wejść do środka bez zwracania na siebie uwagi. Przyszło jej do głowy, żeby wysłać Eliasza na zwiady, ale chciała porozmawiać ze wszystkimi osobiście, ocenić, czy mówią prawdę. Poleciała stangretowi przejechać obok Złotego Bązanta, a potem obok Srebrnego Globu, ale oba lokale były zamknięte tego popołudnia. Zresztą nawet gdyby były otwarte, eleganckiej młodej damie jej pokroju nie wypadało zaglądać do środka.

Lindsey westchnęła pod nosem, gdy powóz wyjechał na główną ulicę. Bycie kobietą miało czasem swoje wady. W pewnym sensie zazdrościła prostytutkom, które miały wstęp do tych samych miejsc co mężczyźni.

Oczywiście nie oznaczało to, że chciałyby zamienić się z nimi miejscami.

Wyobraziła sobie przerażenie na twarzy Thora, gdyby mu to powiedziała. Uśmiechnęła się do siebie. Ze swoimi staroświeckimi poglądami odnośnie do kobiet powinien żyć w średniowieczu.

- Wracamy do domu, panie McTavish - zawołała do stangreta i rozsiadła się wygodniej na czerwonym skórzanym siedzeniu. Ten dzień okazał się jedną wielką porażką. Będzie musiała zmienić taktykę i znaleźć inny sposób na porozmawianie z okolicznymi mieszkańcami.

W głębi duszy od początku wiedziała, że do tego dojdzie.

Oczami wyobraźni zobaczyła siebie powracającą do Covent Garden w stroju mężczyzny.

Rozdział 6

- Czyś ty oszalała? Nie możesz zrobić czegoś podobnego!

Stojąca przy biurku Kristy Lindsey ujęła się pod boki.

- Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką, Kristo. Powinnaś mnie zrozumieć, zwłaszcza po tym, co sama wyczyniałaś.

Krista opadła z powrotem na krzesło. Trudno było zapomnieć ów wieczór, gdy wybrała się na bal zorganizowany przez zamożnego kupca Milesa Stoddarda. Choć zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, czuła, że musi spojrzeć w oczy mężczyźnie, który, jej zdaniem, stał za potwornymi atakami skierowanymi przeciw niej i jej gazecie.

- Doskonale pamiętam swoje poczynania i gdyby nie niespodziewane przybycie Leifa... - Krista urwała nagle, pozwalając słowom zawisnąć w powietrzu. Obie wiedziały doskonale, z jakim niebezpieczeństwem musiała się zmierzyć tamtej nocy.

- Nie pójdę sama - obiecała Lindsey. - Wezmę ze sobą mojego lokaja, Eliasza Macka.

- Jeśli naprawdę chcesz tam pójść, weź ze sobą Thora. To wojownik. Potrafi się bić i jest na tyle duży, że cię obroni, gdyby coś się stało.

Lindsey spojrzała na przyjaciółkę z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Co masz na myśli, mówiąc, że to wojownik?

Krista rzadko wspominała o pochodzeniu męża i szwagra. Oni sami też milczeli na ten temat. Stwierdzenie, że Lindsey zżerała ciekawość, było zdecydowanym niedopowiedzeniem.

- To długa historia. W wielkim skrócie powiem, że tam, skąd pochodzą Leif i Thor, mężczyźni często muszą walczyć w obronie rodziny. Poprosiłabym Leifa, żeby z tobą poszedł, ale chwilowo przebywa poza Londynem. Pozwól, że pomówię z Thorem i poproszę go...

- Nie potrzebuję pomocy Thora.

Właściwie to Thor był ostatnią osobą, którą widziała u swego boku podczas ekspedycji. Wytrącał ją z równowagi, jak zaden inny mężczyzna. Nie potrafiła jasno myśleć, kiedy patrzył na nią tymi niesamowitymi niebieskimi oczyma, nie mogła się skupić, gdy słyszała ten głęboki, męski głos, zabarwiony delikatnym nordyckim akcentem.

Tak naprawdę, ten ogromny, apodyktyczny brutal ogromnie jej się podobał. Było to zaiste niedorzeczne uczucie - zwykły pociąg fizyczny pomiędzy normalną, zdrową kobietą i wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Umarłaby ze wstydu, gdyby się dowiedział. A podczas tej wyprawy musiała zachować pełną ostrość umysłu.

- Nic mi się nie stanie z panem Mackiem u boku. Wybiorę się tam grubo przed północą i nie zabawię w okolicy zbyt długo. Zadam tylko kilka pytań.

- Nie podoba mi się to, Lindsey.

- Trudno. Proszę cię jednak, żebyś nikomu o tym nie mówiła. Obiecujesz, że zachowasz to dla siebie?

Krista przytaknęła. Za plecami skrzyżowała palce. Nie piśnie słówkiem nikomu - nie licząc jednego mężczyzny, który zadba o bezpieczeństwo jej przyjaciółki.

* * *

Lindsey zeszła ze strychu z naręczem starych ubrań Rudy'ego. Matka nie lubiła niczego wyrzucać i strych ich posiadłości wypełniały najróżniejsze starocie, począwszy od ubrań niemowlęcych, a skończywszy na stęchłych materacach.

Lindsey przekopała kilka starych kufrow, zanim znalazła stroje brata z czasów szkolnych. Wtedy był mniej więcej jej wzrostu.

Ubrania będą pasowały, pomyślała, niosąc je do sypialni. Idealnie nadadzą się na dzisiejszą wyprawę.

- Co ty wyprawiasz? - Ciotka Dalila zbliżyła się do niej ze zmarszczonymi brwiami.

- E... y... Postanowiłam posprzątać na strychu. Pomyślałam, że oddam trochę starych ubrań dla biednych. - W pewnym sensie powiedziała prawdę. Gdy nie będą potrzebne, dopilnuje, by trafiły w potrzebujące ręce.

Ciotka Dee skinęła głową z aprobatą.

- Świetny pomysł. Twoja matka ma dziwny zwyczaj chomikowania wszystkiego. Gdybym jej nie znała, pomyślałabym, że wychowała się w przytułku.

- Nie będzie za nimi tęskniła. Nigdy nie chodzi na strych. Nawet nie zauważy.

- Cóż, z pewnością okażą się bardziej przydatne na plecach jakiegoś nieszczęśnika, niż kurząc się na strychu.

To rzekłszy, ciotka Dee odeszła, pozostawiając ją samą w korytarzu. Lindsey odetchnęła z ulgą.

Pragnęła wyjawić ciotce całą prawdę. Jeśliby to jednak zrobiła, postawiłaby ją w bardzo niezręcznej sytuacji. Nawet gdyby ciotka chciała jej pomóc, jako opiekunka Lindsey zdradziłaby zaufanie jej rodziców.

Dziewczyna weszła do sypialni i położyła na łóżku swoje znaleziska - brązową wełnianą marynarkę i ciemnobrązowe spodnie. Zamierzała poczekać z wyprawą, aż Rudy wyjdzie z domu. Nadal wychodził co wieczór, choć ostatnio pił znacznie mniej i wracał o dość przyzwoitych godzinach. Może ta cała sprawa z policją czegoś go nauczyła.

Lindsey przymierzyła spodnie i marynarkę. Strój okazał się na tyle luźny, że przykrył jej delikatne kobiece krągłości. Przejrzała się w lustrze. Ze swoim wysokim wzrostem nie powinna wzbudzić niczyich podejrzeń. Rozebrała się i schowała przebranie w szafie. Zaraz po kolacji uda się na górę i zadzwoni po pokojówkę, która przygotowuje ją do snu. Gdy wszyscy pójną spać, wstanie i włoży męski strój.

Znów zerknęła w lustro. Co zrobi z włosami? Wełniana czapka powinna je ukryć. Czapka zamiast kapelusza może wyglądać dość dziwnie, ale podejrzewała, że w miejscu, do którego się wybierała, ludzie nie byli szczególnie świadomi trendów w modzie.

Dokładnie o dwudziestej trzeciej trzydziści przystąpiła do realizacji planu. Wdziała strój Rudy'ego, upchnęła włosy pod czapkę, wyszła z domu i skierowała się ku postojowi dorożek za rogiem. Eliasz Mack już na nią czekał, dokładnie jak się umówili. Młody lokaj mruknął coś pod nosem z niezadowoleniem i próbował wyperswadować jej całą eskapadę, ale lubił swoją pracę i najwyraźniej lubił też Lindsey, bo ostatecznie uległ i zgodził jej się pomóc.

Jak dotąd wszystko szło gładko.

Siedząc w dorożce, Lindsey modliła się w duchu, żeby jej plan faktycznie zadziałał.

* * *

Thor stał w cieniu drzew na tyłach ogrodu, wsparłszy ramiona o płot. Ze swojego punktu obserwacyjnego widział wyraźnie tylne drzwi domu. Lindsey z pewnością wyjdzie właśnie tędy. Wciąż miał wątpliwości, czy dziewczyna ostatecznie zdobędzie się na realizację swojego szaleńczego planu, czyli wyprawy w stroju mężczyzny do najobszerniejszej dzielnicy Londynu.

Potrząsnął głową. Nie powinien się dziwić. Lindsey zawsze wydawała się uparta. Teraz zaś, w sytuacji, gdy jej bratu groziło prawdziwe niebezpieczeństwo, z pewnością była zdolna niemal do wszystkiego.

Stał tu już prawie od godziny, gdy drzwi wreszcie otworzyły się i z wnętrza domu wyłoniła się czyjaś smukła postać. Była przebrana za chłopaka, tak jak powiedziała Krista. Przeklął pod nosem.

Głupia geś. Same z nią kłopoty.

Rozumiał jej troskę, choć nie wiedział, czy jej lekkomyślny brat był tego wart. Niemniej jednak istniały pewne granice, których szanująca się młoda dama nie powinna przekraczać. Bieganie po nocy w stroju mężczyzny na pewno nie mieściło się w ramach przyzwoitości.

Pozwolił jej oddalić się na niewielki dystans, a potem ruszył za nią. Szybko zatrzymał się jednak, gdy zrozumiał, że jej celem był postój dorożek za rogiem.

Czekał tam na nią jakiś mężczyzna. To pewnie lokaj, Eliasz Mack, o którym wspominała mu Krista. Wyglądał na młodego i niedoświadczzonego. Nie zdałby się na wiele, gdyby przyszło do rękoczynów.

Gdyby Lindsey wpakowała się w kłopoty...

Zacisnął szczękę. Dzięki bogom, Krista przyszła do niego po pomoc. Choć nie pochwalał zachowania Lindsey, nie chciał, żeby coś jej się stało. Począł, aż para weszła do dorożki i ruszyła główną ulicą, a potem sam wynajął następny pojazd.

- Do Covent Garden - powiedział dorożkarzowi. - Tylko proszę nie zgubić tego drugiego powozu.

- Tak jest, proszę pana.

Thor obserwował w napięciu, jak pojazd przed nim skręca w boczne uliczki, zagłębiając się coraz bardziej w dzielnicę karczm, domów gry i burdeli. Tutaj przyjeżdżali mężczyźni w poszukiwaniu rozrywki. Z pewnością nie było to miejsce dla dam.

A Lindsey była damą, chcąc nie chcąc, musiał to przyznać. Nawet jeśli czasem zachowywała się dość lekkomyślnie.

Patrzył, jak jej dorożka zatrzymuje się przy krawężniku naprzeciwko Złotego Bażanta - cieszącego się dość złą sławą domu gry, w którym Lindsey z pewnością nie powinna się znaleźć, bez względu na rodzaj przebrania. Stłumił w sobie chęć przerzucenia jej sobie przez ramię i odwiezienia do domu, gdzie byłaby bezpieczna.

Nie zamierzał tego robić. Wróciłaby tu innym razem, a wtedy jego mogłoby zabraknąć.

Czekał więc cierpliwie, skryty w cieniu budynku. W końcu, kwadrans później, dostrzegł, jak wychodzi z Bażanta w eskorcie swojego lokaja. Ruszył za nimi ulicą.

Kilka przecznic dalej Lindsey zapukała do drzwi dwupiętrowego domu. Otworzyła jej kobieta z wyjątkowo dużą ilością różu na twarzy.

- Jestem znajomym Phoebe Carter - Thor usłyszał głos Lindsey. - Próbuję zlokalizować jej mieszkanie.

Lindsey nie starała się nawet modyfikować głosu i kobieta zlustrowała ją wzrokiem od góry do dołu.

- Phoebe nie żyje.
- Wiem. Chciałabym porozmawiać z jej współlokatorkami.
- Mieszkała na górze, na drugim piętrze. Ale jej współlokatorek nie ma teraz w domu.
- Wrócę kiedy indziej.

Kobieta zamknęła drzwi i Lindsey powróciła do lokaja, który czekał kilka kroków dalej. Uważając, by pozostać niezauważonym, Thor ruszył za nimi. Z daleka wyglądali na zwykłą parę młodzieńców.

Lokaj najwyraźniej nie miał pojęcia, że ktoś ich śledzi. Thor przeklął pod nosem. Chłopak był zwykłym żółtodziobem. Nie nadawał się na obrońcę.

Para skręciła za rogiem i szła teraz ulicą doskonale Thorowi znaną. Niedaleko znajdował się bowiem burdel madame Fortier. W połowie drogi pomiędzy dwoma przecznicami latarnie oświetlały wejście do Srebrnego Globu, domu gry cieszącego się najgorszą sławą w Londynie. Zacisnął pięści, dostrzegłszy, że Lindsey wchodzi z lokajem do środka.

Na Odyna, czy ta kobieta nie miała krzty rozumu?

Thor opanował chęć pobiegnięcia za nią. Gdyby to zrobił, na pewno by go dostrzeżono. Zamiast tego ukrył się w pobliżu wejścia.

Da jej tę noc, ale kiedy już będzie po wszystkim, poważnie z nią porozmawia.

* * *

Przeciskając się przez hałaśliwy tłum wewnątrz lokalu, Lindsey usłyszała głośny szept Eliasza Macka:

- Czy jest panienka tego pewna?

Nie była. To najgorsze miejsce ze wszystkich, w jakich się dotąd znaleźli. Podłogi przykrywał wytarty dywan, tapety odchodziły od ścian, a powietrze było tak gęste od dymu, że z trudem łapała oddech.

- To nasz ostatni punkt programu - szepnęła w odpowiedzi, starając się modulować głos. - Porozmawiam tylko z zarządcą tego lokalu i możemy wracać do domu.

Nauczona doświadczeniem wyniesionym ze Złotego Bażanta wiedziała, że należy pytać o kierownika. To miejsce wyglądało jednak znacznie mniej przyjaźnie. Nie łudziła się, że przykuwali uwagę gości. Być może dlatego, że byli tu po raz pierwszy, a wszyscy otaczający ich mężczyźni sprawiali wrażenie stałych bywalców. Chyba lepiej będzie, jak pograją w coś przez chwilę i wmieszają się w tłum.

- Co powiesz na rzut kośćmi, stary? - zachrypiała niskim głosem. - Może wreszcie się nam poszczęści.

Ruszyła w stronę jednego ze stołów do gry i Eliasz podążył za nią. Czowała narastające w nim napięcie, gdy przeciskali się ramię w ramię przez tłum. Jej żołądek również podchodził do gardła.

Wysoka sylwetka Lindsey przypominała sylwetkę szczupłego mężczyzny. Ponadto panujący w pomieszczeniu półmrok pomagał ukryć jej twarz. Spodnie i marynarka wyglądały całkiem przeciętnie, a wełniana czapka czyniła jej postać jeszcze bardziej nijaką.

Stół otaczała grupa podejrzanie wyglądających mężczyzn. Kilku z nich popalało cygara i rzucało przekleństwami. Jeden miał gęste, siwe bokobrody, a innemu brakowało przednich zębów. Choć serce dudniło jej w piersi jak oszalałe, Lindsey ignorowała ciekawskie spojrzenia oraz stłumione szepty i starała się wyglądać nonszalancko. Teraz nie było już odwrotu. Gdyby próbowała się wycofać, zwróciłyby na siebie jeszcze większą uwagę.

Nawet na moment nie podnosząc wzroku, wytrząsnęła z sakiewki kilka monet i wcisnęła ją z powrotem do kieszeni marynarki. Przeklęła się pod nosem, kiedy uświadomiła sobie, że właśnie pokazała wszystkim, iż ma pieniądze.

Spojrzała na blat stołu. W domu grywała czasami z Rudym, choć wiedziała, że nie było to odpowiednie zajęcie dla młodej panny. Teraz jednak bardzo się z tego cieszyła. Obstawiła liczbę, rzuciła, przegrała i jęknęła, jakby strata niewielkiej sumy ogromnie ją ubodła. Rzuciła ponownie, znów przegrała i odeszła od stołu.

Po lokalu kręciła się kelnerka ze skandalicznie głębokim dekoltem, pozwalając mężczyznom na nieprzyzwoite uwagi i poufałości, które wzbudzały na twarzy Lindsey rumieniec. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Srebrny Glob był czymś więcej, niż tylko domem gry. Prawdopodobnie pracowały tu również kobiety lekkich obyczajów.

Kelnerka zbliżyła się do niej i Lindsey zamówiła kufel piwa. Eliasz wlepił wzrok w wystające znad dekoltu piersi pracownicy, które wyglądały tak, jakby miały zaraz uwolnić się z uwięzi skąpego przyodziewku.

- Chcesz ich dotknąć, kochaniutki? - rzuciła dziewczka i mrugnęła pożądliwie do Eliasza. Chłopak uśmiechnął się od ucha do ucha.

Lindsey dała mu kuksańca w bok i Eliasz pośpiesznie pokiwał głową.

- Nie, dziękuję.

- Przynieś mu piwo - zacharczała Lindsey.

- Chcielibyśmy też porozmawiać z kierownikiem. Gdzie możemy go znaleźć?

- Pan Pinkard jest w swoim gabinecie. Powiem mu, że są tu tacy dwaj, co chcą z nim rozmawiać.

- Dziękuję.

Kilka minut później podszedł do nich Pinkard - wychudły mężczyzna o głęboko osadzonych oczach i czarnych włosach.

- Chcieliście ze mną rozmawiać?

- Jesteśmy znajomymi Phoebe Carter... kobiety, którą zamordowano praktycznie za rogiem. Zastanawialiśmy się, czy pan albo któryś z gości widzieli ją tutaj tamtej nocy?

- Może tu była. Skąd miałbym to wiedzieć? Nie widziałem jej i nikt inny też jej nie widział.

- Tamtej nocy odbywało się przyjęcie na piętrze. Istnieje prawdopodobieństwo, że w nim uczestniczyła. Może któryś z pańskich pracowników...

Chwycił ją za klapy.

- Nie wiem, kim jesteś, ale zadajesz za dużo pytań. - Skinął głową w stronę dwóch mężczyzn, którzy nagle wyłonili się z cienia.

Jeden wyglądał jak chodzący dąb. Drugi, choć nie tak masywny, był równie wysoki i łysy niczym kula bilardowa.

Łysy chwycił ją za ramię, a dąb złapał Eliasza. Chłopak próbował się uwolnić.

- Hej! Co pan wyprawia?

Mężczyzna zaśmiał się tylko, wzmocnił jeszcze uścisk i popchnął Eliasza przed siebie.

- Już sobie idziemy, dobrze? - powiedziała Lindsey, szamocząc się. Mężczyźni nie zatrzymali się jednak. Zaciągnęli swoje ofiary przez boczne wyjście na ciasną uliczkę. Na zewnątrz panowała ciemność. Mrok rozświetlało jedynie blade, migotliwe światło latarni zawieszanej nad drzwiami.

- Oddawaj sakwę - polecił łysy typ.

Lindsey poczuła ucisk w żołądku. A więc widzieli, że ma pieniądze. Nie protestowała. Drżącą dłonią sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła skórzany woreczek z monetami. Serce dudniło jej w piersi tak zapalczywie, jakby próbowało wydostać się na zewnątrz. Eliasza miał oczy okrągłe z przerażenia.

Oddała sakiewkę, ale kiedy chciała się odsunąć, mężczyzna chwycił ją za dłoń. W świetle latarni jej palce były długie i blade - i niczym nie przypominały palców mężczyzny. Lindsey zesztyniała, gdy opryszek ściągnął jej z głowy czapkę i burza długich włosów opadła jej na ramiona.

- Popatrz, Jocko, to chyba nasza szczęśliwa noc. Dodatkowy zarobek i smakowita samiczka.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Zaczęła się wyrywać. Eliasz zaczął rzucać się szaleńczo.

- Puszczaj ją! - krzyknął, wijąc się w uścisku potężnych ramion.

- Weźcie pieniądze i pozwólcie nam odejść! - zawołała Lindsey błagalnie.

W odpowiedzi łysy typ wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu, a człowiek dąb roześmiał się w głos.

Eliasz szarpnął się gwałtowniej i zdołał uwolnić jedno ramię. Zamachnął się z całej siły i wymierzył zbirowi dość porządny cios. Gigant zacharczał z bólu, okręcił chłopaka i zaczął go okładać po twarzy. Lindsey krzyknęła z przerażenia, gdy Eliasz padł na ziemię. Mężczyzna podciągnął go do góry i uderzył znowu. I jeszcze raz. I jeszcze raz. W końcu powieki chłopaka opadły, a on sam runął na ziemię nieprzytomny.

Lindsey walczyła z całych sił, ale łysy opryszek zdołał już ściągnąć jej marynarkę. Ogromne, twarde łapska chwyciły za koszulę i rozerwały cienkie płótno. Powiew zimnego wiatru zmroził jej skórę, przykrytą teraz jedynie delikatnym materiałem halki. Znow krzyknęła i zaczęła wierzgać panicznie, gdy mężczyzna ściągnął z niej buty i zerwał resztę ubrania. Chciała wydobyć z siebie jakiś dźwięk, ale tłusta ręka uderzyła ją z taką siłą, że dziewczyna zatoczyła się i opadła na kolana.

W głowie kołatała jej tylko jedna myśl. Krista próbowała ją ostrzec, ale ona nie słuchała. Teraz płacili za to z Eliaszem, być może nawet własnym życiem.

* * *

Thor skręcił za róg z porażającą prędkością. Pierwszy krzyk był stłumiony i wydawało mu się, że to jedna z dziwek zadowala klienta w bocznej uliczce. Jednakże drugi krzyk - rozdzierający, mrozący krew w żyłach, bezsprzecznie należał do Lindsey.

Strach obezwładnił go na chwilę, gdy dostrzegł w nikłym świetle latarni dwóch potężnych mężczyzn stojących nad jej smukłym ciałem. Była kompletnie naga.

Zanim rzucił się jej na ratunek, do głowy zakradła mu się niespodziewana myśl: w Lindsey Graham nie było nic chłopięcego. Miała urocze piersi, ponętne krągłości, wąską talię i najdłuższe, najpiękniejsze nogi, jakie w życiu widział.

A teraz dotykał jej jakiś obcy mężczyzna, obmacywał jej delikatną, jasną skórę obleśną dłonią.

Thor zawył niczym wściekły byk. Chwycił jednego z mężczyzn i odrzucił go od Lindsey. Zamachnął się i z całej siły wbił pięść w ohydny twarz opryszka. Potem wymierzył mu kolejny cios.

Drugi mężczyzna ryknął z furją, pochylił głowę i natarł na brzuch Thora, odrzucając go do tyłu, wprost na twarde, ceglany mur. Thor warknął wściekle i uderzył przeciwnika w twarz. Krew trysnęła niczym fontanna ze złamanego nosa mężczyzny. Nie próbując nawet zatamować krwawienia, zbir zamachnął się pięścią, ale chybił. Thor jednym ciosem powalił go na ziemię.

Potem zwrócił całą uwagę na większego oprawcę. Zaczął z całej siły okładać jego masywne ciało. Tymczasem łysy podniósł się i rozpoczął kolejną szarżę. Thor aż zaśmiał się na widok jego żalosnych ciosów. Po kilku chwilach obaj mężczyźni leżeli nieprzytomni na ziemi, w kałuży krwi. Thor nie poprzestał jednak, dopóki nie usłyszał za plecami cichego łkania Lindsey.

Z trudem powstrzymując się przed zabiciem mężczyzn, odwrócił się i dostrzegł Lindsey skuloną pod ścianą, okrytą jedynie brązową marynarką. Jej potargane miodowe włosy opadały w nieładzie na ramiona. Dygotała tak bardzo, że słyszał wyraźnie szczęk jej zębów. Na delikatnym policzku widniał ogromny siniec od uderzenia. Jej marynarka była zbyt mała, by skryć całe ciało, dlatego pośpiesznie zdjął swoją i owinał ją wokół jej drobnych ramion.

Kiedy ukląkł przy niej, uniosła na niego błędny wzrok. Jej oczy wciąż spowijała mgła strachu.

- Thor...?

Chciał ją przytulić, wziąć w ramiona i zanieść w bezpieczne miejsce.

Wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Już dobrze, najdroższa. Już nigdy cię nie skrzywdzą.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

- Usłyszałem twój krzyk. Przybiegłem co sił w nogach.

Rozejrzała się w popłochu, przypomniawszy sobie nagle o towarzyszu.

- Co z Eliaszem?

- Zajmę się nim.

Choć pragnął zostać przy niej, upewnić się, że nic jej nie jest, zmusił się do odszukania chłopaka, który pojękiwał cicho skryty gdzieś w cieniu.

- Jak się czujesz? - zapytał. Eliasz otworzył oczy.

- Nieźle mnie obili. Wszędzie boli. - Spróbował się podnieść. - Panno

Graham! Czy ona...

- Nie martw się. Jest bezpieczna.

Chłopak z trudem stanął na nogach. Zachwiał się, ale po chwili złapał równowagę.

- Kim pan jest?

- Przyjacielem. Szedłem za wami. Na wszelki wypadek.

Eliasz kiwnął głową. Miał opuchniętą wargę i olbrzymiego, czarnego sińca wokół oka.

- Całe szczęście.

- Możesz chodzić?

Eliasz przytaknął. Thor rzucił okiem w stronę Lindsey i upewniwszy się, że jest bezpieczna, odprowadził chłopaka do głównej ulicy. Natychmiast podjechała do

nich dorożka zaprzęzona w zmęczoną, wychudłą szkapę. Thor pomógł chłopakowi wspiąć się do środka i zapłacił dorożkarzowi za odwiezienie go do domu.

- Nikomu nie piśniesz o pannie Graham.

Eliasz potrząsnął głową.

- Nie, proszę pana. Nawet jej tu nie było.

Thor kiwnął głową z aprobatą. Gdy tylko powóz ruszył, powrócił biegiem do Lindsey. Napastnicy wciąż leżeli nieprzytomni, z twarzami wbitymi w brudną ziemię. Nagle zaprzagnął dokończyć, co zaczął. Powstrzymał go jednak cichy dźwięk własnego imienia.

Lindsey stała wsparta plecami o ścianę, bosa, drżąca, ściskająca kurczowo poły marynarki, którą była owinięta. Sięgała jej prawie do kolan.

- Jak bardzo cię skrzywdzili?

- Nic... nic mi nie jest. Chcę... chcę tylko wrócić do domu, ale nie mogę... nie w takim stanie.

Pod marynarką nie miała na sobie niczego i Thor znów zawrzał ze wściekłości, przypomniawszy sobie zamiary tych dwóch oślizgłych typów.

- Gdyby cię tu nie było, zabiłbym ich.

Jej oczy zaokrągliły się, a potem wypełniły łzami.

- Ale ty tu jesteś.

Zaczęła płakać. Thor zbliżył się i wziął ją na rękę.

- Jestem tu. Nie ma się już czego bać.

Objęła go za szyję i przyłgnęła do jego ciepłego ciała.

- Uratowałeś mi życie. Och, Boże, Thor...

Wtuliła twarz w jego masywne ramię i załkała głośno.

- Już dobrze - szepnął. - Nie pozwolę im znów cię skrzywdzić.

Szepcząc jej do ucha słowa otuchy, przytulił ją mocniej i ruszył przed siebie ulicą. Nie mogła wrócić do domu - nie nago. Znał jednak jedno miejsce, do którego mógł ją zabrać.

Rozdział 7

Lindsey przyłgnęła do muskularnej szyi Thora, który nie przestawał przemawiać do niej ledwie dosłyszalnym szeptem. Powtarzał jej, że jest bezpieczna, że nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić. Mówił, że nie musi się już bać, bo on się o nią zatroszczy.

Czasem wypowiadał słowa w swoim ojczystym języku. Nie rozumiała ich, ale to nie miało znaczenia. To ton głosu i rytmika zdań sprawiły, że naraz ogarnął ją błogi spokój. Powinna być zdenerwowana i zaniepokojona, ale nie była. Thor uratował ją od potwornego losu, a może i od samej śmierci. Nigdy nie zapomni jego bohaterskiego czynu. Zjawił się niczym mroczny anioł, niczym uosobienie gniewu bożego.

Teraz już rozumiała, co Krista miała na myśli. Thor był wojownikiem, mężczyzną wyszkolonym w walce, gotowym oddać życie za tych, których bronił. Przypomniała sobie, z jak zatrwającą łatwością pokonał tych potężnych zbirów. Nie miała wątpliwości, że byłby zdolny ich zabić.

Zadrzała w jego ramionach.

- Jesteśmy prawie na miejscu, perełko.

Serce zabiło jej mocniej. Próbowwała ignorować delikatne mrowienie w brzuchu. Thor zajął się nią i była bezpieczna. Od razu powinna była poprosić go o pomoc.

Musiała przyznać sama przed sobą, że się bała. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie pociągał jej w ten sposób. Teraz pociąg ten potęgowała jeszcze wdzięczność za uratowanie jej honoru i zajęcie się nią.

Przytuliła się mocniej do jego masywnej piersi i zamknęła oczy. Była bezpieczna. Eliasz był bezpieczny. Teraz tylko to się liczyło.

Lindsey obudził kobiecy śmiech i brzęk szkła. Wokół rozlegały się głosy mężczyzn i cichy syk lamp gazowych. Kiedy otworzyła oczy, dostrzegła, że znajdują się w niewielkim pomieszczeniu o ścianach oklejonych czerwonymi tapetami. Uwolniła się z uścisku swego wybawcy.

- Gdzie jesteśmy?

- W Czerwonym Pałacu - odpowiedział po prostu, stawiając ją ostrożnie na nogi. - Madame Fortier to moja dobra znajoma.

Naprzeciwko nich stała piersiasta kobieta o bujnych kształtach i włosach przyprószonych siwizną. Zbyt ostry makijaż nie zdołał oszpecić jej do końca. Wciąż była piękna, choć pewnie rozpoczęła już czterdziestą wiosnę życia.

- Thor powiedział mi, co się stało - odezwała się kobieta, zabarwiając wypowiedź delikatnym francuskim akcentem, który mógł zwieść kogoś, kto nie mówił po francusku, ale nie Lindsey. - To mój przyjaciel, dlatego jego przyjaciele są tu zawsze mile widziani.

Lindsey zdobyła się na uśmiech.

- Bardzo mi miło panią poznać, madame Fortier.

- Thor, czy to ty, kochanieńki? - Z cienia wyłoniła się nagle ruda piękność w skąpej sukni, z szerokim uśmiechem na ustach.

- To on! - przytaknęły dwie blondynki, odziane jedynie w koronkowe peniuary - jedna w niebieski, a druga w czerwony - które ledwo zakrywały im pośladki. Kobiety, obie nieprzeciętnej urody, były bez wątpienia bliźniaczkami. - Trudno go z kimś pomylić. Jest taki wielki.

- Jest taki wielki wszędzie - zachichotała ruda kobieta, lustrując Thora lubieżnym spojrzeniem.

Lindsey przyglądała się całej scenie oniemiała. Kiedy jej błędny wzrok natknął się na kilka innych skąpo odzianych kobiet, przez chwilę miała wrażenie, że

to jakiś sen. Wielkie nieba, nie mogła w to uwierzyć. Ze wszystkich możliwych miejsc, do których mógłby ją zabrać, Thor wybrał dom publiczny!

- Potrzebujesz towarzystwa na tę noc, gigancie? - Bliźniaczki otoczyły go z obu stron i zaczęły przeczesywać palcami jego gęste włosy. - Greta i Freda wiedzą, jak cię zadowolić.

Na policzki Thora wstąpił delikatny rumieniec.

- Nie dziś.

- To może mnie zechcesz? - odezwała się ruda i wypięła się zalotnie. Jej piersi nieomal wyskoczyły ze skąpej, przezroczystej sukni, przez którą i tak wszystko było widać. - Mam dziś wolne. Nie wezmę pieniędzy. Możesz u mnie zostać na noc.

Thor potrząsnął głową.

- Dziś nie mogę, ale dziękuję za propozycję.

Wielkie nieba! Lindsey wiedziała, że podobał się kobietom, ale nie przypuszczała, że biją się o niego nawet prostytutki! W głębi serca poczuła delikatne ukłucie zazdrości. To jakiś obłąd. Powinna być wściekła, że przyprowadził ją w takie miejsce!

Z drugiej jednak strony, gdzie indziej mógł ją zabrać? Była całkiem naga.

Z wielu powodów poczuła wdzięczność do madame Fortier, kiedy ta zaczęła odpędzać od nich kobiety.

- Zostawcie Thora w spokoju. Nie widzicie, że dziś ma co innego na głowie?

Co innego, czyli ją.

Lindsey dostrzegła kątem oka swoje odbicie w lustrze wiszącym nad stolikiem przy drzwiach wejściowych. Choć marynarka Thora zakrywała ją po kolana, miała obnażone łydki i stopy, a włosy opadały jej na ramiona w nieładzie. Dobry Boże, czy te kobiety myślały, że jest jedną z nich? Że jest prostytutką, która potrzebuje pomocy Thora? Że ona również dzieli z nim łóżko?

Zerknęła na niego dyskretnie. Stał w porwanej, zakrwawionej koszuli, ze zmierzwionymi lokami przysłaniającymi czoło i wyglądał tak pięknie, że na moment ugięły się pod nią kolana.

Wszelako on nie czuł do niej zupełnie niczego. Śledził ją dziś, bo wyświadczał przysługę Kriście. Choć pod marynarką Lindsey była zupełnie naga, ani razu nie spojrzał na nią tak, jak mężczyźni spoglądali na roznegliżowane kobiety w Czerwonym Pałacu.

Próbowała sobie wmówić, że nic jej to nie obchodzi.

- Potrzebuje jakiegoś ubrania - powiedział Thor do madame Fortier, wskazując na Lindsey. - Oczywiście zapłacę, ile będzie trzeba.

Kobieta uniosła siwe brwi.

- Oczywiście, zaraz poszukam jakiegoś ubrania dla twojej przyjaciółki, ale czy jesteś pewien, że nie chcecie zostać tu do rana? Mam bardzo przyjemny pokój na piętrze. Na pewno wam się spodoba.

Thor odwrócił głowę w stronę Lindsey. Przebiegł wzrokiem po jej gołych nogach i bosych stopach. W jego oczach nie dostrzegła obojętności ani zniesmaczenia. Wręcz przeciwnie. Tliło się w nich coś, co mówiło jej, że bardzo dobrze pamiętał, jak wyglądała pod jego marynarką. Że zdawał sobie sprawę z jej nagości. Że niczego bardziej nie pragnął niż nocy z nią w jednym z pokoi Czerwonego Pałacu.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Oczy Thora Draugr mówiły wyraźnie, że jej pożądał.

Serce zabiło jej mocniej w piersi. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy.

Thor pierwszy spuścił oczy.

- Wystarczy tylko jakaś sukienka - powiedział dziwnie zachrypniętym głosem.
- Więcej nam nie trzeba.

- No dobrze - rzekła madame Fortier, a potem zwróciła się do Lindsey. -
Chodź ze mną, kochanie. Zobaczę, co uda mi się dla ciebie znaleźć.

Thor złapał Lindsey za ramię.

- Jeszcze nie doszłaś do siebie. Może powinienem cię nieść?

Przez krótką, szaloną chwilę pragnęła przyznać mu rację, tylko po to, by znów znaleźć się w jego ramionach. Wielkie nieba, co ją opętało? Przecież nie miała problemów z chodzeniem. Nie pozwoli Thorowi zawrócić sobie w głowie, jak inne kobiety. Nie będzie jedną z nich. Co to, to nie!

- Nic mi nie jest.

To rzekłszy, odwróciła się gwałtownie, odmawiając sobie spojrzenia na niego jeszcze raz, i dogoniła madame Fortier, która poprowadziła ją do jednego z pomieszczeń na tyłach domu. Kilka minut później Lindsey miała już na sobie pomarańczową suknię z satyny, oczywiście skąpą, o dekolcie tak głębokim, że z trudem zakrywał jej sutki.

- Przepraszam - powiedziała kobieta. - Nie znalazłam nic lepszego.

- Cóż, to i tak lepsze niż mój poprzedni strój. - Choć niewiele lepsze, dodała w myślach.

Odetchnęła głęboko i próbując z całych sił się nie rumienić, podążyła za madame Fortier z powrotem do głównego salonu.

* * *

Thor odwrócił się na odgłos kroków i ujrzał zbliżającą się do niego kobietę o miodowych włosach i złocistych kocich oczach. Była szczupłą, ale nie chłopcę, jak kiedyś mu się wydawało. Jej smukła postać poruszała się z gracją i... elegancją. Tak, to właściwe słowo.

Naraz przypomniał sobie ją nagą - jej wąską kibić, idealną krągłość piersi i różowe sutki stwardniałe od chłodnego powiewu nocy. Teraz też niemal je dostrzegał, ledwie zakryte przez skąpy strój prostytutki, który Lindsey miała na sobie.

Oczami wyobraźni wciąż widział trójkąt miękkich płowych loczków pomiędzy jej długimi, zgrabnymi nogami. Gdy zbliżała się teraz do niego, wyobrażał sobie te blade nogi owinięte wokół swoich bioder, czuł niemal słodycz jej ust, smak jej skóry, kobiecą woń drażniącą mu nozdrza, gdy doprowadzał ją do spełnienia.

Spodnie nagle wydały mu się zbyt ciasne. Przeklął pod nosem. Kiedy wreszcie znalazła się przy nim, był już twardy niczym granit i marzył jedynie, by znaleźć się w jej miękkim wnętrzu. Próbował wmówić sobie, że Lindsey nie jest kobietą dla niego. Zresztą cały czas czuł to w głębi serca.

Niemniej jednak pragnął jej. Pragnął jej od momentu, gdy zobaczył jej piękne, obnażone ciało. Nie - prawdę mówiąc, pragnął jej już od wielu miesięcy. Była jednak przyjaciółką Kristy, dziewicą, córką zamożnego arystokraty, równie dla niego niedostępną jak nordyckie boginie czczone na jego rodzimej wyspie.

Nie mógł jej mieć, więc wmówił sobie, iż wcale mu się nie podoba.

Lindsey oddała mu marynarkę. Włożył ją pospiesznie. Miał nadzieję, że nie zauważyła, jak na niego podziałała, że nie dostrzegła wybrzuszenia między jego nogami. Niestety, madame Fortier była bardziej wyczulona na te sprawy i jej twarz rozświetlił delikatny uśmiech zrozumienia.

Wpatrywała się wprost w jego nabrzmiałe krocze, teraz przysłonięte przez marynarkę.

- Taka strata - rzekła, kręcąc głową. - Jesteś pewny, że nie chcecie zostać na noc?

Thor pragnął tego nad życie. Pragnął wziąć Lindsey w ramiona, zanieść ją do jednego z pokoi na piętrze, zderzyć z niej tę nieprzyzwoitą suknię i wbić się w nią jak najgłębiej. Chciał wąchać delikatne, jedwabiste pasma jej włosów, czuć jej twarde sutki na swoim torsie, poznawać jej słodkie kobiece ciało kawałek po kawałku, dawać jej przyjemność, o jakiej nawet nie śniła.

Przeklął pod nosem. Od wielu miesięcy przywdziewał w jej obecności maskę obojętności, oszukiwał nie tylko ją, ale i siebie samego. Dzisiaj, kiedy ujrzał ją nagą i bezbronną, napadniętą przez brutalnych opryszków, którzy chcieli zabrać jej siłę to, czego nie chciała im oddać, w końcu coś w nim pękło.

Nie potrafił się już dłużej okłamywać. Pragnął jej tak, jak jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety.

Thor poprzysiągł sobie w duchu, że nie dopuści, by Lindsey kiedykolwiek się o tym dowiedziała.

* * *

Lindsey siedziała obok Thora w prywatnym powozie madame Fortier. Tyle się dziś wydarzyło. Gdyby nie pomoc Thora, mogli z Eliaszem już nie żyć. Usiłowała nie myśleć o Czerwonym Pałacu i madame Fortier, ale wizja tej pięknej kobiety wciąż do niej powracała.

- Chyba chadzasz do Czerwonego Pałacu dość często, skoro jesteście tak dobrymi przyjaciółmi z madame Fortier.

Thor zerknął na nią z ukosa.

- Kilka razy czerpaliśmy przyjemność z własnych ciał.

Wybałuszyła oczy, próbując ukryć rumieniec. Ostatecznie to ona poruszyła ten temat, a wiedziała doskonale, że Thor potrafi być dość bezpośredni. Ciekawość nie dawała jej jednak spokoju.

- Inne kobiety też zdawały się bardzo cię lubić.

Wzruszył potężnymi ramionami.

- Mężczyzna ma swoje potrzeby, a ja nie jestem jeszcze żonaty, jak mój brat.

Lindsey wyprostowała plecy.

- A więc Leif nie chodzi tam z tobą?

- Mój brat znalazł już towarzyszkę życia. Nie będzie jej zdradzał.

A więc Thor wierzył w wierność małżeńską. Nie był to zbyt popularny pogląd wśród mężczyzn o jej pozycji społecznej.

- Ty też szukasz swojej towarzyszki życia?

- Jeśli bogowie tego zechcą, znajdę ją.

Thor miał osobliwy sposób wysławiania się. Szkoda, że tak mało o nim wiedziała. Opatuliła się mocniej jego marynarką, wciąż walcząc z dreszczami. Odmówiła wzięcia płaszcza, który zaoferowała jej madame Fortier. Nie chciała, żeby Thor musiał go później odnosić, choć w głębi serca wiedziała, że prędzej czy później powróci do tych kobiet. Jak sam powiedział - mężczyzna ma swoje potrzeby, a mężczyzna tak żywotny jak Thor na pewno miał większe potrzeby od przeciętnego dżentelmena.

Policzki zapiekły ją z zawstydzenia. Dobrze, że było ciemno. Lindsey doskonale wiedziała, co dzieje się między mężczyzną a kobietą. Doświadczyła tego na własnej skórze z Tylerem Reese, kiedy oboje mieli po szesnaście lat. Naiwnie wierzyła wtedy, że kocha całym sercem przystojnego, młodego wicehrabiego. Ponadto była ciekawa.

Jako mężczyzna Tyler świetnie się bawił, jednak dla niej całe doświadczenie okazało się ogromnym rozczarowaniem.

- Powiedziałaś: „jeśli bogowie tego zechcą”. Wierzysz w istnienie wielu bogów? - zapytała.

- Na długo przed moim urodzeniem na naszą wyspę przybył ksiądz.

Opowiedział ludziom o waszym chrześcijańskim Bogu, ale my wierzymy również w istnienie naszych pradawnych bogów wikińskich.

- Wikińskich? A więc na twojej wyspie mieszkali kiedyś wikingowie?

Spojrzał na nią surowo.

- Wciąż jesteśmy wikingami. Nasze obyczaje nie zmieniły się od tysiącleci.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że naprawdę jesteś...

- Owszem, paniusiu, jestem.

Wpatrywała się w jego profil, próbując przekonać się w duchu, że się nie przesłyszała. Pomyślała o jego sile, o zaciekłości w walce, o łatwości, z jaką zmiażdżył swoich przeciwników.

- Ojej.

- Nie mówimy o tym z Leifem zbyt często. Mieszkańcom tego kraju trudno w to uwierzyć. I nie życzę sobie, żeby ta informacja pojawiła się w twojej rubryce plotkarskiej.

- Oczywiście, że nie! Za kogo ty mnie masz? Nigdy bym nie wyjawiała informacji powierzonej mi w zaufaniu.

Przyjrzał się jej twarzy, oświetlonej jedynie nikłym światłem lamp ulicznych, wpadającym do powozu przez małe okienko.

- Wiem. Jesteś uparta, nieustępliwa i zdecydowanie zbyt pyskata jak na kobietę, ale cechuje cię też lojalność i wierzę, że jesteś godna zaufania mężczyzny.

Nie wiedziała, czy powinna czuć się zaszczycona, czy urażona jego słowami. Zdecydowała się zejść na bezpieczniejszy temat.

- Dlaczego przybyłeś do Anglii?

- Mój brat zawsze marzył o odkryciu wielkiego świata.

Thor opowiedział jej o tym, jak u wybrzeży ich wyspy rozbił się statek. Jego wrak dostarczył odpowiednią ilość materiału do zbudowania porządnej łodzi i Leif w końcu dostał swoją szansę na opuszczenie wyspy. Wypłynął z kilkoma innymi mężczyznami, ale nie wracał przez ponad rok. Wszyscy uznali go za zmarłego.

W końcu zjawiał się na wyspie z wybranką swojego serca, ale nie miał zamiaru zostać na Draugr na zawsze.

- Bogowie chcieli, żeby Leif mieszkał tutaj, w Anglii - ciągnął Thor. -

Przyjechałem tu z nim. Chciałem się uczyć, zobaczyć, jaki los bogowie zgotowali dla mnie.

Lindsey zamilkła na chwilę, próbując przetrwać usłyszane właśnie informacje.

- Czy myślisz w ogóle o powrocie do domu? - zapytała w końcu.

- Czasem tęsknię za braćmi i siostrą. Tęsknię za otwartymi przestrzeniami i naturalnym pięknem mojej ziemi. Ale tu też istnieje piękno. Na wsi, gdzie trawa jest tak intensywnie zielona, a wzgórza pokrywają dywany kwiatów. Kiedyś dorobię się własnej ziemi i odnajdę spokój ducha.

Chciała zadać mu jeszcze wiele pytań, ale powóz właśnie wjechał na Mount Street. Musiała przekraść się do domu niezauważona. Oczami wyobraźni już widziała przerażoną minę ciotki Dee na widok tej potwornej pomarańczowej sukni.

W oddali dostrzegła zarysy posiadłości rodzinnej. Miała nadzieję, że Elias Mack wrócił bezpiecznie do swojego pokoju nad powozownią. Wiedziała, iż może mu zaufać. Chłopak nikomu nie powie o ich dzisiejszej eskapadzie. Ciekawe, jaką historyjkę wymyśli dla wyjaśnienia swoich zadrapań i sińców.

Thor polecił woźnicy objechać posiadłość i skrócić w boczną uliczkę.

- Masz szczęście, że nie jesteś moją kobietą - powiedział, gdy pojazd dotoczył się do łukowatej, drewnianej furtki na tyłach ogrodu. - Spralbym twój piękny zadek za to, że naraziłaś się na takie niebezpieczeństwo.

Lindsey zignorowała jego słowa. Thor nie był jej mężem i nigdy nie będzie. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój brat ma poważne kłopoty. Muszę odnaleźć mordercę tych kobiet. Po dzisiejszej nocy wiem, że nie poradzę sobie sama. Pomożesz mi?

Przyglądał się jej bacznie przez dłuższą chwilę, a potem zacisnął szczękę.

- Jeśli się nie zgodzę, pewnie znów zrobisz jakieś głupstwo.

- Pewnie tak.

- Więcej z tobą kłopotów, paniusiu, niż ze wszystkimi innymi kobietami razem wziętymi.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Tak, pomogę ci.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za to, co dziś dla mnie zrobiłeś. Chciała się odwrócić, ale on złapał ją za ramiona.

- Wezmę to jako zapłatę.

Lindsey wydała stłumiony okrzyk, gdy przyciągnął ją do siebie i przycisnął usta do jej warg. Czas zatrzymał się dla niej na chwilę. Czuła żar jego ciała, potężne mięśnie jego torsu, ogromną siłę jego rąk. Jednak jego usta sprawiały wrażenie wyjątkowo miękkich, gdy ugniatały jej wargi w palącym pocałunku. Thor zawładnął nią, sprawił, że cała płonęła. Zacisnęła kurczowo palce wokół jego ramion i pojękiwała cichutko.

W końcu oderwał się od niej. Dysząc trochę zbyt ciężko, rzucił jej ostatnie gorące spojrzenie i opuścił powóz. Potem odwrócił się i pomógł Lindsey zejść po metalowych schodkach.

- Wracaj do domu, Lindsey - mruknął. - Zanim zapomnę, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Nie zastanawiając się ani chwili, Lindsey zadarła spódnicę ohydnej pomarańczowej sukni i popędziła co sił w nogach przez ogród do domu.

Rozdział 8

Lindsey siedziała przy biurku z głową pochyloną nad kartką papieru, pisząc artykuł do kolejnego wydania.

A raczej próbując pisać artykuł.

Niestety, nie potrafiła zebrać myśli, kiedy Thor przebywał w biurze. Choć wyteżala całą siłę woli, żeby nie spuszczać oczu ze swojego tekstu, słyszała, jak Thor się kręci po sali, jak przestawia ciężkie paczki na zapleczu. Był w redakcji już od wielu godzin, a mimo to prawie wcale nie rozmawiali. Przywitał ją tylko zdawkowo, kiedy przyszła do pracy, i zapytał, jak czuje się po wczorajszej nocy. Odparła mu, że dobrze, choć tak naprawdę wszystko ją bolało po brutalnym napadzie w ciemnej uliczce.

Od tego czasu nie zamienili nawet słowa.

Lindsey westchnęła. Thor najwyraźniej żałował swojego impulsywnego pocałunku zeszłej nocy. Szkoda, że ona nie podzielała jego odczuć. Wspomnienie palącego kontaktu z tym mężczyzną nie chciało bowiem opuścić jej umysłu. Na domiar złego, wciąż zastanawiała się, co musiałaby zrobić, żeby sprowokować go w ten sposób jeszcze raz. Naraz upomniała się w duchu, że właśnie przez takie myślenie wyładowała w łóżku z Tylerem. Oddała mu swoją niewinność, a potem tego gorzko żałowała.

Wszelako z drugiej strony nie powinna porównywać tych dwóch sytuacji. Przecież nie kochała Thora. Po prostu szaleńczo ją pociągał. Lindsey była już dorosłą, świadomą kobietą, niepodatną na zwodnicze męskie sztuczki.

Choć, swoją drogą, Tyler wcale nie musiał się do nich uciekać.

Tak naprawdę, łóżkowe igraszki były bardziej jej pomysłem niż jego. Potem z własnej woli odrzuciła oświadczyzny Tylera, na które chłopak zdobył się z poczucia obowiązku. Zrozumiała, że go nie kocha i nie jest jeszcze gotowa do małżeństwa.

Spełniwszy swoją powinność, młody wicehrabia odetchnął z ulgą, kiedy dała mu kosza. Ostatecznie zostali przyjaciółmi.

Teraz, wiele lat później, znajoma ciekawość powróciła. Pocałunek z Thorem nie przypominał niczego, czego doświadczyła z Tylerem lub z jakimkolwiek innym mężczyzną. Gorące, otepiające zmysły wrażenia, drżenie kolan, dzikie pragnienie poddania się zarowi i sile, emanującym z jego dużego, umięśnionego ciała - wszystko to było niesamowite.

Starła się nie zastanawiać, jak by to było, gdyby kochała się z mężczyzną, który doprowadzał jej krew do wrzenia.

Starła się, ale bez powodzenia.

Nagle uwagę Lindsey zwrócił dźwięk dzwonka nad drzwiami wejściowymi. Uniosła wzrok i dostrzegła Eliasza Macka, który właśnie wparował do redakcji, wpuszczając za sobą zimny powiew sierpniowego wiatru i parę żółtych liści. Kilka pracowniczych głów podniosło się na chwilę z zaciekawieniem, ale jutro gazeta szła do druku, więc każdy pochłonięty był swoją robotą.

Eliasz podszedł prosto do jej biurka i Lindsey wstała z krzesła zdenerwowana.

- Wielkie nieba, Eliasz, co się stało?

Z trudem rozpoznała swojego lokaja w tym chłopaku z obitą twarzą, spuchniętą wargą i sinym okiem. Widziała go po raz pierwszy od czasu wydarzeń ostatniej nocy. Ogarnęły ją ogromne wyrzuty sumienia, kiedy uzmysłowiła sobie, że to przez nią Eliasz był teraz w takim stanie.

- Policja przyszła dziś do domu, panienko. Aresztowali brata panienki.

Wsadzili go do powozu policyjnego i odjechali.

- O mój Boże!

- Co się stało? - Uwagę Lindsey rozproszył głęboki głos Thora. Na ułamek sekundy zupełnie zapomniała o Eliaszu.

Szybko jednak przywołała się do porządku.

- Aresztowali Rudy'ego. Muszę jechać na posterunek i przekonać ich jakoś, że mają niewłaściwego człowieka.

To rzekłszy, chwyciła leżącą na biurku torebkę i skierowała się w stronę wyjścia.

- Pójdę z tobą - powiedział Thor, doganiając ją jednym susem.

- W tym wypadku nie potrzebuję twojej ochrony. Na litość boską, przecież idę na policję.

- Prosiłaś mnie o pomoc, więc pomagam. Idę z tobą.

Westchnęła, zdjęła z wieszaka swój płaszcz i czepek, a potem wyszła na ulicę i rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś środka transportu.

Eliasz i Thor podążyli za nią.

- Chce panienka, żebym też poszedł z panienką? - zapytał młody lokaj.

- Nie. Wracaj do domu - odparła Lindsey. - Już dość miałeś przeze mnie kłopotów.

Eliasz skinął głową.

- Jak sobie panienka życzy.

- A swoją drogą, jak się wytłumaczyłeś z tych sińców na twarzy?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Właściwie to powiedziałem prawie całą prawdę. Poszedłem porzucić kości do Srebrnego Globu i obrabowało mnie tam dwóch zbirów.

- Czuję się potwornie, kiedy sobie to wszystko przypominam. Nie powinnam była w ogóle cię prosić o coś tak niebezpiecznego.

Eliasz uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Cóż to była za noc, panienko! Żałuję, że nie bardzo się przydałem, ale za nic nie chciałbym tego przegapić.

Machnął ręką i odszedł w kierunku Mount Street.

Mężczyźni - pomyślała Lindsey, patrząc, jak jej lokaj znika za rogiem. - Jak kobieta może ich zrozumieć?

Naraz przypomniała sobie o bracie i jego kłopotach.

- Co ja mam teraz zrobić w sprawie Rudy'ego? - zapytała Thora, gdy ruszyli ulicą, choć nie podejrzewała, by znał odpowiedź na to pytanie.

- Musimy znaleźć ludzi, którzy zabili te kobiety.

Dopóki nie wypowiedział tych słów na głos, zadanie to wcale nie wydawało się Lindsey niemożliwe.

Odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy.

- Porozmawiamy z policją. Spróbujemy przekonać ich, że Rudy jest niewinny. Potem wrócimy do Covent Garden i zadamy jeszcze kilka pytań.

Zmarszczył brwi.

- Chcesz tam wrócić po tym, co stało się zeszłej nocy?

Z trudem powstrzymała drzenie na wspomnienie brutalnych mężczyzn w ciemnym zaułku.

- Oczywiście, że tego nie chcę. Ale nie mam innego wyjścia.

- Nie możesz tam iść beze mnie.

- O to nie musisz się martwić. Dostałam już nauczkę.

Thor nie wyglądał na przekonanego.

* * *

Wchodząc na posterunek, Lindsey zdumiała się na widok ciotki Dee, krążącej nerwowo przed biurkiem sierżanta. Tak naprawdę nie było w tym jednak nic dziwnego. Lindsey wiedziała przecież, jak bardzo ciotka przejmuje się całą sytuacją.

- Lindsey! Dzięki Bogu, jesteś wreszcie! Rudy został aresztowany. Ci głupcy są przekonani, że to on zabił te dwie nieszczęsne kobiety.

- Wiem. Elias Mack przyszedł do redakcji i wszystko mi opowiedział.

Ciotka Dee prychnęła z pogardą.

- Pan Mack ma szczęście, że nie stracił posady. Balował i awanturował się jak jakiś podrzędny łobuz. Zabroniłam mu pokazywać się u nas w domu, dopóki nie wyleczy sobie twarzy. Gdyby zobaczył go jakiś gość... Wyobrażasz sobie te plotki?

Lindsey zerknęła z ukosa na Thora, który w odpowiedzi uniósł brew, jakby chcąc powiedzieć: gdybyś nie zachowywała się tak lekkomyślnie, twojemu lokajowi nie groziłaby utrata pracy, a ty nie zostałabyś napadnięta.

Lindsey zignorowała go. Wysiliła się na uśmiech.

- Ciociu Dalilo, to mój dobry znajomy - Thor Draugr. Znasz już jego brata - Leifa, męża Kristy.

- Ach, tak, oczywiście. - Ciotka zlustrowała Thora od stóp do głów, przebiegając wzrokiem po jego imponującej sylwetce oraz masywnych ramionach. - Ma pan trochę inną karnację od brata, ale podobieństwo rodzinne jest niezaprzeczalne.

Uwadze ciotki nie umknął także męski urok młodszego brata. Przecież była kobietą.

- Thor pomoże mi znaleźć sposób na oczyszczenie Rudy'ego z zarzutów.

- Doprawdy? - Ciotka Dee omiotła go kolejnym spojrzeniem, jakby próbując ocenić stopień jego inteligencji. Cóż, Lindsey niejednokrotnie sama się nad tym zastanawiała. - Miejmy nadzieję, że się wam uda.

Nagle zbliżył się do nich mężczyzna o rzadkich kasztanowych włosach. Konstabl Bertram - przypomniała sobie - główny oficer śledczy w sprawie morderstw.

- Lady Ashford - zwrócił się do ciotki. - Domyślam się, że jest tu pani w sprawie pani siostrzeńca, Rudolfa Grahama?

- Jestem tu z powodu waszych idiotycznych zarzutów. Mój siostrzeniec nie miał nic wspólnego z żadnym morderstwem i żądam, by go natychmiast wypuszczono.

Konstabl westchnął, jakby było mu przykro, choć Lindsey nie miała wątpliwości, że udaje.

- Niestety, to nie takie proste. W chwili obecnej z żalem muszę panią poinformować, że nie może pani zrobić nic, co pozwoliłoby nam na wypuszczenie

podejrzanego z aresztu. - Wszelako wcale nie wyglądał na zmartwionego. Wręcz przeciwnie, na jego twarzy malowała się nieskrywana satysfakcja. - Bardzo się cieszę, że pani przyszła, panno Graham - zwrócił się do Lindsey. - Chciałbym zamienić z panią kilka słów w cztery oczy, jeśli pani pozwoli.

Lindsey poczuła nagle ukłucie niepokoju. Zerknęła na Thora, dziwnie zadowolona, że ma go przy sobie.

- Wszystko, co ma pan do powiedzenia, może pan powiedzieć tutaj, w obecności mojej ciotki i pana Draugra.

- Dobrze więc. Złożyła pani fałszywe zeznania dotyczące miejsca przebywania pani brata w noc morderstwa Phoebe Carter. Oboje to wiemy. Daję pani szansę na wycofanie swojego zeznania. Jeśli pani tego nie zrobi, a my udowodnimy fałszywość tego alibi - co prędzej czy później się stanie, posądzymy panią o umyślne utrudnianie śledztwa i będę zmuszony wnieść przeciw pani formalne oskarżenie.

- Skąd może pan wiedzieć, co mój brat robił tamtej nocy? Powiedziałam panu, że był...

- Powiedz prawdę - polecił Thor. Lindsey wybałuszyła oczy ze zdumienia.

- Co... Co ty wyprawiasz?

- Próbuję trzymać cię z dala od kłopotów. Po to tu jestem. Powiedz konstablowi Bertramowi prawdę.

Spojrzała na ciotkę, która kiwała głową z aprobatą. A niech to szlag - Thor nie miał prawa wtrącać się do tego, co Lindsey mówi policji. Cóż, no dobrze, może po wydarzeniach wczorajszej nocy miał prawo.

Westchnęła z rezygnacją.

- Nie jestem pewna, gdzie był mój brat tamtej nocy. Możliwe, że pomyliły mi się dni. Nie mam już pewności.

Bertram wykrzywił usta w uśmiechu.

- Tak właśnie myślałem.

- Ale to jeszcze nie znaczy, że to on zabił pannę Carter.

- Obawiam się, że mamy dowody świadczące o czymś zupełnie przeciwnym.

Serce podeszło jej do gardła.

- Jakie dowody?

- Znaleźliśmy świadka. Pewna kobieta zidentyfikowała pani brata jako mężczyznę uciekającego z miejsca zbrodni w noc zabójstwa Phoebe Carter.

- Ale to niemożliwe! Rudy nikogo by nie zabił!

Bertram położył jej dłoń na ramieniu w geście pocieszenia.

- W moim zawodzie widziałem już wiele, panno Graham. Już dawno nauczyłem się, że nigdy nikogo nie znamy do końca.

Słowa te zabolowały ją bardziej, niż powinny. Rudy nie był już niewinnym młodzieńcem ani ciekawskim chłopakiem kolekcjonującym motyle i bawiącym się drewnianymi żołnierzami. Teraz był mężczyzną, który zadawał się z prostytutkami i trwonił pieniądze w domach gry.

Mimo to wciąż wierzyła w jego niewinność.

- Może w niektórych przypadkach istotnie tak jest, ale tu chodzi o mojego brata. Zapewniam pana, że Rudy nie jest zdolny do popełnienia takiej zbrodni.

Konstabl nie odpowiedział, ale w jego spojrzeniu pojawił się ślad współczucia.

- Chcę go zobaczyć. Gdzie on jest? - zapytała.

- Pani brat znajduje się w jednej z lepszych cel więzienia Newgate.

Lindsey poczuła ucisk w żołądku. W głębi duszy spodziewała się, że tam właśnie go zabiorą. Niemniej jednak wieść ta ogromnie ją zabolowała. Tu chodziło o jej brata. Kiedy byli dziećmi, był jej najlepszym przyjacielem. Przypomniła sobie łączącą ich miłość do koni, niezliczone godziny spędzone na wspólnych przejażdżkach i zabawach.

Odwróciła się bez słowa i skierowała do wyjścia. Rozpacz dławiała jej gardło. Kiedy schodziła po szerokich schodach na ulicę, z ciotką po jednej stronie i z Thorem po drugiej, poczuła jego dużą dłoń obejmującą ją w pasie. Gest ten dodał jej

otuchy. Była zła na Thora, że kazał jej wyjawić konstablowi prawdę, ale jednocześnie cieszyła się z jego obecności.

- Dziś wieczorem - szepnął jej do ucha - włóż pomarańczową suknię.

Spotkamy się o północy na tyłach ogrodu.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Pomarańczową suknię?

- Mężczyźni będą myśleli, że jesteś moja na tę noc i zostawią cię w spokoju.

Lindsey przełknęła ślinę. Myśl o ponownym włożeniu pomarańczowej sukni rozbudziła wspomnienia potwornego napadu, dotyku szorstkich łap na jej nagiej skórze. Nie chciała nawet wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby Thora tam nie było.

Mężczyźni będą myśleli, że jesteś moja na tę noc.

Zamiast udać się na przyjęcie zaręczynowe córki księcia Pelham, jak planowała, będzie grała rolę dziwki Thora. To niedorzeczne. Nie mogła zrobić czegoś podobnego.

Przede wszystkim musiała myśleć o Rudym.

Jak dobrze, że nie spaliła tej cholernej sukni.

* * *

Po wyjściu z posterunku Lindsey, Thor i ciotka Dee udali się prosto do więzienia - ponurej, szarej budowli, która straszyla swoim wyglądem równie skutecznie, co swoją nazwą. Za jej grubymi ścianami przetrzymywano zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Na setkach z nich dokonano publicznej egzekucji.

Lindsey czytała o Newgate i o reformatorce Elizabeth Fry, która rozpoczęła walkę o poprawę warunków dla więźniów. Z czasem wprowadzono kilka ulepszeń, ale wciąż było to jedno z bardziej przerażających więzień. Młodzieniec z dobrego domu nigdy nie powinien znaleźć się w takim miejscu. Serce Lindsey wyrywało się do brata.

Wzdrygnęła się, gdy weszli do środka. Uścili obowiązkową opłatę za wstęp, a potem tęgi strażnik poprowadził ich długim, wilgotnym korytarzem, oświetlonym jedynie nikłym płomieniem pochodni. Głuchy odgłos ich kroków odbijał się echem od ścian. Po drugiej stronie budynku więźniów przetrzymywano w jeszcze gorszych warunkach. Kilkunastu ludzi upychano do jednego małego pomieszczenia, ledwie nadającego się dla szczurów, od których, oczywiście, się tam roiło.

- To nie jest miejsce dla damy - powiedział Thor ponuro. - Ani ty, ani twoja ciotka nie powinnyście były tu przychodzić.

- Trzymają tu mojego brata - odparła Lindsey. - Musiałyśmy przyjść.

Nie powiedział nic więcej, ale widziała wyraźnie, że nie był zadowolony.

W końcu dotarli do celi Rudy'ego - ponurego, prawie nieumeblowanego pomieszczenia za grubymi dębowymi drzwiami. Jej brat siedział przy rozklekotanym stole z Jonaszem Marvinem, prawnikiem ich ojca. Mężczyźni wstali na ich widok.

- Poczekam na was na zewnątrz - powiedział Thor.

Lindsey pokiwała głową.

- Dziękuję.

Rudy miał już dość kłopotów na głowie. Niech lepiej nie traci czasu na zastanawianie się nad jej relacjami z jakimś podejrzanym wyglądającym mężczyzną. Dzięki Bogu, ciotka Dee jak na razie powstrzymywała się od jakichkolwiek komentarzy.

- Witaj, siostrzyczko. - Rudy wyglądał na tak bezbronnego i wystraszonego, że łzy same napłynęły jej do oczu.

Wysiliła się jednak na uśmiech, podeszła do brata i przytuliła go.

- Jak się czujesz? Nie znęcali się nad tobą?

- Nic mi nie jest. Ciocia Dee skontaktowała się z panem Marvinem, który zjawił się tu natychmiast. Zapłacił odpowiednią sumę i zadbał o to, by umieszczono mnie w lepszym skrzydle więzienia.

Znajdowali się w nieco bardziej zadbanej części budynku. Zamykano w niej tylko tych, których było na to stać. Cele były tu większe i każda miała łóżko, stół oraz dwa krzesła. Jednak pomieszczenie i tak wyglądało potwornie i Lindsey musiała wyteńczyć całą siłę woli, by nie zalać się rzewnymi łzami.

Na moment zwróciła całą swoją uwagę na poważnego mężczyznę stojącego przy Rudym.

- Bardzo dziękuję, że pan przyszedł, panie Marvin - powiedziała.

- Jak dobrze cię znowu widzieć, Jonaszu - dodała ciotka Dee. - Szkoda tylko, że okoliczności spotkania nie są najlepsze.

- Cały czas miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie - odparł pan Marvin, poprawiając okulary w złotych oprawkach.

- Wszyscy mieliśmy taką nadzieję.

- Co możemy teraz zrobić? - zapytała Lindsey. - Jak wydostać stąd Rudy'ego?

Zarówno ciotka, jak i Jonasz Marvin próbowali skontaktować się z jej rodzicami, ale jak dotąd nie udało się im do nich dotrzeć. Decyzja o dalszym postępowaniu leżała w rękach tej czwórki.

- Trzy dni temu porozumieliśmy się z Rudolfem co do wynajęcia prywatnego detektywa, Harrisona Mansfielda. Liczę na to, że pan Mansfield zdoła odnaleźć jakiś ślad, który udowodniłby niewinność Rudolfa.

Lindsey przypomniała sobie Randolfa Petersena, prywatnego detektywa, o którym wspominała Krista, ale jak dotąd nie słyszała, by powrócił już do Londynu.

- Ponadto - ciągnął pan Marvin - rozmawiałem z Averym Frenchem o możliwości wynajęcia jego usług, jeśli zajdzie taka potrzeba. No i, niestety, właśnie zasza. Może kojarzą panie jego nazwisko. Pan French to jeden z najlepszych adwokatów w Londynie. Zaraz się do niego udam i zawiadomię go o zaistniałej sytuacji, żeby mógł natychmiast zająć się tworzeniem strategii obrony dla Rudolfa.

Żołądek podszedł jej do gardła. To wszystko działo się naprawdę. Jeśli nie znajdą prawdziwego mordercy, Rudy'emu grozi szubienica.

- Może usiądziesz, moja droga? - zasugerowała ciotka Dee, zauważywszy nagłą bladość na twarzy siostrzenicy.

- Nic mi nie jest. Ja tylko... Po prostu nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Prawnik pokiwał posepnie głową.

- Niestety, moje dziecko.

Lindsey odetchnęła głęboko. Nie czas teraz na uzalanie się nad losem. Spojrzała na brata.

- Od naszej ostatniej rozmowy miałeś trochę czasu na przemyślenie wszystkiego. Czy przypomniałeś sobie coś więcej z nocy, kiedy zginęła Phoebe Carter?

Rudy pokręcił przecząco głową.

- Wiem, że byłem z nią tamtej nocy. Pamiętam, jak razem wyszliśmy od Toma Boggsa.

- Przypominasz sobie, kto był z tobą na przyjęciu, poza twoimi najbliższymi przyjaciółmi?

- Tylko kilku kumpli. Pamiętam, że widziałem Winslowa i Fincha - chyba sobie ich przypominasz, siostrzyczko?

- Oczywiście. - Edward Winslow i Martin Finch. Następni nic niewarci bibosze. - Kto jeszcze tam był?

- Głównie jacyś nieznani mi mężczyźni.

- Czy przypominasz sobie coś jeszcze?

- Nie pamiętam, gdzie ją zabrałem. Boże, wiele bym dał, żeby sobie przypomnieć.

- Tej nocy odbywało się przyjęcie w Srebrnym Globie. Czy wydaje ci się, że mogłeś ją zabrać właśnie tam?

Rudy zmarszczył brwi.

- Hm... Możliwe... - rzekł, a potem spojrział żałośnie na ciotkę Dalilę. - Czegoś ci nie powiedziałem. Po wyjściu od Toma Phoebe zabrała mnie w pewne miejsce... nie pamiętam nazwy. To było w piwnicy. Wszyscy palili tam opium.

Ciotka Dee złapała się za oparcie krzesła.

- Boże drogi, Rudolfie!

- Spróbowałem tylko raz, ciociu. I już nigdy więcej tego nie zrobię.

- Och, Rudy - westchnęła Lindsey.

W uszach zadźwięczały jej słowa konstabla.

Nigdy nikogo nie znamy do końca. Czy możliwe, by pod wpływem narkotyku Rudy stał się zdolny do morderstwa?

Będzie musiała dowiedzieć się czegoś więcej na temat tej substancji, zobaczyć, czy coś takiego jest możliwe.

- Po prostu dobrze się bawiłem - szepnął Rudy. - Nie chciałem, żeby doszło do czegoś takiego.

Lindsey zmusiła się do uśmiechu.

- Nie martw się, kochany. Jakoś to rozgryziemy. Jeśli będziemy współpracować, na pewno uda nam się znaleźć prawdziwego winowajcę.

Uniosła wzrok. Na twarzy brata malowały się strach i cierpienie. To umocniło ją jeszcze w przekonaniu o jego niewinności. Bez względu na to, w co wpakował się Rudy w ciągu ostatnich miesięcy, w głębi duszy wciąż pozostawał dobrym, szczerym chłopakiem.

Ten dobry, szczerzy chłopak nie był mordercą.

Rozdział 9

Lindsey, odziana w pomarańczową suknię, z lokami opadającymi swobodnie na ramiona, stała przed lustrem w swojej sypialni, próbując zebrać się na odwagę i opuścić dom.

- Dobry Boże!

Odwróciła się gwałtownie na przerażony okrzyk ciotki Dalili.

- Ciociu Dee! Ja... Myślałam, że już śpisz.

- Usłyszałam, że jeszcze się kręcisz. Wiedziałam, że martwisz się bratem, więc przyszedłam sprawdzić, jak się czujesz. - Jej usta zacisnęły się w cienką linię. - Skąd wytrzasnęłaś tę potworną, cudaczną suknię i dlaczego, na miłość boską, tak się umalowałaś?

- Ja... e... Ja, hm...

- Mów prawdę, moja panno, i to natychmiast.

Lindsey westchnęła głęboko.

- Zaczynasz mówić jak Thor - powiedziała.

- Thor... Tak, cóż... To kolejna sprawa, o której musimy porozmawiać. W tej chwili jednak chcę wiedzieć, dlaczego ubrałaś się jak... jak...

- Dama lekkich obyczajów? - podpowiedziała Lindsey.

- Mówiąc grzecznie, tak.

- To długa historia, ciociu Dee. Jeśli jesteś pewna, że chcesz ją usłyszeć, lepiej zamknij drzwi.

Drzwi zamknęły się z hukiem.

Nie mając wyboru, Lindsey opowiedziała pokrótce o swoich staraniach oczyszczenia Rudy'ego z zarzutów.

- A więc poszłaś do Covent Garden? - upewniła się Dalila.

- Zgadza się. Tam właśnie popełniono oba morderstwa. Chciałam porozmawiać z ludźmi, dowiedzieć się, czy ktoś widział lub słyszał coś, co mogłoby się okazać pomocne.

- Dowiedziałaś się czegoś?

- No właśnie nie, i dlatego tam wracam.

- Wracasz? Ale jest już prawie północ!

- Obie ofiary były prostytutkami, ciociu Dee. Miejsca, do których chadzają prostytutki, są w dzień pozamykane. Wiem, bo już sprawdzałam.

- Ale...

- Nie masz się o co martwić. Idę z Thorem. Obiecuję, że będę całkowicie bezpieczna.

- Zdaję sobie sprawę, że ten mężczyzna jest wielki jak dąb, ale...

- Uratował mi życie, ciociu Dee. Pewnie nie powinnam ci o tym mówić, ale to prawda. - Ciotka opadła ciężko na taboret przy toalecie. - Jak już mówiłam, chciałam dowiedzieć się czegoś, co pomogłoby Rudy'emu. Poszłam do Covent Garden wczoraj w nocy i wzięłam ze sobą Eliasza.

- Wielkie nieba, czy to tam wdał się w bójkę? Lindsey przytaknęła.

- Ty też masz sińca na policzku - westchnęła ciotka. - Lepiej opowiedz mi resztę.

Z ciężkim sercem Lindsey wyznała ciotce, że włożyła ubranie Rudy'ego, a potem zrelacjonowała zajście na tyłach domu gry.

- Krista wiedziała, co planuję, i powiedziała o wszystkim Thorowi. Gdyby nie przyszedł nam z pomocą, pewnie oboje z Eliaszem już byśmy nie żyli.

- Wielki Boże! - Dalila pokręciła głową. - Twój brat siedzi w więzieniu. Ty biegasz po nocy przebrana najpierw za mężczyznę, a teraz za ladacnicę. Nie wiem, co mam teraz zrobić.

- Cóż, jeśli czegoś nie zrobimy, Rudy skończy na stryczku.

Dalila spuściła wzrok.

- Wiem.
- Muszę iść, ciociu Dee. Z Thorem będę bezpieczna.
- Skąd ta pewność?

Lindsey wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Widziałam, jak walczy. Ciotka Dee wywróciła oczami.

- Moim obowiązkiem, jako twojej opiekunki, jest trzymanie cię z daleka od niebezpieczeństwa.

Lindsey otworzyła usta, by zaproponować, ale ciotka przeszkodziła jej, dodając:

- Z drugiej jednak strony, jesteś już dorosła. Domyślam się, że nie zatrzymam cię tutaj żadnym sposobem. No, chyba że każę lokajom przywiązać cię do krzesła.

- Zgadza się. Nie zatrzymasz mnie.

Ciotka Dee przebiegła wzrokiem po tandetnej, nieprzyzwoitej sukni.

- Może przodzik...? - zasugerowała, mając na myśli wstawkę z koronki, która przysłoniłaby dekolt.

Lindsey roześmiała się.

- Obawiam się, że wtedy wkładanie tej sukni miałoby się z celem.

Dalila westchnęła.

- Chyba masz rację.

Lindsey pochyliła się i pocałowała ciotkę w policzek.

- Muszę iść. Thor pewnie już na mnie czeka.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak bardzo nieodpowiedni jest dla ciebie ten mężczyzna? Nie ma żadnego tytułu, żadnego znaczącego majątku... Co więcej, nawet nie jest Anglikiem. Thor Draugr to ostatni mężczyzna, z jakim powinnaś się zadawać.

- On tylko próbuje pomóc. Jesteśmy jedynie przyjaciółmi.

Ciotka Dee uniosła czarną brew.

- Trudno jest pozostać „tylko przyjaciółmi” z mężczyzną, który tak wygląda.

Lindsey ugryzła się w język, by nie przyznać jej racji.

- Niemniej... - Chwyciła płaszcz oraz torebkę i skierowała się do drzwi.
Thor już na nią czekał.
Na tę myśl serce zabiło jej mocniej.

* * *

Thor krążył w ciemności przed łukowatą furtką na tyłach ogrodu. Było już dziesięć minut po północy. Może Lindsey nie mogła się wykraść z domu?

Czyżby, z pomocą bogów, dziewczyna poszła wreszcie po rozum do głowy?

W tym momencie drewniana furtka otworzyła się ze skrzypnięciem i z ogrodu wyłoniła się ciemna postać okryta długim płaszczem.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Lindsey. - Ciocia przyszła do mojej sypialni, gdy miałam wychodzić. Chciała wiedzieć, dlaczego mam na sobie tę potworną suknię. Nie miałam wyboru, musiałam wyznać jej prawdę.

- Ciotka pozwoliła ci wyjść w przebraniu dziwki?

Lindsey wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Rudy'emu grozi szubienica. Nie mamy wyboru.

Nie mają wyboru. Otaczały go kobiety zdecydowanie zbyt silne i zbyt odważne. Dziś towarzyszył kobiecie, która wierzyła, że nie ma innego wyboru, jak tylko przebrać się za prostytutkę i udać się do najniebezpieczniejszej dzielnicy Londynu, żeby chronić swojego brata - brata niegodnego jej poświęcenia.

Zaklął w duchu, ale gdzieś w głębi serca odczuł dla Lindsey odrobinę podziwu.

Wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę powozu. Kiedy dostrzegła, że w pojeździe znajduje się jakiś mężczyzna, zawahała się.

- Mój brat jedzie z nami - wyjaśnił Thor. Lindsey opowiedziała Kriście o napadzie przed Srebrnym Globem. Krista z kolei opowiedziała Leifowi, który uparł się, by jechać z nimi. - Mówiłem mu, że nie ma takiej potrzeby, ale może to lepiej, że będzie dziś z nami.

Lindsey się uśmiechnęła.

- Cóż, z pewnością będę bezpieczna, mając was u boku. - Wspięła się po wąskich metalowych stopniach do powozu i usiadła naprzeciwko Leifa. Wysoki, jasnowłosy brat Thora był jeszcze potężniejszy od niego, co pozostawiało niewiele wolnego miejsca we wnętrzu pojazdu.

Thor usiadł obok Lindsey, dotykając ramieniem jej boku. Naraz przebiegła pomiędzy nimi niewidzialna iskra i Lindsey rzuciła mu szybkie spojrzenie. Thor odwrócił wzrok, mając nadzieję, że dziewczyna nie zauważyła fali pożądania, jaką wzniecił w nim ten przypadkowy kontakt.

Podczas gdy powóz toczył się, oświetlany stojącymi przy drodze latarniami, Thor dostrzegł kątem oka pomarańczową satynową suknię, wystającą spod rozchylonego kołnierza płaszcza Lindsey. Dziewczyna pomalowała sobie usta czerwoną pomadką, zaróżowiła policzki, a włosom pozwoliła spłynąć luźno po plecach. W takim przebraniu powinna wyglądać jak jedna z kobiet sprzedajnych madame Fortier, ale tak naprawdę niczym ich nie przypominała.

Delikatnie zarysowane kości policzkowe i subtelne rysy czyniły jej twarz piękną. Thor przyglądał się jej z uwagą i kiedy się uśmiechnęła, kiedy te rubinowe usteczka wykrzywiły się kusząco, pożądanie uderzyło go w podbrzusze niczym pięść. Fala ognia przelała się przez jego ciało, unosząc i drażniąc boleśnie przyrodzenie.

Na Odyne, nie powinien był w ogóle jej całować. Wciąż nie pojmował, co za demon na moment pozbawił go rozumu. Przecież zaledwie chwilę wcześniej poprzysiągł sobie, że nie dopuści, by dowiedziała się o jego pożądaniu. Namiętnym pocałunkiem podpowiedział jej wszelako coś zupełnie przeciwnego.

Cóż za potworną ironią losu okazał się ten intymny kontakt. Nigdy nie smakował słodszych ust, nigdy nie czuł tak silnego pożądania do jakiegokolwiek kobiety. Gniewało go, że takie uczucia wzbudzała w nim właśnie Lindsey - jedna z tych upartych, samowolnych kobiet, którymi gardził.

Ponadto niepokoiło go to. Zawsze wydawało mu się, że takie nieodparte pragnienie powinien czuć do swojej towarzyszki życia - kobiety, którą wybrali dla niego bogowie. Lindsey jednakże nie mogła nią być. Zupełnie do siebie nie pasowali. A mimo to pożądał jej aż do bólu i nijak nie potrafił wybić jej sobie z głowy. Pragnął jej, choć wspólny los nie był im pisany. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Zaklął pod nosem.

* * *

Najpierw udali się do Złotego Bązanta - jednego z najlepszych domów gry w Covent Garden. Nie oznaczało to wcale, że różnił się specjalnie od pozostałych. Gdy weszli do środka, Thor pomógł Lindsey zdjąć płaszcz i wręczył go stojącemu przy drzwiach służącemu.

- Nie zabawimy tu długo - poinformował.

Lindsey rozejrzała się dookoła. Była tu już z Eliaszem, przebrana za mężczyznę, ale nie zastała zarządcy, a nikt inny nie potrafił im pomóc. Lokal był czystszy od Srebrnego Globu, a klienci lepiej ubrani i zadbani. Thor poprowadził Lindsey przed siebie, obejmując ją delikatnie w pasie. Poczowała przez śliską satynę palący żar jego dotyku i na moment zakreśliło jej się w głowie.

Zdumiała się, dostrzegłszy, że Thor spogląda na nią kątem oka. Wyczuła jego gorący wzrok na swoich piersiach. Stwardniały jej sutki. Nie miała dużego biustu, ale suknia była tak ciasna, że napinała i wypychała go do góry, formując ponad dekoltem dwie białe krągłości. Ledwie przysłaniała jej sutki, które, teraz nabrzmiałe, niemal ją bolały pod drażniącym naciskiem materiału.

Thor zerknął na Leifa, ale ten zdawał się niczego nie zauważać.

- Czy coś się stało? - zapytała niewinnie, wiedząc doskonale, że przejmował się jej niemal obnażonym biustem. Sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął śnieżnobiałą chustkę i wetknął ją jej za dekolt.

- Teraz możemy iść.

Z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Zanim jednak zdążyła mu powiedzieć, że dama lekkich obyczajów na pewno nie zakrywałaby sobie piersi, Leif pochylił się i wyciągnął białą szmatkę z jej gorsetu.

- Dziewczyna ma pewną rolę do odegrania - powiedział. - Nie utrudniaj jej. Thor napiął się jak struna.

- Nie mówiłbyś tak, gdyby to była Krista.

- Krista to moja żona - powiedział, a potem przyjrzał się bratu uważnie. - A więc to o to chodzi. Powinienem był wcześniej się domyślić.

- Nie masz czego się domyślać - rzekł i pchnął Lindsey delikatnie przed siebie.

- Chodźmy. Czas zdobyć informacje, po które tu przyszliśmy.

Udali się na zaplecze lokalu. Drobną Lindsey szła pomiędzy dwoma gigantycznymi mężczyznami - brunetem i blondynem. Obaj byli piękni i obaj mieli cudowne niebieskie oczy. Widząc ich razem, Lindsey nagle przestała wątpić w opowieść Thora o wikińskim życiu na ich rodzimej wyspie.

To oczywiste, że ci mężczyźni byli wojownikami. Widziała to w ich sposobie poruszania się, w ich pewności siebie, sygnalizującej wszystkim wokół, że nikt nie da im rady. Na widok gości ustępujących im z drogi - jakby nagle ktoś przeciął nożem tłum na pół - zniknął gdzieś cały strach, jaki pozostawał w niej po wczorajszej nocy.

- Chcielibyśmy porozmawiać z panem Adamsem - zwrócił się Leif do młodzieńca, siedzącego przy biurku przed gabinetem.

Adams był kierownikiem tego lokalu.

- Znasz go? - zapytała Lindsey.

- Grywałem tu czasem. Ale dawno mnie tu nie było.

Wielkie nieba, jak mogła zapomnieć? Zanim Leif poślubił Kristę, dorobił się fortuny na hazardzie. Wygrana suma pozwoliła mu na otwarcie własnej firmy i zdobycie przychylności ojca Kristy. Krążyły nawet plotki, że nie miał sobie równych w grach karcianych.

- To ja jestem Adams. Chcieli państwo się ze mną widzieć? - Kierownik zbliżył się do nich i pogładził jasnobrązowe wąsy. Po chwili uśmiechnął się, rozpoznając Leifa. - Pan Draugr. Kupa czasu. Dobrze pana znowu widzieć. Co mogę dla pana zrobić?

- Chcieliśmy zapytać pana o noc, w którą została zamordowana Phoebe Carter. Adams pokręcił głową, wprawiając w ruch ciemne włosy, przedzielone przedziałkiem i starannie zaczesane do tyłu.

- Okropna sprawa. Czytałem w gazecie, że zginęła kilka przecznic stąd. Pracowałem tamtej nocy.

- Zna pan młodzieńca o nazwisku Graham? Rudolf Graham? - zapytała Lindsey. Niewiele osób wiedziało jeszcze o aresztowaniu jej brata. Jutro wiadomość ta pojawi się we wszystkich lokalnych gazetach.

- Przykro mi, ale mamy tu pewne zasady. Nasz lokal nie wyjawia nazwisk klientów.

- Obudził się w jednym z pańskich pokoi nad ranem, po tamtej nocy - dorzucił Thor.

- Rozumiem.

- Był tutaj - nie dawał za wygraną Thor. - Orientuje się pan, czy ta kobieta, Carter, z nim tu była?

- Nie było jej tu tamtej nocy. Gdyby zjawiała się w noc morderstwa, wszyscy by o tym teraz mówili. Nie było jej tu.

- Ale Rudy był - dodała Lindsey. - Czy przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógł go widzieć?

Myślała, że Adams nie odpowie, ale groźne spojrzenie niebieskich oczu Thora sprawiło najwyraźniej, że zmienił zdanie.

- Zorganizowaliśmy tu pomieszczenie z pryzkami dla każdego, kto za dużo wypił i musi to odespać. Ktoś ze służby sprzątajacej mógł go widzieć. Zaczynają

pracę o trzeciej. Jeśli zechcą państwo pójść za mną, zaprowadzę państwa do pana Stubbsa.

Wyszli za kierownikiem przez tylne drzwi gabinetu na podwórze za klubem. Stubbs, przygarbiony staruszek o siwych włosach, pochylał się nad miotłą, zamiatając teren. W głębokich bruzdach na jego twarzy wypisane były lata ciężkiej pracy. Kierownik pozostawił ich sam na sam ze sprzątaczem.

- Kilka tygodni temu w tej okolicy dokonano morderstwa - zaczął Leif. - Słyszał pan coś o tym?

- A kto nie słyszał? Zakatrupili ją praktycznie za węglem.

- Pański szef twierdzi, że pracował pan tamtej nocy - ciągnął Thor. - Widział pan może chłopaka, który korzystał z jednej z waszych pryczy?

- Szczupły, jasne włosy? - dodała Lindsey. - Był bardzo pijany. Kiedy się obudził, leżał na podłodze.

Thor podał mężczyźnie monetę i staruszek wyciągnął po nią swoją suchą dłoń.

- Widziałem go. Był taki wstawiony, że ledwo stał na nogach. Nie pamiętam, kiedy przyszedł... Może jakąś godzinę po moim przyjściu. Spotkałem go tu już nie pierwszy raz.

Słowa staruszka nie przypadły Lindsey do gustu. Hazard uzależniał. Jako spadkobierca tytułu barona Renhurst Rudy powinien zdecydowanie unikać takich miejsc.

- Chłopak był sam? - zapytał Thor. Staruszek potwierdził skinieniem głowy.

- Podobno istnieje tu gdzieś miejsce - ciągnął Thor - w którym pali się narkotyki - opium. Wie pan, gdzie to jest?

Mężczyzna wyraźnie się zawahał, więc Thor pośpiesznie wręczył mu kolejną monetę.

- Nazywają to miejsce Domem Snów. Sam nigdy tam nie byłem. To opium to trucizna.

- Gdzie to jest? - zapytała Lindsey. Staruszek milczał, więc Thor wcisnął mu następną monetę.

- Gdzie? - rzucił krótko.

- W piwnicy budynku na skrzyżowaniu Strand i Percy. Nie wpuszczą was.

Chyba że kogoś znacie.

Thor zacisnął szczękę.

- Wpuszczą nas.

Staruszek zlustrował wzrokiem młodzieńca przewyższającego go prawie o pół metra.

- Ano, może i wpuszczą.

* * *

- Twój brat dotarł do pokoju z pryczami godzinę po przyjeździe staruszka - myślał na głos Thor, gdy toczyli się powozem w kierunku Strandu.

- Co, jeśli wierzyć słowom pana Adamsa, miało miejsce o trzeciej w nocy - dodała Lindsey. - Więc Rudy musiał przyjść do Bażanta około czwartej.

- Musisz się dowiedzieć, o której godzinie ta kobieta widziała Rudy'ego uciekającego z miejsca zbrodni - dodał Leif. - I dlaczego wydaje jej się, że to był on. Lindsey przypomniała sobie o przystojnym poruczniku policji i o balu u hrabiego Kittridge, na którym porucznik prawdopodobnie się zjawi.

- Może mi się to uda.

Thor rzucił jej szybkie spojrzenie, ale się nie odezwał. Siedział tak blisko, że czuła rytmiczne ruchy jego piersi, kiedy nabierał i wypuszczał powietrze z płuc. Naraz przed oczami stanął jej obraz Thora pracującego z obnażonym tarsem na zapleczu redakcji. Zapięły ją policzki i nawet zimne nocne powietrze nie było w stanie ich ostudzić.

- Twój brat poszedł z tą Carter do Domu Snów - powiedział Leif, zwracając na siebie uwagę Lindsey oraz, na szczęście, uwagę Thora. - A stamtąd do Złotego Bażanta.

- Chyba masz rację.

- Musisz się dowiedzieć, z jakimi mężczyznami, poza twoim bratem, zadawała się Phoebe Carter - ciągnął Leif. - Może któryś był zazdrosny o Rudy'ego.

- Powinam była sama na to wpaść - odparła Lindsey podekscytowana. - Zazdrosny mężczyzna mógł zrobić Rudy'ego w morderstwo.

- Jej współlokatorki będą wiedziały, z kim się zadawała - dorzucił Thor.

- Ale jak je skłonimy do wyjawienia prawdy?

Thor uniósł ciemne brwi. Wyciągnął z kieszeni sakiewkę i zagrzechał nią w żółtym świetle latarni, wpadającym do powozu przez okienko.

- Zapłacimy im. Te kobiety sprzedają swoje ciała. Odpowiadanie na pytania to zdecydowanie łatwiejsza praca.

Leif uśmiechnął się szeroko.

- Nieźle, braciszku. - Oparł się wygodniej o miękkie, aksamitne poduszki siedzenia, przysłaniając plecami niemal całe oparcie po swojej stronie. - Myślę, że masz smykałkę do tego typu spraw.

Lindsey przyjrzała się uważniej obu mężczyznom. Leif, ponad wszelką wątpliwość, był ogromnie inteligentny. Ubierał się i zachowywał nienagannie. Nauczył się wszystkiego, co było mu potrzebne do idealnego wpasowania się w angielskie społeczeństwo.

Potem zerknęła kątem oka na siedzącego przy niej Thora. Był inny. Mówił spokojniejszym głosem, wyglądał na bardziej opanowanego. Ubierał się dobrze, ale prościej. Unikał wyszukanych dodatków. Już wcześniej zauważyła, że był ogromnie spostrzegawczy. Zawsze wiedział, co się wokół niego dzieje, i trafnie analizował detale, które umykały uwadze innych.

Im lepiej go znała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że pomyliła się co do niego, że nie doceniła jego inteligencji. Teraz miała wrażenie, iż dorównywał intelektem bratu, choć jego umysł funkcjonował w nieco inny sposób.

- Czytałem o opium - odezwał się Leif. - To niebezpieczny i uzależniający narkotyk, zwłaszcza jeśli niewłaściwie się go stosuje.

- Ale wszyscy biorą laudanum na ból głowy - powiedziała Lindsey. - Laudanum zawiera opium.

- Zgadza się - przyznał Leif. - Ale opium palone w fajce to znacznie mocniejsza dawka. Czytałem, że wprowadza zażywającego w bardzo przyjemny stan euforii, w pewnego rodzaju trans, coś jakby sen na jawie. Dlatego właśnie opium uzależnia. Twój brat miał szczęście, że próbował tylko raz.

- Jesteśmy na Percy! - przerwał im stangret, zatrzymując konie.

Thor rozejrzał się przez okno po okolicy. Leif tymczasem otworzył drzwiczki i wyskoczył na bruk. Thor zakończył inspekcję i opuścił powóz za bratem, a potem odwrócił się i wyciągnął ręce, by objąć Lindsey w pasie. Pod wpływem tego krótkiego kontaktu szybciej zabiło jej serce. Postawił ją na ziemi i spojrzał prosto w oczy. Dziwny żar przelał się przez ich ciała, zanim Thor wreszcie oderwał od niej dłonie.

Lindsey zakręciło się w głowie. Wielkie nieba, jak to możliwe, że za sprawą jednego dotyku tego mężczyzny w jej głowie rodziło się tyle nieprzyzwoitych myśli?

Czy zawsze tak było? Czy to dlatego tak go kiedyś unikała?

Obeszli masywny budynek z cegły i skierowali się do bocznego wejścia, wiodącego do pomieszczeń piwnicznych. Kamienne schodki prowadziły w dół do łukowatych, drewnianych drzwi, przed którymi stał muskularny mężczyzna z rękami skrzyżowanymi na piersi. W jego uchu świecił niewielki złoty kolczyk.

- Czy to Dom Snów? - zapytał Thor.

- A kto pyta?

Lindsey wyszła przed Thora i rozchyliła płaszcz, pozwalając mężczyźnie spojrzeć na swoje ściśnięte piersi wystające znad dekoltu sukni.

- Jesteśmy przyjaciółmi jednego z klientów - powiedziała i spróbowała uśmiechnąć się uwodzicielsko. - Pana Rudy'ego Grahama. Był tu kilka tygodni temu.

Ciemne oczy mężczyzny przebiegły po jej biuście. Thor napiął się, ale nadepnęła mu na nogę, nakazując mu w ten sposób milczenie. Cholera, przecież grała rolę, którą on sam zaproponował.

- Poczekajcie tutaj - powiedział strażnik i zniknął za drzwiami. Do ich uszu doszedł głuchy dźwięk zasuwanego rygla.

Kilka minut później drzwi ponownie się otworzyły i stanęła w nich kobieta - wysoka i olśniewająco piękna, o gęstych, rudych włosach i głęboko osadzonych zielonych oczach. Jej spojrzenie zatrzymało się na moment na Leifie, potem szybko przebiegło po Lindsey, prawie jej nie zauważając, i wreszcie skupiło się na Thorze. Kobiecie spodobał się ten widok.

- A więc jesteście przyjaciółmi przysłego barona Renhurst?

- Tak - odpowiedział Thor, jako że kobieta zwróciła się właśnie do niego. - Rudy opowiedział nam o tym miejscu. Pomyślał, że może nam się spodobać.

Omiotła wzrokiem cudownie rzeźbioną twarz Thora, jego szeroką pierś, masywne ramiona, wąskie biodra i długie nogi. Potem znów spojrzała w jego niebieskie oczy. Lindsey zignorowała ukłucie zazdrości, której nie miała prawa odczuwać.

- Mamy tu pewne zasady - powiedziała kobieta. - Nigdy nie wpuszczam nieznajomych, ale skoro jesteście przyjaciółmi pana Grahama, zrobię dla was wyjątek. - Odsunęła się na bok, ustępując im drogi. - Nazywam się Sultry Weaver. Witajcie w Domu Snów.

Thor owinał dłonią kibić Lindsey, ponaglając ją, by weszła pierwsza. Dziewczyna zatrzymała się jednak w progu, oszołomiona tym, co zobaczyła. Jej oczom ukazało się ciemne pomieszczenie o niskim stropie, oświetlone jedynie

kilkoma rzędami świec. W powietrzu unosiła się intensywna woń kadzideł zmieszana z delikatnym, słodkim zapachem dymu fajkowego.

Wzdłuż ścian stały prycze. Tylko kilka z nich było wolnych. Resztę zajmowali drzemiący lub półprzytomni ludzie z długimi, elastycznymi cybuchami w ustach. Przy każdej pryczy stał stolik z mosiężnym kociołkiem podgrzewanym ogniem świecy, który zmieniał narkotyk w opary.

- Chcecie spróbować? - zapytała Sultry. - Gwarantuję, że będziecie mieć piękne sny.

Zerknęła na Thora wygłodniałe. Jej oczy mówiły, że chce go dotknąć, pogłaskać jego muskularne ciało swoimi długimi, smukłymi palcami.

Lindsey poczuła ucisk w żołądku. Sultry była piękna. Miała wiotką kibić i duże, kuszące piersi. Takim kobietom mężczyźni zwykle nie mogą się oprzeć. Lindsey uniosła wzrok na Thora, bojąc się, że zobaczy w jego oczach ten sam żar, który widziała, kiedy patrzył na nią.

Thor jednakże zdawał się nie dostrzegać rzadkiego piękna gospodyni ani jej jawnego zainteresowania. Lindsey odetchnęła z ulgą. To niedorzeczne. Przecież nie miała żadnego prawa do Thora.

- Nie przyszedł tu, żeby śnić - powiedział, nie owijając w bawełnę. - Jesteśmy tu w związku z Rudolfem Grahamem. Kiedy tu przyszedł, był z kobietą - Phoebe Carter. Później, tej samej nocy, została zamordowana.

- Poczynania moich klientów to tylko i wyłącznie ich sprawa. Chronimy ich prywatność, dlatego nie boją się tu wracać.

- Nie pytamy, co działo się w tym lokalu - wyjaśnił Leif. - Rudy Graham został aresztowany i oskarżony o zabójstwo Phoebe Carter. Próbujemy udowodnić jego niewinność.

- Jestem siostrą Rudy'ego - wyznała Lindsey pod wpływem impulsu. Miała nadzieję, że to rozwiąże kobiecie język.

Sultry przebiegła pięknymi, zielonymi oczami po umalowanej twarzy Lindsey i jej wydekoltowanej pomarańczowej sukni. Natychmiast domyśliła się mistyfikacji.

- Jesteś córką barona, a mimo to tak się narażasz dla brata. Musi dla ciebie dużo znaczyć.

- Kocham Rudy'ego. Mój brat jest niewinny. Potrzebujemy pani pomocy, żeby to udowodnić.

- Czy przypomina sobie pani, o której przyszli tu Rudy i pani Carter? - zapytał Leif.

Sultry zawahała się przez moment. Po chwili odparła stanowczo:

- Przyszli około drugiej. Tak mi się wydaje, ale nie jestem do końca pewna.

- Czy domyśla się pani, gdzie mogli pójść po opuszczeniu Domu Snów? - zapytała Lindsey.

- Rudy wyszedł sam. Phoebe została tu jeszcze na jakiś czas. Często do nas przychodziła. Przyprawiała nam nowych klientów. W ten sposób zarabiała na swoją dawkę snów.

- Jak długo tu została?

- Tylko kilka minut. Porozmawiałyśmy chwilę o innym kliencie, którego miała nadzieję przyprowadzić, a potem wyszła.

- Czy zdradziła pani nazwisko tego klienta?

- Nie. Ale obawiam się, że nawet jakby mi powiedziała, nie zdradziłabym wam tej informacji.

- Wie pani, gdzie zamierzała iść Phoebe po wyjściu z lokalu?

- Wracała do domu. To nie tak daleko stąd.

- Ale tam nie dotarła, bo po drodze ktoś ją zamordował - stwierdził Thor ponuro.

Sultry westchnęła, odrzucając na plecy gęste rude loki. Jej czarno-złota jedwabna suknia wcale nie wyglądała na tanią. Miała głęboki dekolt, ale była stylowa.

- Czytałam o tym w gazecie. To dlatego pamiętam, że widziałam ich tamtej nocy. Biedna Phoebe. Taki potworny koniec.

- Czy Phoebe wyszła sama? - zapytała Lindsey.

- Tak myślę, ale jak już mówiłam, mogę się mylić.

Sultry zerknęła na klientów na pryzkach. Jeden przekreślił się, a potem wstał, podszedł chwiejnym krokiem do drzwi na tyłach ciemnego pomieszczenia i zniknął na zewnątrz.

- Każdy wychodzi, kiedy i jak chce. Do środka można dostać się jedynie drzwiami frontowymi, ale do opuszczenia lokalu można też użyć tamtego wyjścia.

Sultry rozejrzała się dookoła ze zniecierpliwieniem, chcąc już powrócić do swoich zajęć. Lindsey odczytała aluzję.

- Bardzo nam pani pomogła, panno Weaver. Jesteśmy pani dłużnikami.

Sultry spojrzała na Thora i musnęła go dłonią po policzku.

- Proszę jeszcze kiedyś do nas wstąpić... Nawet jeśli nie chce pan śnić.

Thor wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu.

- Może kiedyś wstąpię - powiedział, choć nie wyglądał na szczerze zainteresowanego tą propozycją.

Z drugiej jednak strony, kto wie. Może zmieni zdanie. Sultry była śliczną kobietą, a Thor pięknym mężczyzną.

Na tę myśl znów przewróciło jej się w żołądku.

Rozdział 10

- Możemy udowodnić, że Rudy zostawił Phoebe Carter w Domu Snów - powiedziała Lindsey do Thora, kiedy siedzieli w powozie. - Policja będzie musiała go wypuścić.

Zostawili Leifa pod jego rezydencją. Teraz Thor miał odwieźć do domu Lindsey, a potem wrócić do siebie, na Green Street.

- Policja powie, że zaczął się na Phoebe za rogiem i zamordował ją, kiedy wracała do domu.

Lindsey westchnęła.

- Dlaczego są tacy pewni, że to właśnie Rudy? Thor spojrzał jej w oczy.

- Twój brat jest dziedzicem tytułu barona. Ma wpływy, pieniądze i pozycję.

Wydaje mi się, że konstabl Bertram ma dużą satysfakcję z tego, że trzyma w palcach kogoś tak ważnego.

- Chyba w garści? Uśmiechnął się.

- No tak, już ty coś o tym wiesz. Masz też zdumiewającą wprawę w owijaniu sobie mężczyzn wokół garści.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- W tym wypadku właściwe słowo to *palec*. - Kiedy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, zaśmiała się i potrząsnęła głową. - Nieważne. Dziękuję, że mi pomogłeś.

Thor odchylił się na siedzeniu.

- Brakuje nam informacji.

- Wiem.

- Następnym razem pójdziemy wcześniej i porozmawiamy ze współlokatorkami Phoebe, zanim wyjdą do pracy.

- Jak to działa? To znaczy, są prostytutkami, ale nie mieszkają w żadnym domu, jak ten madame Fortier. Jak zdobywają klientów?

Wzruszył ramionami.

- Czasem chodzą na przyjęcia i tam poznają mężczyzn. Czasem znajomi aranżują im spotkania. Bywa też, że kobieta ma opiekuna, czyli mężczyznę, z którym spotyka się na wyłączność. - Wyprostował się, niemal dotykając głową dachu powozu. - To nie jest odpowiedni temat do rozmowy dla damy.

Lindsey się zaśmiała.

- Wyglądam jak ładaczniczka i właśnie wracamy z palarni opium. Chyba trochę za późno, żeby martwić się konwenansami.

- Irytująca z ciebie kobieta, Lindsey - westchnął Thor.

Zignorowała go. Wbiła wzrok w kolana i zaczęła bawić się fałdą swojej jaskrawej satynowej spódnicy.

- Ostatnim razem, kiedy odprowadziłeś mnie do domu, pocałowałeś mnie. Podobało ci się?

Spojrzał na nią surowo.

- To kolejny temat, którego nie powinniśmy poruszać.

- Ale podobało ci się? Drgnął mu mięsień na policzku.

- Tak, paniusiu, masz usta słodkie jak miód i gładkie jak płatki róży.

Zadowolona?

Zadowolona? Serce waliło jej jak młotem, a sutki nabrzmiały pod pomarańczową satyną.

- Ja tylko... Chciałam wiedzieć. Dużo o tym myślałam i uważam, że powinieneś pocałować mnie znowu.

Spojrzał jej w oczy.

- Nie - powiedział stanowczo.

- Dlaczego?

Thor westchnął ciężko.

- Bo jesteś dziewicą. Próbuję cię chronić, ale nie jestem jednym z waszych świętych. Jeśli cię pocałuję, będę chciał czegoś więcej. - Poruszył się nerwowo i

przesunął marynarkę, zasłaniając nią przód swych spodni. - Już teraz chcę czegoś więcej, ale cię nie tknąłem.

Radość wypełniła jej serce. Pragnął jej. Nie była osamotniona w swojej skrytej żądzy.

Przyjrzała się uważnie jego pięknemu profilowi i powróciła wspomnieniami do ich cudownego pocałunku. Wtedy właśnie podjęła decyzję. Jej ciotka uważała, że jeśli kobieta jest dyskretna, może cieszyć się tymi samymi przywilejami co mężczyzna. Lindsey nie była gotowa do zamążpójścia, ale nawet kiedy do niego dojrzeje, najpewniej będzie to związek zrodzony z rozsądku, a nie z pożądania. Rodzice będą chcieli znaleźć jej odpowiedniego partnera, który prawdopodobnie bardziej sprawdzi się jako towarzysz niż kochanek.

Być może już nigdy więcej nie będzie miała okazji doświadczyć uczuć, które Thor rozbudził w niej jednym pocałunkiem.

- Już sobie wyobrażam, co o mnie pomyślisz, kiedy ci to powiem, ale nie jestem dziewicą.

- Co?

Lindsey zebrała się w sobie. Być może, kiedy pozna prawdę, nabierze do niej odrazy. Może uzna ją za kobietę podobną do tych, które pracują u madame Fortier.

Musiała jednak podjąć to ryzyko.

- Miałam szesnaście lat, kiedy stałam się kobietą. Myślałam, że jestem zakochana... I byłam ciekawa. Którejś nocy pozwoliłam mojemu adoratorowi... Dopuściłam go do siebie. Wszystko trwało zaledwie kilka minut i okazało się okropnym rozczarowaniem - przynajmniej dla mnie. Nie zrobiłam tego nigdy więcej.

- Ten mężczyzna ukradł twoją niewinność. Jak on się nazywa? Zabiję go.

Uśmiechnęła się skrycie.

- Nie musisz go zabijać. To nie była jego wina. Sama go zachęciłam. Byłam głupia, teraz to wiem, ale wtedy wydawało mi się, że go kocham.

- Powinien był cię poślubić.

- Oświadczył mi się, ale odmówiłam. Byłam za młoda na ślub. Poza tym, od tamtego czasu wiedziałam już, że nie chcę go za męża.

Thor przetrwał tę informację.

- Dlaczego mówisz mi to wszystko?

- Bo teraz, skoro już wiesz, że nie zniszczysz mi opinii, możemy się kochać. -

Przyjrzała się mu spod rzęs. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. - To znaczy, jeśli tylko chcesz. Nie chcę, żebyś się czuł zobligowany. Tylko że... Wydaje mi się, że oboje się sobie podobamy, i pomyślałam, że może zechciałbyś...

- Zamilcz. Ani słowa więcej.

- Ale...

- Ani słowa.

Wbiła wzrok w kolana. Był zły. Najwyraźniej czymś go uraziła. Czyżby źle odczytała jego pożądanie? Może wcale nie podobała się mu aż tak bardzo? Przygryzła wargę. Może teraz, kiedy poznał już prawdę, nie zechce jej dalej pomagać? Jutro Leif wyjeżdża z Londynu w interesach. Pozostawał jej jedynie Elias, który, jak się okazało, nie był najlepszym obrońcą.

Podniosła głowę.

- Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować. Ja tylko... Myślałam... Nie wiem zbyt dużo o kochaniu się... To znaczy, próbowałam tylko raz. Myślałam, że z tobą byłoby inaczej, dlatego...

- Lindsey - powiedział spokojnie - dobijasz mnie, perełko.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chciałbym się z tobą kochać - ciągnął. - Niczego nie pragnę bardziej. Ale jesteś przyjaciółką Kristy. Jesteś damą i nie potrafię tego zmienić, choćbym bardzo chciał.

Przełknęła ślinę, czując nagły ucisk w gardle.

- Nawet damy mają swoje potrzeby. - Odwróciła wzrok. - Czasem czuję się taka samotna. Rodziców nigdy nie ma w domu. Rudy imprezuje z kolegami. Ciotka niby jest ze mną, ale tak naprawdę ciągle gdzieś wychodzi. Czasem leżę w nocy, patrzę w sufit i marzę o kimś, kto by mnie przytulił, kto byłby przy mnie i naprawdę się o mnie troszczył.

Z przerażeniem odkryła, że do oczu napłynęły jej łzy. Sięgnęła po torebkę i zaczęła grzebać w niej rozpaczliwie w poszukiwaniu chusteczki. Uniosła głowę, poczuwszy na policzku dotyk dłoni Thora.

Pochylił się nad nią i pocałował ją delikatnie.

- Jesteś zbyt piękna, żeby być samotna. Bardzo mnie smuci, że właśnie tak się czujesz.

Lindsey objęła go za szyję i przylgnęła do jego ust. Thor wahał się tylko przez chwilę. Potem zawłaszczył sobie jej wargi w dzikim, namiętym, żarliwym pocałunku, niepozostawiającym żadnych wątpliwości co do tego, że jej pragnie. Lindsey poczuła mrowienie w podbrzuszu i wilgoć między nogami. Jej ciało, rozgrzane pożądaniem, poddało mu się bez protestu.

- Thor... - szepnęła, nie odrywając od niego ust. W odpowiedzi Thor pocałował ją z większym żarem, rozchylił językiem jej wargi i zagłębił się w nią, smakując.

Wstrząsnęła nią gorąca fala pożądania. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Chciała poczuć dotyk jego skóry, poznać ciężar jego ciała, przycisnąć jego masywny tors do swoich piersi. Chciała połączyć się z nim tak bardzo, że przez moment aż się tego wystraszyła.

On tymczasem zaczął muskać wargami jej szyję, skubać płatek jej ucha, uspokajać ją pieszczotami, jakby w odpowiedzi na jej obawy.

- Nie zrobię ci krzywdy - szepnął. - Nigdy bym cię nie skrzywdził, Lindsey.

Pocałował ją znowu i Lindsey myślała już jedynie o tym, jak bardzo go pragnie. Rozchylił jej płaszcz i poczuła jego cudowne spojrzenie na swoich piersiach. Sutki napięły się boleśnie, spragnione jego dotyku.

- Są takie urocze - powiedział i przycisnął usta do bladych krągłości wystających znad wciętego gorsetu. - Nocą, kiedy zamykam oczy, przypominam sobie, jakie były piękne tej nocy, kiedy zobaczyłem cię nagą. Pamiętam ich twarde końce i tak bardzo pragnę ich zasmakować.

Suknię, skrojoną na potrzeby kobiet lekkich obyczajów, zdejmowało się dość łatwo, a Thor poluzował gorset z zadziwiającą wprost zręcznością. Poczuła jego dużą dłoń wsuwającą się pod materiał i obejmującą jej pierś. Potem pochylił głowę i objął ustami jej napięty sutek.

Lindsey jęknęła i wsunęła palce pomiędzy jego gęste, ciemne pukle. Wielkie nieba Płomienie pożądania lizały ją rozkosznie, krew pulsowała jej w skroniach. Pragnęła go. Tak bardzo chciała rozerwać mu koszulę i przyłgnąć wargami do jego skóry, że aż drżały jej ręce. Myśl, że mógłby przerwać pieszczoty, sprawiała jej niemal fizyczny ból.

- Thor... - Z zamkniętymi oczami, obezwładniona pożądaniem, nawet się nie zorientowała, kiedy powóz zatrzymał się, a Thor doprowadził do porządku jej suknię.

- Gdybym mógł, kochałbym się z tobą, Lindsey. Oboje wiemy jednak, że to niemożliwe. Ale kiedy położysz się do łóżka, pamiętaj, że istnieje mężczyzna, który pragnie cię ponad wszystko, a nie będziesz samotna.

Jej oczy zaszklily się łzami.

- Thor...

- Obiecuj mi, że będziesz pamiętać.

Przełknęła gulę, podchodzącą jej do gardła.

- Obiecuję.

Thor wysiadł z powozu i pomógł jej zejść po schodkach.

Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić oszalałe serce. Zimne nocne powietrze orzeźwiło jej umysł. W ciemności, gdzieś od strony powozowni, zahukała sowa.

- Czy... Czy jutro przychodzisz do redakcji?

- Jutro pracuję w porcie.

Tak chyba będzie lepiej, próbowała sobie wmówić. Wyprostowała plecy, odpędziła od siebie marzenia o Thorze i powróciła myślami do morderstw.

- Musimy porozmawiać ze współlokatorkami Phoebe, dowiedzieć się, czy spotykała się z kimś szczególnym. Jutro odbywa się przyjęcie, w którym muszę uczestniczyć. Czy możemy pójść pojutrze?

- Nie powinniśmy przebywać razem, Lindsey. Gdybym nie obiecał, że ci pomogę...

- Ale obiecałeś. Westchnął.

- I zamierzam dotrzymać słowa. Leif pożyczył mi ten powóz na czas swojej nieobecności. Przyjadę nim po ciebie o szóstej wieczorem w niedzielę. O tej porze kobiety powinny być jeszcze w domu.

- Spotkamy się na tyłach domu?

- Tak. Lepiej, żeby twoi sąsiedzi nie widzieli nas razem.

- Czy mam włożyć pomarańczową suknię? Uśmiechnął się.

- Ta suknia została stworzona do pewnego celu. Ma ułatwić mężczyźnie zadanie. Skoro jednak nie mogę smakować twoich rozkosznych piersi, wolałbym, żebyś włożyła co innego.

Lindsey poczuła mrowienie w brzuchu. Zaczerwieniła się niemal od stóp do głów.

- Cóż... Dobrze więc. Do zobaczenia w niedzielę wieczorem.

Odwróciła się i zaczęła iść w stronę furtki ogrodowej. Jej ciało wciąż płonęło na wspomnienie jego dotyku. Thor zawział się, że nie będą się kochali.

Wszelako kiedy Lindsey Graham bardzo czegoś chciała, potrafiła być równie zawzięta.

Leif wstał zza biurka w swojej firmie Valhalla Shipping i spojrział na leżący pod nogami sakwojaż. Za oknem, w porcie, Smok Morski kołysał się spokojnie na cumach. Leif był spakowany i gotowy do tygodniowej podróży na północ. Miał nadzieję dodać kolejne porty do szlaku handlowego swojej firmy.

Podniósł wzrok, gdy usłyszał ciche pukanie, a potem drzwi otworzyły się na oścież. W progu stanął Thor.

- Wiem, że jesteś zajęty, ale miałem nadzieję, że znajdziesz dla mnie chwilę przed podróżą.

- Wejdz. Mam jeszcze trochę czasu. - Jego brat, zwykle znacznie od niego spokojniejszy, teraz wyglądał na podenerwowanego i zmartwionego. A to nie zdarzało się często.

- Po twojej minie poznaję, że ma to coś wspólnego z Lindsey.

Thor usiadł na krześle ustawionym naprzeciwko biurka Leifa.

- Tak. Skąd wiedziałeś?

- Jesteśmy braćmi i wiem, jak trudno wyprowadzić cię z równowagi. Lindsey jednak nawet nie musi się starać, żeby to zrobić.

- Ona chce się ze mną kochać.

- Co? - Leif aż podskoczył za biurkiem.

- To skomplikowana sprawa.

- No to postaraj się mi ją wyjaśnić.

- Najpierw przysięgnij, że nie powiesz o niczym Kriście.

- Jesteś moim bratem. Nikomu nie powiem. Przecież wiesz.

Thor westchnął.

- Jest samotna. Potrzeba jej mężczyzny. Ta kobieta powinna już być zameżna i zajmować się rodziną. Zamiast tego całe dni pracuje i śpi sama.

- Jest wiele kobiet, które pracują i jednocześnie mają rodzinę. Jak Krista. Zdażyłem się już do tego przyzwyczaić. Ty też z czasem się z tym pogodzisz.

Thor uniósł głowę.

- Mówisz, jakbym miał się z nią ożenić.

- Przecież jest ci przeznaczona, prawda? A może wciąż jeszcze próbujesz się oszukiwać?

Thor odwrócił wzrok.

- Przyznaję, że przy niej czuję się inaczej niż przy innych kobietach. Ale nie tak wyobrażałem sobie towarzyszkę życia. Szukałem kobiety delikatnej, skromnej, a nie zachowującej się jak mężczyzna. Wy z Kristą już od samego początku idealnie do siebie pasowaliście. Twoja żona była bez wątpienia stworzona dla ciebie. Ja i Lindsey... zbyt się różnimy.

- Może tak ci się tylko wydaje.

- Nie sędzę. Martwię się o nią. Boję się o jej bezpieczeństwo. Nocami marzę o jej obecności. Ale nawet jeśli bogowie wybrali ją dla mnie, to wcale nie znaczy, że mogę ją mieć. Sam doskonale o tym wiesz. Nawet gdybym chciał się z nią ożenić, jej rodzice nigdy do tego nie dopuszczą. Moje przychody są bardzo skromne. Mam zbyt mało do zaoferowania, nie posiadam tytułu.

- Ale jesteś właścicielem udziałów w Valhalla Shipping, które są warte więcej, niż przypuszczasz. Oszczędzałeś i inwestowałeś. Twoja inwestycja w kolej też powinna przynieść ci pokaźną sumkę.

Thor skinął głową.

- To prawda. Wygląda na to, że ta nowa droga kolejowa okaże się sukcesem. W okolicy wciąż jest ogromny popyt na usługi transportowe. To dobra inwestycja. Ale tu nie chodzi tylko o pieniądze. Lindsey to wysoko urodzona dama, a ja nie jestem dżentelmenem. Przynajmniej nie takim, który chadza do opery, do teatru czy kręci piruety w salach balowych.

Leif uśmiechnął się szeroko.

- Z czasem to polubisz, braciszku. Jeśli dasz sobie szansę i spróbujesz, może się okazać, że nawet ci się to spodoba.

Thor burknął coś pod nosem.

- Więc co zamierzasz zrobić? - zapytał Leif.

Thor pokręcił głową bezradnie.

- Nie wiem. Nie wyjdzie za mnie, nawet jakbym był na tyle głupi, żeby ją poprosić.

Leif obszedł biurko i stanął nad bratem.

- Z własnego doświadczenia wiem, że te sprawy zwykle same się rozwiązują. Słuchaj tego, co podpowiadają ci instynkt i zdrowy rozsądek, a wszystko będzie dobrze.

Thor prychnął.

- Nie mogę polegać na zdrowym rozsądku, kiedy jestem z tą kobietą. Jakimś cudem mój instynkt zawsze przejmuje pałeczkę.

Leif się uśmiechnął.

- Kto wie, może to i lepiej. - Poklepał brata po ramieniu. - Tylko bądź przygotowany na małżeństwo z tą krnąbrną dziewczką, jeśli twój instynkt wpakuje cię w kłopoty.

Thor wpadł na moment w zadumę, jakby musiał przeanalizować usłyszane słowa.

Leif zastanawiał się, czy się nie pomylił. Może ta dziewczyna jednak nie jest mu pisana? Thor potrzebował kobiety, którą mógłby kochać i która odwzajemniłaby jego miłość. Potrzebował kogoś,

z kim mógłby dzielić życie, tak jak on dzielił swoje z Kristą. Wszelako niewłaściwa kobieta potrafiła zamienić egzystencję mężczyzny w piekło.

Czas pokaże.

Leif miał tylko nadzieję, że Thor zapanuje nad swoim instynktem, dopóki jego przeznaczenie nie objawi się mu nieco wyraźniej.

Ubrana na wieczór w błękitną suknię z jedwabiu i dobrane pod kolor giemzowe pantofelki, Lindsey obróciła się przed sypialnianym lustrem, oceniając swój wizerunek. Jak dyktowała moda, góra sukni opadała nisko na ramiona i tworzyła dekolt w kształcie litery „V” tuż nad piersiami. Skrojony w podobny sposób gorset również łączył się ze spódnicą literą „V”, podkreślając jeszcze smukłą talię Lindsey. Szeroką spódnicę zdobiły tasiemki złotego jedwabiu. Włosy, skrócone w gęste loki i przewiązane złotymi wstążeczkami, spoczywały po obu stronach szyi.

Dziewczyna przekreśliła głowę, zadowolona ze swojego wyglądu. Przez moment pożałowała, że to nie o względy Thora miała zabiegać dziś wieczorem. Złajała się za podobne myśli. Co z tego, że Thor jest namiętym mężczyzną, który potrafi wnieść w niej żądzę jednym spojrzeniem. Żaden z niego dżentelmen. Może i był w stanie włożyć elegancki strój na jeden wieczór, ale nie wyobrażała sobie, by umiał prowadzić z kimś bezmyślną konwersację z czystej uprzejmości, albo przesiadzieć cierpliwie cały recital.

Różnił się od pozostałych mężczyzn. Był lepiej zbudowany, bardziej męski - był prawdziwym samcem. Mężczyzn jego pokroju kobiety pragnęły na kochanków, ale nie na mężów.

Myśl ta dziwnie ją zdenerwowała. Przecież i tak nie mogłaby poślubić Thora. Rodzice nigdy by się na to nie zgodzili.

I słusznie, przyznała w duchu, mając świadomość, jak bardzo byli niedopasowani.

Niemniej kiedy oglądała się w lustrze i myślała, jak idealnie błękitny jedwab pasował do jej jasnej skóry i jasnobrązowych włosów, nie potrafiła powstrzymać ukłucia żalu, że Thor nie zobaczy jej w tej pięknej kreacji.

Usłyszawszy ciche pukanie do drzwi, z westchnieniem odwróciła wzrok od swojego odbicia. Do pokoju wślizgnęła się ciotka Dee, jej towarzyszka na ten wieczór.

- Ojej, wyglądasz prześlicznie. Lindsey uśmiechnęła się.

- Ty też.

Dalila Markham wyglądała zaiste uroczo w eleganckiej, karmazynowej sukni z jedwabiu, wykończonej ciemnozielonym aksamitem i zdobionej maleńkimi perełkami. Jej długą, zgrabną szyję okalały czarne sprężynki loków.

Ciotka sprawiała dziś jednak wrażenie zdenerwowanej. Raz po raz rzucała szybkie spojrzenia w stronę drzwi i Lindsey zaczęła się zastanawiać, czy to przypadkiem nie z powodu mężczyzny, który towarzyszył im dziś wieczorem - świeżo emerytowanego pułkownika Armii Królewskiej Williama Langtree.

Pułkownik był znajomym męża Coralee, Graya Forsythe'a, hrabiego Tremaine. Gray przedstawił go ciotce Dee tuż przed wyjazdem w spóźnioną podróż poślubną. Od tamtego czasu ciotka Dee miała okazję spotkać się z pułkownikiem już kilka razy i zawsze wyglądała na ogromnie uradowaną względami, jakie jej okazywał.

- Pułkownik Langtree na pewno zaraz tu będzie - powiedziała Lindsey, ciekawa reakcji ciotki na tę uwagę.

Dalila rozprostowała nieistniejącą fałdkę swojej spódnicy.

- Na pewno. Jako wojskowy, William jest zawsze bardzo punktualny.

- Zważywszy na okoliczności, cieszę się, że idziemy na przyjęcie w jego towarzystwie.

Lindsey przypomniała sobie nagłówek z dzisiejszego „London Timesa”:
Przyszły baron aresztowany w sprawie morderstw w Covent Garden.

W artykule wyczytała, że Rudolf Graham, najstarszy syn barona Renhurst, trafił do aresztu. Gazeta podała też szczegóły związane z morderstwami, zdradziła, że Rudy znał obie ofiary i że został rozpoznany przez świadka, który widział go uciekającego z miejsca ostatniej zbrodni.

- Po tym, co napisali w gazecie - dodała - wieczór na pewno będzie dla nas bardzo męczący. Gdybym wiedziała, że porucznik Harvey zgodzi się ze mną spotkać w cztery oczy, w ogóle nie musiałybyśmy tam iść.

- A myślisz, że się nie zgodzi?

- Za bardzo ceni sobie swoją karierę. Nie sędzę, żeby się zgodził.

- Więc będziemy musiały dać dziś z siebie wszystko. Poza tym powinnyśmy pokazać naszą solidarność z Rudym. Ludzie muszą wiedzieć, że bezwzględnie wierzymy w jego niewinność.

- Masz rację. Zresztą i tak powinnam zdobyć jakiś materiał do mojej rubryki na przyszły tydzień. Ostatnio za mało wychodziłam.

Ciotka Dee uniosła brwi.

- Szkoda, że nie możesz opisać swoich nocnych eskapad. Jestem pewna, że czytelnikom bardzo spodobałaby się opowieść o twojej wyprawie do burdelu.

Lindsey zrobiła się czerwona jak piwonia.

- Ja też w to nie wątpię. Ale po takim artykule nie miałabym się po co pokazywać w towarzystwie.

Słyszac zamieszanie w holu, Lindsey otworzyła drzwi na korytarz.

- Chyba pułkownik już przyjechał. Dalila rozpromieniała.

- Cóż, nie pozwólmy mu więc czekać. - Bez zbędnych ceregieli opuściła pokój siostrzenicy i zeszła po schodach do głównego holu.

- Szanowne panie - przywitał się pułkownik. Jego twarz rozświetlił uśmiech zachwyty. Był wysokim, przystojnym mężczyzną o jasnych włosach, gdzieniegdzie przyprószonych siwizną, i wyjątkowych srebrno-złotyach wąsach. - Cóż ze mnie za szczęściarz, że mogę towarzyszyć dziś dwóm tak pięknym damom.

Ciotka Dee wsunęła dłoń pod ramię pułkownika.

- A pan, pułkowniku, jest dziś wyjątkowo przystojny. Będę musiała się bardzo pilnować.

Pułkownik zaśmiał się pod nosem.

- Tylko nie za bardzo, bardzo panią proszę. Iskra w jego oku mówiła więcej niż tysiąc słów. Lindsey uśmiechnęła się do siebie w duchu.

Miała nadzieję, że ciotka będzie się dobrze bawiła z pułkownikiem. Dla niej zaś, jeśli zdoła zdobyć potrzebne informacje, wieczór też będzie wart zachodu.

Wsunęła ramiona w płaszcz na aksamitnej podszewce, który przytrzymał dla niej kamerdyner, i wyszła na ulicę, modląc się, by porucznik Michael Harvey okazał się dziś równie pomocny, co zwykle.

Rozdział 11

Thor stał w ciemnym ogrodzie przed posiadłością hrabiego Kittridge. Przez wielodzielne okna widział wewnątrz sali balowej pełnej ludzi spowitych w jedwabie i koronki. W głębi pomieszczenia dostrzegł muzyków w niebieskich satynowych liberiach, z białymi perukami na głowach. Wokół gości krążyła służba ze srebrnymi tacami, ciężkimi od wykwintnych dań i napojów.

Lindsey stała przy misie z ponczem i rozmawiała z ciotką. Widział wcześniej, jak wchodziła do sali w ładnej błękitnej sukni. Choć był daleko, zobaczył ją natychmiast. Rozpoznał jej chód oraz sposób, w jaki przekręcała głowę i zadzierała śliczną bródkę. Jej ruchy cechowała elegancja, której nie dostrzegł w żadnej innej kobiecie na balu.

Wiedział, że tam będzie. Martwił się, że zadając niewygodne pytania, narazi się na jakieś niebezpieczeństwo. Rozmawiał nawet na ten temat z Kristą, która miała podobne obawy. To właśnie bratowa zdradziła mu, że Lindsey wybiera się na bal do posiadłości Kittridge'ów, wydawany dla uczczenia urodzin córki hrabiego.

Thor przybył pod posiadłość na krótko przed Lindsey i ukrył się w cieniu krzewów ogrodowych, skąd najlepiej widział wewnątrz domu.

Zmrużył oczy, gdy dostrzegł Michaela Harveya, porucznika policji, prowadzącego Lindsey na środek sali. Obserwował, jak porucznik bierze ją w ra-

miona, a potem płynie z nią po parkiecie w rytmie walca. Gdy para zbliżyła się do okna, Lindsey uśmiechnęła się słodko do swojego partnera i Thor po raz pierwszy w życiu pożałował, że nie zna kroków walca i że to nie on trzyma ją teraz w objęciach.

Idiota, przeklął się w duchu. Ta kobieta nie jest dla ciebie.

Wszelako serce mu się ścisnęło i zazdrość zżerała go od środka, gdy tak ją obserwował w tańcu.

Kilka minut później znów zatańczyli, a potem porucznik wyprowadził Lindsey na taras. Thor przysunął się bezszelestnie nieco bliżej. Wiedział, że nie powinien, ale nie potrafił się oprzeć.

- Ludzie gadają, Lindsey - odezwał się policjant. - Szepczą o pani bracie. Powinna pani wrócić do domu. Wyraźnie widzę, jak bardzo to pani przeszkadza.

- Nie obchodzi mnie, co ludzie mówią. Rudy jest niewinny. Chcemy z ciocią, żeby wszyscy wiedzieli, że nie wierzymy w oskarżenia. Chcemy, żeby wiedzieli, że to tylko kwestia czasu, kiedy oczyszczą go z zarzutów.

Porucznik pochylił się nad balustradą.

- Chciałbym pani jakoś pomóc, ale rozumie pani, w jak trudnej jestem sytuacji?

- Oczywiście, że rozumiem, Michaelu - rzekła, zerkając na niego spod długich rzęs. - Mam nadzieję, iż nie będziesz miał mi za złe, jeśli będę się do ciebie zwracać po imieniu. Ty też mów mi na ty. Przynajmniej, kiedy jesteśmy sami.

Thor zazgrzytał zębami.

Policjant wziął jej dłoń w rękawiczce i przycisnął ją sobie do ust. Thor z trudem powstrzymał się przed wyskoczeniem zza krzaków.

- Dobrze, Lindsey - odparł.

Krew zawrzała Thorowi w żyłach. Co za przeklęta kobieta. Zastanawiał się, czy tylko grała swoją rolę, czy może naprawdę pociągał ją ten przystojny policjant.

- Kiedy cała ta sprawa się zakończy - odezwał się porucznik - może mógłbym złożyć ci wizytę?

- Bardzo by mnie to ucieszyło, Michaelu.

Thor zacisnął pięści. Miał ochotę ściągnąć tego mężczyznę z tarasu i cisnąć nim o ziemię. Chciał przerzucić sobie Lindsey przez ramię i zanieść ją jak najdalej od tego przyjęcia.

- Jak już mówiłam - ciągnęła Lindsey - zdaję sobie sprawę z niezręcznego położenia, w jakim się znajdujesz, ale może istnieje coś, co mogłoby mi jakoś pomóc w dotarciu do prawdy?

- Mogę podać ci nazwisko świadka, ale tylko dlatego, że pojawi się ono w jutrzejszej gazecie. Jakiś reporter się tego dowiedział. Nie wiem jak. Zamierza opublikować swoje odkrycie, zanim inne gazety zdążą dotrzeć do tej informacji.

- Chciałabym z nią porozmawiać i dowiedzieć się, co dokładnie widziała.

- Nazywa się Mary Pratt. Mieszka na poddaszu starego budynku w Raven's Court.

- Czy ta kobieta widziała samo morderstwo?

- Nie. Wiedziała, że coś się stało, ale nie wiedziała co, dopóki ktoś jej nie powiedział. Ale najwyraźniej widziała mężczyznę uciekającego z miejsca zbrodni.

- Dlaczego nie przyszła na policję wcześniej?

- Powiedziała, że się bała. Myślała, że nikt jej nie uwierzy. Pewnie w końcu dotarło do niej, że jeśli nie pomoże policji, morderca będzie dalej zabijał w jej dzielnicy i być może kolejną ofiarą będzie ona sama.

- Mój brat dotarł do Złotego Bażanta o czwartej nad ranem. Czy ta kobieta powiedziała, o której widziała tego mężczyznę?

- Gdzieś około wpół do czwartej. Stróż nocny znalazł ciało Phoebe Carter dopiero o świcie.

Lindsey pochyliła się w stronę porucznika i dotknęła jego dłoni.

- Dziękuję, Michaelu.

Thor poczuł, jak napinają mu się wszystkie mięśnie.

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć ci więcej - odparł Harvey.

- Poruczniku? - odezwał się jakiś szczupły mężczyzna, wychodząc do nich na taras. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale komendant chciałby zamienić z panem słowo. Podobno to ważne.

Policjant zwrócił się do Lindsey.

- Muszę iść.

- Ja tu jeszcze chwilę zostanę. Potrzebuję świeżego powietrza.

Porucznik uściśnął jej dłoń, a potem powrócił na przyjęcie. Gdy tylko zniknął z tarasu, Thor wyszedł z ukrycia. Był zły. Wściekły. Choć nie miał do tego prawa.

Wszedł ostrożnie na taras i stanął u boku Lindsey.

- Widzę, że porucznik przypadł ci do gustu. Na dźwięk jego głosu Lindsey odwróciła się zaskoczona.

- Wielkie nieba, Thor! Wystraszyłeś mnie na śmierć! Co ty tu robisz, na litość boską?

- Patrzę, jak zachowujesz się jak ładacznica. Ta rola wychodzi ci coraz lepiej.

Zanim zdążył zareagować, Lindsey zamachnęła się i wymierzyła mu siarczasty policzek. Wyglądała na równie zaskoczoną swoim czynem jak on. Jej piękne kocie oczy wypełniły się łzami.

- Tylko dlatego, że powiedziałam ci, co się stało, jak miałam szesnaście lat...

Przycisnął palec do jej ust. Cały gniew zniknął gdzieś nagle. Jego wybuch złości nie miał nic wspólnego z jej przeszłością, tylko z teraźniejszością. Wziął ją za rękę i sprowadził po schodkach do ciemnego ogrodu.

- Myślisz, że przez to, co mi opowiedziałaś, uważam cię za zbrukaną?

- Powiedziałeś, że...

- Jesteś niewinna i cnotliwa, Lindsey. Moje zdanie na ten temat się nie zmieniło. Wydarzenia z twojego dzieciństwa nie mają żadnego znaczenia. Nie sprawiają, że pragnę cię mniej.

Spojrzała w stronę okna. Do ogrodu dochodziły stłumione odgłosy walca. Dostrzegła za szybą postać Michaela Harveya i wreszcie zrozumiała.

- Potrzebowałam informacji. Zrobiłam, co musiałam, żeby je zdobyć.

Chwył jej dłoń i przyłożył ją sobie do palącego policzka.

- Byłem zazdrosny. Wiem, że nie mam do tego prawa. Przepraszam za moje słowa. Nie jesteś dziwką.

- Nie chciałam cię uderzyć. Jeszcze nigdy nikogo nie uderzyłam.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Zasłużyłem sobie.

Lindsey nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Chyba tak.

- Nie podoba mi się, jak on na ciebie patrzy. Nie podoba mi się, że on myśli, że wpadł ci w oko.

Objęła dłońmi jego twarz.

- Nie pragnę go. Thor, chcę tylko ciebie. Jęknął, gdy wspięła się na palce i pocałowała go.

Jej usta były delikatne i wilgotne. Smakowały szampanem. Spowiała go jej rozkoszna kwiatowa woń i natychmiast zapomniał o całym świecie.

Nie rób tego. Zakołatała mu w głowie odległa myśl. To dziewica. Jej głupia przygoda sprzed lat nic nie znaczy. Kiedy jednak rozchyliła wargi, zagłębił się w nią językiem, pragnąc poczuć jej cudowny smak. Przyłgnęła do niego, a on wsunął dłoń pod jej gorset i dotknął delikatnej piersi.

- Thor - jęknęła Lindsey.

Był twardy. Tak twardy i gotowy, że jego męskość pulsowała boleśnie w rytm bijącego serca. Pocałował ją po raz ostatni i zabrał rękę.

- Musimy przestać, perełko. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

Poza tym, jeśli szybko nie przestaną, nie zdoła się powstrzymać i posiadzie ją tutaj, w ogrodzie.

Thor zdjął sobie z szyi jej dłonie i odsunął ją delikatnie od siebie. Lindsey wpatrywała się w niego mętym wzrokiem, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, gdzie się znajdują.

- O Boże.

- Żądza jest równie silna jak narkotyk - powiedział, pomagając jej doprowadzić do porządku suknię.

Pomimo ciemności widział rumieniec, który oblał jej policzki. Obejrzała się w stronę domu.

- Muszę wracać.

- Ano tak.

- Jeśli przyszedłeś tu, bo się o mnie niepokoiłeś, nie ma takiej potrzeby.

Przyszliśmy tu z ciocią w towarzystwie pułkownika Williama Langtree. To bardzo sprawny mężczyzna. Służył w armii.

Sprawny czy nie, ale Thor i tak się martwił.

- Nic mi nie będzie - powiedziała, odczytując emocje z jego twarzy.

Westchnął.

- No dobrze. Zobaczymy się jutro w pracy.

- Może moglibyśmy odwiedzić tę kobietę, która złożyła zeznanie przeciw mojemu bratu?

Thor skinął potakująco głową, a potem pchnął ją delikatnie w stronę tarasu.

- Idź.

Spódnica sukni zawirowała wokół niej, gdy obróciła się gwałtownie i popędziła ścieżynką przez ogród, wbiegła na taras i weszła z powrotem na przyjęcie. Patrzył za nią, dopóki całkiem nie zniknęła mu z oczu.

Zranił ją dziś, choć nie było to jego intencją. Zawsze wierzył, że Lindsey uważa się za równie twardą jak mężczyźni. Wszelako już dwa razy widział jej łzy. Teraz uzmysłowił sobie, że Lindsey była tak samo delikatna i słodka jak każda inna kobieta. Po prostu skrywała swoją naturę przed resztą świata.

Zżerała go zazdrość, kiedy widział ją dzisiaj z Michael'em Harveyem, i takie pożądanie, że członek wciąż rozsadzał mu spodnie.

Nigdy jeszcze nie czuł niczego podobnego do żadnej kobiety. Te niewytłumaczalne emocje zaczęły podsuwać mu myśl, że może Lindsey faktycznie jest mu pisana.

Wiedząc, jak bardzo byłoby to nierealne, Thor prosił bogów, by okazało się, że się myli.

* * *

W niedzielę rano Lindsey dostała liścik od Thora. *Coś mi wypadło* - przeczytała. Thor przekładał ich wyprawę do Covent Garden na inny dzień. Lindsey wiedziała doskonale, że tym czymś był ich niestosowny pocałunek w ogrodzie.

Zobaczyła go dopiero w poniedziałek.

Siedziała przy biurku pochylona nad artykułem do kolejnego numeru gazety i starała się skoncentrować na balu, w którym uczestniczyła w sobotę. Opisała całą uroczystość, wspominając o ogromnych bukietach kwiatów, wspaniałej ośmioosobowej orkiestrze i bogatych dekoracjach. Nie zapomniała też o gościach - zamożnej londyńskiej elicie. Na zakończenie zaś dodała kilka najnowszych plotek.

Lady Marston była przy nadziei - znowu.

Księżna Weyburn ostatnio niedomagala, ale już zaczęła odzyskiwać siły witalne.

Pewien lord F. najwyraźniej doszedł do porozumienia z żoną, która przestała grozić mu rozwodem.

Uśmiechnęła się do siebie, pisząc ostatnie zdanie. Zeszłej nocy Fulcroft rzucał jej spojrzenia pełne nienawiści, ale jego żona była dla niej całkiem miła. Wydawała się nawet wdzięczna, że dzięki Lindsey ekscesy jej męża wyszły na światło dzienne i dzięki temu dobiegły końca. Lindsey gołym okiem widziała, że lady Fulcroft kochała swojego małżonka i prędzej zostawiłaby go, niż dzieliła się nim z inną kobietą.

Lindsey zaczęła się zastanawiać, czy ona też będzie czuła coś podobnego w stosunku do mężczyzny, którego poślubi. Jeśli nie pobierze się z miłości - w co szczerze wątpiła - prawdopodobnie poczynania męża nic nie będą jej obchodziły.

Lady Fulcroft okazała jej życzliwość, ale inni goście nie wykazali się podobnym taktem. W każdym zakątku sali słyszała szept i domysły dotyczące Rudy'ego. Czy dziedzic tytułu barona Renhurst zaiste był mordercą? A może raczej miały jego siostra i ciotka, przekonujące, że oskarżenie opierało się jedynie na poszlakach i było zupełnie nieuzasadnione?

Kilka osób zapytało ją wprost o aresztowanie brata. Za każdym razem Lindsey gorliwie go broniła.

- Mój drogi brat jest niewinny - przekonywała panią Marchbanks, znaną w towarzystwie działaczkę społeczną. - To jawna niesprawiedliwość, że zamyka się go za kratkami za coś, czego nie zrobił.

- Jak trzyma się pani brat? - zapytał lord Perry, bliski przyjaciel jej ojca.

- Nie najgorzej, wasza lordowska mość. Zważywszy na okoliczności. To okrutne nieporozumienie, ale jestem pewna, że wkrótce wszystko się wyjaśni.

Lord Perry pokiwał głową ze zrozumieniem. Jego sympatia wyglądała na szczerą. Niemniej była to, oględnie mówiąc, ciężka noc.

No i jeszcze ten incydent z Thorem.

Lindsey zarumieniła się na samo wspomnienie ich spotkania. Co takiego miał w sobie ten mężczyzna, że głupiała na jego widok? Tu musiało chodzić o coś więcej niż tylko o fizyczne piękno. Nie mogła być przecież aż taka płytką.

Tak naprawdę dostrzegała w Thorze wrażliwość i troskę, którą rzadko widywała u innych mężczyzn. Już dwa razy przy nim płakała. A przecież zwykle Lindsey nie pozwalała sobie na płacz.

Jej rodzice bardzo dużo podróżowali i Lindsey spędziła większość swojego krótkiego życia w szkołach z internatem. Tam nauczyła się sama dbać o swoje

sprawy. Musiała być silna, dla siebie i dla brata. Zwykle nie pozwalała sobie na chwile słabości.

Jednak Thor miał w sobie coś, co budziło jej zaufanie, co sprawiało, że pragnęła wesprzeć się na nim, pozwolić mu, żeby pomógł jej walczyć z problemami.

W jakimś sensie przerażało ją to.

Lindsey siedziała przy biurku i rozważała tę myśl, gdy podeszła do niej Bessie Briggs.

- Znalazłam to pod drzwiami dziś rano. Jest na nim twoje nazwisko.

- Dziękuję, Bessie. - Lindsey spojrzała na list. Niebieskie litery zapisane na białym papierze układały się w jej imię. Pośpiesznie zerwała pieczęć i zaczęła czytać.

Jeśli chcesz ocalić brata, szukaj zabójcy pośród jego przyjaciół.

Wielkie nieba! Przyjrzała się kartce ze wszystkich stron w poszukiwaniu jakiegoś podpisu, ale na papierze widniało jedynie jej imię i nazwisko oraz to jedno zdanie.

Szukaj zabójcy pośród jego przyjaciół.

Przeanalizowała w myślach możliwości, które sugerowała wiadomość, ale słowa te wyglądały bardziej na żart niż na pomocną informację. Tom Boggs albo Marty Finch na pewno mieliby niezły ubaw, gdyby wysłała policję w pogoń za wszystkimi przyjaciółmi Rudy'ego.

Zamyślona uderzała wiadomością o grzbiet dłoni. Kątem oka dostrzegła pracującego na zapleczu Thora. Zebrała się w sobie, wypychając z umysłu wspomnienie upojnych chwil w ogrodzie, i zaniósła mu notkę.

- Co to jest?

- Bessie znalazła to dziś rano pod drzwiami.

Wziął od niej list i przeczytał jego treść. Potem podniósł wzrok i przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Nie dajesz temu wiary - zawyrokował w końcu. Wzruszyła ramionami. Thor miał dziwny dar odczytywania emocji.

- Raczej nie. Myślę, że to koledzy Rudy'ego robią sobie żarty. Może autor tego listu uważa, że śmiesznie by było, gdyby policja zaczęła deptać po piętach wszystkim znajomym mojego brata.

- Mnie wcale nie wydaje się to śmieszne - rzekł i oddał jej kartkę. - Czy któryś z kolegów twojego brata byłby zdolny do zabójstwa?

- Boże jedyny, nie. To zepsuci, samolubni panicze, ale żaden z nich nie wydaje mi się naprawdę szkodliwy.

- Niemniej jednak, warto to rozważyć. Skinęła głową i spojrzała mu w oczy.

- Musimy porozmawiać ze współlokatorkami Phoebe, jak planowaliśmy.

- Ano tak. I jeszcze z tą kobietą, Mary Pratt, która oskarżyła twojego brata.

- Z nią przede wszystkim.

- Możemy zrobić to nawet teraz. Weźmiemy powóz mojego brata.

Musiała skończyć artykuł, ale miała na to jeszcze sporo czasu. Poza tym przesłuchanie świadków było znacznie ważniejsze.

Pośpiesznie podeszła do drzwi frontowych, włożyła płaszcz, owinęła szal wokół szyi, a potem zniknęła za tylnymi drzwiami wychodzącymi na wąską uliczkę za redakcją. Thor podążył za nią.

Powóz Leifa stał zaparkowany kilka kroków dalej. Thor zawołał stangreta i kazał mu podjechać pod samo wyjście. Stangret machnął lejcami i dwa gniadosze natychmiast ruszyły kłusem przed siebie. Lśniący, czarny powóz zatrzymał się dokładnie przy Lindsey.

Thor pomógł jej wspiąć się do środka, a potem sam usadowił się naprzeciwko niej. Gdy pojazd potoczył się w kierunku domu Mary Pratt, Lindsey przyjrzała się twarzy Thora, próbując odgadnąć jego myśli. Wyraz jego twarzy pozostawał nieodgadniony.

- Ja... E... Może... Może porozmawiamy o tym, co stało się wczoraj w ogrodzie?

Thor uniósł wzrok. Jego spojrzenie natychmiast odnalazło jej oczy.

- Jeśli chcesz, żebym cię przeprosił, zrobię to. Zachowałem się niestosownie i...

- Nie bądź niemądry. Nie zachowałeś się niestosownie. To ja pocałowałam ciebie, a nie ty mnie.

Thor wydał z siebie głębokie westchnienie.

- No dobrze, więc nie mamy o czym rozmawiać. Dodam tylko, że dotknąłem cię w sposób, w jaki nie powinienem, i więcej tego nie zrobię.

- Dlaczego nie? Drgnął mu policzek.

- Na Odyna, kobieto! Doskonale wiesz dlaczego. Jesteś damą, a ja nie jestem dżentelmenem. Nie jesteśmy małżeństwem i nigdy nim nie będziemy. Właśnie dlatego.

- Przecież sypiasz z innymi kobietami, choć nie są twoimi żonami, więc dlaczego nie ze mną?

- Te inne kobiety to ladacznice. Zaspokajanie mężczyzny jest ich profesją.

- A może ja też chcę być zaspokojona? Świetnie całujesz i tak cudownie mnie dotykasz. Domyślam się, że potrafisz sprawić kobiecie przyjemność.

Thor zacisnął zęby. Poruszył się tak szybko, że Lindsey aż krzyknęła, gdy zerwał ją z siedzenia i posadził sobie na kolanach.

- Potrafisz kusić mężczyznę, paniusiu. Czujesz, co mi robisz?

Wybałuszyła oczy, poczuwszy pod sobą coś grubego i twardego, doskonale wyczuwalnego nawet przez obfite fałdy spódnicy.

- Ojej...

- Nie mogę cię osiąść, Lindsey. Nie pasujemy do siebie, sama doskonale o tym wiesz. Nie byłbym najlepszym wyborem na męża.

- Przecież nie proszę cię, żebyś się ze mną ożenił. Proszę cię, żebyś został moim kochankiem. - Poruszyła się na jego kolanach i Thor jęknął z rozkoszy. - To oczywiste, że mnie pragniesz. Dlaczego nie możemy się kochać?

- Na Odyna! - Szczęknął zębami. W jego oczach zapaliły się iskry podniecenia, a z gardła wydobył się dziwny warkot. Uniósł Lindsey i posadził ją sobie okrakiem na kolanach, twarzą do siebie. Potem pochylił się i zasłonił okna powozu.

- Co... Co ty wyprawiasz?

- Chciałaś, żebym cię zadowolił. Właśnie to zamierzam zrobić.

Objął ją za szyję, przyciągnął do siebie jej głowę i pocałował ją namiętnie. Ich usta niemal stopiły się w jedno. Przez ciało Lindsey przeląła się gorąca fala pożądania. Serce waliło jej jak młotem, a miejsce między nogami zrobiło się dziwnie wilgotne. Owinęła ręce wokół jego szyi i odwzajemniła pocałunek. Po chwili zeszywniała jednak, poczuwszy jego rękę pod spódnicą.

Thor pocałował ją znowu, smakując, rozgrzewając ją, pieszcząc językiem jej usta. Całował ją, aż napięcie opuściło jej ciało i całkowicie się mu poddała. Poczula przyjemne mrowienie na łydce i na kolanie, gdy przesuwiał dłoń coraz wyżej. Rozstawił bardziej nogi, zmuszając ją do rozchylenia ud, do otworzenia się przed nim, a następnie wsunął rękę w jej reformy.

Lindsey Stęknęła na ten intymny kontakt, ale on uciszył ją, wsuwając język pomiędzy jej wargi. Długi, gorący, odurzający pocałunek pozwolił jej zapomnieć o całym świecie. Po chwili sama zaczęła się ocierać o dłoń Thora.

- Czy tego właśnie chcesz, Lindsey? - Jakby w odpowiedzi, z jej gardła wydobyły się stłumione pojękiwania. Dźwięk ten sprawił Thorowi ogromną satysfakcję. - Jeden jedyny raz dam ci to, czego chcesz.

Zamknęła oczy, gdy zaczął ją pieścić delikatnie w sposób, w jaki nie dotykał jej jeszcze żaden mężczyzna. Nie wiedziała, że na tym polegało uprawianie miłości.

Tyler po prostu ściągnął spodnie i niezdarnie się w nią wcisnął. Thor zaś dotykał ją, gładził, pieścił, wzniecając w niej coraz większy ogień.

Była już całkiem wilgotna i pobudzona, gdy zaczął drażnić pulsującą wypukłość, będącą esencją jej kobiecości. Pożądanie przelewało się przez jej wnętrze, wciąż narastając i narastając. W końcu zaparło jej dech, a świat zawirował wokół.

Naraz rozstąpiły się niebiosy i owładnęła nią rozkosz tak słodka, że niemal czuła jej smak. Thor tłumił jej jęki pocałunkami i utrzymywał ją na granicy przyjemności, dopóki znów nie osiągnęła szczytu. Potem zamarł w bezruchu, czekając, aż wróci na ziemię.

Lindsey przylgnęła do Thora. Słyszała szybkie bicie jego serca i wiedziała, że nie był tak spokojny, na jakiego wyglądał. Jej własne serce też nie chciało zwolnić. Wielkie nieba!

Nigdy w życiu nie domyśliłaby się, że uprawianie miłości może dawać takie doznania!

Pocałował ją czule ostatni raz.

- Dałem ci, czego chciałaś - powiedział. - Kiedy wyjdiesz za mąż, doświadczysz nie tylko takiej, ale i jeszcze większej przyjemności.

Lindsey potrząsnęła głową. Niespodziewany żal ścisnął ją za gardło.

- Nie, nie doświadczę. Wyjdę za jakiegoś bogatego arystokratę pokroju Tylera Reese'a, który nie będzie miał pojęcia o uprawianiu miłości.

- Reese? A więc tak się nazywa?

- To było dawno temu, Thor. Tyler to teraz zupełnie inny człowiek. Chodzi o to, że chwile spędzone z tobą będą jedynymi chwilami namiętności, jakich zaznam w całym swoim życiu.

Thor usadził ją z powrotem naprzeciwko siebie.

- Nie możesz wiedzieć, jaki los jest ci pisany. Nie mam zamiaru skrać ci twojego przeznaczenia.

Lindsey nie odpowiedziała. Jej ciało wciąż pulsowało rozkosznie na wspomnienie dotyku Thora. A powiedział, że może być jeszcze przyjemniej.

Lindsey chciała doświadczyć wszystkiego.

Chciała doświadczyć wszystkiego z Thorem.

Rozdział 12

Powóz skręcił w Raven Court, rejon starych kamienic czynszowych niedaleko Domu Snów, zaledwie kawałek od Bedford Lane. Phoebe na pewno szła tamtędy, kiedy wracała do domu.

Zatrzymywali się dwa razy, zanim odkryli, w którym domu znajdowało się mieszkanie Mary Pratt. Lindsey pozwoliła Thorowi poprowadzić się do budynku. Do mieszkania na poddaszu wiodły stare drewniane schody zewnętrzne, wyszczerbione i zupełnie już wyblakłe. Na podwórzu piętrzyły się śmieci, a w powietrzu unosił się smród ścieków i gnijących odpadków.

- Mogę z nią za ciebie porozmawiać - zaproponował Thor, ogarniając wzrokiem najpierw śmieci i błoto, a potem dół jej szarej, wełnianej spódnicy.

- Chciałabym sama z nią pomówić.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Zdążył ją już trochę poznać. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdołałby zaakceptować jej niezależność. Chwycił ją dreszcz niepokoju na myśl, iż mógłby tego nie zrobić.

Thor wszedł z nią po schodach, przez cały czas obejmując ją w pasie. Kiedy dotarli do podestu, zastukał do obdrapanych drzwi. Pod wpływem uderzenia pod nogi spadły im kawałki zeschniętej farby. Musieli zapukać jeszcze kilka razy, zanim do ich uszu dobiegł stłumiony odgłos kroków, a potem stanęła przed nimi drobna, siwowłosa kobietka.

- Mary Pratt? - zapytał Thor.

- Ano tak, to ja. - Przyjrzała się zdenerwowana jego masywnej postaci, ale wyraźnie nieco się uspokoiła, gdy dostrzegła za jego plecami kobietę.

- Czego chceta?

Lindsey zrobiła krok w przód.

- Chcieliśmy zadać kilka pytań dotyczących morderstwa, które miało miejsce na pani ulicy kilka tygodni temu.

- A ty kto?

Lindsey się uśmiechnęła.

- Jestem dziennikarką pisma „Serce do Serca”. Piszemy artykuł o morderstwie - powiedziała Lindsey pod wpływem impulsu. Takie wyjaśnienie ich najścia wydało jej się całkiem rozsądne.

- Chcieliśmy dowiedzieć się tylko kilku szczegółów.

Kobieta nie odpowiedziała, co Lindsey uznała za zachętę.

- Chcielibyśmy zapytać panią o tego mężczyznę, który uciekał z miejsca zbrodni.

- Neeee... On nie uciekał. Nie do końca... Raczej sobie tak szedł spacerkiem. Jakby był dumny z tego, co zrobił. Pomyślałam sobie wtedy, że musiał coś nabroić. Ale nie wiedziałam, że kogoś zabił. Dopiero później o tym usłyszałam.

- Jak on wyglądał?

- Taki był z niego elegancik. Bardzo ładnie ubrany... Miał modny cylinder i drogie skórzane rękawiczki. Dlatego zwróciłam na niego uwagę. Zupełnie nie pasował do otoczenia.

- Rozumiem.

- Co jeszcze mogłaby nam pani o nim powiedzieć? - dodał Thor.

- Był wysoki i szczupły. Miał jasne włosy.

- Myślałam, że miał cylinder? - wtrąciła Lindsey.

- Kiedy go zobaczyłam, niósł cylinder w rękę. Założył go dopiero, jak skręcił za róg.

- A co z jego twarzą? - zapytała Lindsey. - Pamięta ją pani?

- Niezbyt dokładnie. - Odwróciła się i wskazała palcem okno wewnątrz mieszkania, a potem ulicę, na którą wychodziło. - Zabił ją tam, o, w tamtej bramie. To bardzo daleko od mojego okna. Nie widziałam dobrze jego twarzy.

Serce Lindsey zabiło mocniej.

- Więc skąd ta pewność, że to Rudolf Graham? Wzruszyła kościstymi ramionami.

- Policja powiedziała, że to on. Podobno tak samo wysoki, tej samej budowy, takie same włosy. Pomyślałam, że kto wie lepiej, jak nie oni?

- Dziękuję - powiedziała Lindsey i wcisnęła w dłoń kobiety gwineę. - Bardzo nam pani pomogła.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając okropne szpary między zębami.

- Szkoda, że nie umiem czytać. Chciałabym zobaczyć swoje nazwisko w gazecie.

Lindsey pozostawiła staruszkę na podeście i zeszła z Thorem z powrotem na podwórze. Gdy wchodzili do powozu, nie potrafiła skryć swojego podekscytowania.

- Słyszałeś? Nie widziała twarzy mordercy. To mógłby być ktokolwiek.

- Musisz to powiedzieć adwokatowi twojego brata. Może to wystarczy, żeby go wypuścili.

Spojrzała mu w oczy.

- Myślę, że powinniśmy udać się do niego natychmiast.

Thor przytaknął.

- Jaki jest jego adres?

Podawała mu nazwę Threadneedle Street i jakiś czas później powóz zatrzymał się pod dwupiętrowym, ceglany budynkiem. Prawnik Jonasz Marvin na szczęście przebywał w biurze. Lindsey przedstawiła Thora jako przyjaciela, który pomagał jej w prowadzeniu śledztwa, a potem opowiedziała adwokatowi, czego dowiedziała się od Mary Pratt.

- Ta kobieta nie widziała jego twarzy - wyjaśniła Lindsey. - W zasadzie to policja przekonała ją, że w pobliżu miejsca zbrodni widziała właśnie Rudy'ego.

Marvin wsunął głębiej na nos maleńkie, złote okulary.

- Jeśli to prawda, wszystkie oskarżenia wobec Rudy'ego opierają się na poszlakach. Oczywiście poszlaki są również obciążające, ale Rudy to przyszły baron. Gdyby wasz ojciec przebywał w mieście, nie mielibyśmy żadnego problemu z uwolnieniem Rudolfa.

- Pomówię z ciocią Dalilą. Poproszę, żeby porozmawiała ze swoimi wpływowymi przyjaciółmi. Zobaczymy. Może uda jej się uzyskać jakieś wsparcie, które pomogłoby nam w uwolnieniu mojego brata.

- W międzyczasie ja rozmawiam z Averym Frenchem. Może zdoła jakieś cuda w sądzie.

- Pokaż panu Marwinowi list - polecił Thor.

Lindsey rzuciła mu szybkie spojrzenie, a potem otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej kartkę, którą dostała dziś rano.

- Podejrzewam, że to jakiś dowcip. Pewnie wysłał go któryś z lekkomyślnych kolegów Rudy'ego.

Marvin wziął od niej papier i przebiegł po nim wzrokiem.

- Pokażę to Harrisonowi Mansfieldowi, naszemu detektywowi. Zobaczymy, co on na to powie. Nie możemy przeoczyć żadnej ewentualności.

Spotkanie zakończyło się w pozytywnej atmosferze. Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej całej sprawy Lindsey miała dobre przeczucia. Jako że zbliżał się już wieczór, postanowili z Thorem odłożyć rozmowę ze współlokatorkami Phoebe na inny dzień. Thor odwiózł ją z powrotem do redakcji i oboje powrócili do pracy.

Dwa dni później Avery French zdołał załatwić zwolnienie Rudy'ego z aresztu.

Niemniej jednak brat Lindsey wciąż pozostawał głównym podejrzanym w całej sprawie. Musieli kontynuować śledztwo i znaleźć prawdziwego mordercę.

Dopóki tego nie zrobią, jej brat nie będzie bezpieczny.

Thor obudził się w środku nocy zlany potem. Był podniecony. Jego penis wznosił się i pulsował pod kołdrą. Znow miał jeden z tych erotycznych snów o Lindsey.

- Na Odyna - przeklął i przeczesał dłonią wilgotne od potu włosy. Westchnął i położył się z powrotem na poduszce, lecz podniecenie wciąż go nie opuszczało. Choć było już późno, rozważał nawet przez chwilę ubranie się i odwiedzenie pań w Czerwonym Pałacu. Dziewczyny na pewno powitają go z otwartymi ramionami, jak zwykle, a jego ciału przyda się ich troskliwa opieka.

Penis wciąż pulsował boleśnie, dopraszając się o uwagę, ale umysł Thora pragnął czegoś więcej.

Przed oczami stanął mu obraz Lindsey w powozie. Widział jej smukłe biodra poruszające się na jego udach, jej głowę odrzuconą do tyłu w ekstazie. Zaciśnął szczękę, poczuwszy kolejną falę pożądania. Nie chciał żadnej z kobiet madame Fortier. Chciał Lindsey Graham.

I nie mógł jej mieć.

Ta mała wiedźma rzuciła na niego urok. Nie mogła być jego, choć ofiarowała się mu już kilka razy. Była przekonana, że jej przyszły mąż nie będzie w stanie dać jej takiej przyjemności jak Thor.

Azali powinienem dać jej, czego chce? Czego oboje chcemy.

Ale co będzie, jeśli Lindsey zajdzie w ciążę? Miała delikatne biodra, niestworzone do noszenia dziecka o takich rozmiarach, jakie zrodziłoby jego nasienie. Nawet gdyby wyszła za Thora, jego potomek mógłby ją zabić.

Thor poprawił poduszkę, starając się znaleźć wygodną pozycję na materacu, który nagle wydał mu się twardy jak kamień. Nie było innego wyjścia. Nie mógł mieć Lindsey.

Walcząc z demonami próbującymi przekonać go, że się myli, Thor bezskutecznie próbował zmusić się do snu.

Lindsey siedziała przy biurku pogrążona w pracy, gdy dostrzegła kątem oka zbliżającą się do niej Kristę. Przyjaciółka spięła dziś jasne włosy w koczek na karku, a jej prosta muślinowa suknia była już gdzieś poplamiona tuszem. Lindsey zeszywniała, dostrzegłszy w dłoni Kristy złożoną kartkę papieru.

- Znalazłam to pod drzwiami dziś rano. Jest zaadresowany do ciebie.

Lindsey wzięła list, odwróciła go i natychmiast rozpoznała charakter pisma. Ten sam, co na poprzedniej wiadomości.

- Trzy dni temu dostałam już coś podobnego. Jakieś głupstwa o tym, że zabójcą z Covent Garden jest jeden z kolegów Rudy'ego. Charakter pisma wygląda tak samo. - Zerwała pieczęć i przeczytała zawartość kartki.

Naprawdę nie widzisz? Dostrzec go nie sztuka. Stephen Camden jest tym, kogo szukasz.

- Boże!

- Co? Co tam jest napisane?

Lindsey wręczyła notkę przyjaciółce, która szybko przebiegła wzrokiem po tekście.

- Stephen Camden? Chyba nie chodzi o wicehrabiego Merrick? Na litość boską, przecież jego ojciec to markiz Wexford.

- Jego majątek ziemski, Merrick Park, leży w Lisim Gaju i graniczy z jednej strony z Renhurst Hall. Stephen jest kilka lat starszy od Rudy'ego, ale znają się od lat. Chodzili do tych samych szkół z internatem i przez krótki czas studiowali razem w Oxfordzie.

- Miałam okazję poznać lorda Merrick. Wydawał się dość sympatyczny. Na pewno nie wyglądał na mordercę.

- Ja odnoszę podobne wrażenie. Jesteśmy sąsiadami, więc znamy się dość dobrze. Ojciec nawet przebąkiwał coś, że rozważał wydanie mnie za Stephena za męża. - Wzięła kartkę od Kristy. - Jeśli to żart, to naprawdę w bardzo złym guście.

- Ciekawe, kto to wysłał.
- Sama chciałabym wiedzieć.
- Co zamierzasz z tym zrobić?
- Nic.

- Dostałaś następny list? - rozległ się głęboki głos Thora, który właśnie podszedł do biurka Lindsey. Serce zabiło jej mocniej.

- W rzeczy samej. Jest równie nedorzeczny jak pierwszy. Ten oskarża o morderstwo dawnego przyjaciela rodziny, Stephena Camdena, syna markiza Wexford. Ten człowiek jest wicehrabią, na litość boską. To jakiś absurd.

- Twój brat kiedyś zostanie baronem, a mimo to jest głównym podejrzanym o morderstwa. Powinnaś pokazać list temu detektywowi, Mansfieldowi, żeby zbadał bliżej całą sprawę.

- Nie zrobię czegoś podobnego. Nie pokażę tego listu nikomu. Rudy byłby zbulwersowany i tylko byśmy się oboje wystawili na pośmiewisko.

- Ale zachowasz list na wypadek, gdyby przysłali ci kolejny.

- Zachowam go. A kiedy się dowiem, kto je wysłał, powiem mu kilka słów do słuchu.

Thor nie powiedział nic więcej. Powrócił do pracy na zapleczu. Dopiero późnym popołudniem oboje opuścili redakcję i pojechali porozmawiać z dwoma kobietami, z którymi mieszkała Phoebe Carter. Podczas jazdy powozem Thor był uprzejmy, ale zdystansowany. Najwyraźniej miał zamiar ignorować wszystko, co między nimi zaszło, i sprowadzić ich znajomość na stopę czysto przyjacielską.

Lindsey już niemal wrzała ze wściekłości, gdy wreszcie dotarli do dwupiętrowego budynku na Maiden Lane. Było na tyle późno, że kobiety na pewno nie spały, a jednocześnie na tyle wcześnie, że pewnie nie wyszły jeszcze z domu.

Thor zapukał w drzwi. Po chwili w progu stanęła rudowłosa kobieta w czarnym satynowym peniuarze.

- Przestań robić tyle hałasu! Jeszcze wcześniej, nie czas na... - kobieta urwała nagle i rozdziawiła buzię ze zdziwienia, gdy jej oczy spoczęły na Thorze. Przebiegła wzrokiem po jego długich, muskularnych nogach, wąskich biodrach, szerokiej piersi i zatrzymała się na twarzy - zjawiskowej niczym lico mrocznego anioła, otoczonej ciemnymi, miękkimi lokami.

Przybysz omiótł intensywnie niebieskimi oczami kobietę i jej otoczenie.

- Wybacz, chyba pospieszyłam się z tym stwierdzeniem - powiedziała i odsunęła się na bok, zapraszając go do środka. - Co Mandy może dla ciebie zrobić, kochanieńki?

Ku zaskoczeniu Lindsey Thor nawet nie zwrócił uwagi na skąpo odziane ciało kobiety.

- Chcielibyśmy zadać kilka pytań.

- Chcemy porozmawiać o waszej współlokatorce, Phoebe Carter. - Lindsey próbowała ukryć poirytowanie faktem, że kobieta praktycznie jej nie zauważała. Widziała jedynie Thora. Z drugiej jednak strony, trudno było się jej dziwić.

- Nie wyglądacie na policję.

- Rudolf Graham to mój brat. Pewnie go znasz. Został oskarżony o zamordowanie Phoebe.

- Taa, słyszałam o tym. Masz niezły tupet, panienko, żeby tu przychodzić.

- Mój brat jest niewinny - oznajmiła Lindsey. - Jeśli go znasz, sama wiesz, że nie byłby zdolny do zabicia kogokolwiek. Właśnie próbujemy to udowodnić. Mandy zerknęła na Thora.

- Spotkałam go kilka razy. Phoebe go lubiła. Nie wyglądał mi na mordercę. - Otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła ich gestem dłoni do środka.

- Może wejdziecie? - Odwróciła się i zawołała:

- Hej, Annie, mamy gości.

Mieszkanie było w miarę zadbane, ale znajdowało się w nim tylko kilka mebli - między innymi wytarta różowa aksamitna kanapa i dobrane pod kolor krzesło.

Podłogę pokrywał wyblakły perski dywan, a przy starym abażurze lampy brakowało frędzelków. Niemniej wewnątrz znacznie przewyższało standardem inne mieszkania w tej dzielnicy. Prostytucja była zdecydowanie bardziej opłacalna od pozostałych zawodów dla kobiet.

- Annie!

- Spokojnie, idę już - powiedziała, zbliżając się do nich, ponętna brunetka odziana w niewiele więcej od swojej przyjaciółki. Spod jej rozwiązanego szlafroka wystawała jedynie blad różowa halka. Kobieta zatrzymała się przed Thorem i zlustrowała go od stóp do głów.

- Wyglądasz znajomo. Czy już cię gdzieś widziałam?

- Nie sędzę.

- Chyba masz rację. Takiego jak ty bym zapamiętała - stwierdziła, a potem zwróciła się do Lindsey.

- A więc, co możemy dla ciebie zrobić?

- To siostra Rudy'ego Grahama - wtrąciła Mandy. - Pamiętasz go? Był tu parę razy z Phoebe. To jego aresztowali za jej zabójstwo.

Annie zeszywniała.

- Wynoście się stąd! Natychmiast!

- Mój brat nie zabił twojej przyjaciółki. Świadek zdarzenia - niejaka Mary Pratt - twierdzi, że Rudy wygląda jak morderca Phoebe, ale Mary tak naprawdę go nie widziała. Widziała tylko mężczyznę, który pasuje do jego bardzo ogólnego rysopisu.

- Wysoki, szczupły, jasne włosy - dodał Thor.

- Elegancko ubrany. Znacie kogoś takiego?

- Wielu mężczyzn pasuje do tego opisu - stwierdziła Mandy.

- To twój brat był z nią tej nocy, kiedy została zamordowana - powiedziała Annie oschle.

- Zostawił ją w Domu Snów - zaproponowała Lindsey. - Została zamordowana, kiedy wracała stamtąd do domu.

Annie uniosła ciemną brew.

- Naprawdę?

- Phoebe lubiła śnić - powiedziała Mandy.

- Twierdziła, że to ułatwia życie. Przyprawiała Sultry Weaver klientów i w zamian mogła palić za darmo.

- Wiemy o tym - rzekł Thor. - Czy przypominacie sobie jakiegoś mężczyznę, z którym Phoebe widywała się częściej niż z innymi? Kogoś, kto mógłby pomyśleć, że Phoebe należy tylko do niego?

- Chodzi ci o kogoś, kto mógłby być na tyle zazdrosny, żeby ją zabić? - zapytała Annie.

Thor skinął głową.

- Nie przypominam sobie nikogo takiego - powiedziała Mandy i spojrzała na przyjaciółkę, szukając potwierdzenia. - Phoebe robiła swoją robotę, ale nigdy nie wplątywała się w nic z klientami. Nie była głupia.

- Do tej pory nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma - westchnęła Annie.

- Jeśli sobie coś przypomnicie - powiedziała Lindsey - cokolwiek, co mogłoby wydać się wam istotne, byłabym wdzięczna, gdybyście wysłały mi wiadomość. Pracuję dla magazynu kobiecego „Serce do Serca”. Nasze biuro znajduje się na Piccadilly.

- Będziemy pamiętać - obiecała Annie. - Drań musi zawisnąć.

Lindsey podziękowała paniom za ich czas i opuściła z Thorem mieszkanie. Thor pomógł jej wspiąć się do powozu, a potem usiadł w milczeniu naprzeciwko niej.

- Nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele - odezwała się Lindsey.

- Może później coś im się przypomni.

- Może. - Zaczęła miętosić w palcach fałdę spódnicy. - Domyślam się, że nie zmieniłeś zdania w związku z... no wiesz... z nami?

Thor tylko mruknął.

- Thor... Czy... Odwiedziłeś może madame Fortier? To znaczy... chodzi mi o to... czy ostatnio tam byłeś?

Thor pochylił się do przodu tak szybko, że aż sapnęła. Jego niebieskie oczy zagłębiły się w jej spojrzeniu.

- Nie byłem tam. Ale jestem mężczyzną i potrzebuję kobiety. Ta potrzeba rośnie za każdym razem, gdy cię widzę, Lindsey.

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku. Pod palcami poczuła napięte mięśnie jego szczęki.

- To, co stało się między nami ostatnim razem... To było piękne, Thor. Chcę odkryć całą resztę. Chcę doświadczyć wszystkiego. Pozwól mi być kobietą, której potrzebujesz.

Przeczesał dłonią gęste ciemne włosy.

- Mówisz tak, jakby to było banalnie proste. A przecież wiesz, że nie jest. Co będzie, jeśli zajdziesz w ciążę? Pomyślałaś o tym?

- Na pewno istnieje jakiś sposób, żeby temu zapobiec. - Natychmiast pomyślała o hinduskim służącym męża Coralee, potrafiącym przyrządzać najróżniejsze mikstury ziołowe. - Mam znajomego, który mógłby nam w tym pomóc.

- Nie.

Spuściła wzrok. Poły jego marynarki rozstąpiły się, odsłaniając grubą fałdę w jego kroczu. Lindsey, choć wiedziała, że nie powinna, nie potrafiła się oprzeć pokusie i delikatnie dotknęła tego miejsca. Poczuła, jak męskość Thora unosi się pod jej palcami.

Thor odepchnął od siebie jej dłoń.

- Na Odyne, kobieto!

- W dalszym ciągu mnie pragniesz. Nie zaprzeczaj.

- Pragnę cię. Kiedy na ciebie patrzę, chcę zerwać z ciebie ubranie. Chcę ssać twoje urocze piersi i zagłębić się w tobie. Chcę cię smakować, aż oboje będziemy zbyt zmęczeni, żeby się ruszyć.

Serce podeszło jej do gardła. Miała wilgotne dłonie, lecz zupełnie zaschło jej w ustach. Jak to się stało, że zwykle słowa podziały na nią w ten sposób? Było jej na zmianę to zimno, to gorąco, a na dodatek wyraźnie czuła pulsowanie między nogami.

- Wiem, gdzie mieszkasz - powiedziała. - Krista pokazała mi kiedyś twój dom, kiedy byliśmy na zakupach. Przyjdę do ciebie dziś w nocy.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Nie będzie mnie. Będę zajęty z dziewczynkami w Czerwonym Pałacu.

Jego słowa zakłuły ją w serce. Nie powinny były, a jednak zakłuły.

Jechali w milczeniu w stronę jej domu. Skończyli już pracę na dziś i nie mieli żadnych nowych tropów w śledztwie, za którymi mogliby podążać. Spojrzała na Thora i dostrzegła wzburzenie na jego twarzy - coś na kształt determinacji zmieszanej z żalem. Zobaczyła też coś jeszcze - pożądanie tak silne, że niemal zamarło jej serce.

Zebrała się na odwagę.

- Będę dziś u ciebie, Thor - szepnęła. - Mam nadzieję, że cię zastanę.

Zanim zdążył odpowiedzieć, powóz się zatrzymał. Stangret zeskoczył z kozła i otworzył drzwi.

- Jesteśmy na miejscu, psze państwa.

Lindsey przyjęła jego dłoń i zeszła po schodkach. Thor wyglądał na tak oniemiałego, że nawet nie ruszył się z siedzenia.

- Lindsey! - zawołał przez okno, gdy stangret wspinał się z powrotem na kozła.

Ignorując go, Lindsey uniosła spódnicę i popędziła do domu.

Rozdział 13

Słońce lśniło na horyzoncie niczym stare złoto, gdy noc zaczęła spowijać miasto. W oknach domów migotały lampy, rzucając bladożółte światło na ulicę. Lindsey właśnie jechała do rezydencji miejskiej hrabiego i hrabiny Tremaine, która znajdowała się zaledwie kilka przecznic od jej własnego domu.

Gdy powóz dotarł na miejsce, Lindsey, postanowiwszy ani na chwilę nie tracić odwagi, zeszła pospiesznie po żelaznych schodkach i popędziła do głównego wejścia dwupiętrowej londyńskiej posiadłości hrabiego. Coralee Whitmore Forsythe już dwa dni temu wróciła ze swoim mężem Grayem z sześciotygodniowej podróży poślubnej po Europie.

Drzwi otworzył kamerdyner.

- W czym mogę pomóc?

- Jestem znajomą hrabiny. Miałam nadzieję...

- Ach, panna Graham. Proszę wejść. Powiem hrabinie, że panienka przyszła.

Proszę za mną. - Poprowadził ją do eleganckiego salonu urządzonego w kolorach ciemnej zieleni i złota. Jego ściany zdobiła gustowna tapeta z wypukłym wzorem. Na wypolerowanych mahoniowych stołach stały złoczone lampy, a naprzeciwko wejścia Lindsey dostrzegła biały marmurowy kominek, nad którym wisiał obraz przedstawiający krajobraz wiejski.

Kilka minut później do pomieszczenia weszła Coralee. Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Lindsey! Jak dobrze znów cię widzieć!

- Coralee! - Kobiety objęły się na powitanie, a potem Lindsey odsunęła się i przyjrzała uważnie przyjaciółce, której nie widziała od tygodni. - Wyglądasz cudownie. Nigdy nie widziałam cię jeszcze tak promiennej.

- Moim mężem jest najcudowniejszy mężczyzna pod słońcem. Jestem taka zakochana! Pewnie moje szczęście odbija się w wyglądzie.

- Bez wątpienia - potwierdziła Lindsey. Kobiety weszły nieco głębiej do salonu. - Jak się udała podróż?

- Było cudownie. Zobaczyłam tyle wspaniałych miejsc. Paryż był... cóż, był po prostu świetny. Tym bardziej mi się podobał, że byłam tam z Grayem.

- Cieszę się, że oboje tak lubicie podróżować. Moi rodzice cały czas są poza domem. Nawet kiedy byliśmy z Rudym mali, wciąż gdzieś jeździli. Pewnie dlatego mnie samej nigdy do tego nie ciągnęło. - Lindsey zerknęła na drzwi do holu. - Czy twój mąż jest w domu? Nie odciągam cię od niego?

- Musiał załatwić kilka spraw. Jeszcze nie wrócił. - Kiedy podeszły do kanapy, Lindsey wzięła przyjaciółkę za rękę. - Przepraszam, że cię tak nachodzę. Wiem, że wróciłaś dopiero kilka dni temu, ale moje życie jest ostatnio takie burzliwe. Potrzebuję twojej pomocy.

- Nie nachodzisz mnie. Bardzo się cieszę, że cię widzę po tak długim czasie, i oczywiście, że ci pomogę. Jeśli tylko potrafię. Może zadzwonię po herbatę, a ty w międzyczasie opowiesz mi, co się stało pod moją nieobecność.

- Och, chętnie się napiję - powiedziała Lindsey, mając nadzieję, że gorący napój podbuduje jej odwagę. Choć jeśli zrealizuje swój plan na dzisiejszą noc, będzie potrzebowała czegoś znacznie mocniejszego od herbaty.

Coralee pociągnęła za sznureczek od dzwonka, a potem powróciła do przyjaciółki na ciemnozieloną aksamitną kanapę.

- No dobrze - powiedziała. - Może zaczniesz od początku? Powiedz, co cię zdenerwowało, że przyszłaś tak nieoczekiwanie?

Lindsey odetchnęła głęboko, zastanawiając się, od czego zacząć. Przez następne pół godziny sączyła herbatę i opowiadała Coralee o zabójstwach w Covent Garden, o aresztowaniu Rudy'ego i o śledztwie, które prowadziła na własną rękę.

- O mój Boże, nie miałam o niczym pojęcia. - Corrie uniosła swoją filiżankę o pozłacanym brzegu, ale nie napiła się z niej. - Czy udało ci się coś osiągnąć? - Odstawiła ostrożnie filiżankę na spodeczek, spoczywający na jej kolanach.

- Udało się nam wydostać Rudy'ego z więzienia, ale policja w każdej chwili może znów po niego przyjść. Dlatego tak ważne jest odnalezienie prawdziwego mordercy.

- To może być bardzo niebezpieczne, Lindsey.

- Już tego doświadczyłam na własnej skórze... właśnie dlatego pomaga mi Thor.

Corrie przyjrzała się uważnie przyjaciółce swoimi pięknymi zielonymi oczami.

- Thor? Myślałam, że za sobą nie przepadacie.

Lindsey spuściła wzrok na filiżankę i przebiegła palcem po jej brzegu.

- Hm... My... Po prostu się dobrze nie znaliśmy. Teraz, kiedy się już poznaliśmy... Cóż... Sytuacja uległa zmianie.

- Mów dalej.

Lindsey odstawiła swój spodek i filiżankę na stół naprzeciwko kanapy i złapała Corrie za rękę.

- Ty i Krista jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami. Obie jesteście niezależne i zawsze podążacie do wyznaczonego celu. Mam nadzieję, że zrozumiesz, kiedy powiem ci, że ja i Thor... że czujemy do siebie ogromny pociąg fizyczny. Obie z Kristą miałyście dużo szczęścia i poślubiłyście mężczyzn, których naprawdę kochacie, ale ze mną tak nie będzie.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno. Lindsey westchnęła.

- Jestem realistką, Coralee. Skończę z jakimś bardzo odpowiednim arystokratą ze wspaniałym tytułem i imponującym majątkiem. Nigdy nie poznam namiętności, a przynajmniej nie takiej, jaką ty i Krista dzielicie ze swoimi mężami.

- Co ty wygadujesz, Lindsey?

- Chcę doświadczyć tego rodzaju namiętności. Chociaż raz. Chcę poczuć ją w całym ciele. Thor doprowadza mnie do stanu, o którego istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Nie możemy się pobrać. Zupełnie do siebie nie pasujemy. Moja rodzina ni-

gdy by się na to nie zgodziła, a nawet jeśli, to i tak nie miałyby to sensu. Całkowicie się różnimy.

- Ale chcesz, żeby się z tobą kochał.

- Tak.

- Dziwi mnie, że Thor zgadza się na coś takiego. Z pewnością nie brakuje mu energii, ale mimo wszystko... Jest bardzo podobny do brata. Obaj bardzo cenią sobie honor. Gdyby się z tobą kochał, podejrzewam, że czułby się zobligowany do poproszenia cię o rękę.

- Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. Thor rozumie, że nie możemy się pobrać. I przez to, jak już zdążyłaś się domyślić, nie chce się ze mną kochać. Martwi się też, że mogłabym zajść w ciążę. Dlatego właśnie tu jestem.

Corrie pochyliła się, poruszając długimi, miedzianymi lokami. Odstawiła filiżankę i spodek na stolik.

- Mówisz o Samirze - domyśliła się od razu.

- Krista opowiedziała mi o słudze twojego męża. Pochodzi z Indii, prawda?

- Tak.

- I potrafi robić różne napary i eliksiry?

Corrie skinęła głową.

- Pomógł Grayowi uratować mi życie.

Lindsey wybałuszyła oczy.

- Jak?

- To długa historia. Lepiej zostawmy tę opowieść na inny dzień. Powiedz mi, czego chcesz od Samira.

Lindsey wygładziła spódnicę.

- Miałam nadzieję... Myślałam, że może potrafiłby przyrządzić jakąś miksturę, która uchroniłaby mnie przed zajściem w ciążę.

Corrie przyjrzała się uważnie przyjaciółce.

- Taki kontakt intymny to bardzo poważny krok, Lindsey.

- Czy potrafiłby przyrządzić coś takiego?

- Chyba tak.

- Ile czasu by mu to zajęło?

- W swoich pokojach Samir ma całą szafę różnych mikstur - buteleczek i paczuszek z ziołami, których używa do leczenia. Całkiem możliwe, że ma już gotowy odpowiedni eliksir.

Serce Lindsey zabiło mocniej.

- Zapłaciłabym mu bardzo dużo. - Będzie mogła pójść dziś w nocy do Thora.

Tak bardzo tego pragnęła. Szybko przypomniała sobie jednak, że może go nie być w domu, że może być z inną kobietą, i poczuła nagłe ukłucie bólu. Thor nie obiecywał jej lojalności. Wręcz przeciwnie. Jak dotąd robił wszystko, by odepchnąć ją od siebie.

Niemniej jednak Lindsey wciąż wierzyła, że Thor pragnie jej tak samo mocno, jak ona pragnęła jego.

- Czy jesteś tego pewna, Lindsey? Mogę ci powiedzieć z własnego doświadczenia, że niektóre z naszych najlepszych pomysłów mogą okazać się tymi najgorszymi.

- Nigdy więcej mogę nie mieć takiej szansy.

- A co z Thorem? Różni się od innych mężczyzn. Jest wrażliwszy, bardziej opiekuńczy. Jeśli będzie się z tobą kochał, może poczuć, że należysz do niego. Tak właśnie stało się z Kristą. Na szczęście ona była zakochana w Leifie, więc ostatecznie wszystko dobrze się skończyło.

Lindsey odwróciła wzrok, poczuwszy, jak serce przygniata jej wielki ciężar. Powtarzała sobie, że nie jest zakochana w Thorze. Nawet gdyby była, nie mogłaby za niego wyjść.

- Thor ma więcej kobiet, niż to przystoi jakiemukolwiek mężczyźnie. Kiedy się rozstaniemy, znajdzie sobie cały tłum pocieszycielek. Ja zaś mam tylko ten krótki czas z nim. Nie chcę go zmarnować. Pomożesz mi, Coralee?

Jej drobniutka przyjaciółka uniosła się z kanapy.

- Pomówię z Samirem i zobaczę, czy ma to, czego ci potrzeba.

Lindsey również wstała i uściśniła dłoń Corrie. W oczach zakręciły jej się łzy.

- Dziękuję.

Coralee tylko skinęła głową, odwróciła się i wyszła. Nie mogła przestać myśleć o Thorze i o tym, jak mógł dać się wplątać w coś takiego z Lindsey.

Jedynym logicznym wyjaśnieniem wydawała jej się miłość.

Lindsey bez wątplenia była zakochana w Thorze, choć najwyraźniej jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. Zawsze coś ich do siebie ciągnęło, mimo że uparcie starali się temu oprzeć.

Ale czy to miłość?

Nawet jeśli tak, czasem nawet miłość nie wystarcza.

Corrie niemal straciła Graya przez swoje wybory i przez gierki, które z nim prowadziła.

Modliła się w duchu, by przyjaciółka nie powtórzyła jej błędów.

* * *

Kiedy Lindsey wróciła do domu, kamerdyner poinformował ją, że Rudy przebywa z ciotką Dee w dębowym salonie. Tuż przed wyjściem dziewczyna uprzedziła Dalilę, że idzie odwiedzić Coralee i nie będzie jej na kolacji. Teraz posiłek najwyraźniej dobiegł końca i Lindsey szła marmurowym korytarzem do pokoju wyłożonego dębowym drewnem - najprzyjemniejszego i najprzytulniejszego miejsca w całym domu. Martwiła się o brata. Jej własne kłopoty blakły, gdy przypominała sobie, że wciąż grozi mu szubienica.

Uśmiechnęła się i weszła do saloniku.

- Dobry wieczór, ciociu Dee... Rudy. - Przyjrzała się im obojgu i wyczuła wiszące w powietrzu napięcie.

- Cześć, siostrzyczko. - Rudy wysilił się na udawany uśmiech. - Właśnie mówiłem cioci, że chcę wybrać się do teatru. Niestety, ciocia nie uważa, że to dobry pomysł.

- Bo chodzi o sztukę wystawianą w teatrze Royale na Drury Lane - dodała ciotka Dee.

Lindsey spiorunowała brata wzrokiem.

- W Covent Garden? Boże, Rudy, czyś ty postradał zmysły? Właśnie wyszedłeś z więzienia. Policja szuka jakiegokolwiek pretekstu, żeby znów cię zamknąć. Chcesz skończyć na szubienicy?

Rudy zbladł i wbił wzrok w czubki swoich drogich skórzanych butów.

- Ja tylko... Tyle czasu siedziałem w więzieniu, a teraz jestem zamknięty tutaj. Muszę gdzieś wyjść, siostrzyczko.

Dalila wstała ze skórzanej sofy.

- Rozumiem doskonale, że młodzieniec w wieku Rudy'ego nie lubi spędzać wieczorów w domu. Właśnie zasugerowałam twojemu bratu, żeby wyjechał na kilka tygodni na wieś. Ogrody w Renhurst są wspaniałe o tej porze roku. Taka zmiana otoczenia przydałaby się nam wszystkim. No i może plotki wreszcie trochę by przycichły.

Lindsey odetchnęła z ulgą. Rudy powinien opuścić miasto, przynajmniej na jakiś czas. Tak będzie najrozsądniej.

- To świetny pomysł - powiedziała.

Ponadto z Renhurst Hall sąsiedował Merrick Park. To niedorzeczne, by wicehrabia był jakkolwiek zamieszany w te brutalne morderstwa, jak sugerował anonim. Niemniej przebywając w okolicy, mogłaby sprawdzić, czy coś wygląda podejrzanie.

- Tak myślisz, siostrzyczko? Pojadę, jeśli i ty pojedziesz.

Odsunięcie brata od kłopotów było teraz sprawą najwyższej wagi. Lindsey bez problemu znajdzie kogoś na zastępstwo do redakcji na kilka tygodni. Może nawet

sama Coralee zgodzi się jej pomóc? W końcu Lindsey zastąpiła ją, kiedy Corrie prowadziła śledztwo w sprawie śmierci ukochanej siostry. Być może przyjaciółka przez jakiś czas zajmie się jej rubryką, choć nie interesowała jej już praca na cały etat.

- Piszę książkę - wyznała jej Coralee podczas ich ostatniej rozmowy. - To romantyczna opowieść o kobiecie, która jedzie do Paryża, podając się za kogo innego, i tam poznaje mężczyznę swoich marzeń.

Cóż, ta historia do żywego przypominała doświadczenia samej Coralee, pomyślała Lindsey, choć przyjaciółka wyjechała tylko do Zamku Tremaine i nigdy nie opuściła brzegów rodzinnej Anglii. Nie licząc, oczywiście, podróży poślubnej.

Lindsey spojrzała na brata.

- Jak mówiłam, uważam, że to świetny pomysł. Potrzebuję tylko kilku dni na uporządkowanie swoich spraw. Jedźcie teraz sami, a ja dołączę do was w przyszłym tygodniu.

- Świetnie - stwierdziła ciotka. - A ja pomyślałam sobie, że jak już będziemy na wsi, możemy urządzić tam sobie małe przyjęcie... tylko kilku najbliższych przyjaciół, nic ekstrawaganckiego. Powinniśmy przynajmniej zachowywać pozory, że w ogóle się nie przejmujemy tymi zarzutami, bo jesteśmy przekonani o ich niesłuszności. - Uniosła brew i zerknęła na Rudy'ego. - No i może dzięki temu twój brat będzie miał jakąś rozrywkę.

Lindsey również zwróciła się w stronę brata.

- Co ty na to?

- Czemu nie? Lepsze to od siedzenia i czekania, aż mnie powieszają.

- Rudolfie!

Rudy uśmiechnął się po szelmowsku do ciotki, zupełnie jak wtedy, kiedy był mały.

- Przepraszam, ciociu.

Lindsey z trudem powstrzymała uśmiech. Mogła się założyć, że pierwszym gościem na liście zaproszonych będzie pułkownik Langtree.

- A więc robimy przyjęcie. Jak powiedziałaś, ciociu Dee, musimy dbać o pozory, dopóki to wszystko się nie skończy.

Decyzja została podjęta. Dalila powiadomi służbę w Renhurst o ich przyjeździe i następnego dnia wyruszą tam z Rudym. Lindsey dołączy do nich kilka dni później.

Tymczasem Lindsey miała już plany na wieczór, które nie zakładały żadnych gości.

Poczuła skurcz w żołądku. Planowała odwiedzić Thora. Corrie dała jej eliksir, o który prosiła, i choć nie mogła mieć stuprocentowej gwarancji jego skuteczności, ufała wiedzy Samira. Raczej nie powinna zająć w ciążę.

Myśl ta dziwnie ją zaniepokoiła. Lindsey uwielbiała dzieci. Zawsze marzyła o własnej rodzinie. Może dlatego, że sama nie miała rodziców na co dzień. Nagle zaczęła przeszkadzać jej świadomość, iż tak usilnie próbuje zapobiec temu, czego w skrytości ducha najbardziej pragnie.

Pewnego dnia spełni się jej marzenie - przekonywała się. Wyjdzie za statecznego, porządnego mężczyznę i da mu mnóstwo dzieci. Do tego czasu jednak będzie korzystać z życia.

Kierując się do sypialni na piętrze, myślała o nadchodzącej nocy. A jeśli nie zastanie Thora w domu? Poprzysiągł jej, że spędzi dzisiejszą noc w ramionach jednej z kobiet u madame Fortier. Jeśli wybierze prostytutkę, Lindsey na pewno będzie przykro, ale Thor i tak nigdy nie dowie się, że do niego przyszła. Ona sama nigdy mu o tym nie powie.

Odetchnęła głęboko i weszła do swojej sypialni. Gdy wszyscy pójną spać, wymknie się po cichu. Stąd do Green Parku było całkiem blisko. Poza tym to bezpieczna dzielnica.

Bez względu na wszystko, decyzja została podjęta. O północy pójdzie do Thora. Lindsey zignorowała ukłucie strachu oraz falę gorąca, która nagle zalała jej wnętrze.

* * *

Thor wychylił resztkę piwa i odstawił kufel z powrotem na blat. Nie miał słabości do alkoholu. Czasem tylko, kiedy ogarniał go zły nastrój, wypijał kilka piw.

Dziś przyszedł do portu, do gospody Pod Różą, ulubionego miejsca rozrywki swoich dokerów, z postanowieniem, że zaleje się w trupa. Może kiedy będzie pijany, przestaną go nachodzić wizje Lindsey w jego łóżku.

- Hej, Thor! Chodźmy do Złotej Podwiązki. Słyszałem, że mają kilka nowych dziewczek. Może się trochę z nimi zabawimy - zawołał Johnson, ogromny doker o kędzierzawych jasnych włosach, z obleśnym uśmiechem na ustach. Towarzystwa dotrzymywali mu inni pracownicy Thora, Benders i Schofield.

Thor próbował wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu, ale ostatecznie tylko pokręcił głową.

- Może innym razem.

Wypił dziś więcej niż zazwyczaj, ale niestety, wciąż był całkowicie trzeźwy. Wyciągnął z kieszeni zegarek, który dostał od brata na Boże Narodzenie, i sprawdził godzinę.

Dwunasta trzydzieści. Jeśli była na tyle szalona, żeby faktycznie do niego przyjść, do tej pory na pewno już wróciła do domu.

Poczuł, jak ściska mu się żołądek. Rzucił na ladę kilka monet, pomachał swoim pracownikom na pożegnanie i wyszedł z lokalu na ciemną ulicę. Myślał o Lindsey i o obietnicy, którą mu złożyła. Wiedział, że ta dziewczyna była zdolna do wszystkiego. Ale miała też swój rozum.

Po rozważeniu wszystkiego i zastanowieniu się nad możliwymi konsekwencjami, Lindsey na pewno się opamięta.

Pomachał ręką, by zatrzymać dorożkę. Czas wracać do domu. Był zmęczony w sposób, którego nie pojmował. Każdy krok sprawiał mu trud, każdy ruch przygniatał go coraz bardziej do ziemi. Myśl o czekającym na niego pustym łóżku wydawała mu się największym koszmarem. Nie chciał być sam dzisiejszej nocy. Nie chciał myśleć o kobiecie, którą odrzucił, nawet jeśli kierowały nim szlachetne pobudki.

Nie miał wyboru, przekonywał się w myślach i wiedział, że ma rację. Zrobił to, co było najlepsze dla Lindsey, dla nich obojga.

Naraz zatrzymała się przed nim jednokonka. Thor wspiął się z wysiłkiem na siedzenie, obawiając się czekającej go nocy. Wiedział bowiem, że myśli o Lindsey nie pozwolą mu zasnąć.

Rozdział 14

Było już grubo po północy. Na czarnym niebie srebrzył się blady księżyc. Gwiazdy niknęły w odmęcie nocy, tłumione przez sztuczne światło miasta. Lindsey wygramoliła się z pojazdu, zapłaciła dorożkarzowi i skierowała się w stronę domu, w którym znajdowało się mieszkanie Thora.

Z bijącym sercem i dłońmi mokrymi od potu ruszyła po schodach na górę. Przeszło jej przez myśl, żeby zawrócić, ale kiedy przypomniała sobie, jak daleko zaszła, wiedziała, że wycofanie się w ostatniej chwili byłoby zupełnie nielogiczne. Uniosła dłoń, chcąc zapukać, ale ostatecznie postanowiła sprawdzić zamek. Może zostawił drzwi otwarte, specjalnie dla niej?

W rzeczy samej, drzwi ustąpiły pod naporem jej dłoni. To dobry znak. Thor pewnie już na nią czekał. Weszła do środka, choć nogi miała jak z waty. W mieszkaniu panowała ciemność, ale nikła poświata księżycyca i mętny, żółtawy blask latarni gazowej przedostawały się przez odsłonięte okno do wnętrza, pozwalając

Lindsey dostrzec kontury przedmiotów. Rozejrzała się dookoła z zacięciem. A więc to tutaj mieszkał Thor.

Salon był czysty, ale prawie nieumeblowany.

Oczy Lindsey spoczęły na sofie i fotelu, stojących naprzeciwko niewielkiego kominka węglowego. Obok niego wisiała na ścianie skórzana tarcza, a pod nią ogromny miecz. Podeszła bliżej, chcąc przyrzeć się broni nieco dokładniej, ale była zbyt zdenerwowana, zbyt spragniona widoku Thora.

Modląc się, żeby czekał na nią w sypialni, przemierzyła salon i podeszła do wąskich drzwi, prawdopodobnie sypialnianych. W jej sercu, które waliło teraz jak młotem, niepewność mieszała się z podnieceniem. Przekręciła gałkę i drzwi otworzyły się cicho. Lindsey ujrzała przed sobą kolejne zadbane pomieszczenie. Na jego środku stało idealnie zaścielone łóżko. Dusza uciekła jej w pięty, gdy zdała sobie sprawę, że potwierdziło się jej najgorsze przypuszczenie.

Thora nie było w domu. Jak jej poprzysiągł, poszedł do Czerwonego Pałacu. Wolał spędzić noc z kobietą sprzedajną, niż kochać się z Lindsey. Łzy napłynęły jej do oczu. Cóż z niej za głupia gęś. Kompletna idiotka. Dzięki Bogu, Thora nie ma i nie widzi jej upokorzenia. Dzięki Bogu, nigdy się nie dowie, jak daleko się posunęła, żeby byli razem.

Pragnęła go tak bardzo, że wystawiła się na pośmiewisko. Przyszła w ciemną noc do domu mężczyzny, który ponad nią przedkładał towarzystwo dziwki.

Żal wcisnął się do jej duszy. Może Thor tak właśnie ją postrzegał. Może widział w niej kobietę nieczystą, lafiryndę, którą udawała tamtej nocy, gdy udali się razem do Covent Garden. Łzy popłynęły jej po policzkach. Owinęła się mocniej szalem i wybiegła z sypialni. Musiała uciec, zanim Thor powróci i zastanie ją tu, dopełniając czary goryczy.

Już prawie dotykała klamki, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i w progu ukazała się masywna sylwetka Thora.

Boże przenaświęty! Wrócił od madame Fortier! Wrócił, zaspokoiwszy swe żądze w burdelu, i teraz zobaczył ją w swych apartamentach, niczym byle idiotkę oszalałą na jego punkcie. Pochyliła głowę, żeby nie dostrzegł jej łez, i próbowała precyzyjnie się obok niego na schody.

Thor zastąpił jej drogę.

- Na Odyna, przyszłaś.

- Pozwól mi wyjść - zażądała, modląc się w duchu, by nie usłyszał drżenia w jej głosie. - Zejdź mi z drogi!

On nie ruszył się jednak, a kiedy usiłowała przedrzeć się siłą, wyciągnął ręce i najzwyczajniej w świecie objął ją.

- Lindsey...

Fala upokorzenia przelała się przez jej wnętrze i wstąpiła na policzki pod postacią rumieńca. Właśnie wyszedł z łóżka innej kobiety. Jej serce nie potrafiło tego znieść. Po prostu nie potrafiło!

- Zabierz te łapska! - zawołała, starając się uwolnić z jego uścisku. Po chwili udało jej się wyswobodzić jedną rękę, którą natychmiast zamachnęła się na niego. Thor zrobił unik, a potem przycisnął dziewczynę mocniej do piersi.

- Lindsey... Perełko.

Lindsey zalewała się już rzewnymi łzami, robiąc z siebie całkowitą idiotkę.

- Proszę, puść mnie - szepnęła, pociągając nosem. - Chcę iść do domu.

On jednakże pochwycił Lindsey w ramiona, zaniósł do sofy, usiadł, a potem posadził ją sobie na kolanach.

- Tak bardzo mi przykro - powiedział, obcałowując jej szyję. - Wybacz mi, że byłem takim skończonym głupcem.

- To ja jestem głupia. - Żal rozdzierał jej serce jak jeszcze nigdy w życiu.

Odepchnęła się od niego, bezskutecznie próbując się uwolnić. - Myślałam, że jestem dla ciebie wyjątkowa. Myślałam, że coś dla ciebie znaczę.

Thor ucałował ją w skroń.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Jeszcze tego nie wiesz?

Spojrzała na niego oczami mokrymi od łez.

- Skoro tak ci na mnie zależy, dlaczego poszedłeś? Dlaczego wolałeś tamte kobiety ode mnie?

- Nie poszedłem do Czerwonego Pałacu.

- Nie wierzę ci.

- Nie mam zwyczaju kłamać, Lindsey. Powinnaś już o tym wiedzieć.

Wiedziała. Właściwie to często Thor wykazywał się zbytnią nawet szczerością.

- Myślałam, że mnie pragniesz.

- Próbowałem cię chronić.

Odwróciła wzrok i przełknęła gulę podchodzącą jej do gardła.

- Chcę wracać do domu. Pogłaskał ją po policzku.

- Już na to za późno, perełko. Za późno od momentu, w którym przekroczyłaś próg tego mieszkania.

Poczuła pod brodą dotyk jego palców, delikatnie przekręcających jej twarz, a potem miękkość jego ust na swoich wargach. Były ciepłe, wilgotne i smakowały piwem. A więc gospoda, a nie Czerwony Pałac. Żal trzymający ją za gardło nagle złagodził bolesny uścisk.

Thor pogłębił pocałunek i Lindsey poczuła mrowienie w brzuchu. Serce zabiło jej mocniej z podniecenia.

Jednak odsunęła się.

- Nie mogę... Nie mogę tego zrobić. - Potrząsnęła głową, czując, jak gorycz powraca. - Myślałam, że mogę, ale się pomyliłam.

- Co się stało?

- Potrzebujesz kobiety, która zaspokoi twoje potrzeby. Myślałam, że mogę nią być. Teraz jednak... Teraz widzę, że nie mogę zachowywać się jak te wszystkie inne kobiety... Nieważne, do jakiego stanu mnie doprowadzasz.

Poczuła na sobie palące niebieskie spojrzenie.

- Niczym nie przypominasz innych kobiet. Nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Myślę o tobie całymi dniami i nocami. Pragnę cię. Nie chcę żadnej innej. Tylko ciebie.

Przyjrzała mu się uważnie, dostrzegając szczerłość w jego oczach. Znaczyła dla niego więcej niż byle lafirynda. Ile więcej? Nie miała pojęcia, ale na razie jej to wystarczyło.

- Thor... - Objęła dłońmi jego twarz i pocałowała go delikatnie. Thor odwzajemnił jej pieśczość. W jego dotyku natychmiast wyczuła palącą namiętność. Palącą i zaraźliwą.

Teraz nie miała wątpliwości, że ten mężczyzna pragnie właśnie jej.

Ona również pragnęła go z całego serca.

Pocałował ją znowu. Jego język wślizgnął się między jej wargi, powoli, głęboko, płacząc się z jej własnym i wzniecając w niej ogień pożądania. Thor skubał ją, smakował i uciskał, aż poczuł, że Lindsey kręci się i preży na jego kolanach, ocierając ciało o jego twardą męskość we wzwodzie.

Jęknął cicho.

Lindsey raz jeszcze przyłgnęła do jego ust. Thor odpowiedział na pocałunek. Pieścił ją wargami i językiem dopóty, dopóki nie uleciały z niej resztki rozumu, a ciało nie roztopiło się pod wpływem jego ciepła. W końcu jednak oderwał się od niej, postawił ją na nogi i zaczął rozbierać. Jego płonące żądzą oczy rozkoszowały się każdym fragmentem obnażanej skóry. Lindsey aż zapało dech. Trzęsła się cała, gdy rozpinał jej suknię, poluzowywał i zsuwał spódnicę. Potem ponaglił ją, by wyszła ze zwojów pofałdowanego materiału na podłozie.

Choć pomimo podniecenia wciąż tlił się w niej niepokój, posłuchała go bez słowa sprzeciwu. Rozkoszowała się zachwytem, który dostrzegła w jego cudownym niebieskim spojrzeniu. Thor wyjął spinki spomiędzy jej włosów i przeczesał palcami miodowe loki, pozwalając im opaść na ramiona.

Wstrzymała oddech, gdy rozwiązał sznurki gorsetu i odrzucił go na podłogę. Potem odwrócił Lindsey do siebie i zmusił, by na niego spojrzała. Stała przed nim w samej halce, reformach, podwiązkach i pończochach.

- Jesteś taka urocza - powiedział. - Taka kobieca. Jak mogłem tego nie zauważać?

Nie miała czasu, by rozważyć jego słowa, ponieważ pochwycił ją i pocałował tak namiętnie, że żołądek wywrócił jej się do góry nogami. Zsunął z niej halkę, zaczął pieścić piersi, drażnić sutki, dopóki nie stwardniały pod wpływem jego rozkosznego dotyku, a potem nachylił się i objął jeden z nich wargami.

Lindsey odrzuciła głowę, ułatwiając mu dostęp do swoich piersi, i wsunęła palce pomiędzy jego gęste, ciemne pukle. Jęknęła, poczuwszy, jak ssie ją, liże i smakuje. Zalał ją ocean czystej, płomiennej rozkoszy. Jej ciałem targała żądza oraz pragnienie czegoś, czego nawet nie umiała nazwać.

- Thor - szepnęła, chcąc też go tak dotykać.

Wtedy on, jakby czytając jej w myślach, zdjął surdut i ściągnął przez głowę koszulę, a potem stanął przed nią z obnażonym torsem, piękny niczym Adonis.

Lindsey położyła drżącą dłoń na jego piersi, czując pod palcami, jak potężne mięśnie napinają się pod wpływem jej dotyku.

- Chcę cię dotykać - wyznała szeptem. - Chcę poznać smak twojej skóry, głaskać twoje mięśnie i całować cię tak samo, jak ty mnie całowałeś.

Pochyliła się, musnęła wargami jego pierś, tuż nad sercem, i otoczyła językiem płaski sutek w kolorze miedzi. Naraz poczuła uderzenie wilgotnego gorąca między nogami. Męska woń Thora drażniła jej nozdrza, żar jego ciała obezwładniał ją i doprowadzał do utraty zmysłów.

Thor wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni, jakby nie potrafił dłużej czekać. Chwilę później leżała już naga w jego łóżu z baldachimem. Thor całował ją namiętnie i pieścił, rozpalając do czerwoności i budząc w niej pragnienie rozkoszy, o jakiej nawet nie śniła.

Potem oderwał się od niej, jedynie na moment, żeby ściągnąć z siebie resztki ubrania. Policzki jej płonęły, gdy patrzyła, jak zbliża się do łóżka, całkiem nagi, a jego męskość, długa i twarda, unosi się wysoko na tle płaskiego brzucha.

Lindsey pomyślała nie bez lęku o swoim własnym delikatnym ciele i o tym, że zaraz połączą się w jedno. Choć kiedyś już doświadczyła w sobie obecności mężczyzny, mężczyzna ten niczym nie przypominał Thora.

- Nie bój się - szepnął Thor. - Nie musimy się spieszyć. - Odnalazł dłonią wilgotne wejście do jej wnętrza i zaczął ją tam pieścić. - Zaczekam, aż będziesz gotowa.

Poczuła, że przyspiesza jej puls. Doskonale pamiętała rozkosz, którą dał jej w powozie, i zamknęła oczy, pozwalając mu znów zabrać ją na te cudowne wyżyny. Już po chwili drżała na całym ciele, rozpalona namiętnością. Nawet nie zauważyła, kiedy znalazł się przy niej, a jego rękę zastąpił twardy penis, ostrożnie wsuwający się do środka.

Był długi i gruby, tak gruby, że obawiała się, iż rozerwie ją na pół.

- Thor...?

- Spokojnie, perełko. Zostałaś dla mnie stworzona. Teraz to wiem. Znajdziemy sposób.

To rzekłszy, pocałował ją. Jego masywne dłonie pieściły jej ciało, rozluźniając ją i pozwalając jej zapomnieć o ciasności, o rozciąganiu, o strachu.

Teraz Lindsey delectowała się jedynie dotykiem jego masywnego torsu na swoich piersiach, gdy ocierał się o nią, a jego napięte mięśnie drażniły rozkosznie jej sutki. Upajała się ciepłem jego długich nóg dotykających jej łydek, ciężarem potężnego, męskiego ciała, które wciskało ją w materac.

Pocałował ją głęboko i namiętnie, wsuwając język pomiędzy jej wilgotne wargi. Przez otumaniającą mgłę pożądania do Lindsey dotarło nagle, że Thor wbił się w nią już do samego końca. Spodziewała się bólu, jak za pierwszym razem, ale

czuła jedynie cudowne wypełnienie, wspaniałe uczucie zespolenia z tym wyjątkowym człowiekiem.

Przekręciła się pod Thorem, badając jego grubość i długość, napawając się jego obecnością w sobie.

- Nie ruszaj się - syknął przez zęby.

Ale Lindsey nie mogła się powstrzymać. Podobało jej się to nowe uczucie i pragnęła się nim delectować. Wygięła się w łuk, zapraszając go jeszcze głębiej, na co Thor przeklął pod nosem i już po chwili zaczął poruszać rytmicznie biodrami. Wynurzał się i zanurzał w nią gwałtownie, doprowadzając jej ciało do wrzenia. Lindsey poczuła rozkoszny skurcz i wydała z siebie stłumiony jęk. Wbiła paznokcie w muskularne plecy Thora, pragnąc jeszcze większych uniesień.

Thor poruszał się coraz szybciej, przyprawiając ją o utratę rozumu. Spowił ją woal niewysłowionej, oszałamiającej przyjemności. Palące fale słodczy zalewały jej ciało, które wyginało się w łuk w niemym błaganiu o więcej.

Nagle przywarli do siebie kurczowo i razem wzlecieli na szczyty. Lindsey obejmowała Thora za szyję, on zaś wsparł ciemną głowę na jej ramieniu. Dopiero po chwili Lindsey zdała sobie sprawę, że ma łzy w oczach. Przez tyle lat powstrzymywała się od płaczu, a teraz, przy Thorze, oczy same jej wilgotniały w najmniej oczekiwanych momentach. Niemniej dość się już dziś napłakała. Zamrugła intensywnie, odpędzając łzy, zanim Thor zdążył cokolwiek zauważyć.

Thor pocałował ją delikatnie, a potem zsunął się z niej i wziął ją w ramiona.

- Skrzywdziłem cię?

Lindsey potrząsnęła przecząco głową.

- Cudownie się mną zająłeś, Thor. Było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. Albo nawet lepiej.

Wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

Przekręciła się na bok i zatopiła wzrok w jego pięknych niebieskich oczach.

- Nie musisz się martwić o... no wiesz... o dziecko. Widziałam się z Coralee. Służący jej męża pochodzi z Indii. Dał mi specjalny eliksir, który zapobiega zajściu w ciążę.

Odwrócił wzrok.

- Tak chyba będzie lepiej.

Wszelako Lindsey nie była już tego taka pewna. Nagle nie wyobrażała sobie niczego cudowniejszego niż bycie matką dziecka Thora.

- Chyba tak - szepnęła.

Nie powiedziała nic więcej. On również milczał. Może jutro będzie żałowała, że tu przyszła.

Dziś jednak liczył się tylko Thor i to u jego boku pragnęła się znajdować.

* * *

Nadchodził świt. Wyczerpana po całej nocy uniesień Lindsey leżała nieruchomo, pogrążona w błogim śnie. Thor nie spał jednak. Przyglądał się jej, podziwiając jej piękno. Przebiegł palcem po jej nagim ramieniu i pomyślał o minionej nocy. Posiadł ją aż trzy razy, a ona za każdym razem odpowiadała na jego pieszczoty z niewinnym entuzjazmem. Nie dało się ukryć, że to jedno doświadczenie seksualne sprzed lat nie wzbogaciło zbytnio jej wiedzy na temat uprawiania miłości.

Niemniej Lindsey była kobietą o wielkiej żądzy, dokładnie jak przypuszczał, kiedy pocałował ją po raz pierwszy.

Zerknął na zegar na ścianie. Czas najwyższy, żeby wracała do domu. Pochylił się nad dziewczyną i delikatnie nią potrząsnął, wrywając ją z objęć

Morfeusza. Żałował, że nie może kochać się z nią raz jeszcze. Otworzyła oczy i ziewnęła.

- Czy to już rano?

- Ano tak. Zaraz będzie świtać.

Spojrzała w okno.

- Która godzina?

- Późna. Powinnaś już wracać. Nie chcesz chyba, żeby twoja ciotka odkryła, że spędziłaś noc poza domem.

- Nie.

Jednakże, zamiast wstać, przyłgnęła do niego i zaczęła obsypywać jego tors czułymi pocałunkami.

Krew zawrzała mu w żyłach, budząc jego ciało do życia. Wystarczył przelotny dotyk, by znów jej pożądał.

- Nie kuś mnie, lisico, bo nawet nie wiesz, o co się prosisz.

Lindsey roześmiała się wesoło.

- Lisico? To teraz jestem lisicą?

- Ano tak, paniusiu. Wstydliva i nieufna jak lisica, acz równie smukła i piękna.

Usiadła w pościeli.

- Skoro ja jestem lisicą, to ty jesteś wielkim, mrocznym wilkiem.

Warknęła głośno, a potem się roześmiała. Thor również wykrzywił usta w uśmiechu.

- Na wyspie Draugr nazywali mnie: „Thorolf ulfr”. W naszym języku „ulfr” znaczy „wilk”.

- Naprawdę?

- Ano tak. - Jakby nie chcąc być gołosłownym, przysunął się do niej, chwycił jedną ręką jej nadgarstki i uniósł je nad jej głowę. - Czas, byś dowiedziała się, jak niebezpieczne może się okazać drażnienie wilka.

Pocałował ją namiętnie i rzucił się na nią, jakby zaiste był drapieżnym zwierzem.

Po kolejnym upojnym akcie miłosnym Lindsey niechętnie wyslizgnęła się spod ciepłej kołdry i zaczęła się ubierać. Thor również wstał, cudowny w swej nagości, i na jego widok Lindsey zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Odprowadzę cię do domu - powiedział, wkładając spodnie.

Przyszła tu bez jego pomocy i teraz też nie potrzebowała ochroniarza, ale kiedy otworzyła usta, by wyrazić sprzeciw, spiorunował ją jednym z tych swoich ostrzegawczych spojrzeń, więc tylko przytaknęła bez słowa.

- Będiesz dzisiaj w redakcji? - zapytała, gdy odwrócił ją i zaczął zapinać jej guziki sukni na plecach.

- Pracuję dziś w porcie.

- Ja będę przez jakiś czas w redakcji dziś i w poniedziałek. Potem wyjeżdżam na wieś.

Uniósł głowę.

- Po co?

- Ciocia chce wywieźć mojego brata z miasta na jakiś czas. Ja też uważam, że to dobry pomysł.

Thor zmarszczył brwi.

- Wasza posiadłość, Renhurst Hall, leży w pobliżu Merrick Park. Tak mi kiedyś powiedziałaś.

- To prawda, ale jeśli martwisz się lordem Merrick, to twoje obawy są zupełnie bezpodstawne. Wiązanie Stephena z morderstwami jest niedorzeczne.

- Na pewno jednak zechcesz zadać kilka pytań tu i tam, żeby się upewnić.

Wcale mi się to nie podoba, Lindsey.

Chyba znał ją aż za dobrze. Wspięła się na palce i cmoknęła go w usta.

- Nic mi nie będzie.

- Gdybyś była moją kobietą, zabroniłbym ci jechać.

Odwróciła wzrok, poczuwszy dziwny ucisk w piersi.

- Ale nie jestem twoją kobietą. Zresztą nawet gdybym nią była, nie posłuchałabym tak niedorzecznego polecenia.

- To musiałbym sprawić ci manto. Lindsey wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Thor mruknął pod nosem jakieś przekleństwo. Ona również zaczęła go poznawać i wiedziała, że nie potrafiłby podnieść ręki na kobietę.

- Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy - przyznał po chwili - ale jeśli kiedykolwiek jeszcze wystawisz się na takie niebezpieczeństwo jak wcześniej, moja dłoń wyląduje prosto na twojej pupie.

Lindsey spąsowiała. Wciąż wyraźnie pamiętała, jak ją tam całował. Pamiętała też dotyk jego dużych dłoni gładzących jej nagie pośladki z taką nabożnością, jakby były jakimś skarbem.

Zignorowała gorący dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem, i skończyła się ubierać. Kilka minut później spieszyli już ulicą w stronę postoju dorożek. Wsiedli do eleganckiego powozu i pomknęli przez ciemność ku uliczce na tyłach domu Lindsey.

Thor nie odezwał się słowem, gdy zajechali pod drewnianą furtkę na tyłach ogrodu, i, po raz pierwszy tej nocy, Lindsey poczuła się niepewnie.

- Chcesz... Chcesz, żebym znów do ciebie przyszła?

Thor prychnął pod nosem.

- Czy chcę znów się z tobą kochać? Czy o to pytasz?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Czy księżyc mieni się na niebie w pełni swej kraszy co cztery tygodnie?

Uśmiechnęła się.

- No dobrze. To przyjdę jutro tak samo jak dziś.

Lindsey otworzyła drzwi powozu, ale zanim zdążyła podnieść się z siedzenia, Thor złapał ją za nadgarstek.

- Odprowadziłbym cię do drzwi, ale nie mogę. Nie podoba mi się to, Lindsey. Nie mogę się z tobą ożenić, więc musimy się ukrywać, jakbyśmy robili coś złego.

- Jestem twoją kochanką, nie żoną. Nie mamy innego wyjścia.

Wciskając ją z powrotem w siedzenie, wyszedł z powozu, a potem odwrócił się, pochwycił ją w ramiona i postawił na ziemi.

- Będę czekał na ciebie o północy na rogu.

Uśmiechnęła się zadowolona, że tak łatwo na to przystał.

- Dobrze.

- I wyślij mi wiadomość, jeśli w międzyczasie pójdziesz po rozum do głowy.

Lindsey roześmiała się w głos. Wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta. Thor przytrzymał ją przy sobie, całując namiętnie. Lindsey pogłaskała go po policzku.

- Resztki mojego rozumu uleciały w siną dal, kiedy pocałowałeś mnie w ten sposób po raz pierwszy - powiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i popędziła do domu.

Rozdział 15

Thor zapukał do drzwi posiadłości miejskiej swojego brata, a potem cofnął się o krok, gdy kamerdyner otworzył mu i zaprosił do środka.

- Pan Draugr. Jak dobrze pana widzieć.

- Pana również, panie Simmons.

- Proszę, z łaski swojej, udać się za mną do salonu. Poinformuję pańskiego brata o pańskiej wizycie.

- Dziękuję. - Thor podążył za kamerdynerem do eleganckiego saloniku, umeblowanego przez zawodowego dekoratora, którego wynajęła jego bratowa. Choć pomieszczenie było zdecydowanie zbyt zagracone jak na jego gust, próbował poczuć się jak w domu i rozsiadł się wygodnie na sofie z końskiego włosia. Na szczęście Simmons nie pozwolił długo na siebie czekać.

- Pański brat jest w swoim gabinecie i życzy sobie, żeby pan się do niego udał.

Thor przytaknął skinieniem głowy i podążył za kamerdynerem długim korytarzem. Gdy przekroczył próg gabinetu, Leif wstał zza biurka.

- Dobrze cię znów widzieć, braciszku. - Wskazał na fotel. - Żona nie wróciła jeszcze z pracy, a syn śpi, więc tym większą przyjemność sprawia mi twoja wizyta.

Mężczyźni zasiedli naprzeciwko siebie, ogrzewani złotymi płomieniami ognia, trzeszczącymi z cicha w kominku.

- Co cię do mnie sprowadza w to deszczowe sobotnie popołudnie?

- Skończyliśmy wcześniej robotę w porcie. Miałem nadzieję, że cię zastanę.

- I cieszę się, że tak się stało. To dobry dzień na pozostanie w domu. Wiem, że nie przepadasz za brandy, ale na zewnątrz jest potwornie zimno. Brandy może cię...

- Chętnie się napiję.

Leif uniósł w zdumieniu jasną brew. Nalał im obu po kieliszku trunku, wręczył jeden z nich Thorowi, a potem usiadł w głębokim, skórzanym fotelu naprzeciwko brata.

- Skoro tu jesteś i, na dodatek, pijesz brandy, musi wciąż chodzić o Lindsey.

- Ano tak - przyznał Thor.

- Problemy z kobietami to najgorsze problemy z możliwych.

Thor westchnął głęboko.

- Miałeś rację. To ona jest tą jedyną.

Leif uśmiechnął się od ucha do ucha i uniósł kieliszek w toaście.

- Gratulacje, braciszku.

Thor upił łyk brandy i skrzywił się przeraźliwie, gdy piekący, bursztynowy płyn spłynął mu w dół gardła.

- Przyszła do mnie w nocy. Nie potrafiłem jej odesłać. - Zamknął na moment oczy, wciąż czując żar wspomnień ich wspólnych chwil. - Nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego. Ta kobieta jest dla mnie stworzona, a mimo to nie mogę rościć sobie do niej żadnych praw.

- Nie oddałaby ci się, gdyby jej na tobie nie zależało.

- Lindsey jest córką barona. To nigdy się nie zmieni. Przywykła do drogich ubrań i ogromnych posiadłości. Nie jestem w stanie jej tego dać.

- Przecież masz pieniądze. Jesteś współwłaścicielem Valhalla Shipping i posiadasz akcje kolei.

- Ona przywykła do życia w rezydencji. Moje pieniądze nie wystarczą.

- Skąd wiesz? Może ona nie dba o to całe bogactwo?

- Przepada za przyjęciami i balami. Uwielbia tańczyć. Mnie to się nie podoba. Nie pasuję do jej świata. Nigdy nie będę do niego pasował.

- Ja się jakoś wpasowałem. Tobie też może się udać, jeśli tylko włożysz w to trochę wysiłku.

Thor potrząsnął głową z rezygnacją.

- Ty jesteś inny. Lubisz życie w mieście. Ja nie. Nie potrafiłbym jej uszczęśliwić.

Leif westchnął głęboko, wtulił się w oparcie i położył ręce na ramionach fotela.

- Słuszna uwaga. Ja sam próbowałem zmusić Kristę do stylu życia, który jej nie pasował. Jeśli zrobisz to samo z Lindsey, żadne z was nie będzie szczęśliwe.

- To co ja mam robić?

- Nie mogę ci powiedzieć, co masz robić. Ale uważam, że - jeśli faktycznie bogowie ją dla ciebie wybrali - nie wolno ci się poddać zbyt szybko. Może niebawem ukaze się wam inna, nowa droga, którą będziecie mogli wspólnie podążać. Tak stało się w moim przypadku. Jeśli jednak z czasem nic się nie zmieni, będziesz musiał sam zdecydować, co zrobić.

To była dobra rada. Przyniosła ulgę jego wzburzonemu umysłowi. Lindsey chciała do niego przychodzić. Thor też nie pragnął niczego bardziej. Na razie odsunie od siebie poczucie winy oraz niepokojące myśli o przyszłości i będzie delektował się terażniejszością.

Thor pociągnął łyk brandy. Tym razem trunek wydał mu się bardziej znośny. Wkrótce Lindsey wyjedzie do Renhurst i Thor zamierzał udać się tam za nią. Odgrzebywanie informacji na temat morderstwa mogło okazać się bardzo

niebezpieczne. Postanowił znaleźć sposób, żeby być blisko dziewczyny, żeby chronić ją na wypadek, gdyby przez swoje wścibstwo znów wpakowała się w kłopoty.

Pewnego dnia będzie musiał z niej zrezygnować. Tymczasem jednak - choć nie zostało to wypowiedziane na głos - Lindsey należała do niego.

Thor zamierzał ją chronić od wszelkiego niebezpieczeństwa.

* * *

Lindsey wyruszyła do Renhurst we wtorek wczesnym rankiem, choć w głębi duszy marzyła o pozostaniu w mieście. O pozostaniu z Thorem.

Westchnęła, gdy powóz podskoczył na nierównej drodze. Koła pojazdu raz po raz wpadały w błotniste dziury, a do Renhurst Hall było jeszcze pół dnia drogi. Dobrze, że przynajmniej nie padało, pomyślała Lindsey.

Odchyliła się na siedzeniu, próbując bezskutecznie znaleźć wygodniejszą pozycję. Jej służka, Kitty, spała kamiennym snem naprzeciwko niej. Ona zaś, nękana wspomnieniami schadzek z Thorem, znów pożałowała, że opuszcza Londyn. Z całego serca pragnęła ponownie znaleźć się w łóżu Thora i doświadczyć cudownej rozkoszy, którą jej pokazał.

Lindsey uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszej upojonej nocy oraz wszystkich intymnych doznań. Połączyła ich wielka namiętność, a jednak gdy Thor zostawiał ją o świcie pod furtką ogrodową, spoglądał na nią posepnie. Doskonale wiedziała, że ten sekretny romans wcale mu się nie podoba. Był człowiekiem honoru i ożenek z nią uznawał za swój obowiązek, choć oboje zdawali sobie sprawę, że nigdy do tego nie dojdzie.

Sytuacja, w jakiej się znaleźli, nie służyła żadnemu z nich, a jednak Lindsey nie chciała zrezygnować ze schadzek, dopóki nie zmuszą jej do tego okoliczności.

Choć mogło to nastąpić rychło.

Z tego, co mówiła ciotka Dee, wreszcie udało się zlokalizować rodziców Lindsey. Przebywali w Rzymie. Prawnik wysłał już do nich wiadomość, że Rudy

został aresztowany i choć go wypuszczono, wciąż jest głównym podejrzanym w sprawie o morderstwa. Pewnie niedługo nadejdzie odpowiedź.

Lindsey westchnęła. Ukrywanie skandalicznego romansu przed ciotką to bułka z masłem w porównaniu z oszukiwaniem własnego ojca. Papa wpadłby w furję, gdyby się o wszystkim dowiedział. Bóg jeden wie, do czego mógłby się posunąć, ale żaden z możliwych scenariuszy jego zachowań nie zakładał wydania córki za Thora. Co do tego akurat nie miała wątpliwości.

Być może pozbawiłby ją miesięcznego kieszonkowego. Albo zasugerowałby jej czasowy pobyt w klasztorze, żeby sobie przemyślała w samotności swoje grzeszne poczynania. Aż wzdrygnęła się na myśl o możliwych sposobach ojca na odseparowanie jej od Thora.

Choć Lindsey zawsze uważała się za niezależną kobietę, pieniądze, które zarabiała w redakcji „Serce do Serca”, nie starczyłyby nawet na zapłacenie za jej kosztowną bieliznę, nie wspominając już o sukniach i biżuterii. Nigdy niczego jej nie brakowało, a otaczające ją zbytki uważała za rzecz oczywistą.

Prawdopodobnie zdołałaby z tego wszystkiego zrezygnować. Jednakże czy mogłaby być szczęśliwa z człowiekiem, którego w ogóle nie interesował jej styl życia? Z człowiekiem, którego jej rodzina i znajomi nigdy nie zaakceptują? Z mężczyzną, z którym, poza pociąganiem fizycznym, nic jej nie łączyło?

No a co z dziećmi? Czy naprawdę chciałaby pozbawić je tych wszystkich przywilejów, jakie zapewniłoby im odpowiednie zamążpójście?

Westchnęła. Na szczęście nie kochała Thora ani on nie kochał jej. Tak było lepiej. Lubili się ze sobą kochać, i tyle. Do niczego więcej nigdy między nimi nie dojdzie, dlatego zbliżenie fizyczne będzie musiało im wystarczyć.

Lindsey poczuła w sercu bolesne ukłucie żalu, gdy powóz zbliżył się do Renhurst.

Thor zapukał do drzwi biura firmy Capital Ventures, która zajmowała się jego inwestycjami, w tym posiadanymi przez niego akcjami kolei. Zakupił je za pieniądze zaoszczędzone z dwóch pensji oraz z dywidend Valhalla Shipping prawie rok temu. Droga kolejowa była wtedy wybudowana zaledwie do połowy i jej akcje dopiero co weszły na rynek.

Zanim zainwestował, dokładnie sprawdził firmę A&H Railway, która zajmowała się budową linii.

Zbadał też zapotrzebowanie na usługi kolejowe w regionie. Wszystkie zebrane przez niego informacje wróżyły akcjonariuszom A&H Railway duże zyski.

Teraz, miesiące później, gazety potwierdzały, że instynkt go nie zawiódł. Budowa linii została ukończona, a kolej cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, przynosząc właścicielom wielkie pieniądze.

To właśnie zmusiło Thora do zastanowienia się, dlaczego nie skontaktował się z nim nikt z Capital Ventures. Postanowił zjawić się w ich biurze osobiście.

Otworzył drzwi i wszedł do eleganckiej, wyłożonej drewnem recepcji, która teraz wyglądała znacznie lepiej niż przed rokiem, kiedy to przyszedł tu ze swoimi pieniędzmi po raz pierwszy. Przy biurku pod ścianą dostrzegł młodego blondynka, pochłoniętego pisaniem listów i wypełnianiem papierów. Usłyszawszy czyjeś kroki, młodzieniec uniósł głowę.

- Czym mogę panu służyć?
- Przyszedłem do pana Wilkinsa.
- Jak się pan nazywa?
- Thorolf Draugr.
- W jakiej sprawie, panie Draugr, jeśli mogę zapytać?
- W sprawie moich akcji A&H Railway.
- Rozumiem. Proszę mi wybaczyć, że zostawię pana na moment. Sprawdzę, czy pan Wilkins może pana teraz przyjąć. - Młodzieniec zniknął za rzeźbionymi

mahoniowymi drzwiami, które zastąpiły zwykle drewniane wejście sprzed roku. Wrócił po kilku minutach.

- Bardzo mi przykro. Myślałem, że pan Wilkins jest w środku, ale najwyraźniej udał się na spotkanie. - Wykrzywił usta w bolesnym niemal uśmiechu.
- Pewnie wyszedł tylnym wyjściem.

Thor zmarszczył brwi. Po minie chłopaka poznał, że coś było nie tak.

- Jest pan pewny, że go nie ma?

- Niestety, bardzo mi przykro. Nie ma go. Ale będzie jutro. Może zechce pan umówić się na wizytę?

Jeśli Wilkins wyszedł, musiał to zrobić niedawno. Jutro z samego rana Thor powinien być w drodze do Renhurst.

- Przyjdę jutro o ósmej rano. Oczekuję, że zastanę pana Wilkinsa.

Młodzieniec pospieszył do biurka.

- Niech tylko sprawdzę jego kalendarz...

- Proszę mu przekazać, że ma tu być jutro o ósmej.

Chłopak otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Thor już zniknął za drzwiami. Miał dziwne przeczucie, że Wilkins go unika, i wcale mu się to nie podobało.

Pomówi z nim jutro rano i zada mu wszystkie pytania, które sobie przygotował.

Lepiej, żeby Wilkins miał dla niego właściwe odpowiedzi.

* * *

Lindsey dotarła do Renhurst późnym popołudniem. Już przejeżdżając przez pobliską wioskę o wdzięcznej nazwie Lisi Gaj, widziała mającą w oddali dwupiętrową posiadłość z szarego kamienia wybudowaną na łagodnym stoku niewielkiego wzgórza. Rezydencja w stylu georgiańskim miała dwa symetryczne skrzydła, które rozciągały się ku tyłowi posesji w literę „U”, i zwieńczona była łupkowym dachem czterospadowym.

Lindsey uśmiechnęła się, jak zawsze zachwycona pięknem budowli. Ojciec powiedział jej kiedyś, że jej pradziad wybudował tę posiadłość na początku osiemnastego wieku w prezencie dla żony na ich piętnastą rocznicę ślubu. Para cieszyła się domem jeszcze ponad trzydzieści lat, aż do śmierci staruszka. Pół roku później żona podążyła za mężem drogą ku wieczności. Podobno pękło jej serce z rozpaczy po stracie ukochanego.

Lindsey lubiła tę romantyczną opowieść. Przypominając ją sobie, zawsze w skrytości serca marzyła o takiej miłości, jakiej doświadczyli jej pradziadkowie. Wszelako pogodziła się już z losem i wiedziała, że jej takie romantyczne uniesienia nie były pisane.

Wyczerpana długą, niewygodną jazdą po nierównych drogach, błotnistych jeszcze od wczorajszego deszczu, wyciągnęła się wygodniej na aksamitnym siedzeniu i przebiegła wzrokiem po roztaczającym się przed nią zielonym krajobrazie. Wysoko nad nią przeleciało stado dzikich kaczek, a na polu w oddali dwaj chłopcy puszczali latawce o długich, lekkich ogonach. Lindsey uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za wsią.

Wreszcie powóz zatrzymał się przed dużym domem z kamienia i lokaj natychmiast rzucił się, aby otworzyć drzwiczki. Choć mroźny wiatr szarpał Lindsey za pelerynę, jasne promienie słońca przebijały się gdzieś przez gęste chmury, oświetlając nierównymi snopami kępki trawy. Opadłe liście mieniły się bogatą paletą barw - od intensywnego złota, poprzez krwiste czerwienie, aż po wyraziste pomarańcze, kontrastujące z ciemną zielenią krzewów i iglaków.

Wchodząc po szerokich schodach do domu, Lindsey zerknęła kątem oka w stronę stajni. Za końmi również ogromnie się stęskniła. Jej ojciec posiadał wiele koni czystej krwi, które niemal równały się swoją wspaniałością zwierzętom z sąsiedniej imponującej stajni koni wyścigowych lorda Merrick.

Wstrząsnął nią dreszcz podniecenia. Przejazdźka po parku niczym nie dorównywała dzikiemu galopowi po polach, przeskakiwaniu przez żywopłoty i ogrodzenia czy przepławianiu się przez porywiste strumienie.

Drzwi frontowe otworzyły się, zanim Lindsey zdążyła dotknąć kołatki. Kamerdyner - mężczyzna suchy jak patyk, o krzaczastych, siwych brwiach - przywitał ją szerokim uśmiechem.

- Witamy w domu, panienko.

- Dziękuję, Creevey. Cudownie jest znów tu być.

- Brat panienki udał się na przejażdżkę, ale ciocia siedzi w czerwonym saloniku. Prosiła, żeby panienka dołączyła do niej, jak tylko się zjawi.

- Dobrze.

- Zajmę się bagażem.

Lindsey skinęła głową i udała się w głąb korytarza. Ciotka Dee siedziała w czerwonym saloniku przy bogato zdobionym, pozłacanym biurku francuskim z głową pochyloną nad intarsjowanym skórzanym blatem.

Na widok siostrzenicy wstała, uśmiechając się szeroko.

- Jesteś wreszcie. Cała i zdrowa. Jak minęła podróż?

- Trochę mnie wytrzęsło. I jeszcze te kałuże!

Ciotka Dee roześmiała się wesoło.

- Drogi są czasem straszne o tej porze roku. - Zerknęła na plik zaproszeń, które właśnie adresowała. - Mam nadzieję, że deszcz nie przeszkodzi naszym gościom w dotarciu do nas.

Lindsey podążyła za nią wzrokiem ku dość okazałemu plikowi kartek zdobionych złotymi wzorami.

- Zdawało mi się, że to miało być kameralne przyjęcie.

- Tylko około piętnastu gości. Przecież w tym domu jest sześćdziesiąt sypialni.

Nie będzie tłoczno.

Lindsey się uśmiechnęła.

- Chyba masz rację. - Sięgnęła po zaproszenia i zaczęła je przeglądać. - Widzę, że pan Langtree też jest zaproszony.

- Cóż, no jest.

- Sprawia wrażenie bardzo przyjemnego mężczyzny.

Dalila odwróciła wzrok. Jej policzki zaróżowiły się nieco.

- Pułkownik jest całkiem sympatyczny.

Lindsey nie odpowiedziała. Ciotka powinna wreszcie znaleźć sobie kogoś, kto zastąpiłby jej zmarłego dziesięć lat temu męża. Jej małżeństwo z hrabią Ashford, dużo starszym od niej mężczyzną, było zaaranżowane. Teraz zasługiwała na związek z miłości.

Lindsey zerknęła na pozostałe zaproszenia.

- Zaprosiłaś hrabiego i hrabinę Tremaine. Mam nadzieję, że uda im się przyjechać.

- Grayson to bardzo intrygujący mężczyzna. Kilka razy miałam okazję z nim rozmawiać. Bardzo bym chciała lepiej go poznać.

- Ja również. - Lindsey spojrzała na kolejną kartkę. Stephen Camden, wicehrabia Merrick.

- Miałam nadzieję, że lord Merrick znajdzie się wśród gości.

- Oczywiście, nie będzie u nas spał, bo przecież mieszka tuż obok, ale miło będzie go znów zobaczyć.

Lindsey skinęła głową. Przyjęcie da jej okazję do porozmawiania z nim, wybadania, co dzieje się w jego życiu, sprawdzenia, czy istnieją jakiegokolwiek podstawy, by wiązać jego nazwisko z morderstwami z Covent Garden.

Zerknęła na kolejne zaproszenie.

- Mam nadzieję, że Krista i Leif będą mogli przyjechać. Mają dziecko na głowie, no i jeszcze muszą zajmować się interesami.

Nie mogła oprzeć się pragnieniu, by na liście gości pojawiło się imię Thora, ale on nie lubił tego typu spędów towarzyskich. Przypomniała sobie, jak cudownie

wyglądał w stroju wieczorowym na balu u lorda Kittridge. Z pewnością potrafił wdziąć maskę dżentelmena, jeśli tylko zechciał.

Niemniej jednak nie w porządku byłoby oczekiwać od niego, by się dla niej zmieniał. Thor był panem samego siebie i Lindsey ogromnie się to w nim podobało.

Oczywiście lubiła też inne jego cechy. Ceniła sobie jego opiekuńczość, choć czasem bywał pod tym względem ogromnie denerwujący. Zachwycały ją w nim wrażliwość i delikatność, które skrywał pod maską twardziela. Podobało jej się też, że był mężczyzną - prawdziwym mężczyzną, a nie jakimś nadętym dandysem.

Westchnęła ciężko.

- Chyba pójdę się rozpakować, jeśli pozwolisz. Ta podróż mnie wykończyła.

- Oczywiście. - Ciotka usiadła z powrotem przy biurku, chwyciła za pióro i zanurzyła je w kałamarzu. - Kolacja jest o ósmej. Twój brat też uraczy nas swoją obecnością przy posiłku. Zobaczymy się wtedy.

Skinęła głową. Rudy był tu bezpieczny, przynajmniej na razie. Niemniej groźba ponownego aresztowania wisiała nad nim niczym chmura gradowa. Wchodząc po schodach na piętro, Lindsey pomyślała o anonimowych liścikach, które dostała w redakcji. Zastanawiała się, jak ma odkryć, czy zawarte w nich oskarżenia zawierają choć krztynę prawdy.

* * *

O ósmej rano dnia następnego Thor udał się do biura Capital Ventures i zastał na drzwiach kartkę z napisem: ZAMKNIĘTE. Wściekły i bardziej jeszcze zdeterminowany, by dowiedzieć się, co stało się z jego akcjami, opuścił biuro. Interesy będą musiały poczekać do jego powrotu z Renhurst. Z torbą podróżną w dłoni podążył do najbliższej stacji dyliżansów.

Teraz miał na głowie coś znacznie ważniejszego od konfrontacji z Silasem Wilkinsem, ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Jako że wewnątrz dyliżansu pocztowego było zbyt ciasne dla kogoś jego postury, Thor zajął miejsce na dachu pojazdu, skąd mógł delektować się świeżym

powietrzem i sielskim krajobrazem. Dylizans jechał dość szybko i dotarł do Lisiego Gaju piętnaście minut przed przewidywaną w rozkładzie czwartą po południu. Dostrzegłszy kątem oka szyld z napisem Gospoda pod Lisem, Thor wszedł do środka i zapytał kelnerkę o Renhurst Hall. Dziewczyna wskazała palcem rezydencję wznoszącą się na szczycie pobliskiego wzgórza.

- To tam, kochanieńki. Spacerkiem pod górę.

Wręczył kobiecie monetę.

- A gdzie znajdę Merrick Park? To też niedaleko stąd, prawda?

- Merrick jest trochę dalej, ale idzie się tą samą drogą. Stoi na drugim zboczku wzgórza, tuż przy Renhurst.

- Dziękuję. - Thor chwycił torbę i ruszył w stronę wzgórza. Droga wciąż była błotnista po wczorajszym deszczu, ale dzielnie przeskakiwał i omijał kałuże, aż dotarł do zadbanej, żwirowej drogi dojazdowej. Dwa ogromne kamienne filary znaczyły wjazd na teren Renhurst Hall, choć Thor nie potrafił stąd dostrzec samej rezydencji. Zamiast skrócić w tę boczną aleję, podążył dalej główną drogą ku celowi podróży - Merrick Park.

Już przed opuszczeniem Londynu postanowił wszczać tu swoje prywatne dochodzenie. Stwierdził wtedy, że najlepiej będzie skierować swoje kroki od razu do Merrick. Skręcił więc teraz w żwirową drogę, która prowadziła w dół, ku dużej posiadłości z czerwonej cegły. Na jej tyłach Thor dostrzegł ogromny ceglany budynek zwieńczony drewnianym dachem. Stajnie - domyślił się.

Na podstawie przeprowadzonego wcześniej śledztwa wiedział, że Stephen Camden prowadził stadninę i był właścicielem wielu wspaniałych koni wyścigowych. Thor znał się na koniach i zamierzał wykorzystać swoją wiedzę do znalezienia tymczasowego zatrudnienia. Na temat lorda najwięcej można dowiedzieć się od jego służby. Poza tym dzięki pracy w stajni będzie miał oko na Lindsey, która przebywała zaledwie piętnaście kilometrów stąd.

Idąc, z podziwem obserwował konie wicehrabiego galopujące po pobliskim polu. Zaiste, wyjątkowe zwierzęta. Były tej samej rasy, co ten z parku w Londynie. Zatrudniając się tu, Thor nie tylko pomoże Lindsey, ale i sobie. Będzie mógł obserwować konie, które sam miał nadzieję w przyszłości hodować.

Puls przyspieszył mu z podniecenia, gdy podszedł do przysadzistego, łysiejącego mężczyzny, rzucającego polecenia chłopcom stajennym. To pewnie nadzorca stajni.

- Macie tu piękne okazy - powiedział Thor, ponownie spoglądając w stronę zwierząt na łące.

Mężczyzna zadarł głowę wysoko, potem jeszcze wyżej, aż w końcu napotkał na rozpromienione spojrzenie Thora.

- Co mogę dla pana zrobić?

- Pracowałem przy koniach przez wiele lat. Miałem nadzieję, że znajdzie się tu jakaś robota dla znawcy tych wspaniałych zwierząt.

Łysol przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Szuka pan pracy?

- Ano tak.

- Zawsze jest u nas miejsce dla znawców koni. Właściwie to niedawno straciliśmy jednego z naszych treserów. To bardzo odpowiedzialne stanowisko.

Myśli pan, że mu pan podoła?

- Ano pewnie.

Łysol pokiwał głową ukontentowany.

- Nazywam się Horacy Nub - przedstawił się.

- Thor Draugr.

- No dobrze, Draugr, proszę za mną.

Mężczyźni weszli do stajni, która była tak idealnie zamieciona, że Thor nie dostrzegł na ziemi nawet źdźbła siana. W boksach stały gniadosze, kare i kasztany

wielkiej krasy, rżące cichutko, gdy stajenni przynosili im świeżą wodę i worki owsa. Thor wyszedł za Horacym Nubem na tyły budynku.

Nub wskazał na dużego, karego ogiera brykającego na środku ogrodzonej areny.

- Ten wrony diabeł to Miecz Królewski. Choć powinien nazywać się Szatan. Nie mieliśmy tu człowieka, który wytrzymałby z nim w jednej zagrodzie ponad dziesięć minut. Ostatni treser skończył ze złamaną ręką.

Thor przyjrzał się imponującemu zwierzęciu, prychającemu i wierzgającemu po drugiej stronie ogrodzenia. Choć ogier był większy od pozostałych koni wicehrabiego, miał taką samą jak one pociągłą, lśniącą szyję, smukłe, mocne mięśnie zadu oraz długie, muskularne nogi. Grzywa i ogon powiewały na wietrzycznym jedwabnym sztandary, gdy podskakiwał i rzucał się na wybiegu.

Był najpiękniejszym koniem, jakiego Thor w życiu widział.

- Jego lordowska mość kupił go na wyścigi, ale jego temperament się do tego nie nadaje. Marny też z niego ogier rozplodowy. Bydlak mało co nie zabił ostatniej klaczy, którą przyprowadziliśmy mu do krycia. Nasz główny treser - Harley Burke się nazywa - doradził jego lordowskiej mości, żeby zabił tę cholere, zanim naprawdę zrobi komuś krzywdę.

Pierś ścisnęła się Thorowi z żalu na te słowa.

- Przyjrzę się mu - powiedział.

- Robi to pan na własną odpowiedzialność. Jeśli coś się panu stanie, to pański problem. Ale jeśli ten dzikus pozwoli panu zostać w zagrodzie, ma pan tę robotę. Bez dwóch zdań.

Thor tylko skinął głową. Zwierzę całkiem pochłoneło jego uwagę. Pragnął jedynie dotknąć ogiera, poczuć gładkość jego lśniącej czernią sierści, okiełznać i poczuć pod sobą siłę jego mięśni w galopie.

Ruszył w stronę furtki, powoli, ale zdecydowanie. Koń od samego początku musi dostrzec w nim równego sobie.

Otworzył furtkę i zatrzymał się w wejściu. Pośrodku areny koń zatrzymał się nagle. Zastrzygł uszami i rozdał chrapy. Przez kilka sekund grzebał kopytem w ziemi, a potem wierzgnął, cofnął się i wydał z siebie niskie, przenikliwe rzenie, jakby w ostrzeżeniu. Chwilę później ruszył z kopyta, z obnażonymi zębami i uszami przyciśniętymi płasko do szyi.

Thor nawet nie mrugnął.

Zwierzę zatrzymało się gwałtownie zaledwie kilka centymetrów przed nim, a potem wzbiło się wściekle do góry na tylnych nogach i wierzgnęło w powietrzu przednimi kopytami. Ten widok wystraszyłby niejednego śmiałka.

Thor jednak się nie ruszył.

- Miecz Królewski - szepnął tak cicho, że jedynie koń mógł go dosłyszeć. - *Brandr fra dat Konungr*. Tak byś się nazywał tam, skąd przybywam. To dobre imię.

Ogier prychnął, znów się cofnął, a potem opadł na przednie kopyta, zawadzając niemal o głowę Thora.

- Jesteś zdenerwowany, *Brandr*. Ja wiem. Ktoś zrobił ci krzywdę. Nie rozumieli twojej siły. Nie rozumieli, jak pragniesz wolności.

Koń przekrzywił łeb i przyjrzał się mu czarnym okiem o dzikim spojrzeniu. Potem prychnął niezadowolony i potrząsnął satynową grzywą. Thor nie przestawał przemawiać do niego cicho. Powiedział mu, po nordyjsku i po angielsku, że go nie skrzywdzi i że z czasem koń zazna wolności.

Ogier cofnął się, znów uniósł się na zadnich nogach, ale tym razem nie zaatakował. Zamiast tego pognął przed siebie we wściekłym pędzie, zataczając koło wokół areny, a potem zatrzymał się tuż przed Thorem, który teraz stał już w środku zagrody.

Miecz prychnął i uderzył kopytem w ziemię.

Thor się nie ruszył.

Koń cofnął się i rzucił do ataku, ale zatrzymał się nagle.

Thor się nie ruszył.

Ogier odwrócił się i pognał w przeciwnym kierunku, zatrzymując się dopiero przy ogrodzeniu. Po chwili okręcił się i stał teraz nieruchomo, z rozstawionymi kopytami, utkwivszy czarne oczy w Thorze, który wciąż się nie ruszał.

Thor nie miał pojęcia, ile czasu już minęło i ile razy koń groził mu, atakując, a potem cofał się nagle. To nie miało znaczenia. Jeśli bogowie mu sprzyjali, znajdzie sposób na dotarcie do serca tego wyjątkowego stworzenia, na przekonanie go do zaakceptowania swojego losu.

Kątem oka dostrzegł nadzorcę, pana Nuba, obserwującego go zza ogrodzenia. Za nim stali nieruchomo dwaj inni stajenni i wpatrywali się w niego z widłami w rękach.

- Gdybym nie widział tego na własne oczy, nie uwierzyłbym.

Na dźwięk głosu obcego mężczyzny, koń rzucił się wściekle na ogrodzenie, rżąc przeraźliwie, i zatrzymał się przy samym płocie, dokładnie przed trzema mężczyznami. Thor wykorzystał tę chwilę na opuszczenie areny.

Horacy Nub cofnął się i przetarł dłonią lśniąca łysą głowę.

- Ten cholerny koń to zabójca.

- Jest zły. Ktoś zrobił mu krzywdę. Nie widział pan blizn na jego szyi i grzbiecie?

- Burke próbował okiełznać go biczem. Chciał go złamać, ale nie udało się. Tego ogiera trzeba zabić. Nie ma wyjścia.

- Proszę mi pozwolić z nim popracować. Z czasem da wam to, czego od niego oczekujecie.

Nadzorca przyjrzał się mu uważnie, a potem znów podrapał się po głowie.

- Chyba warto spróbować. Tylko proszę wziąć sobie do serca moje słowa: robi to pan na własną odpowiedzialność.

Thor skinął głową. Już nie mógł się doczekać początku tresury. Miecz Królewski to zaiste odpowiednie imię dla tego ogiera. W tak narowistej bestii musi płynąć krew zwycięzców. Okiełznanie konia będzie wymagało ogromnego nakładu

pracy, ale zwierzę było tego warte. Thor nie wątpił, że prędzej czy później mu się uda.

A kiedy zdobędzie zaufanie stajennych, zacznie zadawać pytania. Dowie się, czy istnieją jakieś przesłanki, aby wierzyć, że wicehrabia ma coś wspólnego z zabójstwami w Covent Garden.

No i codziennie będzie zaglądał do Lindsey i sprawdzał, czy jest bezpieczna.

Rozdział 16

Lindsey siedziała obok ciotki Dee w powozie Renhurst. Jechały z wizytą do Stepheny Camdena, do Merrick Park.

- Bardzo miło ze strony Stepheny, że nas zaprosił na obiad - oznajmiła Dalila.

- W rzeczy samej - przytaknęła jej Lindsey, czując dreszcz podniecenia na myśl o rozmowie ze Stephenem. Nie mogła się doczekać wszczęcia własnego śledztwa w jego sprawie. Choć nie wiedziała jeszcze, jak podejść wicehrabiego, podejrzewała, że prędzej czy później nadarzy się odpowiednia okazja.

Gdy tylko powóz zatrzymał się pod ogromną posiadłością z cegły, młody lokaj otworzył drzwiczki pojazdu i pomógł paniom wysiąść.

- Lady Ashford... Panno Graham - przywitał się z szacunkiem. - Jego lordowska mość już na panie czeka. Wprawdzie przed chwilą wypadło mu coś ważnego w stajniach, ale już za kilka minut dołączy do pań w salonie. Proszę, z łaski swojej, pójść za mną.

- A może pójdziemy do stajni i zobaczymy, co się stało? - zaproponowała Lindsey, zawsze pełna podziwu dla rasowych koni Merricka.

Ciotka Dee zerknęła na niebo. Był piękny, bezchmurny dzień. Przy takiej pogodzie chciałoby się cały czas przebywać na świeżym powietrzu.

- No dobrze - zgodziła się. Unosząc nieco spódnicę, panie ruszyły kamienną dróżką prowadzącą do zagród i stajni, w których Stephen trzymał swoje najlepsze konie wyścigowe.

- Jego lordowska mość jest na zewnątrz - poinformował jeden ze stajennych, wskazując palcem drogę przez budynek do zagrody za stajniami.

- Tam. - Lindsey skinęła głową w stronę wysokiego blondyna, w którym rozpoznała lorda Merrick. Był przystojny na swój elegancki, wyrafinowany sposób i wyglądał na starszego, niż był. Obok niego stał z szeroko rozstawionymi nogami inny mężczyzna, dorównujący mu wzrostem, ale o masywniejszym torsie i ramionach. Na jego rumianej twarzy gościł grymas skupienia.

Jednakże to widok trzeciego mężczyzny, stojącego wewnątrz zagrody i pracującego z przepięknym karym koniem, sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

- Wielkie nieba - rzekła ciotka Dee, podążając za spojrzeniem siostrzenicy. - Czy to nie twój przyjaciel Thor?

Lindsey trochę już poznała Thora, dlatego nie powinna być zdziwiona jego obecnością.

- Nie da się ukryć - potwierdziła bez wykrętów, podejrzewając, że takiego mężczyzny ciotka szybko by nie zapomniała.

- Co on tutaj robi?

Lindsey nie miała wyjścia. Musiała wyznać ciotce całą prawdę. Zresztą pewnie powinna była to zrobić już dawno temu. Rozejrzała się pospiesznie dookoła, by upewnić się, że nikt nie podsłuchuje.

- Jest tutaj z powodu anonimowego listu, który dostałam w zeszłym tygodniu. Swoją treścią przypominał ten pierwszy, oskarżający jednego z kolegów Rudy'ego o morderstwa w Covent Garden. Jednak drugi list wskazywał już konkretnie na Stephena Camdena.

- Ależ to oburzające. Chyba nie dałaś temu wiary?

- Oczywiście, że nie. Dlatego nie powiedziałam o donosie ani tobie, ani Rudy'emu. Ale Thor jest bardzo opiekuńczy. Wiedział, że nie spocznę, dopóki nie upewnię się na sto procent, że Stephen jest niewinny. Bał się, że swoim rozpytywaniem narażę się na niebezpieczeństwo. Pewnie dlatego tu przyjechał.

Kobiety stały na ścieżce, obserwując z uwagą mężczyznę i konia na arenie.

- Obaj są imponujący - przyznała ciotka Dee. - Chyba nie widziałam lepszego przedstawiciela gatunku ani człowieka, ani konia.

To była prawda. Lindsey stała jak zaczarowana, z oczami utkwionymi w potężnego mężczyznę i masywnego konia, którzy mierzyli się ze sobą w zagrodzie. Wyglądali tak, jakby widzieli tylko siebie, skupieni i zamknięci w tajemniczej walce umysłów.

Ogier był zachwycający, czarny niczym bezgwiazdna noc, mocny, lśniący i majestatyczny. Mężczyzna robił równie piorunujące wrażenie. Jego grube, ciemne włosy kręciły się delikatnie nad karkiem, a oczy porażały swym błękitem. W obcisłych bryczesach, przylegających idealnie do długich, masywnych nóg i białej koszuli z długimi rękawami niemal pękającej na barczystych ramionach, Thor był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała.

- Jeśli ten mężczyzna przyjechał tu specjalnie dla ciebie, jesteś w poważnych tarapatkach, moja droga - zawyrokowała ciotka Dee.

Lindsey zwilżyła wargi, które nagle zaschły jej na wiór.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Mówiłam ci już.

- Niemożliwe - stwierdziła ciotka.

Lindsey nie zaoponowała. Nawet teraz, kiedy obserwowała go na arenie, powróciły wizje ich ostatniej wspólnej nocy. Znowu niemal czuła dotyk jego mocnego, umięśnionego torsu ocierającego się o jej pierś. Usta paliły ją na wspomnienie jego pocałunków, a ciało już wyrywało się do następnej schadzki i kolejnych cudownych pieszczot.

Przełknęła ślinę.

- Nawet... Nawet gdybyś miała rację, nie mogę oczekiwać niczego więcej. Sama doskonale o tym wiesz, ciociu Dee.

Ciotka spojrzała na nią spod łukowatych, czarnych brwi.

- Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętać, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

Lindsey nie odpowiedziała. Modliła się, żeby, gdy ten moment faktycznie nadejdzie, miała odwagę go zostawić. Wszelako podczas każdego kolejnego spotkania myśl o rozstaniu stawała się coraz boleśniejsza. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy ruszyła w stronę Stephena i rumianego mężczyzny, obserwujących poczynania Thora za parkanem.

- Mam nadzieję, że twój przyjaciel będzie na tyle rozsądny, żeby nie zdradzić, że się znacie - szepnęła ciotka Dee, zanim zbliżyli się do mężczyzn.

- Jestem tego pewna. - Thor nie był w ciemni bity. Przyjechał tu, żeby jej pomóc w odkryciu prawdy o wicehrabim, i zrobi wszystko, żeby tak się stało.

Stephen dostrzegł kątem oka zbliżającą się kobietę i przywołał na usta powitalny uśmiech.

- Moja kochana lady Ashford. Jak dobrze znów panią widzieć. - Potem zwrócił się z tym samym uśmiechem do Lindsey. - I pani, panno Graham. Obie wyglądacie wspaniale, jak zawsze. Przepraszam, że nie byłem w domu, kiedy zajęłaście. Doszły mnie słuchy, że w stajni dzieje się coś ciekawego. No i się zagapiłem.

- Nie szkodzi, Stephenie - powiedziała ciotka Dee. - Bardzo podobał nam się spektakl.

Wicehrabia zmarszczył czoło, zerkając na mężczyznę i konia na arenie.

- Ten ogier jest zaiste piękny, ale równocześnie zupełnie nieokiełznany. Mój treser, pan Burke, doradził mi, żeby go zabić, zanim zrobi komuś krzywdę.

Istniały konie, których po prostu nie dało się złamać. Może wpłynęło na nie coś, kiedy były źrebakami. Może ktoś się nad nimi znęcał, albo miały spaczony umysł od samego urodzenia.

- Draugr to głupiec - rzucił treser do Stephena. - Stoi tylko w środku i coś gada, jakby ten zabójca potrafił go zrozumieć. To tylko kwestia czasu, kiedy wyniesiemy tego idiotę do lekarza.

Lindsey spojrzała na Thora. Choć przemawiał tak cicho, że nie potrafiła dosłyszeć jego słów, widziała ruchy jego warg. Wstrząsnął ją dreszcz, gdy nagle powróciło do niej wspomnienie napadu na tyłach Srebrnego Globu. Szept Thora stał się wtedy dla niej najlepszym środkiem uspokajającym. Może głupio było wierzyć, że czule podejście podziąła podobnie na konia, ale Lindsey nie miała co do tego wątpliwości.

Przyglądając się, jak Thor pracuje z ogierem, wyciąga powoli dłoń i głaszcze zwierzę po lśniącej, czarnej szyi, stwierdziła, że to najbardziej niesamowity mężczyzna, jakiego w życiu знаła. W głowie Zakołatała jej myśl, iż nigdy nie pozna już kogoś podobnego i nagle ścisnęło jej się serce.

Przygryzła wargę, odpychając od siebie niechciane emocje. Z zamyślenia wyrwał ją głos Stephena:

- Cóż, drogie panie, obiad już na nas czeka. Kucharz przygotował prawdziwą ucztę. - Zaoferował ramię Dalili. - Pozostawmy ogiera mężczyznom i wypróbujmy potrawy kucharza. - Wyciągnął drugie ramię do Lindsey, a potem poprowadził kobiety z powrotem do rezydencji.

Jedynie perspektywa odkrycia jakiegoś nowego tropu w sprawie morderstw powstrzymała Lindsey przed obejrzeniem się przez ramię i ponownym zerknięciem na Thora.

* * *

Thor pracował z ogierem do późnej nocy. Następnego dnia był na nogach przed świtem i znów udał się do konia. Jego zdaniem, zrobili już ogromny postęp.

Niemniej jednak przybył na wieś dla Lindsey i, zobaczywszy ją wczoraj z Merrickiem, chciał upewnić się, że jest bezpieczna.

Kilka koni wymagało rozruszania. Osiodłał siwego wałacha i wyruszył na zachód, w stronę ziem należących do Renhurst. Właśnie dotarł na szczyt niewielkiego wzniesienia, gdy w nikłym świetle poranka dostrzegł konia z jeźdźcem, pędzących na złamanie karku przez zielone pole.

Thor zatrzymał konia, obserwując, jak para zbliża się do żywopłotu i przeskakuje go bez problemu. Jeździec wydał się Thorowi dziwnie znajomy. Przypominał mu chłopaka, który z taką elegancją i zręcznością galopował po parku w Londynie.

Koń i jeździec wzniesli się nad wysoki, kamienny mur i wylądowali z gracją po drugiej stronie. Thor uśmiechnął się w podziwieniu dla umiejętności młodzieńca, dla zręczności, z jaką najechał na kolejną przeszkodę na swojej drodze - dziki strumień zasłonięty niskim rzędem krzewów.

Chłopak przeskoczył na swoim koniu przez krzaki i zaczął przedzierać się przez strumień. Zwierzę uderzało kopytami w taflę wody, wzbijając w powietrze białe krople. Znikali już Thorowi z oczu, gdy nagle wiatr zerwał z głowy jeźdźcy toczonek i uwolnił spod niego gruby, jasny warkocz. Przez moment Thor nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie patrzył na żadnego chłopaka, ale na kobietę w męskich bryczesach - na swoją kobietę!

Zacisnął szczękę i spał siwka piętami, ponaglając go do pościgu. To, co jeszcze przed chwilą postrzegał jako zręczność, teraz wydawało mu się lekkomyślnością i ryzykanctwem. Musiał położyć temu kres, zanim Lindsey stanie się coś złego.

Prawie ją dogonił, gdy dostrzegła go kątem oka. Wszelako na jego widok, zamiast ściągnąć wodze, wyszczerzyła zęby w uśmiechu i pochyliła się nad szyją swojego kasztana, zachęcając go do szybszego biegu. Przeskoczyła przez żywopłot, nawet o niego nie zahaczając, i krew zawrzała w Thorze ze wściekłości. Choć

jeździła po męsku, Lindsey nie była mężczyzną. Prędzej czy później zrobi sobie krzywdę!

Pokonała wąski strumień jednym skokiem i wylądowała z gracją po drugiej stronie. Thor przeskoczył przez wodę tuż za nią, czując, jak narasta w nim gniew.

Lindsey zwolniła, żeby mógł zrównać z nią krok, ale Thor nie zatrzymał się, tylko wyciągnął rękę, ściągnął dziewczynę z siodła i przerzucił ją głową do dołu przez swoje kolana. Następnie dał jej klapsa w pośladek - raz, potem drugi. Lindsey pisnęła z oburzenia i zaczęła wyrywać się z uścisku. Gdyby nie bał się, że spadnie, pewnie przyłożyłby jej jeszcze parę razy.

Zatrzymał jednak konia, postawił Lindsey na ziemię, a potem sam zeskoczył obok niej.

- Jak śmiesz?! - prychnęła jak wściekła kocica. - Jeżdżę konno od trzeciego roku życia! Radzę sobie z końmi nie gorzej od ciebie, Thorolfie Draugr! Nie masz prawa traktować mnie jak rozpuszczonego dziecka!

- Jesteś kobietą, do cholery! Mogłaś się zabić!

- Ty też mogłeś! Każdy jeździec może! - Tupnęła nogą. Policzki płonęły jej niczym dwie pochodnie, pewnie tak samo jak pośladki. - Nie zasłużyłam na to! Jeżdżę bardzo dobrze. - Obrzuciła go jadowitym spojrzeniem. - A może jesteś zazdrosny? Może nie podoba ci się, że kobieta może dorównywać ci umiejętnościami jeździeckimi?

- Jesteś moją kobietą, Lindsey! Nie będę biernie się przyglądał, jak robisz sobie krzywdę.

- Nie jestem twoją kobietą! Jesteśmy kochankami - to wszystko. Żądam przeprosin! Nie miałaś racji. Tylko czy okażesz się mężczyzną na tyle, żeby to przyznać?

Thor wpatrywał się w nią w milczeniu. Jej zarumienione policzki okalały niesforne pasma miodowych włosów, a usta przybrały kolor świeżych malin. Miał przed sobą śliczną kobietę - i jednego z najlepszych jeźdźców, jakich w życiu

widział. Chronienie jej było jego obowiązkiem, ale, niczym narowisty ogier, zasługiwała na wolność.

Wypuścił gwałtownie powietrze z płuc, wiedząc, że Lindsey ma rację.

- Jeździsz nie gorzej od każdego mężczyzny. - Potrząsnął głową, postanawiając uściślić swoje słowa.

- Tak naprawdę, jesteś jednym z lepszych jeźdźców, jakich widziałem. Bałem się o ciebie. Pozwoliłem strachowi przerodzić się w gniew. Przepraszam.

Wciąż kipiała ze złości. Jej policzki nie zbladły nawet o ton. Skinęła sztywno głową.

- Przyjmuję twoje przeprosiny. Chyba mogę ci wybaczyć - ten jeden raz.

Zbliżył się do niej i pogłaskał ją po twarzy.

- Nigdy nie znałem podobnej kobiety. Takiemu mężczyźnie jak ja trudno jest zaakceptować kobietę jako kogoś równego sobie.

Spojrzała na niego zdumiona. W jej oczach zalśniło coś, czego nie potrafił zdefiniować. Podeszła do niego i przytuliła się z całej siły.

- Tęskniłam za tobą. Pocałował ją w czubek głowy.

- Ano i ja tęskniłem.

Przyłgnęła do niego na dłuższą chwilę, a kiedy odsunęła się, nie chciał jej puścić.

- Ten czarny ogier jest przepiękny - wyznała.

- Merrick powiedział, że Burke chce go zabić.

- Burke to głupiec.

- Czy uda ci się poskromić tego konia? Pogładził ją po policzku.

- Moja mała lisiczko, ty jesteś jedynym stworzeniem, którego nie udaje mi się poskromić. - Wziął ją pod brodę i pocałował. Wsunął język głęboko między jej wargi, smakując jej kobiecą słodycz. Stwardniał niemal natychmiast i znów zamarzył, by znaleźć się w jej ciele.

Czuł dotyk jej smukłej dłoni na swoim torsie rozpinającej guziki jego koszuli, wsuwającej się pomiędzy fałdy materiału, głaszczącej jego nagą skórę. Kierowany narastającym podnieceniem pogłębił pocałunek. Nie mógł nacieszyć się cudowną wonią Lindsey w swoich nozdrzach. Jego męskość pulsowała boleśnie w ciasnych bryczesach. Nagle poczuł tam delikatny, drażniący dotyk jej palców, sprawdzających jego twardość i gotowość. Nabrał gwałtownie powietrza przez zęby.

Lindsey oderwała się od jego ust, spojrzała mu w oczy, a potem zerknęła na ruiny starego opactwa, z którego teraz pozostała jedynie kupa kamieni.

- Tam... Chodźmy. Tam nikt nas nie zobaczy.

Nie opierał się, kiedy pociągnęła go za rękę. Na razie należała do niego i Thor miał zamiar cieszyć się tym, co jego.

W kamiennych ruinach pocałował ją namiętnie. Wsunął dłoń pod jej bluzkę i zaczął pieścić piersi. Były krągłe i jędrne niczym dojrzałe brzoskwinki, a delikatnością swą przypominały płatki róży. Naraz zapragnął ich posmakować, poczuć, jak różowe brodawki napinają się pod dotykiem jego języka.

Rozchylił poły jej bluzki i przycisnął wargi do kuszącej krągłości. Lizał jej sutki, dopóki nie stały się twarde niczym dwa diamenty. Potem rozpiął jej bryczesy i zsunął je po smukłych, acz kobiecych biodrach.

Odwrócił ją tyłem i pochylił, zmuszając, by oparła rękę na jednym z niższych kamieni.

- Co ty...?

- Posiadę cię dziś w ten sposób, jak wilk swoją samicę.

Skubał wargami jej szyję, podczas gdy jego dłonie gładziły jej urocze, białe pośladki. Ogarnęło go nagle poczucie winy na widok przecinającej je różowej szramy - pamiątki po jego niesprawiedliwym laniu. Pochylił się i obsypał to miejsce delikatnymi pocałunkami, jakby w ten sposób chciał przeprosić ją za swoją impulsywność i przekazać, że od tej chwili będzie darzył ją należnym szacunkiem.

Lindsey zadrżała pod wpływem jego pieszczot. W odpowiedzi ciało Thora napięło się boleśnie.

- Proszę... - szepnęła. Jej oddech wyraźnie przyspieszył.

Była wilgotna i gotowa. Wsunął się w jej wąskie wejście i pchnął delikatnie, aż całkiem zanurzył się w kobiecych odmetach. Potem położył dłonie na jej biodrach i zaczął się poruszać. Pożądanie otępiło mu zmysły i owładnęło jego ciałem jak nigdy. Z każdym głębokim pchnięciem manifestował swoje prawo do tej kobiety, przekonując się coraz bardziej, że Lindsey została dla niego stworzona, choć w skrytości ducha wiedział, że ich związek nigdy nie będzie miał racji bytu.

Niemniej posiadał ją z pasją, nad którą nie potrafił zapanować. Wsuwał się w nią i wysuwał, dopóki nie zapomniał o całym świecie. W jego umyśle pozostała jedynie Lindsey. Czuł tylko jej smukłe ciało, otaczające go ciepłym, wilgotnym woalem rozkoszy, słyszał tylko jej ciche pojękiwania, kiedy wreszcie dotarła do szczytu.

Wkrótce wszystkie mięśnie jego ciała napięły się, a nasienie rozlało się w niej gorącym strumieniem. Zastanowił się, czy jej eliksir zadziała, i naraz ogarnął go niepokój. Była zbyt delikatna, by nosić w sobie jego dziecko.

Pomodlił się w duchu, żeby mikstura spełniła swoje zadanie, choć jednocześnie pragnął z całego serca zrodzić nowe życie i patrzeć, jak rośnie. Pragnął, by Lindsey nosiła w łonie stworzenie, będące częścią ich obojga. Szybko skarcił się za podobne myśli. Nie miał prawa marzyć o jej dziecku, skoro nie był mężczyzną dla niej.

Opuścił ciepło jej ciała, a ona odwróciła się i objęła go za szyję. Stali tak przez chwilę, a potem uwolnił ją z uścisku i w ciszy obserwował, jak doprowadza się do porządku. Kiedy skończyła, pomógł jej zapiąć ubranie.

- Muszę iść - powiedziała.

Skinął głową.

- Ja też. - Objął jej twarz dłońmi. - Obiecay mi, że będziesz ostrożna - na koniu i z Merrickiem.

- Wczoraj w Merrick Park nie dowiedziałam się niczego odkrywczego.

Wicehrabia nie wygląda mi na mordercę, ale...

- Nie możesz wiedzieć tego na pewno.

Skinęła głową.

- Stephen przyjdzie na przyjęcie, które organizuje moja ciotka. Może wtedy dowiemy się czegoś nowego o jego poczynaniach.

- Będę miał uszy otwarte. Służba często o nim mówi. Zobaczę, co mają do powiedzenia na jego temat.

Odwróciła się i złapała swojego konia za wodze.

- Moglibyśmy się gdzieś spotkać dziś wieczorem.

Pokusa wydała się mu niemal nie do odparcia, ale mimo wszystko pokręcił głową.

- Nie powinniśmy byli tego dziś robić. To zbyt ryzykowne.

- Nie obchodzi mnie to.

- Myślę, że cię obchodzi. Odwróciła wzrok, bawiąc się wodzami.

- Za kilka dni przyjedzie Leif z Kristą.

- To dobrze. Może we trójkę łatwiej nam będzie trzymać cię z dala od kłopotów. - Obrócił Lindsey twarzą do konia, chwycił za kibić i uniół na płaskie, skórzane siodło. - Bądź grzeczna, niecna lisiczko.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Obiecuję, że nie zrobię niczego, czego nie zrobiłby wilk.

Thor pokręcił głową, walcząc z uśmiechem.

Patrzył przez moment, jak dziewczyna znika za wzgórzem. Po chwili spochmurniał jednak. To, co robili z Lindsey, było złe. Skoro nie mogli się pobrać, Thor powinien zostawić ją w spokoju.

Postanowił sobie w duchu, że to zrobi.

Tylko czy będzie w stanie to postanowienie zrealizować?

Rozdział 17

Chłodne dni październikowe wlokły się w nieskończoność. Znużony Rudy stawał się coraz bardziej marudny. Pocieszała go jedynie perspektywa rychłego przyjazdu gości na tygodniowe przyjęcie do cioci Dee. Dalila zaplanowała wiele atrakcji: gry w karty, wyjścia popołudniowe, występy trupy teatralnej, a nawet wieczerek towarzyski z programem artystycznym, na który zaprosiła wielu sąsiadów.

Przyjęcie Dalili kolidowało z organizowanym rokrocznie Derby Lisiego Gaju - wyścigami konnymi z przeszkodami. Zjeżdżali się na nie miłośnicy koni nie tylko z okolicy, ale i z odległych nawet miejscowości.

- Te wyścigi będą miłą atrakcją dla gości, nie sądzisz? - zwróciła się ciotka Dee do Lindsey. - Sama wiesz, jak mężczyźni lubią hazard. Pomyślałam, że w tym roku mogłybyśmy wystawić w wyścigu któregoś z koni Renhurst. Zwłaszcza że lord Merrick na pewno też sobie nie odpuści udziału.

Merrick. Lindsey nie mogła się uwolnić od myśli o tym mężczyźnie. Rozpytała o niego ludzi w wiosce, ale miejscowi wyraźnie niechętnie się o nim wypowiadali. Wicehrabia był szanowanym członkiem ich społeczności. Jego majątek i stadnina zapewniały ludziom pracę. Bali się ryzykować jej utratę.

Choć frustrował ją niewielki postęp w śledztwie, cieszyła się pobytem na łonie natury, a zwłaszcza możliwością nieograniczonej jazdy konno. Każdego ranka galopowała po polach, wdychając zimne, wilgotne wiejskie powietrze, delektując się spokojem i ciszą, z dala od hałaśliwego, zatłoczonego miasta.

Za każdym razem, gdy wyjeżdżała ze stajni, w cichości ducha liczyła na spotkanie z Thorem. On jednak, nawet jeśli wciąż przebywał w okolicy, trzymał się

od niej z daleka. Nie pokazał się jej od czasu namiętnego spotkania w ruinach opactwa.

Poczuła ucisk w żołądku na wspomnienie tamtego poranka, ciepłych ust Thora na swoich piersiach oraz pożądania, które owładnęło nią, kiedy poczuła go w sobie. Dzień w dzień marzyła, by znów do niej przyszedł i wzniósł ją na nowe wyżyny rozkoszy.

Thor wszelako jej unikał. Nie należał do mężczyzn z łatwością przystających na romans z niezamężną młodą damą, której nie mogą poślubić. Kusiło ją, żeby posłać mu liścik, wymyślić jakąś potworną okoliczność, aby mógł przyjść jej na ratunek, ale obawiała się, że to tylko go rozzłości. Intuicja jednakże podpowiadała jej, że Thor często po kryjomu zjawiał się w Renhurst i sprawdzał, czy jest bezpieczna.

Goście zaczęli pojawiać się w Renhurst tydzień później. Większość z nich Lindsey spodziewała się zobaczyć, ale niektórzy sprawili jej swoją obecnością prawdziwą niespodziankę.

Obok pułkownika Langtree, ciotka Dee zaprosiła markiza i markizę Penrose, swoich wieloletnich znajomych. Na liście gości znaleźli się również hrabia i hrabina Kittridge wraz z córkami - Elizabeth i Sarą. Sara dopiero skończyła osiemnaście lat. Elizabeth zaś, wchodzącą właśnie w dwudziestą drugą wiosnę życia, rodzice od kilku lat bezskutecznie próbowali wydać za mąż. Jeśli wierzyć plotkom, starsza panna Kittridge za bardzo lubiła cieszyć się męskimi względami, by przyjąć oświadczyzny któregoś z adoratorów. We wtorek przybyli Leif z Kristą.

- Tak się cieszę, że udało się wam przyjechać - przywitała przyjaciół Lindsey, a potem mocno ich uścisnęła.

- Trochę to trwało, zanim daliśmy się przekonać - zdradził Leif ze śmiechem. - Pierwszy raz zostawiamy synka na tak długo. I tak daleko od nas.

- Mam nadzieję, że Brandonowi nic nie będzie - zatroskała się Krista.

Leif pochylił się nad żoną i pocałował ją w policzek.

- Nic mu nie będzie, kochanie. Pan McElroy świetnie radzi sobie z dziećmi.
Krista westchnęła przeciągle.

- Wiem, że masz rację. Cóż, postaram się przynajmniej zrelaksować i dobrze się bawić.

Coralee i jej mąż, Gray Forsythe, hrabia Tremaine, nadjechali tego samego dnia.

- Wyglądasz prześlicznie - zawołała Lindsey do Corrie na powitanie. -
Przysięgam, piękniejesz z każdym dniem.

- Pożycie małżeńskie mi służy. - Przysunęła usta do ucha przyjaciółki. -
Wydaje mi się, że noszę w sobie dziecko Graya - szepnęła. - Choć nie mam jeszcze
pewności i nic mu na razie nie powiedziałam.

- No dobrze, moje panie, dość tych sekretów - oburzył się Gray. Zerknął na
żonę spod lśniących, czarnych brwi. - Myślałem, że już dostałaś nauczkę. - Miał
gęste, czarne włosy, przewiązane wstążką na karku. Choć jego uczesanie nie było
ostatnim krzykiem mody, świetnie do niego pasowało, nadając mu wygląd pirata.

- Dostałam, kochanie. Wierz mi - zapewniła męża, a potem posłała
przyjaciółce szeroki uśmiech. W odpowiedzi Lindsey wyszczerzyła się jeszcze
szerzej. - Musimy porozmawiać - poruszyła wargami Corrie, nie wydając żadnego
dźwięku.

Lindsey zgodziła się niechętnie, pewna tematu rozmowy. Corrie na pewno
martwiła się całą sprawą z Thorem i eliksirem od Samira.

Po chwili podeszła do nich ciotka Dee i cała czwórka konwersowała przez
chwilę radośnie. Uwadze Lindsey nie umknęła inteligencja Graya ani, oczywiście,
jego nieprzeciętna uroda. W oczy rzucała się też wypisana na jego twarzy ogromna
miłość do żony.

Wkrótce przybyli pozostali goście. Rudy zaprosił Toma Boggsa oraz Edwarda
Winslowa i młodzieńcy nadjechali do Renhurst jednym powozem. Lindsey miała

nadzieję, że Rudy zarzucił wreszcie znajomość ze swoimi bogatymi, rozpuszczonymi, lekkomyślnymi kolegami, ale najwyraźniej się pomyliła.

Pomyślała najpierw o bracie, potem o Merricku i zaczęła się zastanawiać, kto mógłby być autorem anonimowych donosów. Poprzysięgła sobie, że się tego dowie. Już następnego ranka udało jej się wymknąć konno do Merrick Park. Może Thor odkrył coś nowego? Wreszcie miała wymówkę, żeby się z nim zobaczyć.

Odziana w elegancką zieloną amazonkę z aksamitu, z osadzonym na bakier zielonym kapelusikiem na głowie, wdrapała się na damskie siodło i podążyła główną drogą do posiadłości wicehrabiego. Podczas jazdy układała w myślach plan, jak najsensowniej pomówić z Thorem bez zdradzania łączącej ich zażyłości. Traf chciał, że kiedy wjechała na teren rezydencji, Stephen właśnie kierował się do stajni.

Uśmiechnął się, gdy zatrzymała wysoką, gniadą klacz na żwirowym podjeździe przed jego domem.

- Lindsey, co za miła niespodzianka. - Słońce muskało swymi promieniami jego gęste jasne włosy, które lśniły na tle nieba niczym czyste złoto. Jak ten piękny, bogaty mężczyzna mógłby zadawać się z prostytutkami? A co dopiero je zamordować?

- Dzień dobry, wasza lordowska mość. Potrząsnął głową.

- Mów mi Stephen. Proszę. Zbyt długo się przyjaźnimy jak na takie formalności. - Uśmiech znów zagościł na jego ustach. - Czemu zawdzięczam tak miłą niespodziankę?

- Wyjechałam na przejażdżkę i pomyślałam sobie, że wstąpię i sprawdzę, jak twój treser radzi sobie z tym cudownym karym ogierem. - Po rozważeniu wszystkich opcji, postanowiła trzymać się prawdy na tyle, na ile było to możliwe. Zaiste chciała zobaczyć konia, a już w szczególności jego tresera.

- Cóż za zbieg okoliczności. Właśnie sam idę po to do stajni. - Uniósł dłoń i pomógł jej zejść z siodła, a następnie wręczył wodze jej klaczy stajennemu.

Ruszyli ramię w ramię kamienną dróżką, potem przez ciemne, chłodne stajnie, aż doszli do areny po drugiej stronie budynku. Zauważyła Thora natychmiast - pracował z ogierem w zagrodzie. W niewielkiej odległości od nich stał inny mężczyzna - wysoki, zaróżowiony, z wydatnym torsem. Główny treser Stephena, Burke - przypomniała sobie.

- Pracuje pan z nim już prawie dwa tygodnie - mruknął Burke w stronę Thora.
- O ile mi wiadomo, jeszcze go pan nie okiełznał.

- To musi potrwać. - Thor zdjął z szyi zwierzęcia pętlę z liny i skierował się do wyjścia z areny.

Kiedy mijał Burke'a, ten chwycił go za ramię.

- Lord Merrick czekał już wystarczająco długo. Thor się wyprostował.
- Nad tym koniem się znęcano. Potrzeba czasu, żeby naprawić szkodę, którą mu wyrządzono.

- A ja mówię, że marnuje pan pieniądze jego lordowskiej mości.

W tym momencie Burke dostrzegł kątem oka Merricka i natychmiast zwrócił się w jego stronę. Wtedy Thor po raz pierwszy zauważył Lindsey. Jego twarz napięła się, ale trwało to tylko chwilę. Szybko bowiem doszedł do siebie, przywdziewając maskę obojętności.

Lindsey również zdołała zachować kamienną twarz, choć serce dudniło jej w piersi zdecydowanie za szybko, a krew wystąpiła na policzki.

- Co tu się dzieje? - rzucił Stephen do mężczyzn.

- Nic - odparł Burke. - Właśnie w tym problem. Nic się nie dzieje. Ten czarny diabeł jest tak samo wściekły, jak pierwszego dnia. To oczywiste, że nic go nie złamie.

- Panie Draugr, czy ma pan coś do powiedzenia w obronie konia?

- Miecz wart jest poświęcanego mu czasu.

- Nie zgadzam się - prychnął Burke. - Nie wydaje mi się, żeby ogier kiedykolwiek wart był funta kłaków. - Odwrócił się do Merricka z przebiegłym

uśmiechem na ustach. - Długo się nad tym zastanawiałem. Pod koniec tygodnia odbywają się Derby Lisiego Gaju. Proponuję układ: albo ogier weźmie w nim udział, albo go zabijemy. Czas spojrzeć prawdzie w oczy i zminimalizować straty.

Na derby zjeżdżały rokrocznie tłumy ludzi - zarówno okoliczni chłopcy, jak i właściciele ziemscy. Do wyścigów stawały więc bardzo różne zwierzęta, od nierasowych wierzchowców począwszy, a skończywszy na koniach czystej krwi. Stephen co roku wystawiał któregoś ze swoich wspaniałych wyścigowców i nie przegrał nawet jednej gonitwy od wielu lat.

- Miecz nie jest jeszcze gotowy - oznajmił Thor.

- Ten koń nigdy nie będzie gotowy - zaproponował Burke. - Więcej się z niego nie wycisnie.

Jakby na dowód słów tresera, Miecz w tym samym momencie wychwycił nozdrzami zapach mężczyzny i zaatakował ogrodzenie niczym bestia piekielna. Obnażył zęby, położył uszy po sobie i wzbił się do góry na zadnich nogach, rżąc przeraźliwie. Potem opadł na ziemię, okręcił się gwałtownie i znów rzucił się w stronę tresera. Przez moment Lindsey wydawało się nawet, że zwierzę przeskoczy przez płot.

- Nie lubi pana - oznajmił Thor Burke'owi.

- Gównu mnie obchodzi, co on lubi. To diabelskie nasienie powinno zniknąć z powierzchni ziemi. - Zerknął przepraszająco na Lindsey. - Proszę mi wybaczyć, panienko, ale ten koń kiedyś w końcu kogoś zabije.

Lindsey wysiliła się na nikły uśmiech.

- Widzę, że radzi sobie całkiem nieźle z nowym treserem.

- Tak panienka myśli? - prychnął Burke. - Więc proszę im pozwolić wziąć udział w zawodach.

- Burke w pewnym sensie ma rację - zwrócił się Stephen do Thora. - Twierdzi pan, że tego konia można okiełznać. Ale jaką ma pan co do tego pewność?

- Z czasem da panu wszystko, czego pan od niego oczekuje.

- Jest u mnie już ponad rok. W tym czasie zranił trzech treserów, w tym pana Burke'a, a ja nie mogłem zbliżyć się do niego nawet na metr bez narażania zdrowia. Nie możemy wykorzystać go nawet do krycia. Atakuje klacze. Z tego, co widzę, wciąż jest tak samo narowisty, jak był. Nie chcę u siebie takiego zwierzęcia. Zgadzam się z panem Burke'em. Albo stanie do wyścigów, albo jego żywot dobiegnie końca.

Thor rzucił Lindsey szybkie spojrzenie.

- Jeśli tak stawia pan sprawę, to koń będzie się ścigał. - Thor zacisnął szczękę.
- Ale jeśli wygra, jest mój.

Burke wybuchnął głośnych śmiechem.

- Naprawdę uważa pan, że ta bestia zdoła wygrać zawody? Będzie pan leżał jak długi jeszcze przed pierwszą przeszkodą.

- Może ma pan rację. Ale wtedy jego lordowska mość nic na tym nie traci.

Stephen uśmiechnął się chłodno.

- Jeśli koń wygra, chce pan go na własność. A co ja dostanę, jeśli ogier przegra?

Lindsey usłyszała za plecami czyjeś kroki. Nagle rozległ się za nimi znajomy kobiecy głos.

- Jeśli przegra - odezwała się Krista - Thor da panu dwa tysiące funtów.

Stephen omiół wzrokiem jasnowłosą piękność, stojącą obok jeszcze wyższego jasnowłosego mężczyzny. Stanowili wyjątkową parę, której nadzwyczajna uroda rzadko umykała niepostrzeżenie.

- Trzy tysiące i mamy zakład.

Thor już otworzył usta w proteście, ale Leif potrząsnął głową, uciszając brata.

- Niech będzie - zgodziła się Krista. - Ogier wystartuje w wyścigach i jeśli wygra, stanie się własnością Thora.

Thor opuścił zebranych i zniknął między drzewami za areną. Był wściekły na siebie za swój niewyparzony język, a jeszcze bardziej na brata i bratową za

zaryzykowanie dla niego tak ogromnej sumy. Trzy tysiące funtów! Pół biedy, gdyby chodziło o jego własne pieniądze, ale przegranie pieniędzy Leifa i Kristy wydawało mu się wprost niewyobrażalne!

Teraz nie miał wyjścia - musiał wygrać, albo znaleźć sposób na spłacenie im tej sumy.

To z kolei przypomniało mu o akcjach A&H Railway. Nawet po ich sprzedaży nie zebrałby takiej kwoty. Z głębokim westchnieniem Thor usadowił się w trawie i oparł plecy o pień ogromnego drzewa.

Mógł sobie tylko wyobrażać, co Lindsey teraz o nim myśli. Dziewczyna na pewno zdawała sobie sprawę, że Thor nie ma wystarczającego majątku, by zapewnić byt kobiecie z jej sfer, ale nie chciał też się z tym przed nią afiszować.

Uniósł głowę i wtedy właśnie dostrzegł zbliżającą się do niego smukłą postać Lindsey. Długa zielona spódnica owijała się zmysłowo wokół jej nóg. Naraz przypomniał sobie te same nogi opięte wąskimi, męskimi bryczesami i wyobraził sobie, że znów ściąga je z jej bioder, chwyta wiotką kibić i wsuwa się w rozkoszne ciało ukochanej.

Jego penis w jednej chwili stał się twardy niczym skała. Na Odyna, ta kobieta doprowadzała go do utraty zmysłów.

- Nie powinnaś tu przychodzić - powiedział i wstał z ziemi, starając się ignorować burzącą mu krew żądzę. - Co sobie pomyśli lord Merrick?

- Pomyśli sobie, że jesteś bratem Leifa - bo tego się właśnie dowiedział - a więc i przyjacielem. Waszych powiązań rodzinnych nie da się ukryć. Obaj jesteście nieprzeciętnego wzrostu i budowy. I choć różni was kolor włosów, jesteście do siebie podobni.

- Co mój brat robi w Merrick Park?

- Krista zna lorda Merrick już od jakiegoś czasu. Jak zdążyłeś się przekonać, Stephen uwielbia hazard. Okazuje się, że poznali się z Leifem, kiedy ten jeszcze

grywał. W każdym razie Leif wybrał się z Kristą na przejażdżkę powozem po okolicy i postanowił wstąpić tu z wizytą.

- To chyba i tak nie ma już żadnego znaczenia. Nie odkryłem niczego, co mogłoby w jakiś sposób wiązać wicehrabiego z morderstwami.

- Nigdy tak naprawdę nie wierzyłam w te anonimowe oskarżenia.

- Stajenni go nie lubią. Źle traktuje konie, ale dobrze płaci, a oni potrzebują roboty.

Lindsey zerknęła w stronę stajni i dostrzegła wierzgającego na padoku Miecza.

- A co z tym wyścigiem?

Thor wzruszył ramionami.

- To był idiotyczny zakład. Miecz nie wygra żadnego wyścigu.

- Czy pozwolił ci już się dosiąść? Thor skinął potakująco głową.

- Pozwala mi na to wcześniej rano, kiedy nikt nie kręci się w pobliżu. Uwielbia gnać po polach i jest szybki jak błyskawica. Pokonuje przeszkody tak zręcznie, jakby miał skrzydła. Jego narowistość wynika tylko z tego, że w przeszłości źle się z nim obchodzono.

- Myślisz, że to sprawka Burke'a?

- Burke'a i jemu podobnych. Miecz jest wściekły. Chce ukarać tych, którzy go skrzywdzili.

Posłała mu zaczepny uśmiech.

- Sam ci to powiedział, kiedy z nim rozmawiałeś?

Thor wykrzywił usta w radosnym uśmiechu. Był tak przystojny, że aż zaparło jej dech.

- Nie. Powiedzieli mi to stajenni. Burke namówił Merricka do kupienia tego ogiera. Przechwalał się, że jako jedyny zdoła go dosiąść. Miecz zrzucił go na oczach wicehrabiego, wystawiając na pośmiewisko. Burke zaczął okładać konia biczem i zwierzę stało się jeszcze trudniejsze do ułożenia niż wcześniej.

- Skoro jest taki szybki, to dlaczego nie wygra wyścigu?

- Oprócz Miecza, Merrick wystawia do wyścigu czempiona, którego dosiędzie mały, lekki jeździec. Choć Miecz jest szybki jak błyskawica, nie ma szans być pierwszy, jeśli na jego grzbiecie pojedzie ktoś tak potężny jak ja.

Lindsey rozważyła słowa Thora i przyznała mu w duchu rację. Zaraz jednak poczuła, jak puls przyspiesza jej gwałtownie. Olśniła ją pewna myśl.

- Czy myślisz, że...? Czy pozwoliłby się dosiąść komuś innemu?

Thor zerknął na zagrodę, za którą Miecz rzucał się i prychał.

- Może z czasem. Jeśli ta osoba zdobyłaby jego zaufanie. Ale o czym tu gadać, i tak nikt by nie zaryzykował.

- Ja bym zaryzykowała.

Obrzucił ją wściekłym niebieskim spojrzeniem.

- To wykluczone.

- Mogłabym to zrobić. Gdybyś pomógł Mieczowi lepiej mnie poznać, mogłabym go dosiąść. I wygrać.

Thor potrząsnął głową.

- To zbyt niebezpieczne, Lindsey. Nie dopuszczę, by stała ci się krzywda.

- Przecież wiesz, jak dobrze jeżdżę. Gdyby Miecz pozwolił mi wsiąść na swój grzbiet, mogłabym wygrać ten wyścig. Oczywiście, jeśli faktycznie jest taki szybki, jak mówisz. Wiesz, że mam rację. A wtedy ten ogier byłby twój. Czy nie tego chcesz? Chyba chciałbyś, żeby Miecz Królewski należał do ciebie?

Wyraźnie wyczuwała narastającą w nim nieodpartą pokusę posiadania na własność tak wspaniałego zwierzęcia.

Westchnął.

- Oczywiście, że tego chcę. Ale nie zamierzam ryzykować twoim życiem.

- Nawet nie będziemy próbować, jeśli Miecz mnie nie zaakceptuje. Ale jeśli przekona się do mnie, jazda na nim nie będzie bardziej ryzykowna od jazdy na jakimkolwiek innym koniu.

- Nie prosź mnie o to, Lindsey.

- Thor, nie proszę cię o to z myślą o sobie. Proszę cię, żebyś się zgodził dla dobra Miecza. Zabiją go, jeśli nie wygra. Czy chcesz biernie przyglądać się śmierci tak wspaniałego zwierzęcia?

- Może znajdę jakiś sposób, żeby go odkupić.

- Nie sądzę, by Merrick sprzedał go komukolwiek, a już zwłaszcza nie tobie.

Thor odwrócił wzrok. Mięśnie jego zaciśniętej szczęki drgały nerwowo. Oddalił się od drzewa i stał przez chwilę nieruchomo, z szeroko rozstawionymi nogami. Lindsey mogła jedynie przyglądać się w milczeniu jego rozterkom, z nadzieją, że i tym razem przejrzy na oczy.

Po chwili Thor znów odwrócił się i zbliżył do niej. Po jego minie poznała, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę.

- Jak mógłbym pozwolić ci na coś takiego?

- Już raz przyznałeś, że jestem tobie równa. Jeśli twoje słowa były szczere, nie masz wyboru. - Nie odrywał wzroku od jej oczu. - Thor, pozwól mi to zrobić. Dla ciebie i dla Miecza.

Thor wypuścił powietrze z płuc z rezygnacją.

- Zobaczymy, co Miecz ma do powiedzenia na ten temat.

Lindsey uśmiechnęła się od ucha do ucha, podekscytowana perspektywą wyścigu. Z trudem pohamowała okrzyk radości. Nieważne, że będzie musiała przebrać się za mężczyznę i że jeśli wygra, nikt nawet nie pozna prawdziwej tożsamości jeźdźca.

- Kiedy mogę się z nim zapoznać?

Thor odwrócił głowę i zerknął na wspaniałego ogiera.

- Dziś wieczorem. Spotkaj się ze mną przy ruinach. Decyzja należy do Miecza.

Lindsey weszła do rezydencji, a za nią podążyli Leif z Kristą. Przyjaciele zjedli wspólny obiad z lordem Merrick, który przez cały czas zachowywał się

naprawdę czarująco, a potem wrócili razem do Renhurst, przywiązawszy klacz Lindsey za wodze do powozu. W czasie krótkiej podróży rozmawiali o wyścigach w Lisim Gaju i o zakładzie Thora, ale Lindsey nie wspomniała nawet słowem o zamiarze wzięcia udziału w tym wydarzeniu.

Zarówno Leif, jak i Krista świetnie jeździli konno, ale wołała nie ryzykować, że skrytykują jej pomysł i będą próbowali ją powstrzymać.

Teraz, wchodząc do domu, Lindsey zwróciła się do swoich towarzyszy.

- Ktoś chyba się śmieje w salonie - powiedziała. - A ciocię zastaniecie pewnie z kilkoma gośćmi na tarasie.

Leif rzucił żonie gorące spojrzenie.

- Chyba pójdziemy na górę i zdrzemniemy się przed kolacją. - Jego promieniejące oczy mówiły jednak, że sen był ostatnią rzeczą, o jakiej myślał.

Krista zrobiła się czerwona jak piwonia.

- To bardzo dobry pomysł. Trochę odpoczynku dobrze nam zrobi.

Lindsey stłumiła uśmiech. Jeśli Leif dorównywał żywiołowością swojemu namiętnemu bratu, Krista na pewno nie zmruży oka nawet na pięć minut.

Leif wziął Kristę za rękę i poprowadził ją po schodach na górę. Lindsey już chciała podążyć za nimi, również spragniona odrobiny wypoczynku, gdy kątem oka dostrzegła czającego się w korytarzu kamerdynera.

- Co się stało, panie Creevey?

Siwowłosy, lekko przygarbiony mężczyzna zbliżył się do swojej pani.

- Przyszła wiadomość do pani. Godzinę temu podrzucił ją tu jakiś chłopak ze wsi.

Lindsey spojrzała na srebrną tacę, którą wyciągnął do niej kamerdyner, i dostrzegła swoje nazwisko napisane na złożonej, zapieczętowanej kartce papieru. Jej dłoń zawisła na moment w powietrzu. Znała to pismo. Należało do autora anonimów z Londynu. Po plecach przeszły jej ciarki.

Niepokój szybko ustąpił jednak miejsca irytacji. Lindsey chwyciła wiadomość, zastanawiając się, czy donosiciel będzie dalej bezwstydnie oczerniał Stephena, czy może tym razem wymyślił coś innego.

Odeszła na kilka kroków, zerwała czerwoną woskową pieczęć i przeczytała słowa napisane na kartce niebieskim tuszem.

Skoro jesteś na wsi, pewnie zaczniesz mi wierzyć. Zapytaj o dziewczynę, którą zwą Penelopa Barker. Znajdź ją, a odkryjesz prawdę o Merricku.

Lindsey zgmiotła kartkę w dłoni. Dzięki jej kochanemu braciszкови Tom Boggs i Edward Winslow byli gośćmi w Renhurst. Za listami na pewno stoi któryś z nich. Jeśli okaże się, że Lindsey ma rację, już ona przemówi im do rozumu.

Wchodząc po schodach, przypomniła sobie tekst wiadomości. Kilkakrotnie odwiedziła już posiadłość Merricka i zadała tyle pytań, ile mogła, nie wzbudzając przy tym podejrzeń, ale Stephen był nie tylko przyjacielem rodziny, ale i mężczyzną o nieskalanej reputacji. Nawet przez chwilę nie potraktowała poważnie tych anonimowych oskarżeń.

Przyjechała na wieś, żeby wyciągnąć brata z Londynu i nacieszyć się wsią.

A może tylko to sobie wmawiała? Może cała wyprawa była jedynie pretekstem do sprawdzenia prawdziwości zarzutów zawartych w listach?

Tak czy inaczej, pojawiło się kolejne oskarżenie przeciwko Stephenowi, tym razem bardzo konkretne.

Lindsey weszła z westchnieniem do sypialni i pociągnęła za dzwonek, aby przywołać służkę, która miała pomóc jej się przebrać. Autor donosu, bez względu na swoją tożsamość, nie pozostawił jej wyboru - teraz musiała odnaleźć i wybadać tę Penelopę Barker.

Próbowała nie myśleć o tym, co może odkryć, jeśli okaże się, że owa Penelopa Barker rzeczywiście istnieje.

Rozdział 18

Wykwintna kolacja, na której serwowano między innymi piezzonego bażanta oraz turbota w delikatnym sosie cytrynowym, wreszcie dobiegła końca i goście Dalili oddali się wieczornemu relaksowi.

Pułkownik Langtree siedział obok ciotki Dee w złotym salonie na obitej złotym brokatem sofie. Przy kominku stał, sącąc brandy, hrabia Kittridge i prowadził ożywioną dyskusję na temat Indii z hrabią Tremaine. Inni goście grali w karty w saloniku gier.

Lindsey siedziała z Coralee przy ciotce Dee i pułkownikowi Langtree, starając się nie zerkać co chwila na mosiężny zegar, stojący na żółtobrunatnym marmurowym gzymsie kominka. Już od godziny próbowała znaleźć jakąś wiarygodną wymówkę do opuszczenia towarzystwa, jednak jak dotąd bezskutecznie.

- A więc, panno Graham, pani ciocia mówiła mi, że świetnie jeździ pani konno. - Pułkownik Langtree uśmiechnął się, sprowadzając rozmowę na temat jej ulubionego sportu.

Lindsey odwzajemniła uśmiech.

- Nie będę fałszywie skromna i nie zaprzeczę. Jeżdżę od dziecka. Uwielbiam przyjeżdżać do Renhurst, bo tu mam dostęp do koni czystej krwi, należących do mojego ojca.

- Lindsey jest świetnym jeźdźcem - wtrąciła Coralee. - Ja sama, niestety, tym talentem nie grzeszę, ale Gray zapewnił mnie, że z czasem będę coraz lepsza.

- To przede wszystkim kwestia wprawy - przyznała Lindsey. Zerknęła na pułkownika, a potem przeniosła wzrok na ciotkę Dee, odzianą w bordową aksamitną suknię wykończoną brzoskwiniową koronką. - Ciocia też świetnie jeździ. Na pewno będzie tak miła i zabierze pana na przejażdżkę po okolicy.

Twarz Dalili rozpromieniała.

- Świetny pomysł, moja droga. - Zwróciła się do pułkownika. - Jeśli to panu pasuje, moglibyśmy się jutro wybrać na zwiedzanie okolicy.

- Z miłą chęcią. - Pułkownik zagapił się w urocze szare oczy ciotki Dee dłużej niż wypadało. Po chwili jednak odchrząknął i zwrócił się do Lindsey. - A co pani myśli o zbliżających się zawodach? Domyślam się, że była już pani świadkiem wielu wyścigów w Lisim Gaju.

- Zapewniam pana, że to bardzo ciekawe wydarzenie. Czeka nas dużo dobrej zabawy. Świetne zakończenie relaksującego tygodnia.

- Słyszałam, że Renhurst wystawia jednego ze swoich koni wyścigowych - zwróciła się Coralee do ciotki Dee.

- Istotnie. Choć nie wiemy jeszcze którego.

- Mam nadzieję, że dobrze wybieriecie - rzucił pułkownik, uśmiechając się po szelmowsku.

- Mam zamiar postawić na konia z Renhurst i liczę na wygraną.

- Ciężko będzie wygrać z koniem lorda Merrick - ostrzegła Coralee. - Z tego, co słyszałam, wicehrabia trenuje zwierzęta do tych zawodów przez cały rok.

- Niemniej nasze konie też są świetne - stwierdziła ciotka Dee. - I mamy bardzo dobrych treserów. Może być pan pewny, że dołożymy wszelkich starań, aby wygrać zawody.

Lindsey pomyślała o pięknym karym ogierze - Mieczu Królewskim. Przy odrobinie szczęścia sama wystartuje w wyścigu. Jeśli tak się stanie, pułkownik powinien obstawić jej wygraną, ponieważ zrobi wszystko, żeby dotrzeć do mety jako pierwsza.

Przysłoniła usta dłonią i ziewnęła.

- Robi się późno. Chyba dopadło mnie już zmęczenie po tak aktywnym dniu. Mam nadzieję, że nie będą mi mieli państwo za złe, jeśli udam się na spoczynek?

- Oczywiście, że nie, kochanie - odparła ciotka Dee.

- Kolorowych snów - dorzucił pułkownik, wstając na pożegnanie, gdy Lindsey skierowała się w stronę wyjścia. Podejrzewała, że już nie mógł się doczekać, kiedy i pozostali goście pozostawią go sam na sam z Dalilą.

Pułkownik i Dalila świetnie do siebie pasowali, przemknęło przez myśl Lindsey, gdy mężczyzna ponownie zajmował miejsce obok ciotki Dee. W przeciwieństwie do niej i Thora. Lindsey zignorowała ukłucie żalu. Niektórych rzeczy po prostu nie da się zmienić, musiała się z tym pogodzić.

Jednak nie potrafiła spowolnić serca, które waliło jej teraz w piersi jak oszalałe na myśl o zbliżającej się schadzce. Niewiele myśląc, popędziła na górę do sypialni.

* * *

Thor krążył nerwowo przed kamiennymi ruinami. Jeśli Lindsey wkrótce nie nadejdzie, sam pójdzie jej szukać.

Zaklął pod nosem. Nie powinien był umawiać się z nią o tak późnej porze. W ogóle nie powinien był się z nią umawiać. Wiedział, że rozpytywała ludzi w wiosce. Jeśli w anonimowych listach kryło się choć źdźbło prawdy, Merrick może poczuć się zagrożony jej wścibstwem. Może wysłał kogoś, żeby ją obserwował. Może ktoś śledził każdy jej krok?

Starał się wymazać z pamięci mężczyzn ze Srebrnego Globu i ich brutalny napad. Przeszedł go zimny dreszcz, więc odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

Jeszcze pięć minut i pójdzie jej szukać.

Zerknął w stronę niewielkiej łąki, na której pasł się ogier, zadowolony i szczęśliwy, że wreszcie wyszedł ze swojej ciasnej zagrody. Dziś był jego wielki dzień - pozwolił Thorowi się osiodłać. Jeśli wierzyć Horacemu Nubowi, pierwszy właściciel Miecza zdążył przyzwyczaić go do siodła i uprzęży, zanim sprzedał go człowiekowi, który znęcał się nad końmi.

Potem cała rzesza treserów traktujących bicz jako ulubione narzędzie próbowała bezskutecznie zapanować nad ogierem. Trzech z nich zostało ciężko rannych.

Thorowi udało się zdobyć zaufanie zwierzęcia, ale to jeszcze nie znaczyło, że Miecz dopuści do siebie Lindsey. Zresztą Thor w ogóle nie powinien pozwolić jej spróbować. A co będzie, jeśli ogier ją zrzuci? Przecież taki upadek mógłby ją zabić.

Zzerający go niepokój nie pozwolił mu ustać w miejscu. Właśnie miał dosiąść Miecza i jechać na poszukiwanie Lindsey, kiedy usłyszał w oddali narastający tętent końskich kopyt. Ogarnęła go nagła, niewysłowiona ulga. Towarzyszyło jej słodkie, acz nieproszone podekscytowanie, że zaraz znów zobaczy Lindsey.

Zbeształ się w duchu. Ile razy poprzysięgał już sobie, że zostawi ją w spokoju? Co takiego miała w sobie ta kobieta, że tak trudno było mu dotrzymać postanowienia?

Kiedy zatrzymała konia, wyciągnął rękę i pomógł jej zejść. Miała na sobie aksamitną amazonkę, tę samą co rano. Pod palcami obejmującymi jej wiotką talię Thor czuł gorąco materiału nagrzanego ciepłem jej ciała. Wychwycił nozdrzami delikatną kwiatową woń, kobiecą i cudowną. Napiął się, gdy jego penis zapulsował boleśnie, ograniczony ciasnymi spodniami. Lindsey niczym nie przypominała zmysłowych kobiet o bujnych kształtach, których zawsze pożądał, a jednak żadna inna kobieta nie działała na niego tak bardzo.

- W domu wszyscy jeszcze są na nogach - powiedziała, przywołując na twarz uśmiech. Specjalnie dla niego. - Pomyślałam, że dziś pewnie tylko się z Mieczem zapoznamy, dlatego włożyłam strój jeździecki, na wypadek gdyby ktoś zobaczył mnie idącą do stajni.

Jej włosy, zaczesane do tyłu i upięte po bokach małąkimi szylkretowymi grzebyczkami, opadały swobodnymi lokami na plecy. Naraz zapragnął wsunąć palce pomiędzy te jasne pukle, przycisnąć słodkie usteczka Lindsey do swoich warg i wpić się w nie niczym wygłodniały wilk.

Zamiast tego złapał ją za rękę.

- Chodź. Zobaczymy, czy Miecz podziela moje zdanie na temat twojej urody.

Roześmiała się i podeszła za nim do konia, który pasł się na odległym końcu długiego postronka. Na jej widok zwierzę uniosło łeb i rozdęło chrapy.

- Nie za szybko - ostrzegł Thor, przytrzymując ją za rękę. - Daj mu czas, żeby się przyzwyczaił do twojej obecności.

Miecz prychnął i zaczął ryć kopytem w ziemi, czujny niczym sarna przed pożarciem.

- Spokojnie, mały - szepnęła Lindsey, podchodząc coraz bliżej. - Nie zrobię ci krzywdy.

Ogier okręcił się w kółko, uniósł przednie kopyta i zarżał głośno.

- Nie przestawaj mówić - odpowiedział Thor.

- Taki ładny z ciebie konik. Mam nadzieję, że pozwolisz mi na siebie wsiąść.

Bardzo tego pragnę. - Zbliżała się do zwierzęcia, przemawiając cicho. Thor nie odstępował jej ani na krok, gotowy w każdej chwili odgrodzić ją od ogiera, gdyby ten chciał zaatakować.

- Na pewno szybko biegasz - ciągnęła Lindsey.

- Thor mówi, że jesteś szybki jak błyskawica.

Koń zaczął się uspokajać. Zastrzygł uszami i zaczął wsłuchiwać się w głos Lindsey.

- Nigdy nie widziałam jeszcze takiego konia jak ty - szeptała. - Twoi potomkowie będą najwspanialszymi rumakami w całej Anglii.

Ku zaskoczeniu Thora ogier zarżał cicho, opuścił łeb i podbiegł kłusem do dziewczyny, jakby byli starymi znajomymi. Na Odyna, zupełnie się tego nie spodziewał. W zachowaniu konia nie dostrzegł żadnej wrogości, niczego, co mogłoby sugerować, że koń widzi w Lindsey niebezpieczeństwo.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Wtedy właśnie wyczuł delikatny zapach jej perfum.

Głos dziewczyny był słodki i nieskończenie kobiecy. Thor zrozumiał nagle, że na tym właśnie polegała różnica.

Lindsey wyciągnęła dłoń i podrapała ogiera za uchem. W podzięce za ten czuły gest koń zarżał cichutko.

- Jesteś kobietą - stwierdził Thor - Miecz nie lubi mężczyzn, ale ty... Ty jesteś kobietą. Widocznie w przeszłości znał jakąś kobietę, która się o niego troszczyła.

Lindsey przycisnęła policzek do łba konia, przeczesła palcami jego długą, jedwabistą grzywę i pogłaskała go po lśniącej szyi.

- Będziemy wspaniałymi przyjaciółmi, prawda, kochanie? - przemówiła, a potem odwróciła głowę w stronę Thora. - W ogóle nie czuje się przy mnie zagrożony.

- Na to wygląda.

- Pozwoli mi się dosiąść. Czuję to.

- Jeszcze za wcześnie na takie zdecydowane stwierdzenia.

Jednakże wraz z upływem spotkania stawało się to coraz bardziej oczywiste. Lindsey przycisnęła wargi do łba zwierzęcia.

- Weźmiemy udział w gonitwie z przeszkodami i wygramy.

Thor nie wyraził swojego sprzeciwu. Przez cały wieczór obserwował narastającą między nią i koniem więź. W ich relacjach nie dostrzegł żadnej wrogości ani napięcia. Prawdę mówiąc, ogier niemal się do niej łąsił.

Serce Thora przyspieszyło. Jeśli Lindsey pojedzie na Mieczu, mogą naprawdę wygrać zawody. Koń będzie ocalony i trafi w jego ręce.

Od lat poszukiwał swojego miejsca na świecie. Teraz, po raz pierwszy w życiu, zobaczył jasno, czego chce. Znajdzie sposób, by kupić kawałek ziemi, o którym zawsze marzył. Ogier stanie się zalążkiem hodowli koni czystej krwi, dorównujących swoją wspaniałością zwierzętom lorda Merrick i każdego innego hodowcy.

Jeśli Miecz wygra...

Thor zerknął na Lindsey i serce ścisnęło mu się z niepokoju. Choć jeździła zaiste świetnie, każda gonitwa z przeszkodami była bardzo niebezpieczna. Jak mógł pozwolić jej tak ryzykować?

- Znów tak na mnie patrzysz - powiedziała, czytając w jego twarzy jak w otwartej księdze.

- Jak?

- No tak, jakbyś chciał powiedzieć: *jestem mężczyzną, a ty moją kobietą i moim obowiązkiem jest cię chronić.*

Niemal uśmiechnął się na te słowa.

- Nie powinienem pozwolić ci na ten wyścig.

- Chyba już o tym rozmawialiśmy? Zresztą, jeśli nie pozwolisz mi pojechać na Mieczu, pojedę na którymś z koni mojego ojca. Wezmę udział w tej gonitwie - czy się na to zgadzasz, czy nie. Wolisz więc, żebym jechała na Mieczu, czy na jakimś innym koniu, którego nie znasz?

- Lindsey, jesteś po prostu...

- Nieznośna. Tak, wiem.

Tym razem pozwolił uśmiechowi wystąpić na twarz.

- No dobrze, jeśli Miecz ci na to pozwoli, pojedziesz na nim. Nie będę już próbował cię powstrzymać.

Tak więc ostatnie godziny przed świtem spędził, pracując z Mieczem i Lindsey. Lindsey prowadziła konia, karmiła go cukrem, głaskała i przemawiała do niego czule.

- A może sprawdzimy, czy pozwoli mi na siebie wsiąść? - zasugerowała w końcu.

Słowa dziewczyny zaniepokoiły Thora tylko odrobinę. Ogier wydawał się u jej boku zrelaksowany i spokojny. Wyczuwszy odpowiedni moment, Thor posadził Lindsey bokiem na gołym grzbiecie zwierzęcia, cały czas mocno przytrzymując go

za postronek. Następnie poluzował linę i pozwolił ogierowi zatoczyć wokół siebie koło - najpierw małe, potem nieco większe.

Miecz nie wykonał ani jednego niepokojącego gestu. Właściwie to sprawiał wrażenie ogromnie ukontentowanego, że może wieźć Lindsey na grzbiecie.

Thor potrząsnął głową. Ta kobieta wiedziała, jak pozyskać sobie względy mężczyzny. Wyglądało na to, że ogier był równie podatny na jej wdzięki, co sam Thor.

* * *

Była już głęboka noc, do świtu pozostały nie więcej niż dwie godziny, gdy postanowili zakończyć ćwiczenia.

- Przyjdę znowu jutro wieczorem. Wcześniej niż dziś, jeśli dam radę.

Thor skinął potakująco głową.

- Nie chcę, żebyś jeździła sama po nocy. Będę na ciebie czekał na skraju lasu, na wschód od stajni Renhurst.

Otworzyła buzię, żeby zaprotestować, ale uciszyło ją surowe spojrzenie Thora.

- Dobrze - zgodziła się w końcu.

Odprowadził ją do miejsca, w którym uwiązała swojego konia.

- Chciałabym ci o czymś powiedzieć, zanim odjadę - przemówiła wtedy. -

Kiedy wróciłam do domu dziś po południu, czekał na mnie kolejny anonim.

Napisany tym samym pismem, co poprzednie. Podobno przyniósł go jakiś chłopak ze wsi.

- Co w nim było?

- Że powinnam odnaleźć jakąś Penelopę Barker. Kiedy ją znajdę, poznam prawdę o lordzie Merrick.

- Popytam o nią stajennych, zobaczę, czego się dowiem.

- Czy twoi współpracownicy... Czy boczą się na ciebie, bo jesteś bratem Leifa?

- Wyjaśniłem im, że nie jestem tak bogaty jak Leif. Że muszę pracować tak samo ciężko jak oni, żeby zapewnić sobie byt.

Skinęła głową.

- Mam jeszcze jedną sprawę.

- Słucham.

- Zanim odjadę, chcę, żebyś mnie pocałował. Myślałam o tym cały wieczór.

- Lindsey...

- Przecież tego chcesz, prawda?

Pokręcił głową. Jego całe ciało wyrywało się do niej, a krocze co chwila napinało się przy niej boleśnie.

- Niczego nie pragnę bardziej. Chcę znów się w tobie zanurzyć. Na pewno sama dobrze o tym wiesz. Wszelako nie jesteśmy małżeństwem i nigdy nim nie będziemy. Nie możemy...

Uniosła się na palce, uciszając go pocałunkiem. Jęknął, poczuwszy delikatny dotyk jej piersi na swoim torsie, drżenie jej rozchylających się warg, zapraszających go, by znów ją posmakował. Thor objął ją ramionami i przyciągnął mocno do siebie, nie mogąc zapanować nad narastającym podnieceniem.

Na Odyna, nie potrafił się oprzeć tej kobiecie, nie umiał odwrócić się od niej obojętnie, zignorować jej pocałunków, delikatnych niczym dotyk skrzydeł motyla, którymi obsypywała jego usta, nos i policzki. Nie potrafił odmówić sobie rozkosznego dotyku jej małych, krągłych piersi na swoim torsie.

- Idź już, Lindsey, zanim będzie za późno.

- Nie chcę iść, Thor. Jeszcze nie. - Już wsuwała ręce pomiędzy poły jego płaszcza, ściągając go z jego ramion.

Z westchnieniem poddał się gwałtownej żądzy, rozpiął Lindsey suknię, rozsunał materiał na boki i zaczął uciskać urocze, jasne piersi. Pieścił sutki, zmieniając je w twarde, różowe paki, a potem całkiem zsunął suknię i pochylił się, by posmakować ich językiem.

Już po chwili Lindsey leżała pod nim na ziemi, ze spódnicą podwiniętą aż do pasa. Thor wsunął rękę głęboko w jej reformy i pieścił ją między nogami, przygotowując na jego przyjęcie. Kiedy poczuł, że jest wystarczająco wilgotna, wsunął się w nią i, oślepiiony żądzą, zaczął poruszać się rytmicznie. Choć całe ciało parło i wyrywało się do cudownego spełnienia, Thor wyteżył siłę woli, by zapanować nad swoim pożądaniem i dać jej tę samą rozkosz, którą ona dawała jemu. Po chwili dotarła na szczyt, wykrzykując jego imię. Dopiero wtedy pozwolił sobie podążyć za nią.

Leżąc na miękkiej trawie u boku Lindsey, próbował przekonać się w duchu, że dziś dotknął jej w ten sposób po raz ostatni.

Ostatecznie odmówił sobie złożenia kolejnej przysięgi, której nie był w stanie dotrzymać.

Rozdział 19

Wymigawszy się bólem głowy, Lindsey spała całe popołudnie. Przygotowywała organizm do kolejnej długiej nocy z ogierem. Leżąc pośrodku grubego materaca z pierza, nie potrafiła nie uśmiechnąć się na myśl o Thorze i jego pieszczotach. Sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się nią nasycić, jakby była jakimś narkotykiem, który po prostu musiał mieć.

Lindsey czuła się tak samo, tylko że jej nie gryzły wyrzuty sumienia z powodu ich potajemnych spotkań. Pragnęła kochać się z nim przy każdej nadarzającej się okazji. Regularnie przyjmowała eliksir Samira i lekarstwo na razie zdawało się spełniać swoje zadanie. Pewnie wkrótce rodzice powrócą do Londynu, a wtedy jej romans z Thorem będzie musiał się zakończyć. Teraz jednak zamierzała cieszyć się każdą chwilą.

Żółte, popołudniowe promienie słońca wdzierały się przez okna do wnętrza sypialni, muskając jej prawie nagie, bo okryte jedynie cienką halką ciało. W wyobraźni dziewczyna przeżywała już kolejną schadzke z Thorem.

Wtedy właśnie do pokoju wparowała jej drobniutka służka - Kitty.

- Ma panienka gościa. To ten duży, przystojny brat męża pani Draugr. Mówi, że musi z panienką pomówić.

- Wielkie nieba, Thor tu jest?

- Tak, to on. - Wyszczrzyła zęby i wywróciła oczami. - Trudno go pomylić z kimś innym.

Lindsey się roześmiała.

- To prawda - przyznała. Zeskoczyła z łóżka i wsunęła ręce w szlafrok, który przytrzymała dla niej Kitty. - Przynies mi tę moją morelową jedwabną suknię, dobrze? Pośpiesz się. Muszę się ubrać.

Lindsey wdziała suknię najszybciej, jak mogła, i czekała zniecierpliwiona, aż Kitty upnie jej włosy.

- Zakręcisz mi je przed kolacją - powiedziała. - Teraz nie ma na to czasu.

Skoro Thor zjawił się u niej osobiście, musiało się stać coś ważnego. Chwyła z krzesła swój piękny szal z frędzlami, na wypadek gdyby mieli wyjść do ogrodu, i zbiegła zaintrygowana na parter.

Znalazła go czekającego w czerwonym salonie. Na jej widok wstał i zlustrował ją wzrokiem, co przyprawiło ją o rozkoszny dreszcz.

- O co chodzi? Czy coś się stało?

Thor zerknął w stronę wejścia, więc Lindsey natychmiast podeszła do drzwi i przytknęła je nieco. Niemniej pozostawiła je lekko uchylone, by nie dawać gościom pretekstu do plotek.

- Mów - zachęciła.

Thor chwycił ją za rękę, poprowadził do sofy, poczekał, aż usiądzie, a potem zajął miejsce u jej boku.

- Chodzi o tę dziewczynę, Penelopę Barker.

Ciało Lindsey przeszło zimny dreszcz.

- Co... Co z nią?

- Była pokojówką w Merrick Park.

Ogarnął ją jeszcze większy niepokój.

- Co to znaczy była pokojówką?

- Pracowała tam przez kilka lat. Potem pewnego dnia po prostu zniknęła. Nikt nie wie, dokąd poszła. Stajenni twierdzą, że była przy nadziei. Stary treser Horacy Nub powiedział mi, że to dziecko było sprawką lorda Merrick.

Przez moment Lindsey nie potrafiła wykrztusić słowa.

- Pewnie Stephen dał jej pieniądze i odesłał gdzieś, żeby urodziła z dala od wścibskich oczu - rzekła w końcu.

Thor wlepił wzrok w czubki swoich butów.

- Co? Czego mi nie mówisz? - zapytała Lindsey, czując, że Thor coś ukrywa.

- Po wsi krążyły plotki... Ludzie z Lisiego Gaju uważają, że... Uważają, że została zamordowana.

Powietrze, które właśnie wciągnęła, zastygło jej w płucach.

- Nie, to niemożliwe.

- Może było, jak sugerowałaś. Dał jej pieniądze i odesłał.

- Ale ty w to nie wierzysz?

- Sam nie wiem, w co wierzyć. Wiem tylko, że ktoś powiązał nazwisko Merricka z zabójstwami w Covent Garden, a teraz istnieje podejrzenie morderstwa w Merrick Park. To bardzo dziwny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

Lindsey przygryzła wargę.

- Masz rację. Trzeba się dowiedzieć, kto wysłał do mnie te listy. Ktoś zna prawdę. Musimy poznać tożsamość tego człowieka.

Thor podniósł się z kanapy. Wysoki i masywny, zupełnie nie pasował do delikatnych porcelanowych waz, kryształowych figurek i koronkowych serwetek zdobiących salon.

- Zobaczę, czego jeszcze uda mi się dowiedzieć. Lindsey również wstała.

- Zakładam, że nasze wieczorne spotkanie jest wciąż aktualne.

Skinął potakująco głową, choć z wyraźnym oporem.

- Będę czekał na ciebie pomiędzy drzewami.

Zerknęła w stronę drzwi, a potem wspięła się na palce i pocałowała go.

Pachniał końską sierścią i potem. Woń ta, tak męska i cudowna, przyprawiła ją o zawrót głowy. Lindsey rozwarła usta i poczuła jego język, wsuwający się między jej wargi. Puls przyspieszył jej znacznie, a serce waliło tak głośno, że miała problem z dosłyszeniem własnych myśli. Na moment zapomniała, gdzie się znajdują.

To Thor przerwał pocałunek. W jego oczach płonęły żądza i zapowiedź namiętnej nocy. Lindsey czuła, że tym razem nie będzie musiała go namawiać do zbliżenia.

Zignorowała rodzący się w jej duszy niepokój, że właśnie wyzwoliła wilka i teraz to nie ona kontroluje sytuację.

* * *

Lindsey udało się odłączyć od towarzystwa w salonie i powrócić do sypialni dopiero późnym wieczorem. Nad ciemnymi polami unosił się woskowy księżyc, oświetlając jej swoją poświatą drogę do stajni. Wszyscy stajenni dawno spali już w swoich pokoikach na poddaszu. Wszyscy oprócz jednego, jak się okazało.

Tobiasz Dare podszedł do niej i spojrzał na nią zatroskanym, acz zaspanym wzrokiem.

- Panienska Graham! Nie byłem pewny, kto idzie.

- To tylko ja, Tobiaszu. Muszę załatwić pewną niecierpiącą zwłoki sprawę.

Mam nadzieję, że mogę liczyć na twoją dyskrecję.

- Oczywiście, panienko. - Przywykł już do jej widoku w męskim stroju jeździeckim, ponieważ wkładała go dość często. - Osiodłam dla paniarki Kumpla.

Kilka minut później już wyjeżdżała tylnymi drzwiami ze stajni, kierując Kumpla w stronę rozciągającego się na wschód od domu zagajnika.

Jak się tego spodziewała, Thor czekał na nią skryty pomiędzy drzewami. Nie odezwał się, gdy podjechała do jego boku. Zawrócił tylko konia i ruszyli w milczeniu w stronę ruin. Pierwszy raz widziała go na grzbiecie tego imponującego ogiera. Tworzyli idealną parę. Thor jechał na oklep, wykorzystując jedynie uzdę, ale manewrował zwierzęciem z taką łatwością, jakby byli jednym ciałem.

Miecz powinien należeć do niego - pomyślała i poprzysięgła sobie uroczyście, że zrobi wszystko, by tak się stało.

Dotarli do ruin i Thor zatrzymał konia, zeskoczył z jego grzbietu, a potem podszedł do Lindsey i pomógł jej zejść z siodła.

- Nie byłam pewna, czy powinnam wkładać dziś męskie bryczesy, ale chciałam dosiąść Miecza okrakiem. Mam nadzieję, że wciąż będzie uważał mnie za kobietę.

Thor zlustrował ją wzrokiem od stóp do głów i Lindsey nie mogła nie zauważyć błysku w jego oczach.

- Jesteś kobietą, perełko, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Pożądał jej, choć wyraźnie próbował to ukryć. Ciekawe, czy podda się emocjom, jak zrobił to dziś w salonie, czy może będzie się starał zachować dystans, jak podczas wcześniejszych spotkań.

Miecz zarżał do niej na powitanie. Thor wziął Lindsey za rękę i poprowadził do konia. Dziewczyna zaczęła szeptać do ogiera czule, pogłaskała go za uszami i nakarmiła cukrem, a potem Thor wsadził ją na jego grzbiet.

Miecz uniósł łeb i zastrzygł uszami. Po chwili jednak znów zaczął spokojnie skubać trawę. Przez następne dwie godziny Lindsey pracowała z koniem, wchodziła na niego i zeskakiwała, głaskała jego szyję i boki, prowadziła go w kółko, a potem

znów dosiadała. Spacerowali stępem, kłusowali, a na koniec nawet rozpędzili się do krótkiego galopu.

- Nawet w tak jasną noc jest zbyt ciemno na rozpędzanie się i pokonywanie przeszkód - stwierdził Thor. - Czy myślisz, że uda ci się spotkać z nami jutro w ciągu dnia?

- To nie będzie łatwe, bo w domu roi się od gości, ale znajdę jakiś sposób. Spotkajmy się tutaj w południe.

Thor skinął głową.

- W dzień powinnaś być bezpieczna. Czy zauważyłaś, żeby ktoś cię śledził? Albo jakoś dziwnie ci się przyglądał?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Pamiętaj, że interesujesz się sprawą, w której chodzi o morderstwa. Musisz mieć się na baczności.

Prawdopodobnie miał rację. Zginęły co najmniej dwie kobiety, a może nawet trzy - jeśli wierzyć lokalnym plotkom.

Patrzyła, jak Thor odprowadza ogiera na pobliską polanę. Przez cały wieczór starał się traktować ją z rezerwą, choć jej uwadze nie umknęły lubieżne spojrzenia, które rzucał w jej stronę, kiedy wydawało mu się, że Lindsey nie patrzy.

Zastanawiała się, czy się nie pomyliła w jego ocenie. Może wilk wciąż pozostawał na uwięzi i będzie musiała nakłaniać go do zbliżenia.

Rozważała już nawet, czym ma go skusić, ale wtedy Thor oderwał ręce od postronka i ruszył pędem w stronę Lindsey. Nie zatrzymał się jednak obok niej, tylko pochwycił ją w ramiona, prawie nie zwalniając kroku.

- Wielkie nieba! - krzyknęła Lindsey.

Utkwił oczy w jej twarzy - oczy płonące żądzą, której już nawet nie starał się ukryć.

- Na dziś skończyliśmy pracę. Reszta nocy jest dla nas.

Serce stanęło jej w gardle, a potem zaczęło bić jak oszalałe. Wilk był wolny. Poczwała dreszcz podekscytowania, gdy wniósł ją w obręb ruin z kamienia i postawił na nogi. Księżycowa poświata podkreślała jeszcze wyraźny zarys jego mocnej szczęki i lśniła delikatnie w jego ciemnych lokach, sięgających mu aż za kark.

Zręcznymi, acz niespiesznymi ruchami rozplótł jej warkocz i rozrzucił gęste pukle wokół jej ramion, a potem zaczął zdejmować z niej ubranie.

- Dziś nie będziemy się spieszyć - powiedział, całując każdy fragment odsłanianej skóry. - Dziś będę kochał się z tobą jak należy.

Jak należy? Dobry Boże, każda noc z Thorem była lepsza od poprzedniej. Nie wyobrażała sobie, co nowego mógłby zrobić, żeby dać jej jeszcze więcej rozkoszy.

Wtedy pocałował ją, powoli i namiętnie. Jego usta przypominały gorący, wilgotny jedwab, gdy przesuwały się po jej wargach, pieszcząc je i skubiąc. Pogłębił pocałunek i odnalazł językiem jej język, okrążając go i smakując, czym doprowadził ją niemal do utraty zmysłów. Jej ciałem wstrząsnął rozkoszny dreszcz.

Jęknęła, poczuwszy jego mokre, ciepłe usta na swoich ramionach, a potem na obnażonych piersiach. Pieścił delikatnie najpierw jedną, a potem drugą, aż ugięły się pod nią kolana.

Thor musiał wyczuć jej słabość, bo pochwycił ją w ramiona i zaniósł na posłanie zrobione z suchych gałęzi cisowych przykrytych miękkim, wełnianym kocem. A więc wszystko sobie zaplanował. Dziś umiejętności uwodzenia i tak by jej się nie przydały.

Leżała całkiem naga na kocu i przyglądała się, jak w delikatnej księżycowej poświacie Thor ściąga z siebie ubranie. Zdjął koszulę i serce zabiło jej szybciej na widok mocnych mięśni pokrywających jego potężny tors. Wstrzymała oddech, przyglądając się jego płaskiemu brzuchowi i wąskim biodrom, które obnażył, kiedy zsunął bryczesy. Jego nogi były długie i umięśnione, a cała męska sylwetka...

Wielki Boże na wysokościach, ten mężczyzna budową przypominał herosa!

Zbliżył się do niej i, spojrzawszy na nią oczami zaślepiionymi pożądaniem, pocałował ją namiętnie, a potem ukląkł pomiędzy jej nogami. Lindsey poruszyła się nerwowo, pragnąc znów poczuć w sobie jego męskość oraz rozkosz spełnienia.

Thor wyraźnie się nie spieszył. Pochylił głowę i pocałował wewnętrzną stronę jej uda. Następnie zgiął jej kolano i przyłożył usta do delikatnej, jedwabistej skóry pod spodem.

- Thor, proszę...

- Jeszcze nie, perełko. Najpierw chcę cię posmakować. - W pierwszej chwili nie zrozumiała znaczenia tych słów, ale szybko pojęła, co miał na myśli, gdy poczuła dotyk jego ust na najintymniejszym fragmencie swojego ciała.

Wielkie nieba!

Rozkosz przelatała się przez jej wnętrze. Aksamitne szpony pożądania wpiły się w nią, pochwytyły mocno i zniewoliły. Thor ssał ją i smakował, zadowalał ją dłońmi i ustami w sposób, jakiego jeszcze nie знаła. Jej ciało napinało się coraz bardziej niczym cienka, długa nić, która w pewnym momencie zerwała się, uwalniając ją ku spełnieniu. Lindsey wygięła się w łuk, szepcząc imię kochanka, ale Thor nie przestał. Kontynuował pieszczoty, dopóki nie osiągnęła kolejnego szczytu, targana dreszczami rozkoszy.

Drżała jeszcze, gdy wszedł w nią głęboko i wreszcie mogła go poczuć. Wsunął dłonie pomiędzy włosy Lindsey, uniósł się nad nią i pocałował jej rozpalone usta. Dopiero wtedy zaczął się poruszać.

Usłyszała nad uchem jego głęboki szept:

- Na Odyna, Lindsey, jesteś moja. Nie obchodzi mnie przyszłość, dziś w nocy należysz do mnie i zamierzam ci to uświadomić.

Gdy pożądanie znów powróciło, gdy rozkosz owładnęła nią, a ciało wygięło się na spotkanie jego mękości, Lindsey nie miała najmniejszych wątpliwości, że należy właśnie do tego mężczyzny. Gdy zanurzał się w nią coraz głębiej, gdy parł coraz mocniej, wznosząc ją na szczyty uniesień, sprawiając, że świat znów

zawirował wokół niej, wiedziała, iż żaden inny mężczyzna nie będzie w stanie zająć jego miejsca, żaden inny nie zdoła zaspokoić jej tak jak Thor.

Prawda zapiekła ją niczym policzek. *Dobry Boże, zakochałam się w nim!*

Lindsey natychmiast pomyślała o całym bólu, jaki się z tym wiązał, o złamanym sercu i o rozpaczach, które wkrótce nadejdą. Gdy wstrząsnęły nią kolejne dreszcze spełnienia, wyteżyła całą siłę woli, by powstrzymać łzy.

* * *

Zgodnie z umową następnego dnia Lindsey udała się do ruin opactwa zaraz po lunchu. Przez całą noc i rano nie zmrużyła oka, nie potrafiąc uwolnić się od myśli o Thorze i potwornej sytuacji, w jaką się wpakowała. Bezustannie wmawiała sobie, że wcale nie kocha tego mężczyzny, że czuje do niego jedynie pociąg fizyczny, ale w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda.

Kochała Thora i jego utrata złamie jej serce.

Kochała go i właśnie dlatego chciała mu dać w prezencie pięknego ogiera.

Zgodnie z prośbą Thora zanim wyjechała ze stajni, dokładnie sprawdziła, czy w pobliżu nie kręci się ktoś nieznamy. Może to głupie, ale czasem lepiej było dmuchać na zimne. Jak się tego spodziewała, Thor czekał już na nią pomiędzy drzewami na wschód od domu, skąd razem udali się w stronę ruin.

Lindsey zebrała się w sobie, gotowa na odparcie burzy uczuć, która owładnęła nią, gdy Thor pomógł jej zejść z siodła, i spróbowała uspokoić dudniące serce. Pragnęła po prostu odwrócić się i odjechać w siną dal, aby już nigdy nie być zmuszona do oglądania tego mężczyzny i raz na zawsze położyć kres bolesnemu uczuciu.

- Jesteś gotowa na przeciwienie skoków? - zapytał, nie komentując nawet słowem ich namiętnej nocy.

Lindsey była mu za to wdzięczna. Mogłaby udawać, że nic między nimi się nie zmieniło, ale najpierw będzie musiała uzbroić się przeciwko potężnym emocjom, które, jak się okazało, drzemały w niej od jakiegoś czasu.

- Nie mogę się doczekać. - Podeszła do Miecza spokojnie skubiącego trawę i wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. - Osiodłałeś go!

Skinał potakująco głową.

- Kiedyś już chodził pod siodłem. Nie musiałem go długo przekonywać.

Posłała mu figlarny uśmiech.

- Pewnie poprosiłeś go, a on się zgodził? Kąciki ust Thora uniosły się nieznacznie.

- Niestety, wymagało to nieco więcej wysiłku.

Lindsey podeszła do ogiera z nadzieją na wzmocnienie z nim więzi. Miecz uniósł gwałtownie łeb, gdy dostrzegł ją w męskim stroju, ale na dźwięk jej głosu wyraźnie się uspokoił. Powtórzyli krok po kroku całą procedurę ze wszystkich spotkań: pozwolili zwierzęciu przyzwyczać się do jej obecności, potem Lindsey dosiadła ogiera i powoli rozpędzała go aż do galopu. Ćwiczenia przygotowawcze na polanie trwały ponad godzinę.

- Myślę, że jest gotowy - powiedziała w końcu, podjeżdżając do Thora.

- Horacy Nub powiedział mi, że Miecz już kiedyś brał udział w gonitwach.

Właśnie dlatego Burke chciał go kupić. Skakałem już na nim przez przeszkody, ale z tobą na grzbiecie pokona je z większą łatwością. Jesteś znacznie lżejsza.

Ruszyła więc najpierw klusem, potem galopem, a w końcu rozpędziła konia do cwału. Poczowała znajomy dreszczyk emocji, gdy naprowadziła go na pierwszą przeszkodę - niski żywopłot rosnący na płaskim gruncie. Łatwy, motywujący skok. Miecz pokonał przeszkodę bez problemu, i Lindsey nie potrafiła powstrzymać radosnego uśmiechu.

Potem wybierała coraz trudniejsze cele - kępę krzaków porastającą dość strome zbocze, szeroki strumień, niski kamienny murek, a zaraz potem wyższy mur.

Pod wieczór Lindsey przepełniała już dumą. Ten koń miał naturalny talent. Skupiał całą swoją uwagę na przeszkodzie przed sobą i z radością ją pokonywał.

Była pewna, że koń da z siebie wszystko w gonitwie, którą będzie musiał stoczyć, de facto, o własne życie.

Miecz lśnił od potu, a Lindsey bolały chyba wszystkie mięśnie, gdy w końcu podjechali do przyglądającego się im Thora. Z szerokim uśmiechem na twarzy zeskoczyła z siodła, zanim Thor zdążył jej pomóc, i oddała mu wodze.

- Thor, on jest cudowny. To urodzony zwycięzca. Jest dokładnie taki, jak powiedziałeś.

Odwzajemnił uśmiech.

- On chce cię zadowolić. Dla ciebie będzie biegł do upadłego, Lindsey.

Pogłaskała ogiera po wilgotnej od potu szyi.

- Przyjdę do was jutro i pojutrze. Powiedziałam gościom, że we wsi mam przyjaciółkę z chorym dzieckiem, która potrzebuje mojej pomocy. Jak na razie ta wymówka się sprawdza.

Thor kiwnął głową. Przez całe popołudnie udawało jej się zachowywać odpowiedni dystans. Na pewno to zauważył, bo ani razu nie próbował się do niej zbliżyć. Od samego początku starał się zmusić ją, by przejrzała na oczy i zrozumiała, że ich związek nigdy nie będzie miał racji bytu. Może teraz myślał sobie, iż wreszcie to do niej dotarło.

- Chciałabym zostać dłużej - skłamała, w rzeczywistości pragnąc jak najszybciej uciec przed niechcianymi uczuciami - ale muszę wracać, bo ciocia będzie się o mnie martwić.

Odwrócił wzrok, a kiedy znów na nią spojrział, w jego niebieskich oczach dostrzegła dziwny chłód.

- Doceniam to, co robisz.

Skinęła głową w milczeniu, odwróciła się od niego i skierowała w stronę swojego konia. Thor posadził ją w siodle i Lindsey zignorowała przyjemny dreszcz, o który przyprawił ją jego dotyk.

Odchrząknęła.

- Nie wspomniałeś nic o Penelopie Barker. Niczego więcej się nie dowiedziałeś?

- Jeszcze nie. Pamiętaj, że masz na siebie uważać.

- Pamiętam. - Z całego serca pragnęła go dotknąć, pochylić się i go pocałować, ale wiedziała, co stanie się, jeśli to zrobi. Zrozumiała to z całą jasnością dopiero ubiegłej nocy. W jej przyszłości, w życiu, które los jej przeznaczył, nie było miejsca dla Thora. Nadszedł czas zakończyć ich romans.

- Muszę jechać - powiedziała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Jego piękne niebieskie oczy przebiegły po jej twarzy, ale nie próbował jej zatrzymać.

Lindsey odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć na niego ani chwili dłużej. Okręciła konia i pogalopowała przez łąkę.

Pamiętaj, że masz na siebie uważać, powiedział. Szkoda, że nie pamiętała o tym, zanim się w nim zakochała.

Rozdział 20

Przytrzymując ogiera za wodze, Thor stał z dala od tłumu i niecierpliwie oczekiwał przybycia Lindsey. Jeźdźcy już zajmowali swoje miejsca na linii startu. Jej jednak wciąż nie było.

Może tak będzie lepiej, powiedział sobie, a potem poczuł niewysłowioną ulgę, gdy dostrzegł ją biegnącą w męskim stroju, z włosami wetkniętymi pod czarny toczek.

- Przepraszam za spóźnienie - wysapała zdyszana. - Musiałam poczekać, aż wszyscy inni wyjdą z domu.

- A więc się nie rozmyśliłaś? Potrząsnęła głową ze śmiechem.

- Powiedziałam gościom, że niezbyt dobrze się czuję i dołączę do nich, jak poczuje się trochę lepiej.

- I uwierzyli ci?

- Wiedzą, jak kocham wyścigi konne. Nie odpuściłabym sobie zawodów, jeśli nie czułabym się naprawdę źle. Krista zaoferowała, że ze mną zostanie, ale powiedziałam jej, że i tak chcę się zdrzemnąć, a ona powinna razem z Leifem cieszyć się imprezą.

- No nie wiem, czy to dobrze, że tak świetnie wychodzi ci kłamanie - nachmurzył się Thor.

Lindsey wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Podziękujesz mi, jak wygram.

Jako że stali skryci przed tłumem za potężnym drzewem, nie bał się objąć jej twarzy dłońmi.

- Obiecaj mi, że nie będziesz ryzykować.

- Oczywiście, że nie - odparła, lecz jej nonszalancki ton tylko jeszcze bardziej go zaniepokoił. Pocałował ją szybko, acz namiętnie, a potem posadził na konia.

Przez chwilę prowadził ich po kółku, podczas gdy Lindsey głąskała i przemawiała do Miecza.

Następnie patrzył z sercem w gardle, jak macha mu na pożegnanie, oddała się w kierunku startu i zajmuje pozycję pomiędzy pozostałymi zawodnikami, którzy zerkali na ogromnego, karego ogiera z zaskoczeniem i podziwem w oczach. Pistolet startowy wystrzelił, zanim Miecz zdążył się zdenerwować obecnością innych koni, i zawodnicy ruszyli przed siebie z zatrważającą prędkością. Najlepsze zwierzęta, które naprawdę liczyły się w tym wyścigu, wyjdą na prowadzenie już przed pierwszym zakrętem.

Thor obserwował swojego konia i jeźdźca pokonujących pierwszy żywoplot na trzeciej pozycji. Miecz sprawiał wrażenie całkowicie skupionego na przeszkodzie, a Lindsey wydawała mu dokładne polecenia, dzięki czemu koń we właściwym momencie odbił się od ziemi, poszybował nad krzakami i wylądował pewnie po drugiej stronie. Po kilku kolejnych przeszkodach jeźdźcy zniknęli z pola widzenia i Thor spoglądał na pusty horyzont, przerażony, że coś może pójść nie tak.

Konie ścigały się na czterokilometrowym torze wyścigowym, który stworzono specjalnie na potrzeby Derbów Leśnego Gaju. Serce waliło Thorowi, jakby miało zaraz wyskoczyć mu z piersi. Siedział teraz w milczeniu i modlił się, żeby Lindsey powróciła cała i zdrowa.

Zerknął na wiwatujący dookoła niego tłum. Na gonitwę przyszła cała wieś i dziesiątki ludzi z okolicznych ziem. Kilka metrów od siebie dostrzegł ciotkę Lindsey wraz z przyjaciółmi. On sam zaś stał w towarzystwie Leifa, Kristy oraz Coralee i jej męża Graya. W powietrzu wyczuwało się ogromne napięcie i podekscytowanie. Wielu ludzi postawiło spore sumy na swoich faworytów, spośród których najpopularniejszym wyborem okazał się oczywiście gniadosz czystej krwi ze stadniny Merricka - Huragan.

Thor spojrzął na brata i Kristę, próbując na chwilę zapomnieć o zżerającym go strachu o bezpieczeństwo Lindsey. Jak w ogóle mógł jej pozwolić na wzięcie

udziału w gonitwie? Co on sobie wyobrażał? I jak mógł się zgodzić, by brat z bratową zaryzykowali dla niego tak ogromną sumę?

- Jeśli przegram - powiedział do Leifa, nie odrywając wzroku od horyzontu, na którym prędzej czy później znów miały pojawić się konie - znajdę sposób, żeby oddać ci pieniądze.

- To zakład - odparł Leif. - Czasem się wygrywa, a czasem się przegrywa. Na tym polega ryzyko. Poza tym Miecz świetnie wystartował. Wyścig jeszcze się nie skończył. - Przyjrzał się zatroskanemu obliczu brata. - Powiedz mi raz jeszcze, kim jest ten chłopak, który zgodził się pojechać na twoim koniu?

Thor odwrócił wzrok. Nie lubił okłamywać brata. Nigdy nie powinien był zgodzić się na szalony plan Lindsey. Może w tej chwili biedna dziewczyna leży gdzieś ranna, albo nawet... Przełknął głośno ślinę, próbując odpędzić od siebie wizję okaleczonego, połamanego ciała Lindsey leżącego bezwładnie pod kamiennym murem.

- To przyjaciel.

- Kimkolwiek by był - ciągnął swoją ocenę Leif - wydaje się świetnym wyborem. Dobrze jeździ, jest lekki i zręczny, no i Miecz najwyraźniej zaakceptował go bez większego problemu.

Thor skinął głową. Nie czas teraz na wyjawianie sekretów Lindsey. Sama powinna zdecydować, czy chce się nimi podzielić z przyjaciółmi.

- Widzisz już coś?

- Nie, ale pewnie zaraz się pojawią. Ci, którzy jeszcze nie pospadali, mogą w każdej chwili wyłonić się zza tamtego wzgórza.

Thor zerknął w tamtym kierunku. Ścisnęło go serce, a żołądek wywrócił się z nerwów do góry nogami.

Cóż ja najlepszego narobiłem?

Na dźwięk szyderczego męskiego głosu odwrócił głowę i zobaczył Harleya Burke'a zbliżającego się do niego spacerkiem.

- Naprawdę pan myśli, że ten wrony diabeł dotrze do mety?

Thor zacisnął szczękę.

- Tak.

- Mogę się założyć, że ten idiota, którego przekonałeś do jazdy na tej bestii, już dawno ryje zębami w ziemi. Może ktoś chce postawić dodatkową sumkę i zrobić o to ze mną zakładzik?

Thorowi przewróciło się w żołądku. Myśl, że Lindsey mogła leżeć gdzieś ranna lub martwa, rozdzierała mu serce. Nie wspominając już o ryzykowaniu kolejnych pieniędzy, których nie posiadał.

Niemniej nie potrafił znieść szyderczego wyrazu twarzy Harleya Burke'a.

- Postawię tyle, ile...

- Już jadą!

Okrzyk zakończył dyskusję. Oczy Thora spoczęły na grupie koni i jeźdźców, którzy właśnie docierali na szczyt wzniesienia. Mężczyzna od razu dostrzegł, że liczba zawodników pozostających w wyścigu zmniejszyła się co najmniej o połowę. Wytężał wzrok, próbując dostrzec Lindsey i Miecza, ale nigdzie ich nie widział i serce niemal zamarło mu z trwogi.

Zawodnicy byli coraz bliżej mety i Thor prawie podskoczył z radości, gdy rozpoznał ogromnego, karego ogiera ze smukłym jeźdźcem wysuwających się przed czołówkę, wśród której znalazł się również koń ze stadniny Renhurst, kasztan o imieniu Słodka Zemsta, oraz Huragan - ogier czystej krwi wicehrabiego.

- To ona, prawda? - zapytała Krista, skacząc z emocji obok Thora. - To Lindsey! - Uśmiechnęła się od ucha do ucha z takim entuzjazmem, jakby nagle zapragnęła zamienić się z przyjaciółką miejscami.

Thor rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Obawiała się, że będziesz próbowała ją powstrzymać.

- Żartujesz? Sama chętnie bym...

- Nawet o tym nie myśl - prychnął Leif.

Ogier zaczął wyraźnie wysuwać się na prowadzenie i Thor usłyszał za plecami pomstującego Burke'a.

- Jest pierwsza! - pisnęła Krista. - Wygra dla ciebie Miecza!

Thorowi zaparło dech. Nigdy nie miał przed sobą piękniejszego widoku. Patrzył na imponującego karego ogiera i kobietę, która ryzykowała własnym życiem, żeby go dla niego wygrać, cwałujących ku mecie. Oboje byli urodzonymi zwycięzcami i nigdy nie czuł większej dumy niż w tej chwili.

Koń i jeździec minęli linię mety i Krista wrzasnęła wniebogłosy:

- Udało jej się! Wygrała!

Wygrała, i to o pół długości przed koniem Merricka, Huraganem, który przekroczył metę jako drugi. Zaraz za nimi gonitwę zakończyła Słodka Zemsta. Czwarte miejsce zajęły ex aequo dwa konie należące do mieszkańców okolicznych wsi.

Lindsey podjechała do Thora na spoconym Mieczu, który rzucił się pod nią niespokojnie, wciąż pełen energii po dopiero co osiągniętym zwycięstwie. Uśmiechała się tak szeroko, że kąsiki jej ust niemal stykały się z uszami.

- Udało się nam!

- Ano tak, udało się wam. Ściągnąłbym cię teraz z siodła i pocałował, ale chyba nie wypada, żeby mężczyzna całował swojego dżokeja.

Roześmiała się i na ten melodyjny dźwięk zrobiło mu się cieplej na sercu.

- Konia trzeba uspokoić, ale ja muszę stąd uciekać, zanim ktoś mnie zobaczy i domyśli się, kim jestem.

- Ja się nim zajmę.

Lindsey przerzuciła nogę nad szyją ogiera, zeskoczyła z siodła po męsku, posłała Thorowi szeroki uśmiech, a potem wydała z siebie okrzyk radości. Wszyscy już kierowali się w ich stronę, zaczęli tworzyć koło wokół rozbrykanego zwierzęcia. Miecz dostrzegł nadchodzących ludzi i prychnął w proteście, a potem zarżał i wzbił się na zadnich nogach.

- Proszę się nie zbliżać - ostrzegł Thor. - Koń nie przywykł do takiej publiczności.

Jedno spojrzenie na groźnego ogiera wystarczyło, by każdy cofnął się o kilka kroków. Lindsey chciała wykorzystać tę chwilę, aby wymknąć się w stronę domu, ale zatrzymała ją Krista.

- Byłaś wspaniała! Oboje byliście wspaniali! Lindsey uśmiechnęła się radośnie.

- Fajnie jest wygrywać! - Rozejrzała się dookoła i zauważyła zbliżających się do niej ludzi. - Lecę się przebrać. Zaraz wracam. - To rzekłszy, zniknęła pomiędzy drzewami.

Thor tymczasem chodził przez jakiś czas z koniem w kółko, a potem odprowadził go na bok i przywiązał do drzewa. Kiedy powrócił do wiwatującego tłumu, wszyscy zaczęli poklepywać go po ramieniu i gratulować wygranej. W pewnej chwili jego radosne spojrzenie napotkało Harleya Burke'a.

Wyprostował się dumnie.

- Koń jest mój, jak się umawialiśmy.

- Nic z tego. Oszukiwał pan. Ktoś inny dosiadł konia - nie pan.

Nagle u boku Thora pojawił się Leif.

- Zakładaliśmy się o to, czy koń wygra wyścig, no i wygrał. Ogier należy do mojego brata.

- A ja mówię, że wciąż należy do Merricka i zabijemy skurczysyna.

Tłum rozstał się nagle i spomiędzy gapiów wyłonił się Stephen Camden, wicehrabia Merrick, jak zawsze nienagannie ubrany, z jasnymi włosami idealnie zaczesanymi do tyłu - nawet jeden kosmyk na jego głowie nie poddał się popołudniowemu wiatrowi.

- Draugr wygrał konia - zarządził. - Założyłem się z nim i przegrałem. - Chcąc nie chcąc, Thor poczuł nagły szacunek do tego człowieka, który przecież mógł okazać się mordercą.

- Dziękuję - powiedział.

Merrick spiorunował Burke'a spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć: On poradził sobie z ogierem, więc dlaczego ty nie mogłeś?. Potem odwrócił się na pięcie i znów zniknął między gapiami.

Thor niemal wpadł w euforię. Miecz należał do niego. Jego marzenie zaczęło nabierać realnych kształtów, a wszystko dzięki Lindsey.

Kolejni zachwyceni obserwatorzy podchodzili z gratulacjami. Lady Ashford, ciotka Lindsey, pofatygowała się, by osobiście odnaleźć go w tłumie.

- Moje gratulacje. Pański ogier był wspaniały, panie Draugr. Oczywiście, nie możemy zapominać, że moja siostrzenica świetnie jeździ.

Thor spojrzał na nią zdumiony. Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Wygląda na to, że nie umie kłamać tak dobrze, jak jej się wydaje. Na szczęście.

- Tak, cóż, Lindsey zawsze świetnie radziła sobie w siodle i nieraz widziałam ją w męskim stroju jeździeckim. Mam jednak nadzieję, że ten wybryk więcej się nie powtórzy.

- Obawiam się, że o tym będzie pani musiała porozmawiać bezpośrednio z siostrzenicą. Ta dziewczyna nie pozwala sobą dyrygować.

Lady Ashford westchnęła.

- Nie mam pojęcia, po kim to ma. - Jednakże sądząc po spojrzeniu, jakie właśnie rzucił jej towarzysz - pułkownik, lady Ashford niewiele różniła się od swojej podopiecznej.

Thor odetchnął głęboko. Zwycięstwo sprawiło mu ogromną przyjemność, ale tak naprawdę pragnął jedynie być teraz z Lindsey.

Niemniej dziewczyna nie była w ciemną bita. Ostatnio zaczęła się od niego odsuwać. Na pewno wreszcie zdała sobie sprawę, że w ogóle do siebie nie pasowali. Nadszedł czas, by zakończyć ich romans, i choć była to ostatnia rzecz, jakiej

pragnął, od początku wiedział, że ten dzień kiedyś nastanie. Miał zamiar uszanować decyzję Lindsey.

Najpierw jednak musiał z nią pomówić. Dziś rano odkrył we wsi ważną informację. Usłyszał pewną plotkę, która dotyczyła lorda Merrick, i modlił się w duchu, by nie okazała się prawdziwa.

* * *

Lindsey zobaczyła ponownie Thora dopiero późnym popołudniem. Choć z całego serca pragnęła razem z nim świętować ich zwycięstwo, mimo wszystko starała się go unikać. Thor najwyraźniej odgadł przyczynę jej zachowania. Wprawdzie nie mógł wiedzieć, że się w nim zakochała, ale odkąd pamiętała, zdawał się czytać w niej jak w otwartej księdze.

Dlatego też ogromnie zdumiała się, kiedy odszukał ją pod koniec uroczystości zamknięcia zawodów.

- Muszę z tobą pomówić, zanim wrócisz do domu.

Spuściła wzrok, a potem znów na niego spojrzała, czując, jak żal ścisną jej serce.

- O co chodzi?

- Przed wyścigiem podszedł do mnie pewien mężczyzna. Widziałem go pierwszy raz w życiu, ale nie chciał zdradzić, jak się nazywa. Powiedział, że powinienem udać się do miasteczka Alsbury i odszukać niejaką Martę Barker, matkę Penelopy Barker. Poradził mi, żebym zapytał ją, co wie o zniknięciu córki.

- Myślisz, że to on jest autorem listów?

- Nie wiem. Rozpytywałem w okolicy o Penelopę. Może usłyszał o tym i chciał udzielić mi informacji.

- Musimy natychmiast jechać do Alsbury.

- Mogę pojechać sam, jeśli...

- Chcę tam być.

Skinał tylko głową.

- Niektórzy goście wyruszyli już w podróż powrotną do miasta - ciągnęła. - Pozostali wyjadą jutro rano. Spotkajmy się jutro o dziesiątej rano na skraju wsi, na drodze prowadzącej do Alsbury.

Zgodził się na to spotkanie, ale nie powiedział nic więcej, choć wyraźnie czuła, że chciał. Rozumiał, co się działo. Zdał sobie sprawę, iż postanowiła zakończyć ich romans. Nie będzie nakłaniał jej do zmiany zdania, była tego pewna. Chyba że sama tego zechce.

Dobry Boże, niczego nie pragnęła bardziej.

Niemniej zakasała spódnicę i popędziła z powrotem do przyjaciół, ciotki i gości.

* * *

Miasteczko Alsbury rozciągało się na zboczu wzgórza jakieś trzy godziny jazdy od Leśnego Gaju. Lindsey przybyła na miejsce spotkania w powozie Renhurst. Thor wszedł bez słowa do środka i zajął miejsce naprzeciwko niej. Jeszcze kilka dni temu usiadłby przy niej, a może nawet wziąłby ją w ramiona.

Te czasy minęły jednak bezpowrotnie. Lindsey zignorowała bolesne ukłucie żalu, który przeszył jej pierś niczym sztylet, i poleciła stangretowi ruszać w dalszą drogę.

W podróży prawie wcale nie rozmawiali. Lindsey starała się skoncentrować na książce z poezją, którą wzięła ze sobą, jednak nie przychodziło jej to łatwo. Przez większość czasu obserwowała przez okienko mijany krajobraz. Na prawie nagich gałęziach drzew wisiały gdzieś tam ostatnie jesienne liście. Wczorajsza nagła zmiana pogody rozpędziła chmury i położyła kres deszczom, czyniąc dzisiejszy dzień jasnym i przyjemnym.

Kiedy wreszcie dotarli do Alsbury, ich oczom ukazało się niewielkie miasteczko - znacznie mniejsze, niż się tego spodziewała - upstrzone domami z kamienia, z ładnym, małym rynkiem i z kościołem wznoszącym się na stromym zboczu. Miejscowość przecinał długi, rwący potok. Po przepytaniu kilku osób na

główniej ulicy odnaleźli domek Marty Barker - niewielki budynek o białych ścianach i dachu krytym strzechą, leżący praktycznie na skraju miasteczka.

- Mam nadzieję, że zastaniemy panią Barker w domu - powiedziała Lindsey trochę zaniepokojona, gdy powóz dotoczył się do domu.

- Ktoś jest w środku. Coś poruszyło się w oknie.

Powóz zatrzymał się i Thor zeskoczył na ziemię, a potem odwrócił się i pomógł wsiąść Lindsey. Ramię w ramię weszli na niewielki ganek i zapukali do drzwi. Po chwili stanęła przed nimi przygarbiona kobiecina o matowych, siwych włosach, upchniętych niezdarnie pod czepek.

- Pani Barker? - zapytał Thor.

- Tak, to ja.

- Jesteśmy tu w sprawie pani córki - dodała Lindsey. - Mielśmy nadzieję, że zgodzi się pani nam coś o niej opowiedzieć.

Oczy kobiety zalśniły łzami.

- Jesteście przyjaciółmi Penny?

Lindsey przywołała uśmiech.

- W pewnym sensie tak.

Pani Barker cofnęła się w głąb domku i Lindsey odczytała jej gest jako zaproszenie do środka.

- Może napijecie się herbaty? - zapytała kobieta, wyraźnie uradowana gośćmi, albo po prostu możliwością porozmawiania z kimś o córce. - Niedawno postawiłam wodę.

- Dziękujemy, z miłą chęcią.

Wkrótce herbata została podana i cała trójka sączyła ciepły płyn przy małym drewnianym stole w kuchni, prowadząc przyjemną pogawędkę. Dopiero po jakimś czasie rozmowa zeszła na temat córki pani Barker.

- Zastanawialiśmy się, czy... - zaczęła Lindsey niepewnie. - Chcielibyśmy wiedzieć, czy Penny się z panią kontaktowała w ostatnim czasie. Może widziała się pani z córką, albo otrzymała od niej jakiś list po jej odejściu z Merrick Park?

Kobieta nagle przygasła.

- Penny była dobrym dzieckiem. Ale on był takim przystojnym, eleganckim dżentelmenem. No i zapragnął mojej młodziutkiej, słodkiej dziewczynki - zaczęła pani Barker drżącym głosem. - Głupia gęś zakochała się w nim. Myślała, że się z nią ożeni.

- W kim zakochała się Penelopa?

- Jak to w kim? W jego lordowskiej mości... lordzie Merrick.

Lindsey poczuła na plecach zimny dreszcz. Rzuciła szybkie spojrzenie Thorowi i dostrzegła na jego twarzy grymas niezadowolenia.

- Wiemy, że Penny opuściła miejsce pracy - powiedziała. - Chcielibyśmy dowiedzieć się, dokąd poszła po odejściu z Merrick Park.

Kobieta spuściła smutne oczy i pokiwała głową.

- Miała wrócić do domu. Przysłała mi list... Pisała, że chce przyjechać do mnie i tutaj urodzić dziecko. Miała być w Alsbury w poniedziałek po południu, ale nigdy tu nie dotarła. - Spojrzała przed siebie szklanymi oczami. - Nikt nie wie, co się stało, ale ja wiem. Wiem, że ten elegancik wicehrabia ją zabił.

Lindsey zeszywniała. Thor pochylił się na krześle.

- Dlaczego tak pani myśli? - zapytał.

- Dlatego że po tym, jak zrobił jej dziecko, zaczął ją zupełnie inaczej traktować. Penny się go bała... sama mi to powiedziała. - Uniosła kubek ze stygnącą herbatą, ale po chwili odstawiła go na stół, nie upiwszy nawet łyka. - Tydzień po jej zniknięciu dostałam list. Musiała go wysłać, zanim opuściła Merrick Park. Pisała, że jej zagroził, zakazał mówić komukolwiek o dziecku, bo jeśli tego nie zrobi, dopilnuje, by zamilkła na zawsze.

- Czy wciąż ma pani ten list? - zapytał Thor.

Kobieta uniosła na niego błędny wzrok.

- Co?

- Czy wciąż ma pani ten list od córki? - powtórzył.

Chwilę trwało, zanim kobieta doszła do siebie i powoli potrząsnęła głową.

- Spaliłam go. Wiedziałam, co się stało, i na samą myśl o tym liście dostawałam ciarek. Myślałam o pokazaniu go konstablowi, ale w tekście ani razu nie padło nazwisko Merricka i wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy. Prędzej pomyśleliby, że Penny uciekła gdzieś, żeby urodzić dziecko.

Lindsey przetrawiła usłyszane słowa, w duchu przyznając kobiecie rację. Nie znaleziono ciała, nie istniał żaden dowód przestępstwa. Penelopa to tylko dziewczyna, która zaginęła. Ktoś jednak wiedział, co się z nią stało. Osoba, która przysłała jej listy. Ta sama osoba, Lindsey nie miała co do tego wątpliwości, która podeszła do Thora w Lisim Gaju.

- Czy chce nam pani powiedzieć o czymś jeszcze? - zapytał Thor.

Kobieta spojrzała na niego matowymi, pustymi oczami w kolorze niebieskim.

- Nie miałam nikogo oprócz niej...

Stało się jasne, że niczego nowego się nie dowiedzą, więc podziękowali cichutko i opuścili dom. Przez całą podróż powrotną nie zamienili nawet słowa. Dopiero kiedy powóz zaczął zbliżać się do Lisiego Gaju, Lindsey zapytała:

- Myślisz, że to zrobił?

- Pani Barker tak myśli. No i autor tych anonimów też wierzy w jego winę.

- Merrick wraca do Londynu. Powiedział cioci Dee, że wyjeżdża jutro rano. -

Spojrzała na Thora, który najwyraźniej wciąż chciał jej pomóc w śledztwie. -

Musimy dowiedzieć się, gdzie dokładnie przebywał Stephen Camden, gdy w Covent Garden popełniono morderstwa.

Rozdział 21

Nad zatłoczonymi ulicami Londynu rozciągało się bladoniebieskie niebo, upstrzone długimi, szarymi chmurami, będącymi niechybną zapowiedzią deszczu. Mroźny wiatr podrywał z ziemi uschnięte liście i śmieci, gdy Thor wychodził z dorożki naprzeciwko biura Capital Ventures. Odwrócił się, zapłacił dorożkarzowi za jego czas i wszedł po ceglanych schodach, prowadzących ku imponującym drzwiom frontowym.

Powrócił do stolicy trzy dni temu, tego samego dnia co Lindsey, jej ciotka i brat. Dziewczyna była zdeterminowana, by odkryć prawdę o Stephenie Camdenie, czyli wciąż mogło grozić jej niebezpieczeństwo. Choć dała Thorowi jasno do zrozumienia, że ich bliższa zażyłość dobiegła końca, znaczyła dla niego zbyt wiele, by mógł zostawić ją na pastwę losu.

W międzyczasie udało mu się znaleźć stajnię dla Miecza, co nie było zadaniem łatwym, jako że ogiera wciąż cechowały żywiołowy temperament i antypatia do ludzi. Duży boks w jednej ze stajni na skraju Green Park okazał się chwilowo najlepszym wyborem. Na szczęście Thor znalazł również młodego stajennego - Tommy'ego Bookera, który świetnie radził sobie z końmi. Po długiej rozmowie i kilku godzinach wspólnej pracy Thor z zadowoleniem stwierdził, że chłopak będzie w stanie oporządzać jego ogiera.

Zamierzał kontynuować pracę z koniem codziennie o świcie. Z czasem zwierzę na pewno stanie się równie uległe jak kiedyś, zanim zaczęto się nad nim znęcać. Thor pomyślał o koniu i o planach założenia własnej hodowli. Plany te w dużej mierze zależały od wartości akcji, które zakupił od Capital Ventures.

Wtedy do głowy znów zakradły mu się myśli o Lindsey i wicehrabim, ale szybko potrząsnął głową, by je od siebie odpędzić. Teraz musiał załatwić inną sprawę, która - przynajmniej na razie - nie miała nic wspólnego z żadnym morderstwem.

Przekręciwszy masywną, mosiężną gałkę, otworzył drzwi i wszedł do eleganckiego wnętrza siedziby Capital Ventures. Chciał porozmawiać z Silasem Wilkinsem na temat swoich akcji A&H Railway. Tym razem zamierzał wydusić z niego wszystkie odpowiedzi.

Chudy młodzieniec za biurkiem uniósł wzrok na przybysza i, rozpoznawszy go z poprzedniej wizyty, przykleił do twarzy sztuczny uśmiech.

- W czym mogę pomóc?
- Przyszedłem do pana Silasa Wilkina.
- Pan Draugr, zgadza się?

Thor skinął głową.

- Jest u siebie?
- Proszę dać mi chwilę. Zaraz sprawdzę, czy...
- Proszę się nie kłopotać. Sam pójdę.
- Ale pan nie może tak...

- A właśnie że mogę. - Niewiele myśląc, Thor otworzył drzwi, za którymi zniknął sekretarz poprzednim razem. Jego oczom ukazał się mężczyzna o bujnych, mysich brwiach, rozdzielonych starannie nad nosem. Na widok Thora wstał zza biurka.

- Dzień dobry, panie Wilkins - zaczął Thor.
- Pan Draugr. Cóż za miła niespodzianka. Co mogę dla pana zrobić?
- Przyszedłem dowiedzieć się czegoś na temat moich akcji A&H Railway.

Czytuję gazety i wiem, że nowa droga kolejowa okazała się wielkim sukcesem, ale nikt nie skontaktował się ze mną w sprawie moich akcji.

Uśmiech Wilkina zmienił się w ponury grymas.

- Pańskich akcji A&H? Chodzi panu o firmę Atherton & Hollins Railway?
- Owszem. Jeśli pan już zapomniał, przypomnę panu, iż zainwestowałem sporo pieniędzy w tę firmę.

Wilkins odchrząknął nerwowo.

- Cóż, to niezupełnie prawda. Pan zainwestował w drugorzędną linię kolejową, A&H Railway z Chillingwood. Obawiam się, że ta linia dość kiepsko przedzie. Właściwie to, z przykrością muszę powiedzieć, że pańskie akcje są praktycznie bezwartościowe.

Thor poczuł, że robi mu się gorąco ze złości.

- Dałem panu pieniądze na zakup akcji A&H. Nic nie wiem o żadnym A&H z Chillingwood.

Wilkins zarechotał nerwowo.

- Cóż, więc może się mylę. Chyba powinien pan wrócić do domu i sprawdzić certyfikaty własności. Jeśli faktycznie dotyczą oryginalnych akcji A&H...

Thor spiorunował Wilkinsa spojrzeniem.

- Lepiej, żeby były. Sprzedał mi pan te akcje. Dokładnie pan wiedział, co chcę kupić, kiedy tu przyszedłem z pieniędzmi.

Wilkins przesłonił usta dłonią i odkaszlnął głośno, zerkając to na Thora, to na drzwi, jakby w poszukiwaniu drogi ucieczki.

- Jak już mówiłem, nie będę wdawał się z panem w dalszą dyskusję, dopóki nie sprawdzi pan certyfikatów i nie upewni się, co faktycznie stanowi pana własność.

- Zrobię to, proszę się o to nie martwić. A potem wrócę do pana.

Wilkins próbował się uśmiechnąć, ale mu nie wyszło. Thor odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami. Zainwestował w linię kolejową Alberton & Hollins Railway niemal wszystkie swoje oszczędności. Kiedy po raz pierwszy zjawił się w Capital Ventures, Wilkins doskonale wiedział, co Thor chce kupić.

Właściwie to do tej pory powinien już zarobić na tych udziałach pokaźną sumkę. Choć nie wiedział dokładnie ile, miał nadzieję, że suma wystarczy na zakup wymarzonej ziemi, na której mógłby rozpocząć swoją hodowlę koni czystej krwi. Miał już ogiera rozplodowego, ale potrzebował kapitału na zakup klaczy zarodowych, zbudowanie stajni i zatrudnienie pracowników.

Dłoń Thora zacisnęła się w pięść. Lepiej, żeby jego akcje okazały się właściwe, bo inaczej Wilkins go popamięta.

* * *

Dobry Boże, jak ona za nim tęskniła. Lindsey wysilała całą siłę woli, żeby wymazać Thora z pamięci, ale jego postać tkwiła twardo w jej umyśle i nie chciała zniknąć.

Lindsey pragnęła być z Thorem. Nigdy w życiu nie chciała niczego tak bardzo. Pragnęła znów usłyszeć jego spokojny, głęboki głos, upajać się jego ciepłym uśmiechem i poczuć wokół siebie siłę jego mocnych ramion. W jego towarzystwie czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

Wmawiała sobie, że rozstanie wyjdzie im na dobre, że nadszedł czas pożegnania się z kochankiem i rozpoczęcia nowego życia. Wczoraj rodzice wrócili do Londynu z podróży po Europie, ogromnie zmartwieni sytuacją, w jakiej znalazł się Rudy. Przerażliwie bali się o jedyne go syna, który wciąż był podejrzany o morderstwa. Oczywiście, ucieszyli się też na widok córki, ale prawie całą uwagę skupili na synu. Słusznie zresztą.

Jak dotąd policja nie odnalazła prawdziwego sprawcy morderstw w Covent Garden. Lindsey chciała się dowiedzieć, co robił Stephen Camden w nocie zbrodni, ale nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Przecież nie mogła zapytać go o to wprost.

Usiadła za biurkiem w redakcji „Serce do Serca”, zadowolona z powrotu do pracy po trzytygodniowej przerwie. Pod jej nieobecność Coralee napisała za nią kilka artykułów, a ona sama wysłała do redakcji tekst o przyjęciu wyjazdowym w Renhurst Hall organizowanym przez hrabinę Ashford.

Teraz Lindsey była z powrotem w domu. Siedziała w biurze, wsłuchiwała się w odgłosy prasy warczącej pośrodku pomieszczenia, wdychała unoszącą się w powietrzu woń papieru i tuszu i słuchała pomstowania Bessie Briggs na temat

brakującej czcionki potrzebnej do następnego wydania. Cieszyła się z powrotu, niemniej po tym wszystkim, co się stało, niełatwo było skoncentrować się na pracy.

Zamiast pisać, Lindsey myślała o powiązaniu wicehrabiego z morderstwami, usiłując przekonać się w duchu, że policja na pewno już odkryła fakty potwierdzające niewinność Rudy'ego i Lindsey mogła wreszcie przestać zawracać sobie głowę całą sprawą.

Wtedy wszelako przypomniała sobie Martę Barker oraz jej zaginioną córkę Penelopę i dotarło do niej, że nie zdoła tak po prostu zarzucić śledztwa. Musiała się dowiedzieć, czy Stephen maczał palce w tym zaginięciu i czy był mordercą, jak sugerowały anonimy.

Przygryzła wargę, rozważając sposoby podejścia do sprawy. Naraz doznała olśnienia. Prywatny służący! Człowiek ubierający i dbający o odzież wicehrabiego na pewno orientuje się w poczynaniach swojego pana, a przynajmniej się ich domyśla.

- Już widzę te obracające się koła zębate w twojej głowie. - Nad biurkiem stała Krista. Lindsey nawet się nie zorientowała, kiedy przyjaciółka podeszła. - Co planujesz tym razem?

- Myślałam o lordzie Merrick i tych anonimach, które dostałam. No i o biednej Penelopie i jej mamie. - Lindsey opowiedziała Kriście o wiadomości przysłanej do Renhurst Hall, o oskarżeniach przeciwko wicehrabiemu i o spotkaniu z Martą Barker.

- No i...? - dopytywała się Krista.

- Cóż, przyszło mi do głowy, że prywatny służący wicehrabiego może coś wiedzieć o poczynaniach swojego pracodawcy w nocie morderstw. Na razie nie wiemy nawet, czy Stephen był wtedy w Londynie. Może przebywał na wsi, kiedy dokonano zbrodni, albo miał jakieś inne alibi, które świadczyłoby o jego niewinności. Jeśli uda mi się pomówić z jego służącym, może zdołam...

- A więc wciąż wieszysz? Wciąż chcesz narażać się na niebezpieczeństwo?

Serce Lindsey zamarło, a potem podskoczyło aż do gardła na dźwięk znajomego głębokiego głosu Thora. Uniosła głowę i jej spojrzenie spoczęło na pięknych, obłędnie niebieskich oczach. Ciekawe, czy Thor potrafił odczytać z jej twarzy, jak bardzo za nim tęskni, jak bardzo go kocha. Wtedy ich spojrzenia spotkały się. Lindsey dostrzegła, jak jego nozdrza rozszerzają się na moment, a w oczach tli się ten sam żar, który zawsze zdawał się istnieć między nimi.

Po chwili jednak przybrał maskę obojętności i zwrócił się do Kristy.

- Ta kobieta ciągle pakuje się w kłopoty - mruknął.

Lindsey, za przykładem Thora, przemówiła do Kristy, jakby go z nimi nie było:

- Jakoś mu to nie przeszkadzało, kiedy zadałam sobie trud, żeby wygrać dla niego gonitwę.

Thor zacisnął szczękę. A więc znów skakali sobie do gardeł. Chyba tylko w ten sposób mogli przebywać razem bez dotykania się i całowania.

- Nie powinienem był pozwolić ci wystartować - przyznał. - Jesteś kobietą i mogło ci się coś stać. Nigdy nie powinienem był...

- Ale nic mi się nie stało i to dzięki mnie jesteś teraz właścicielem bardzo wartościowego konia!

- Jesteś najbardziej...

- Dość! - przerwała Krista autorytarnie. Ostatecznie była nie tylko ich przyjaciółką, ale i pracodawcą. - Kłótnią niczego nie rozwiążecie. Poza tym nie będę tu tolerowała takiego zachowania.

- Odwróciła się, wskazała im drzwi swojego gabinetu i poprowadziła przyjaciół do środka, a potem dokładnie zamknęła drzwi.

- No dobrze. Lindsey, podoba mi się twój pomysł. Może wyślemy liścik prywatnemu służącemu lorda Merrick? Poprosimy go o spotkanie i obiecamy odpowiednią zapłatę za jego cenny czas. Możemy napisać, że spotkanie dotyczy prywatnej sprawy i że prosimy go o dyskrecję.

- Jeśli jest lojalny wobec Merricka, o wszystkim mu opowie - zauważył Thor.
- Może opowie, a może nie - zawyrokowała Lindsey. - Poza tym sam mówiłeś, że większość pracowników wicehrabiego za nim nie przepada.

Thor nie sprzeczał się z nią.

- Sam też dużo o tym myślałem - powiedział.

- Pomówię z jego stangretem. On też powinien się orientować, co robił Merrick podczas nocy, kiedy popełniono morderstwa.

- Świetny pomysł - stwierdziła Krista.

Jeszcze przez kilka minut rozważali swoje kolejne posunięcia. Właśnie ustalili miejsce spotkania ze służącym, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Do gabinetu wszedł wysoki, niewiarygodnie przystojny mężczyzna. Krista uśmiechnęła się do męża, wyraźnie uradowana jego widokiem.

- Myślałam, że pracujesz dziś w porcie.

- Jeden z moich ludzi powiedział, że brat mnie szukał. Wiedziałem, że Thor pracuje dziś w redakcji, i pomyślałem sobie, że może chodzić o coś ważnego.

Lindsey uniosła wzrok na Thora i po jego minie poznała, że istotnie chodziło o coś ważnego.

- Chciałbym z tobą omówić pewną sprawę. Leif skinął jasną głową w stronę drzwi.

- Chodźmy na górę, do gabinetu profesora. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Lindsey obserwowała dwóch potężnych mężczyzn znikających za drzwiami. Zastanawiała się, co takiego Thor chciał powiedzieć bratu, i pożałowała, że nie przyjaźnią się już na tyle, aby się tym z nią podzielił.

* * *

- O co chodzi? - zapytał Leif Thora, wszedłszy do prowizorycznego gabinetu profesora i zamknąwszy za sobą drzwi.

- Zanim poszedłem cię szukać do portu, odwiedziłem Silasa Wilkinsa z Capital Ventures. To on sprzedał mi akcje A&H Railway.

- Tak, pamiętam.

- Wilkins twierdzi, że nabyte przeze mnie udziały dotyczyły innej linii, a nie tej, która okazała się sukcesem. Twierdzi, że kupiłem akcje A&H Chillingwood i że teraz nie mają prawie żadnej wartości.

Twarz Leifa nabiegła gniewem.

- Pomogłem ci przy tym zakupie. Wszystko dokładnie sprawdziliśmy. Nie było wtedy mowy o żadnej innej linii.

- Wróciłem do domu i przyjrzałem się certyfikatowi własności. Wyglądają prawie tak samo jak poprzednio, tylko że na papierze wydrukowane jest jeszcze słowo Chillingwood. Myślę, że ktoś wykradł mi oryginały i podłożył inne dokumenty.

- Gdzie je trzymałeś?

- W skrzyni przy łóżku. - Na wyspie Draugr certyfikaty byłyby bezpieczne. Thor powinien być wziąć pod uwagę, że Londyn rządził się innymi prawami.

Leif przeklął pod nosem.

- Czy rozmawiałeś już o tym z Silasem Wilkinsem?

- Poszedłem do jego biura znowu dziś rano, ale go nie zastałem. Jego sekretarz nie potrafił mi powiedzieć, kiedy wróci.

- Jasne, że nie. - Leif podszedł do okna.

- Na Odyna, ten człowiek nie ograbi cię z twoich pieniędzy! Zbyt ciężko na nie pracowałeś.

Thor zacisnął szczękę.

- Nie mam zamiaru dać mu się ograbić. Przyszedłem do ciebie, bo lepiej ode mnie znasz się na interesach. Chciałem się upewnić, że się nie mylę.

Leif położył dłoń na ramieniu brata.

- Nie mylisz się. Znajdziemy sposób, żeby odzyskać zainwestowane przez ciebie pieniądze. I cały twój zysk.

Thor tylko skinął głową. Był wściekły na Wilkinsa i jego machlojki, ale ten problem potrafił rozwiązać.

O znacznie większą mękę przyprawiała go świadomość utraty Lindsey.

- Trapi cię coś jeszcze - od razu zauważył Leif.

- Poznaję po twojej minie. O co chodzi? Thor westchnął ciężko.

- O Lindsey. Nasz romans się skończył. Wreszcie poszła po rozum do głowy.

- Jeśli dobrze rozumiem, chcesz przez to powiedzieć, że stwierdziła, iż do siebie nie pasujecie.

Thor podszedł do małego kominka węglowego, który teraz był pusty i zimny.

- Powtarzam sobie, że tak będzie lepiej, i w głębi duszy wiem, że to prawda.

Nigdy nie byłbym w stanie dać jej tego, na co zasługuje. Nie jestem mężczyzną dla niej i nie zdołałbym jej uszczęśliwić. Tylko że...

- Wiem, jak się czujesz, bo byłem w takiej samej sytuacji, bracie. Strata kobiety, którą się kocha, wiąże się z wielkim bólem.

Thor rzucił Leifowi zdumione spojrzenie.

- Nie powiedziałem, że ją kocham. Leif uśmiechnął się ze smutkiem.

- Nie musiałeś. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy na nią spoglądasz.

Thor wpatrywał się w pustą wnękę kominka.

- Są z nią same kłopoty. Powinienem się cieszyć, że nie ma jej już w moim życiu.

Leif nie odpowiedział, ale kiedy Thor odwrócił głowę, dostrzegł na twarzy brata ślad współczucia.

Thor nie powiedział nic więcej. Sam nie potrafił uwierzyć w swoje kłamstwo. Pragnął Lindsey tak samo jak zawsze, ale ona nie należała już do niego. Utracił ją bezpowrotnie.

Rozdzierający duszę ból nie zniknie tak łatwo.

* * *

Czekali na osobistego służącego Stephen'a, Simona Beale'a, w gospodzie Pióro i Sztylet, zaledwie dwie przecznice od stylowej rezydencji wicehrabiego na placu Grosvenor. Obietnica sowitego wynagrodzenia najwyraźniej okazała się dla mężczyzny wystarczającą zachętą do przyjścia na spotkanie.

Lindsey siedziała z Thorem przy stoliku niedaleko od wejścia, obserwując ze zniecierpliwieniem drzwi frontowe. Krista z Leifem zasiedli przy stole w głębi lokalu, by niepotrzebnie nie peszyć służącego. Teraz kiedy rodzice Lindsey przebywali w Londynie, dziewczyna nie mogła bez przyzwoitki pokazywać się publicznie z mężczyznami. Tę właśnie zaszczytną rolę pełnili dziś dodatkowo jej przyjaciele.

Oczywiście rodzice nie mieli pojęcia, że Lindsey idzie do gospody w towarzystwie Thora. Przeraziliby się, gdyby się dowiedzieli, że ich kochana córka zadaje się z mężczyzną niższym od niej statusem.

Wszelako gdyby nawet wiedzieli, nie mieliby się czym martwić. Thor przez cały czas zachowywał odpowiedni dystans, udając dżentelmena, którym nie był. Każda minuta u jego boku przesiąknięta była męką. Gorsze katusze Lindsey cierpiała jedynie podczas długich, samotnych godzin, kiedy go nie widziała.

Jakimś cudem zdołała odpędzić od siebie myśli o cierpieniu miłosnym i skupiła się na chwili obecnej.

- Myślisz, że Beale przyjdzie?

- Zaoferowaliśmy mu sporo pieniędzy - stwierdził Thor. - Moim zdaniem przyjdzie.

- Nawet nie wiemy, jak on wygląda. - Przebiegła wzrokiem po słabo oświetlonej sali, w której połowa stolików wciąż pozostawała wolna. Lokal znajdował się w eleganckiej dzielnicy i był nienagannie czysty. Atmosferę wnętrza budowały niskie stropy z belek i ciemne dębowe panele na ścianach, wypolerowane

na połysk. Jedynie unosząca się w powietrzu nika woń tytoniu zdradzała lokal jako miejsce, do którego mężczyźni lubili przyjść na parę głębszych.

- Już jest - szepnął Thor, utkwivszy wzrok w chudym brunecie, który właśnie otworzył masywne drzwi frontowe, zdobione od góry kolorowym szkłem.

Lindsey pochyliła się w stronę Thora, nie odrywając oczu od mężczyzny.

- Skąd wiesz, że to on?

- To on podszedł do mnie w Lisim Gaju i wysłał nas do Marty Barker.

- Tak właśnie myślałam.

Thor podniósł się na powitanie mężczyzny. W migotliwym blasku świecy stojącej na stole Lindsey dostrzegła srebrne nitki, którymi z rzadka przesiane były czarne włosy służącego.

- Pan Beale? - zapytał Thor. Mężczyzna rozejrzał się nerwowo dookoła.

- Simon Beale. - Miał pociągłą twarz i wąski nos, ale jego rysy były przyjemne dla oka. - Chyba już się poznaliśmy.

Thor wykrzywił usta w nikłym uśmiechu i ten prosty gest wystarczył, by Lindsey poczuła ucisk w żołądku.

- Ano tak. Zgadza się.

Beale usiadł i przywitał się z Lindsey.

- Rozmawialiśmy z panią Barker, jak pan doradził - zaczął Thor. - Była to zaiste ciekawa rozmowa.

- Ach, więc zaczynacie poznawać prawdziwą twarz lorda Merrick.

- Chyba jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek konstatacje.

- Może i tak - przyznał Beale - ale ja wierzę, że lord Merrick ma coś wspólnego z tymi morderstwami kobiet w Covent Garden. No i ze zniknięciem Penelopy Barker. Ale nie mam dowodu. Miałem nadzieję, że kiedy przeczyta pani moje listy, bo w końcu to przecież pani brat jest głównym podejrzanym w sprawie - może zechce pani przeprowadzić własne śledztwo.

- Skąd dowiedział się pan o moim bracie?

Mężczyzna przekręcił się na krześle i zerknął nerwowo w stronę drzwi.

- Pomiedzy służbą każdej większej rezydencji krążą plotki. Prędzej czy później wszystko wychodzi na jaw.

Do stolika podeszła kelnerka. Thor zamówił Beale'owi kufel piwa, który młoda służka przyniosła w mgnieniu oka i postawiła na blacie, nie przestając uśmiechać się do Thora. Lindsey zignorowała nieprzyjemne ukłucie zazdrości. Thor to namiętny, żywiołowy mężczyzna. Prędzej czy później zacznie szukać towarzystwa innej kobiety. Pogodziła się z tym, ale - na Boga! - to wcale nie było łatwe.

- Prowadziliśmy śledztwo - powiedział Thor. - Ale jak dotąd nie znaleźliśmy niczego, co wskazywałoby na Merricka.

- Skoro wierzy pan w jego winę - wtrąciła Lindsey - wie pan, że lord Merrick przebywał w Londynie w czasie, kiedy popełniono morderstwa. Czy wyszedł z domu w obie noce?

- On wychodzi dość często. - Beale upił łyk piwa. - W te konkretne noce powiedział, w obu przypadkach, że idzie do swojego klubu. Pomogłem mu się odpowiednio ubrać.

- Musimy wiedzieć, dlaczego jest pan przekonany o jego winie - naciskała Lindsey. - Przecież powodem nie może być jedynie zniknięcie Penelopy Barker.

- Pracuję u lorda Merrick od młodszych lat. Znam jego przyzwyczajenia i preferencje jak nikt inny. Wiem, że często odwiedzał domy publiczne, choć nie jestem pewny, czy wciąż to robi. Wiem, że w przeszłości, kiedy wracał z takich wycieczek, od czasu do czasu miał ubranie poplamione krwią.

Lindsey wciągnęła ze świstem powietrze. To z pewnością nie był Stephen Camden, którego знаła!

- Proszę mówić dalej - ponaglił Thor.

- Wiem, co zrobił Penelocie Barker po tym, jak mu powiedziała, że jest brzemienna. Rzucił się na nią z batem, ot co, i pewnie zabiłby ją już wtedy, gdyby

nie natknął się na nich jeden ze stajennych. Wiem, że gardzi kobietami, które źle się prowadzą, a jednocześnie coś go do nich ciągnie. Pamiętam, jak raz opowiedział mi nawet, że wymierzył karę pewnej, jak to ujął, wyjątkowo grzesznej dziwce w Czerwonym Pałacu. Moim zdaniem, wicehrabia ma coś poprzestawiane w głowie i przez to jest zdolny do popełnienia morderstwa.

- Dlaczego nie pójdzie pan na policję? - zapytał Thor.

Beale prychnął pod nosem.

- Jestem służącym. Czy naprawdę myśli pan, że policja uwierzyłaby mnie, a nie wicehrabiemu? A poza tym, jak już mówiłem, nie mam dowodów.

- Skoro wierzy pan, że to morderca, dlaczego wciąż pan u niego pracuje? - zapytała Lindsey.

- Bo chcę doczekać sprawiedliwości. Chcę, żeby drań zapłacił za to, co zrobił Penny.

Lindsey zerknęła na Thora, próbując odczytać jego myśli.

- Thor rozmawiał ze stangretem Merricka, który powiedział, że zabrał wicehrabiego do klubu White's. W obie noce morderstw.

- Stangret zapewnił mnie, że dokładnie to pamięta, bo za każdym razem następnego dnia dowiadywał się z prasy o morderstwie - wtrącił Thor.

Lindsey wyprostowała się jak struna, olśniona nową myślą.

- Rudy też jest członkiem klubu White's! Namówię go, żeby popytał ludzi. Może dowie się, czy Stephen faktycznie był wtedy w środku, a jeśli tak, to o której wyszedł.

Aczkolwiek przekonanie brata może okazać się trudne. Rudy uczył się razem ze Stephenem w Oksfordzie. Stephen był od niego o cztery lata starszy i Rudy zawsze był wpatrzony w niego jak w obrazek. Na pewno nie uwierzy, że wicehrabia mógłby mieć coś wspólnego z morderstwami.

- Pierwsza kobieta została zabita już ponad rok temu - przypomniał im Beale. - Wątpię, by ktokolwiek jeszcze pamiętał coś z tego wieczoru.

- Może i tak - odparła Lindsey. - Ale warto spróbować. Poza tym drugie morderstwo miało miejsce całkiem niedawno.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, rozważając różne możliwości działania, omawiając wszystko, co mogłoby okazać się istotne w ich poszukiwaniu dowodu. Pod koniec spotkania Lindsey podała Beale'owi przez stół sakwę pełną monet.

Służący wyciągnął suchą dłoń i pchnął pieniądze z powrotem w jej stronę.

- Kochałem Penelopę Barker. Chyba byłem dla niej za stary, ale to nie przeszkadzało mi jej kochać. Chcę sprawiedliwości, dla niej i dla pozostałych kobiet. Jeśli dowiem się czegoś nowego, skontaktuję się z państwem.

Rozejrzał się po lokalu, a potem uniósł się z krzesła.

Lindsey patrzyła, jak mężczyzna oddala się i znika za drzwiami wejściowymi. W uszach wciąż jeszcze brzmiały jej fragmenty dopiero co zakończonej rozmowy. Czy Stephen faktycznie byłby zdolny do popełnienia morderstwa? Kiedy odwróciła głowę, napotkała gorące spojrzenie Thora i naraz wszystkie myśli o Merricku uleciały niczym piórko na wietrze.

- Thor... - Na dźwięk swojego imienia natychmiast spowaźniał, ale kamienne rysy nie zdołały do końca skryć tęsknoty, która wciąż tliła się w jego oczach. Lindsey poczuła, jak serce wyrywa się jej do niego. - Dziękuję... Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała, tylko po to, by przerwać niezręczną ciszę. Potrząsnął głową i przeczesał palcami gęste włosy.

- Nie powinniśmy przebywać razem, Lindsey. Kiedy jestem obok ciebie, pamiętam zapach twojego ciała. Pamiętam twoje piękne, obnażone kształty i nie potrafię myśleć o niczym innym, jak tylko o kochaniu się z tobą.

Z gardła Lindsey wyrwał się cichutki jęk. Przełknęła szybko ślinę.

- Może... Może moglibyśmy się spotkać... Tylko jeden raz... Może...

Zacisnął zęby.

- Nasz wspólny czas dobiegł końca. Dobrze o tym wiesz.

Do oczu napłynęły jej łzy, więc pospiesznie odwróciła wzrok. To koniec. Sama zakończyła ten romans. Postąpiła właściwie. Tak przynajmniej sobie powtarzała.

Kątem oka dostrzegła, jak Krista i Leif wstają od swojego stolika i kierują się w ich stronę.

- Na pewno zechcą wiedzieć, czego się dowiedzieliśmy - powiedział Thor.

- Tak... Tak, oczywiście. - Lindsey wmówiła sobie, iż cieszy się, że przyjaciele do nich dołączyli i że Thor zaczął zdawać im relację z rozmowy ze służącym.

Jednakże nie potrafiła się do końca przekonać.

Rozdział 22

Lindsey kiepsko spała tej nocy. Jej sny przepelniały wizje Thora, wspomnienia chwil, kiedy śmiali się razem, kiedy jeździła na jego wspaniałym ogierze, kiedy trzymał ją w ramionach, całował i kochał się z nią.

- Pobudka, panienko.

Jęknęła, nie wierząc, że noc już dobiegła końca. Uniosła powoli powieki i ujrzała swoją służkę Kitty pochylającą się nad łóżkiem.

- Źle się panienka czuje? - Lindsey rzadko spała do późna i dziś też pewnie zerwałaby się o świcie, gdyby nie bezsenna noc.

- Nie. Czuję się świetnie. - Odrzuciła kołdrę i powoli zsunęła nogi z łóżka.

- Matka panienki pragnie z panienką porozmawiać. Mam panience przekazać, że jak tylko panienka się ubierze i wypije poranne kakao, powinna panienka się z nią spotkać w niebieskim salonie.

- Czy wspomniała, o co chodzi?

- Nie, panienko.

Lindsey przeciągnęła się leniwie, podeszła do toaletki, na której już czekała na nią miska oraz dzban z wodą, i przemyła sobie twarz. Czując się już nieco lepiej,

wypiła kakao i zjadła ciasteczka przyniesione przez Kitty, a potem wybrała czekoladową wełnianą suknię z aksamitnymi wykończeniami - w sam raz na chłodną, październikową pogodę, ubrała się i zeszła na dół.

Kiedy weszła do niebieskiego salonu, zobaczyła matkę siedzącą na kanapie pośród fałd swojej różowej, jedwabnej sukni, z tamborkiem w dłoni. Na widok córki kobieta odłożyła haft na bok.

- Dzień dobry, najdroższa.
- Dzień dobry, mammo.
- Jak ci się spało? Wyglądasz na trochę zmęczoną.
- Czuję się świetnie - skłamała.
- Napijesz się herbaty?

- Tak, dziękuję, z przyjemnością. - Lady Renhurst była atrakcyjną kobietą przed pięćdziesiątką. Miała grube, kasztanowe włosy - nieco ciemniejsze od Lindsey, delikatnie przyprószone siwizną. Była wysoka i szczupła, tak samo jak córka, choć uwadze Lindsey nie umknęło, że mama przybrała nieco na wadze w czasie ostatnich podróży po Europie.

Lady Renhurst nalala aromatycznej herbaty cynamonowej do dwóch porcelanowych filiżanek i postawiła jedną z nich na spodeczku przed córką. Najwyraźniej nie spieszyła się z rozpoczęciem rozmowy, a Lindsey nie lubiła tracić czasu.

- Chciałaś się ze mną zobaczyć. Czy chodzi o Rudy'ego? - Sięgnęła srebrnymi Szczypczykami po kostkę cukru i wrzuciła ją do herbaty.

- Twój brat ma swoje kłopoty. Ja chcę pomówić o tobie. O tobie i twojej przyszłości.

Lindsey poczuła dreszcz niepokoju. Zdenerwowana, nagle zapragnęła kupić sobie więcej czasu, więc dodała do herbaty kolejną kostkę cukru, a potem ostrożnie mieszała gorący płyn, dopóki nie rozpuściła się w nim ostatnia biała grudka.

Matka spiorunowała ją wszystkowiedzącym spojrzeniem.

- Widzę, że wolałabyś uniknąć tematu. Niestety, zaniedbaliśmy z twoim ojcem nasze obowiązki wobec ciebie. Czas to zmienić.

Lindsey pociągnęła łyk herbaty.

- Nie bardzo rozumiem.

- Oj, chyba rozumiesz. Ale jeśli faktycznie nie wiesz, o czym mówię, nie będę owijała w bawełnę. Już dawno powinnaś być mężatką, moja droga. Masz dwadzieścia dwa lata. Wystarczająco długo cieszyłaś się młodością. Teraz nadszedł czas na budowanie przyszłości.

Lindsey poczuła, jak żołądek przewraca się jej do góry nogami. Nie była przygotowana na tę rozmowę.

- Lubię moje życie, mamo. Mam pracę, którą lubię. Mam przyjaciół i własne życie.

- Wciąż mieszkasz w domu, kochanie. Czas to zmienić.

- Rzadko bywacie z ojcem w Londynie. Nie myślałam, że będziecie mieli coś przeciwko.

- Oczywiście, że nie mamy nic przeciwko! To miejsce jest twoim domem. Ale to nie może ciągnąć się w nieskończoność. Przecież chcesz mieć dzieci, prawda? Chcesz założyć rodzinę?

Kiedyś nie była tego pewna, jednak te czasy już minęły. Dzięki znajomości z Thorem sporo się dowiedziała o samej sobie. Odkryła, że chce mieć dzieci, męża i rodzinę.

Nagle przed oczami stanęła jej piękna twarz Thora. Gdyby tylko to on mógł być mężczyzną jej życia. Żal ścisnął ją za gardło.

- Oczywiście, że tego chcę... kiedyś.

- No i właśnie w tym rzecz, kochanie. Jeśli będziesz czekała, możesz przegapić to, czego pragniesz. To twoje najpiękniejsze lata, moje dziecko. Czas działać. Rozmawialiśmy o tym z twoim ojcem. Oboje uważamy, że powinnaś przyjąć czyjeś oświadczyzny i zacząć planować przyszłość.

- To brzmi pięknie, mamó, ale jeśli nie zauważyłaś, nikt mi się jeszcze nie oświadczył.

Matka uśmiechnęła się czule.

- Tym się nie przejmuj, kochanie. Już się z twoim ojcem wszystkim zajęliśmy i znaleźliśmy kilku zainteresowanych kandydatów. Wystarczy, że wybierzesz tego, który najbardziej przypadnie ci do gustu.

Jej niespokojny żołądek teraz niemal zacisnął się w supeł.

- Nie wierzę własnym uszom. Chcesz powiedzieć, że wybraliście mi męża?

- Oczywiście, że nie. Ułożyliśmy tylko listę odpowiednich dżentelmenów, którzy wyrazili zainteresowanie ożenkiem z tobą.

To nie mogła być prawda.

- Ilu... Ilu ich jest?

- Na razie trzech. Na pewno uda się nam znaleźć jeszcze jednego czy dwóch, jeśli będziesz naprawdę niechętna wszystkim trzem, ale wydaje mi się, że będziesz przyjemnie zaskoczona znalezionymi przez nas kawalerami.

To jakiś obłąd. Lindsey była niezależną kobietą - no, może nie całkiem, ale w wielu aspektach ceniła sobie swobodę. Nie potrzebowała pośrednictwa rodziców w znalezieniu jej męża.

- Doceniam waszą troskę, naprawdę. - Próbowала się uśmiechnąć, ale jej usta stawały dziwny opór. - Ale... Nie jestem jeszcze gotowa na małżeństwo.

Matka odstawiła filiżankę i spodek na stolik z takim impetem, że brzęk szkła rozniósł się echem po całym salonie.

- Może nie wyraziłam się zbyt jasno. Jesteśmy twoimi rodzicami i naszym obowiązkiem jest zapewnienie ci odpowiedniej przyszłości. Uważamy, że małżeństwo jak najbardziej leży w twoim interesie. Nigdy nie nadużywałaś naszej hojności, to muszę ci przyznać, ale jeśli nie zechcesz poślubić żadnego z mężczyzn, których zaakceptowaliśmy, pozbawimy cię naszego wsparcia. Zostaniesz poproszona o opuszczenie tego domu i nigdy nie będziesz tu mile widziana.

Lindsey wpatrywała się w matkę z otwartymi ustami.

- Rozumiem, że może to być dla ciebie szokujące - ciągnęła lady Renhurst - ale może kiedy zobaczysz, kogo dla ciebie wybraliśmy... - Urwała i sięgnęła po kartkę leżącą obok niej na kanapie. - Tu znajdziesz nazwiska mężczyzn, z którymi rozmawiał twój ojciec. Każdy z nich wydawał się zachwycony perspektywą poślubienia ciebie.

Krew nabiegła jej do twarzy, choć sama nie wiedziała, czy z zażenowania, czy ze złości.

- Nie wierzę, że ojciec zrobił coś podobnego! Ci mężczyźni muszą myśleć, że jestem zdesperowana. Na pewno uważają teraz, że sama nie potrafię znaleźć sobie męża!

- Ależ skąd - uspokoiła ją matka. - Jesteś uroczą młodą damą, i na dodatek córką barona. Czuli się przede wszystkim zaszczytzeni, że rozważasz ich osoby jako potencjalnych kandydatów.

Lindsey rozłożyła drżącą dłonią kartkę papieru i zerknęła na pierwsze nazwisko.

William Johnston, hrabia Vardon Wielokrotnie tańczyła z hrabią na przyjęciach. Zawsze był dla niej bardzo miły i próbował olśnić ją swoim urokiem, ale nigdy mu to do końca nie wyszło. Jego obecność na tej liście nie zdziwiła jej. William miał pieniądze i wysoką pozycję społeczną. Wszelako nie wzbudzał w Lindsey najmniejszego nawet zainteresowania.

- Vardon to świetna partia - powiedziała matka - choć twoja ciocia stwierdziła, że bardziej spodoba ci się Michael Harvey.

Wzrok dziewczyny zatrzymał się na drugim nazwisku. Wielkie nieba, ojciec rozmawiał z porucznikiem Harveyem? Czy pomachał mu przed nosem jej rodowodem, wiedząc, że małżeństwo z córką arystokraty pomogłoby mu w karierze? Rudy wciąż pozostawał głównym podejrzanym w sprawie morderstw,

dlatego zdziwiła się, że Michael w ogóle wziął pod rozwagę ożenek z nią, bez względu na korzyści, jakie mógłby mu przynieść.

- Oczywiście, pan Harvey nie ma takiej pozycji ani bogactwa jak Vardon, ale jest bardzo ustosunkowany. Jego wujem jest ksiązę, no i w ogóle.

- Nie wujem, tylko stryjecznym dziadkiem - poprawiła Lindsey.

- Tak. Poza tym, dowiedzieliśmy się, że jest w bardzo dobrej sytuacji finansowej. Jego ojciec odziedziczył spory majątek, który po jego śmierci przejdzie na Michaela. Pułkownik Harvey zapewni ci życie na poziomie i jeśli to jego wolisz...

Jej oczy powędrowały do trzeciego nazwiska na liście.

- Stephen Camden? Rozmawialiście ze Stephenem o małżeństwie ze mną?

- On potrzebuje żony, która da mu dziedzica, a wy znacie się od dziecka. Jego majątek sąsiaduje z naszym i nasze rodziny przyjaźnią się od lat. Stephen ucieszył się z propozycji. Oczywiście, żaden z mężczyzn nie wie, że istnieją inni kandydaci, dlatego musimy rozegrać to ostrożnie.

Lindsey wpatrywała się tępo w kartkę.

- Nie... Nie mogę w to uwierzyć.

- Jak widzisz, traktujemy to z twoim ojcem bardzo poważnie. Oczywiście, możesz się nad tym zastanowić. Chcemy, żebyś była szczęśliwa. No i, jak już mówiłam, możemy dołączyć do tej listy ze dwa inne nazwiska, jeśli ci mężczyźni cię nie satysfakcjonują.

Lindsey nie odpowiedziała. Nie mogła uwierzyć, że rodzice sprzedają ją - jak jakąś klacz rozplodową - na żonę z rodowodem, która zaspokoi każdego mężczyznę.

Zadarła głowę i spojrzała na matkę dumnie.

- Nie spodziewałam się tego. Będę potrzebowała trochę czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć.

- Oczywiście, to rozumiame.

Lindsey odstawiła filiżankę na stolik i wstała z kanapy.

- Mam kilka spraw do załatwienia. Wybacz mi, mamó...

- Oczywiście, najdroższa.

Lindsey opuściła salon na drżących nogach i udała się na górę do swojej sypialni.

Rodzice uparli się, by wydać ją za mąż. Powinna być zszokowana i w pewnym sensie była. Niemniej od zawsze wiedziała, że kiedyś ten dzień nadejdzie, że nie będzie mogła mieszkać z rodzicami w nieskończoność i że, jeśli chciała dalej prowadzić życie, do którego przywykła, będzie musiała znaleźć sobie męża.

O dziwo, perspektywa małżeństwa nie wydawała się jej już potwornością. Wręcz przeciwnie, przez ostatnie miesiące po głowie wciąż kołatała jej myśl o założeniu rodziny, o mężu, o dzieciach i o własnym domu. Problem polegał na tym, że mężczyzna, którego chciała poślubić, nie znajdował się na liście jej rodziców. Nie miał majątku. Nie pasował do jej arystokratycznego świata.

Lindsey wyobraziła sobie siebie jako żonę sztywnego lorda Vardon, niebrzydkiego, ale starszego od niej o dwadzieścia lat i całkowicie nijakiego.

Potem pomyślała o poruczniku Harveju. Michael był przystojny i czarujący, ale na pierwszym miejscu zawsze stawiałby pracę, nie rodzinę. Poza tym nie kochała go i nigdy nie zdołała go pokochać.

Wtedy Lindsey po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że istniał dla niej tylko jeden mężczyzna - Thor Draugr. Nieważne, ile miał pieniędzy ani jak bardzo nie pasował do jej świata. To jego chciała za męża i za ojca swoich dzieci.

Zamiast strachu i niepewności, ogarnęło ją radosne podniecenie. Nigdy nie umiała potulnie spełniać poleceń, ale tym razem postanowiła wypełnić wolę rodziców. Chcieli, żeby wyszła za mąż, a więc wyjdzie za mąż!

Tyle że za mężczyznę, którego kocha.

Następnego ranka myśli Lindsey krążyły nieustannie wokół Thora, jak zresztą przez większość nocy. Odrzucając jeden pomysł za drugim, starała się zdecydować, jak najlepiej zacząć z nim rozmowę. Nie miała wątpliwości, że zgodzi się pojąć ją za żonę. Targało nim poczucie winy, bo kochał się z nią bez ślubu. Uzna małżeństwo za swój obowiązek.

Zastanowiła się nad tym głębiej, kiedy schodziła po schodach na śniadanie. Może Thor wcale jej nie kochał? Może ożeni się z nią tylko z obowiązku?

Szybko odpędziła od siebie tę myśl. Thor ją kochał. Była tego pewna. No, prawie pewna. A nawet jeśli jeszcze nie darzył jej miłością, to po ślubie, kiedy zrozumie, jak bardzo ona go kocha, na pewno zdoła odwzajemnić jej uczucie.

Ponadto Lindsey odkryła, że - wbrew temu, co kiedyś myślała - tak naprawdę idealnie do siebie pasowali. Thora cechowały spokój i opanowanie, które świetnie uzupełniały się z jej porywczą naturą. Oboje uwielbiali konie i wieś. Thor potrafił być uparty i wymagający, to prawda, ale Lindsey zawsze miała tendencję do przesadnego dyrygowania mężczyznami w swoim otoczeniu. Thor do tego nie dopuścił.

Uśmiechnęła się do siebie i otworzyła drzwi do pokoju śniadaniowego. W słonecznym saloniku z dużymi oknami i imponującym widokiem na ogród zastała jedynie Rudy'ego, który siedział przy stole i zajadał się jajecznicą oraz kiełbasą. Na niskim stoliku przy ścianie dostrzegła szereg gorących potraw, kuszących smakowitą wonią i jeszcze smakowitszym wyglądem.

- Dzień dobry, siostrzyczko. - Uśmiechnął się na powitanie, ale nie podniósł głowy znad porannego wydania „London Timesa”.

- Dzień dobry. - Podeszła do stolika i również nałożyła sobie na talerz trochę jajecznicy.

Uznawszy, że to dobry moment na porozmawianie z bratem o Stephenie Camdenie, dołączyła do niego do stołu. Lokaj przyniósł jej filiżankę herbaty. Upiła

łyk, omiatając wzrokiem Rudy'ego, całkowicie pogrążonego w lekturze. Jego jasne włosy były nieco potargane, a twarz wyglądała na zaspaną, ale Lindsey nie dostrzegła na niej bladości ani ziemistości, które mogłyby świadczyć o hulaszczej nocy.

- Miałeś długą noc? - zapytała i wgrzyła się w kromkę pieczywa.

Rudy wzruszył ramionami.

- Nie taką znowu długą. Najpierw poszedłem na trochę do klubu, a potem wstąpiłem do Złotego Bażanta, żeby pograć w karty. Tylko kilka rozdań.

Jej dłoń trzymająca filiżankę zastygła na chwilę w powietrzu. Złoty Bażant Cóż, nie oczekiwała chyba, że Rudy będzie już zawsze unikał Covent Garden? Przecież to rozrywkowe centrum Londynu.

- Myślałam, że postanowiłeś skończyć z hazardem.

Od czasu pobytu w więzieniu brat wydorósł i spoważniał. Nie dążył już tak usilnie do samozniszczenia. Lindsey miała nadzieję, że powrót do miasta nie przeszkodzi mu w tej przemianie.

- Nie martw się, siostrzyczko. Pograłem sobie trochę, ale głównie dla przyjemności. Nie jestem taki głupi, jak ci się wydaje. Wiem, że mam obowiązki. Nie mam zamiaru się od nich wymigiwać.

Uśmiechnęła się do niego z aprobatą. Jego słowa przyniosły jej dużą ulgę.

- Bardzo się cieszę. - Przełknęła kilka kolejnych kęsów śniadania i upiła trochę herbaty, myśląc, że brat dał jej świetny pretekst do rozpoczęcia rozmowy. - Wspomniałeś o klubie. Stephen Camden też chyba jest jego członkiem, prawda? Czy w ogóle go tam widzisz? Rudy przełknął ogromny kęs kielbasy.

- Tak. Często tam przychodzi. Można śmiało powiedzieć, że kiedy jest w mieście, klub to jego drugi dom.

- Teraz też chyba jest w Londynie. Wspominał mi coś o powrocie do stolicy, kiedy byliśmy jeszcze w Merrick Park.

- Tak, jest tu. Widziałem go wczoraj wieczorem.

Lindsey starała się ukryć narastające zainteresowanie. Pogrzebała przez chwilę chlebem w jajecznicy, a potem wzięła go do ust.

- A pamiętasz przypadkiem, czy byłeś w tym klubie w noc morderstwa Phoebe Carter?

Rudy spojrział na nią spod zmarszczonych brwi.

- Byłem. Tylko że wcześniej. I na krótko.

- A przypominasz sobie, czy Stephen też tam wtedy był?

Uniósł głowę i przyjrzał się siostrze z uwagą.

- Był tam. Nie pamiętam, co było później, ale wiem, że wczesnym wieczorem widziałem go w klubie.

- A kojarzysz, o której godzinie wyszedł, albo gdzie mógł potem pójść?

Rudy zmrużył oczy podejrzliwie.

- Skąd to nagle zainteresowanie Merrickiem? I co on ma wspólnego z Phoebe Carter?

Lindsey westchnęła z rezygnacją.

- Istnieje podejrzenie, że Stephen był zamieszany w morderstwa w Covent Garden.

- O czym ty mówisz?

- Kiedy byliśmy w Renhurst, usłyszałam plotki o tym, że Stephen zamordował pewną dziewczynę - Penelopę Barker. Pojawiły się też pogłoski, że miał do czynienia z kobietami zabitymi w Covent Garden.

Rudy zerwał z kolan białą serwetkę i rzucił ją na stół.

- Plotki. To stek bzdur, ot co! Na litość boską, Merrick jest nie tylko wicehrabią, ale i synem markiza. To nasz przyjaciel. Co strzeliło ci do głowy, żeby oskarżać go o coś takiego? Zobaczyłaś jego nazwisko na liście mamy i próbujesz go zdyskredytować?

- To nie ma nic wspólnego z listą mamy. Rudy odsunął krzesło i wstał od stołu.

- Uczyliśmy się ze Stephenem na tym samym uniwersytecie. Jesteśmy przyjaciółmi od lat. Oboje wiemy, że on nie byłby zdolny do popełnienia takiej zbrodni. Wstydź się! - Rzucił siostrze wściekłe spojrzenie, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, nie dokończywszy nawet śniadania.

Cholera jasna Powinna była przewidzieć, że brat weźmie wicehrabiego w obronę. Zawsze go podziwiał. Niemniej teraz wiedziała przynajmniej, że Stephen był w noc morderstwa w klubie - co zresztą potwierdził jego stangret.

Ale o której godzinie wyszedł?

I dokąd poszedł?

Rozdział 23

W redakcji wrzało jak w ulu. Zbliżał się koniec tygodnia i prasa trajkotała, drukując kopie kolejnego wydania magazynu. Lindsey wierciła się zdenerwowana na krześle przy biurku, choć oddała już swój artykuł. Przyszła do biura, żeby zobaczyć się z Thorem. Musiała z nim porozmawiać, opowiedzieć mu o rozmowie z matką i namówić go do ślubu.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie, wpuszczając do środka snop jasnego światła, któremu towarzyszył odgłos ciężkich butów uderzających o drewnianą podłogę. Serce urosło Lindsey na widok wysokiej, masywnej sylwetki Thora wypełniającej wejście. Jego ciemne, zmierzwione przez wiatr włosy otarły się o framugę, choć i tak pochylił głowę.

Lindsey zerwała się z krzesła jak na skrzydłach i zagroziła mu drogę. Popatrzył na nią i pod wpływem tego spojrzenia zaczęło bulgotać jej w żołądku ze zdenerwowania.

- Krista powiedziała mi, że dziś pracujesz w redakcji. E... Miałam nadzieję... Chciałam... Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać.

- Jak sobie życzysz. Możemy pójść na górę.

Odwróciła wzrok. Ich romans dobiegł końca i Thor zamierzał trzymać ją na dystans. Jak mogła się spodziewać, że ta rozmowa będzie łatwa?

- Rozmawiałam z Kristą. Poprosiłam ją, byśmy mogli wyjść dzisiaj trochę wcześniej. Lepiej będzie, jak pójdziemy na spacer do parku. - Green Park leżał całkiem niedaleko od redakcji. Dzień był wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku, a Lindsey nie wyobrażała sobie rozmowy na taki temat w pokoju na piętrze, a już tym bardziej nie w restauracji czy kawiarni.

Poza tym obok parku znajdowało się też mieszkanie Thora. Jeśli zgodzi się z nią ożenić, może będą mogli przypieczętować swój pakt kilkoma godzinami namiętności. Myśl ta przyprawiła ją o rozkoszny dreszcz.

Thor przyglądał jej się z uwagą.

- Dowiedziałaś się czegoś nowego o Merricku?

- Nie. Ta sprawa... Chciałam porozmawiać o nas, Thor.

Potrząsnął głową.

- Nie sądzę, by nasze spotkanie było dobrym pomysłem. Już to zresztą mówiłem.

- Może zmienisz zdanie... kiedy dowiesz się, co mam do powiedzenia. - Po podjęciu decyzji miała wystarczająco dużo czasu na przemyślenie wszystkiego.

Pieniądze były nieistotne. Thor ciężko pracował, Lindsey miała posadę w „Serce do Serca” oraz otrzymywała co miesiąc niewielką pensyjkę, którą odziedziczyła po babce. Jakoś dadzą sobie radę.

Śmietanka towarzyska też się nie liczyła. Zaoszczędzą wystarczającą sumę, by kupić niewielki domek na wsi. Thor lubił przebywać na łonie natury i ona również za tym przepadała. Thor posiadał wspaniałego ogiera. Kiedy już całkowicie oswoi konia, będzie mógł pobierać ogromne opłaty za krycie klaczy, a z czasem doczeka się własnych źrebaków. Lindsey nie potrzebowała eleganckiego towarzystwa, by być szczęśliwa. Pod warunkiem że miała u boku Thora.

- Wyjdę o czwartej i poczekam na ciebie na rogu - powiedział. - Powiesz mi, co masz do powiedzenia, a ja cię wysłucham. To wszystko.

Skinęła głową. Był zmęczony ich zakazanym związkiem i, prawdę mówiąc, ona również. Nie mogła się doczekać jego miny po tym, jak mu się oświadczy.

Lindsey pracowała przy biurku całe popołudnie, przeglądając notatki, które zrobiła do kolejnego artykułu do rubryki *Na pulsie*, ale miała kłopoty z koncentracją. Mogłaby przysiąc, że wskazówki redakcyjnego zegara przymarzły do tarczy. Za każdym razem, gdy nerwowo zerkała w ich stronę, zdawały się poruszać coraz wolniej.

Wreszcie jednak nadeszła czwarta. Thor w milczeniu opuścił biuro. Lindsey pozostawiła Bessie układającą czcionkę, Geralda Bonnera i jego ucznia, młodego Freddiego Wilkesa, pracujących nad drukiem do kolejnego wydania. Pomachała na pożegnanie Kriście, zdjęła wełniany płaszcz z haczyka na ścianie i wyszła na ulicę.

Był to całkiem przyjemny dzień na spacer. Słońce wciąż wisiało nad horyzontem, a temperatura wydawała się znośna mimo chłodnego wiatru, który uparcie podwiewał połę jej płaszcza, i majaczących w oddali chmur, mozolnie płynących w stronę Londynu.

- Nadciąga burza - stwierdził Thor, podchodząc do niej. - Może powinniśmy przenieść ten spacer na inny dzień?

- Musimy porozmawiać. Ta sprawa nie może czekać. Poza tym burza jest jeszcze daleko. Mam do powiedzenia coś ważnego. To nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

Skinął głową, sięgnął Lindsey za głowę i nałożył jej kaptur, a potem wziął ją za rękę i poprowadził w stronę parku. Dotarli do przyjemnego, cichego miejsca nad małym stawem i usiedli na drewnianej ławeczce.

Thor odwrócił się do niej i Lindsey dostrzegła na jego twarzy ciemną warstewkę popołudniowego zarostu. Miała ochotę pogłaskać jego szorstki policzek, musnąć ustami delikatne wgłębienie na jego brodzie.

- O czym chciałaś mi powiedzieć?

Lindsey otrząsnęła się ze snów na jawie i wzięła uspokajający oddech.

- Kilka dni temu matka poprosiła mnie o rozmowę. Uważa, że nadszedł czas, bym wyszła za mąż. - Mięśnie jego ramion napięły się, ale nie skomentował jej słów. - Podobno mój ojciec rozmawiał z kilkoma mężczyznami, których uważają za odpowiednich partnerów...

- Rodzice chcą wybrać ci męża?

- To dość popularne w moich sferach. Skinął głową ze zrozumieniem.

- Tam, skąd pochodzę również.

- Nie byłam pewna, czy w ogóle chcę wychodzić za mąż... Dopóki nie poznałam ciebie. - Miała nadzieję, że Thor powie coś, co ułatwi jej całą sprawę, ale on uparcie milczał. - Chodzi mi o to, że nie chcę wyjść za jakiegoś eleganckiego dżentelmena, którego wybiorą dla mnie rodzice. Chcę wyjść za ciebie, Thor. - *Bo cię kocham*, dodała w myślach.

Jego oczy rozwarły się szeroko ze zdumienia. Wpatrywał się w nią, jakby zupełnie postradła rozum.

- Chyba nie mówisz poważnie? Nie mam tytułu ani majątku. Moja przyszłość jest wciąż niepewna. Nie mogę się teraz ożenić - z nikim, a już zwłaszcza z tobą.

- Pieniądze nie są takie ważne. Kiedy się kogoś kocha...

- Nie mów, że mnie kochasz.

- Dlaczego? Chyba zdążyłeś się zorientować, że to prawda.

- Zdążyłem się zorientować, że nie rozumiesz jasno. Nie możemy się pobrać.

Wiedziałaś o tym od początku.

Serce zabiło jej szybciej. Przypuszczała, że Thor będzie miał z początku pewne opory, ale myślała, że kiedy zrozumie, o co Lindsey go prosi, zgodzi się na to z entuzjazmem.

Wyprostowała plecy.

- Thor, musimy się pobrać. Odebrałeś mi niewinność. Twoim obowiązkiem jest poślubienie mnie.

Odszukał wzrokiem jej twarz, ale jego oblicze pozostawało nieodgadnione.

- Posłuchaj mnie, Lindsey. Wiesz, że nie możemy się pobrać. Nie jestem mężczyzną dla ciebie. Nigdy nim nie byłem.

- Ale...

- Nie. Nie utrudniaj nam tego. Dość już oboje wycierpieliśmy.

Przełknęła głośno ślinę. Naprawdę zaczynała się niepokoić.

- Myślałam, że zechcesz się ze mną związać. Myślałam, że z chęcią pojmiesz mnie za żonę.

Odwrócił wzrok, a kiedy znów na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach wzburzenie i smutek. Wstał z ławki, podszedł do stawu i stał przez chwilę w milczeniu, wpatrując się w wodę, zwrócony do niej plecami. Po sinej, rozkołysanej tafli sunęła para kaczek. Zielona głowa samca lśniła przepięknie w słabnących promieniach popołudniowego słońca, ale Thor nawet tego nie zauważył.

Lindsey wstrzymała oddech, modląc się, by przyznał jej rację, by stwierdził, że są sobie przeznaczeni, bez względu na leżące przed nimi przeszkody.

Niemniej, kiedy odwrócił się i podszedł do niej, jego mina nie wyrażała żadnych emocji, jakby twarz miał ciosaną z kamienia.

- Uważasz, że moim obowiązkiem jest pojąć cię za żonę, ale przecież sama powiedziałaś mi, że nie byłaś już dziewicą. Oddałaś mi się z własnej woli.

Zaprzeczysz temu?

Lindsey poczuła się tak, jakby ktoś włożył jej serce w imadło.

- Nie zaprzeczę. Nie byłam... Nie byłam dziewicą. Powiedziałeś, że to nie ma znaczenia.

Zacisnął szczękę tak bardzo, że zadrgały mu mięśnie na policzku.

- Nie jestem mężczyzną dla ciebie. Potrzebujesz odpowiedniego męża, dżentelmena, a ja nigdy nim nie będę.

Panika zaczęła utrudniać jej oddychanie.

- Nie obchodzi mnie to. Kocham cię. Chcę tylko, żebyśmy byli razem.

Pochylił się nad nią i wbił w nią zimne, niebieskie oczy.

- Nie rozumiesz? Mam cię dość. Nacieszyłem się już twoim pięknym ciałem, ale teraz mam chęć na zmiany. Nie jestem monogamistą. Powinnaś o tym wiedzieć. Zrób to, o co prosi cię twoja rodzina. Wyjdź za mężczyznę, którego wybrał dla ciebie ojciec.

Zaparło jej dech, a oczy wezbrały łzami.

- Wcale... Wcale tak nie myślisz. Mówisz to, bo uważasz, że tak będzie dla mnie najlepiej.

- Bo tak będzie dla ciebie najlepiej. Dla ciebie i dla mnie. - Ponaglił ją, by wstała z ławki, i zaczął prowadzić ją szybkim krokiem z powrotem w stronę redakcji, gdzie czekał już na nią jej powóz. Lindsey desperacko walczyła ze łzami, gdy Thor otworzył drzwi i niemal wepchnął ją do pojazdu.

- Masz przed sobą spokojną przyszłość. Moja przyszłość jest jeszcze niepewna.

Spojrzała na niego przez okno.

- Muszę znać prawdę. Czy naprawdę pragniesz innych kobiet?

Thor wzruszył potężnymi ramionami.

- Cieszyliśmy się sobą i dobrze nam było razem. Ale jestem mężczyzną wielkich potrzeb. Doskonale o tym wiesz, Lindsey.

Odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy, by nie musieć więcej na niego patrzeć. Ból rozdzierał jej serce na strzępy. Gdy tylko powóz ruszył, łzy trysnęły jej z oczu niczym fontanny. Jak mogła tak bardzo się pomylić? Jak mogła nie dostrzegać jego prawdziwego oblicza?

Kolejna fala bólu zalała jej znękaną serce - na myśl o miłości, której nigdy sama nie doświadczyła, i marzeniach, które utraciła.

Lindsey zanosła się szlochaniem.

Dokładnie dwa dni później Thor stał przed biurem Capital Ventures i walił pięścią w drzwi. Ból i wściekłość owładnęły nim do tego stopnia, że z trudem patrzył na oczy. Gdyby tylko Wilkins go nie oszukał...

Wszelako nie tylko z powodu pieniędzy odtrącił od siebie Lindsey. Powiedział jej prawdę. Nie był mężczyzną dla niej i nigdy nim nie będzie.

Ponownie zaatakował pięściami lakierowane drewno i drzwi w końcu się otworzyły. Ukazał się w nich młody, jasnowłosy sekretarz z oczami rozszerzonymi ze strachu.

- Gdzie on jest? - zapytał Thor. - Gdzie jest Silas Wilkins?

Chłopak przełknął głośno ślinę.

- Mam panu przekazać, że pan Wilkins wyjechał w interesach. Nie wiem, kiedy wróci.

Thor złapał sekretarza za klapy brązowej tweedowej marynarki i uniósł go parę centymetrów nad ziemię.

- Gdzie on jest?

- Nie mogę... Nie mogę panu powiedzieć. Thor potrząsnął chłopakiem z całej siły.

- Ma... Ma dom w Kent. Wyjechał dzień po pańskiej ostatniej wizycie.

- Powiedz mi, jak znaleźć ten dom w Kent.

Sekretarz wydukał adres posiadłości wiejskiej na skraju miasteczka Westerly. Thor postawił go na ziemię.

- Proszę... Proszę, niech mu pan nie mówi, że to ja panu powiedziałem.

- Nie mam zamiaru wdawać się z nim w rozmowy - mruknął Thor. Zamierzał zabrać należne mu pieniądze i wyjechać.

- Gdybym nie potrzebował tej pracy, już dawno bym ją rzucił - przyznał chłopak. - Wilkins jest nieuczciwy.

Thor tylko skinął głową. Wilkins był oszustem i złodziejem. Ukradł wartościowe certyfikaty własności i podmienił je na marne świstki papieru.

Odwrócił się i zszedł po schodach na ulicę. Od czasu rozmowy z Lindsey ciągle kipiała w nim złość. Okłamał ją, wzgardził miłością, którą, jak jej się wydawało, do niego czuła, i zranił ją do głębi. Była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

Kiedy doszedł do domu, jego gniew osłabł nieco, ale ciało wydawało się zupełnie wyczerpane z energii. Wiedział, że odzyska pieniądze. Ale wiedział też, że nigdy nie odzyska Lindsey.

Wejście po schodach urosło nagle w oczach Thora do herkulesowego zadania. Otwarcie drzwi pozbawiło go resztek sił. Zniszczył wszystkie uczucia, którymi darzyła go Lindsey, przez co zniszczył część samego siebie. Serce bolało go jak nigdy. Leif miał rację. Thor kochał tę dziewczynę.

Sięgając pamięcią wstecz, zdał sobie sprawę, że pokochał ją dawno temu, jeszcze zanim ujrzał ją cwałującą na końskim grzbiecie po wzgórzach Renhurst, pokonującą przeszkody ze zręcznością mężczyzny, niczym Walkiria, piękna wojowniczką o sile i odwadze godnej wikińskiego wodza.

Gotów był oddać za nią życie i to właśnie uczynił, kiedy powiedział jej te wszystkie przykre słowa.

Coś poruszyło się w głębi ciemnego salonu.

- Jak mogłeś?

Thor przekreślił głowę w stronę, z której rozległ się kobiecy głos. W fotelu obok sofy siedziała Krista. Zarys jej pięknej twarzy wylaniał się z mroku jedynie dzięki nikłemu światłu latarni, wpadającemu przez okno z ulicy.

- Jak mogłeś powiedzieć jej te wszystkie okropności? - powtórzyła.

Opadł na sofę obok niej.

- Nie miałem wyboru.

Krista zerwała się na nogi.

- Nie miałeś wyboru? Nie miałeś wyboru?! Ona jest załamana, Thor!

Rozerwałeś jej serce na strzępy i wydaje mi się, że już nigdy nie będzie tą samą Lindsey, co kiedyś.

- Poślubi odpowiedniego dżentelmena. Będzie miała życie, na jakie zasługuje.

- Jesteś głupcem, Thorze Draugr. Nigdy bym nie przypuszczała, że możesz się okazać takim głupcem.

Poczuł dławienie w gardle. Niejednokrotnie powtarzał sobie te same słowa.

- Nie potrafiłbym jej uszczęśliwić. Jesteśmy zupełnie różni.

Krista niemal rzuciła się na niego.

- A myślisz, że zmuszanie jej do poślubienia innego mężczyzny uczyni ją szczęśliwą? Ona kocha ciebie. Nigdy nie będzie szczęśliwa z nikim innym. Nie należy do osób, które łatwo zmieniają obiekty westchnień. Ty chyba też nie. Czy naprawdę jesteś aż tak ślepy, że nie potrafisz tego dostrzec?

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że powinienem był się zgodzić na ten ślub?

- Oczywiście, że to właśnie chcę powiedzieć! - Uklękła przed nim i chwyciła jego dłoń. Jej palce były gorące, podczas gdy jego ręka przypominała sopel lodu - taki sam jak ten tkwiący w jego sercu i rozdzierający je na pół. - Wiem, że ją kochasz - powiedziała Krista. - I właśnie dlatego znajdziesz sposób, żeby ją uszczęśliwić.

Na moment zatliła się w nim iskierka nadziei. Czy ich związek naprawdę może mieć rację bytu? Czy Thor zaiste zdoła uszczęśliwić Lindsey? Iskierka prysła jednak równie szybko, jak się pojawiła. Lindsey potrzebowała dżentelmena, mężczyzny o jej statusie.

- Pomyślałaś, co by się stało, gdybym zrodził w niej dziecko? Mikstura, którą przyjmowała, chroniła ją przed tym, ale po ślubie moje nasienie prędzej czy później dałoby owoc.

- No i?

- Lindsey jest zbyt drobna, by nosić w sobie dziecko mężczyzny moich rozmiarów.

Krista prychnęła pod nosem.

- Nie bądź śmieszny. Ciało kobiety rośnie wraz z dzieckiem, dostosowując się do jego rozmiarów. No i, jeśli nie zauważyłeś, Lindsey ma ładne, kobiece biodra, wcale nie na tyle wąskie, by mogło to stwarzać jakiś problem. Poza tym o tych sprawach decyduje Bóg, nie ty.

Doznał nagłej ulgi. Dobrze, że chociaż ich zbliżenia nie naraziły jej na niebezpieczeństwo.

- Skrzywdziłem ją - przyznał. - Nie widziałem lepszego wyjścia.

- Cóż, ale ja widzę. Pójdiesz do niej, wyznasz jej, że te wszystkie potworne rzeczy, które jej powiedziałeś, to kłamstwo. Powiesz jej, że ją kochasz i chcesz się z nią ożenić.

Spojrzał na bratową, pragnąc z całego serca jej posłuchać. Gdyby tylko to było takie proste.

- Muszę postępować zgodnie z interesem Lindsey. Nie jestem mężczyzną dla niej.

- Jesteście sobie przeznaczeni! Ona należy do ciebie! Czy chcesz temu zaprzeczyć?

Thor nie odpowiedział.

Krista wydała z siebie okrzyk frustracji, odwróciła się na pięcie i skierowała się w stronę wyjścia.

- Pomyśl o tym, co powiedziałam. I nie czekaj zbyt długo. Ona myśli, że jej nie chcesz. Pewnie wkrótce poślubi jednego z mężczyzn, których wybrali dla niej rodzice. - Otworzyła drzwi na schody. - Jednym z nich jest Stephen Camden. Czy wydaje ci się, że on da jej więcej szczęścia niż ty? - Zatrzasnęła za sobą drzwi, pozostawiając go samego w udręce.

Camden.

Wiedział, że Lindsey nigdy nie poślubi człowieka, który może okazać się mordercą, człowieka znanego z brutalności w stosunku do kobiet. Niemniej jednak Krista zrobiła słuszną uwagę. Skąd mógł wiedzieć, jaki mężczyzna zdoła dać Lindsey szczęście? Jedyńm mężczyzną, o którym wiedział, że dołożyłby ku temu wszelkich starań, był on sam.

Wszelako nawet gdyby chciał naprawić teraz całą sytuację, nie mógł tego zrobić.

Dobrze bowiem znał swoją kobietę. Po tym wszystkim, co jej powiedział, po tym, jak ją skrzywdził, Lindsey już nigdy więcej mu nie zaufa. I nigdy mu nie wybaczy.

Rozdział 24

Wymigując się chorobą, Lindsey nie poszła dziś do pracy - tak samo jak wczoraj i przedwczoraj.

Zmartwiona Krista wstąpiła do niej już pierwszego dnia i cała okropna historia wyszła na jaw.

- Myślałam... Myślałam, że zechce się ze mną ożenić - zdradziła Lindsey przyjaciółce, z trudem przelękając łzy. - Boże, byłam taką idiotką.

- On cię kocha, Lindsey. Nie wierz w to, co powiedział. On po prostu nie wierzy, że wasze małżeństwo mogłoby okazać się szczęśliwe.

- Nie widziałaś jego twarzy. On potrzebuje do szczęścia... innych kobiet. Sam mi to powiedział. A Thor nie kłamie.

Krista nie naciskała. Nie było sensu omawiać sprawy, która i tak była stracona.

Thor się z nią nie ożeni.

Tymczasem matka ponaglała ją, żeby wreszcie wybrała któregoś z kawalerów z listy.

Pukanie do drzwi sypialni również i tego ranka obwieściło odwiedzinę matki. Lady Renhurst uśmiechnęła się i podeszła do łóżka.

- Jak się czujesz, najdroższa?

Lindsey odwróciła wzrok, kierowana nagłym poczuciem winy. Zachowywała się jak tchórz. Niemniej nie była jeszcze gotowa na opuszczenie sypialni i stawienie czoła światu.

- Za kilka dni na pewno mi się poprawi. Matka przyłożyła dłoń do czoła córki.

- Nie masz gorączki.

- Bo już mi trochę lepiej. To pewnie tylko jakieś przeziębienie.

Zamiast wyjść, matka usiadła na krześle przy łóżku.

- W ciągu ostatnich kilku dni miałaś sporo czasu na myślenie. Czy rozważałaś już kwestię zamążpójścia?

Lindsey wzruszyła ramionami. Teraz, kiedy poznała prawdziwe uczucia Thora, przestało ją obchodzić, kto zostanie jej mężem.

- Skłaniam się ku porucznikowi Harveyowi. Wydaje się bardzo miły.

Twarz matki rozpromieniała.

- Doprawdy? Myślę, że przystojny porucznik to świetny wybór. Będziecie wspaniałą parą. Jesteśmy z twoim ojcem pod wielkim wrażeniem tego dżentelmena.

Lindsey zrobiło się nagle ciężko na sercu.

- Najpierw muszę go lepiej poznać, mamó. Muszę spędzić trochę czasu z porucznikiem i upewnić się, że to właściwy wybór.

- Oczywiście, kochanie, to zrozumiałe.

- Niestety, w tej chwili naprawdę nie czuję się na tyle dobrze, by zacząć pokazywać się w towarzystwie.

Lady Renhurst pochyliła się i poklepała córkę po policzku.

- Oczywiście, że nie. Nie będziemy niczego planować, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz. Porucznik Harvey musi zobaczyć cię kwitnącą.

Z triumfalnym uśmiechem na ustach matka opuściła sypialnię. Była tak podekscytowana pozytywną reakcją córki na zamążpójście, że bez oporów zgodziła się dać jej jeszcze trochę czasu.

Lindsey podziękowała jej w duchu. Choć była gotowa budować przyszłość, ból wciąż kurczowo ścisnął jej serce. Kiedyś na pewno zapomni o potwornym ciosie, który zadał jej Thor, ale ten czas jeszcze nie nadszedł.

Jeszcze nie.

Próbowała go znienawidzić za to, co zrobił, ale jak mogła? Przecież to ona zaczęła ten romans i naciskała, żeby go kontynuowali. Kiedy sięgała pamięcią do tamtych chwil, ogarniał ją nieprzemierzony wstyd. Zachowywała się jak ladacznica. Przypomniła sobie kobiety z Czerwonego Pałacu. Nic dziwnego, że spodobała się Thorowi. Ten mężczyzna lubił zabawiać się ze swoimi dziwkami.

Leżąc w łóżku, Lindsey powiedziała sobie, że już dość łez wylała, ale kiedy Kitty postawiła obok niej na stolyczku tacę z gorącą czekoladą i ciasteczkami, a potem po cichu opuściła sypialnię, jej serce zdawało się pękać na nowo.

Wtuliła twarz w poduszkę i wybuchnęła rześzystymi łzami.

* * *

Thor dotarł na skraj miasteczka Westerly i zapukał do drzwi dużej posiadłości zwieńczonej łupkowym dachem. Całą drogę pędził konia galopem. Chciał jak najszybciej odzyskać swoje certyfikaty własności i raz na zawsze zakończyć tę zabawę w kotka i myszkę.

Ponownie chwycił za kołatkę, ale nie zdążył nawet zapukać, gdy drzwi otworzyły się i stanął przed nim zramolały staruszek. Kamerdyner pochylił się w stronę przybysza i przyjrzał się mu uważnie przez monokl, który przystawił do kaprawego oka.

- W czym mogę panu pomóc?

- Przyszedłem do Silasa Wilkinsa.

Staruszek uniósł krzaczastą, siwą brew.

- Pan Wilkins pracuje w swoim gabinecie. Kogo mam zaanonsować?

- Nazywam się Thorolf Draugr, ale sam do niego pójde. - Wszedł do środka, uważając, by po drodze nie przewrócić starca. - Którędy droga?

Kamerdyner otworzył szerzej oczy ze zdumienia, ale wyciągnął kościsty palec w głąb korytarza.

- Dziękuję. - Thor ruszył we wskazanym kierunku, zaglądając po drodze do kilku pokoi, zanim w końcu odnalazł gabinet. Drzwi były otwarte. Wilkins siedział przy ogromnym dębowym biurku. Na widok zbliżającego się intruza wybałuszył oczy ze zdumienia.

- Co... Co pan tu robi?

- Przyszedłem po moje pieniądze. Proszę mi je natychmiast oddać.

- Mówiłem... Mówiłem już, że akcje, które pan kupił, są...

Wilkins zakwiczał niczym zarzynany knur, gdy Thor rzucił się na niego, chwycił go za kłapy i przyciągnął do siebie przez blat biurka.

- Ukradł pan moje certyfikaty i obaj doskonale to wiemy. Chcę je odzyskać. - Potrząsnął mężczyzną, a potem uwolnił go, obszedł biurko i pochylił się nad jego krzesłem. - Są tutaj, prawda? Nie zostawiłby ich pan w Londynie.

- Ale... Ale właśnie to zrobiłem! Leżą bezpiecznie w biurowym sejfie. Będziemy musieli po nie wrócić.

- A więc przyznaje się pan do ich kradzieży.

- Nie, oczywiście, że nie, ale...

Thor chwycił Wilkinsa za żyłastą szyję i uniósł go z siedzenia.

- Chcę, żebyś to powiedział. Przyznaj się.

Wilkins zacharczał, próbując coś powiedzieć, ale zadanie to utrudniały mu palce Thora, kurczowo ściskające mu gardło.

- Puszczaj! - wydusił z siebie wreszcie. Zaczął więc się gwałtownie, ale nie miał najmniejszych szans.

- Przyznaj się!

- Dobrze... Zap... Zapłaciłem komuś, żeby je zabrał.

Thor rzucił go z powrotem na krzesło, ale nie puścił.

- Jeśli życie ci miłe, natychmiast mi je oddaj.

Wilkins skinął pospiesznie głową, wpatrując się w zimne oczy Thora.

- Puść... mnie, to je przyniosę.

Thor zabrał rękę i przez chwilę Wilkins siedział pochylony, dysząc ciężko.

Kiedy Thor znów się do niego zbliżył, mężczyzna Zgramolił się z krzesła i cofnął o krok. Wyciągnął drżące ręce w stronę obrazu wiszącego na obitej dębowymi panelami ścianie za biurkiem. Zdjął go, odsłaniając ukryty sejf.

- Otwórz go.

- Tak, tak... Dobrze. Otworzę. Ale zanim to zrobię, może moglibyśmy się jakoś...

- Bez gadania. Proszę otworzyć sejf i oddać mi, co moje.

Wilkins rozejrzał się dookoła załzawionymi oczami, jakby poszukiwał pomocy, ale mógł liczyć jedynie na zniedołężniałego kamerdynera, który i tak pewnie nie dosłyszałby jego wołania. Odwrócił się więc, otworzył sejf, wyjął z niego plik certyfikatów własności akcji i położył je na blacie.

- Każę cię za to aresztować. Nikt ci nie uwierzy. Naślę na ciebie policję - syknął.

Thor zignorował go. Sprawdził autentyczność certyfikatów, a potem odliczył gruby plik kartek - dokładnie tyle, ile kupił ponad rok temu - i oddał pozostałe kilka świstków Wilkinsowi.

- Nie naślesz na mnie policji. Gdy to zrobisz, rozpoczną śledztwo. Skoro okradłeś mnie, okradłeś też innych. Jeśli nie chcesz spędzić reszty swojego nędznego życia w więzieniu, nie piśniesz o niczym słówkiem.

Wilkins otworzył usta w proteście, ale z jego gardła wydobył się tylko niewyraźny charkot. Podszedł na trzęsących się nogach do krzesła i opadł na nie bezwładnie.

Thor wyszedł z posesji, trzaskając za sobą drzwiami, i powrócił do konia, który stał przywiązany do płotu w ogrodzie. Na widok swojego pana Miecz uniósł łeb i zarżał cicho. Thor upchnął certyfikaty do sakwy przy siodle, odwiązał wodze i wskoczył na konia.

- Czas wracać do domu, przyjacielu - powiedział, klepiąc ogiera po lśniącej, czarnej szyi.

Wyjechali na drogę prowadzącą do Londynu i ruszyli przed siebie, tym razem znacznie wolniejszym krokiem. Thor wypełnił swoją misję, jego akcje leżały bezpiecznie na końskim grzbiecie.

Osiągnął swój cel, jego przyszłość była zabezpieczona. Jednakże nie zdołało to wypełnić pustki, która zagościła w jego sercu.

* * *

Było już całkiem ciemno, kiedy Thor wreszcie dotarł do Londynu. Odprowadził konia do stajni przy Green Park i pozostawił go pod opieką Tommy'ego Bookera. Miecz zarżał cicho, gdy chłopak wziął wodze od swojego pracodawcy - wyraźnie polubił tego patykowatego, jasnowłosego młodziana.

- Daj mu podwójną porcję owsa - polecił Thor. - I porządnie go wyszczotkuj, zanim odstawisz go do boksu.

- Tak jest, proszę pana.

Thor opuścił stajnię. Zatrzymał na ulicy dorożkę i udał się prosto do posiadłości miejskiej swojego brata. Choć pora była późna, w oknach rezydencji Leifa wciąż paliły się lampy.

- Państwo Draugr jeszcze nie śpią - zapewnił kamerdyner, prowadząc Thora do rodzinnego salonu.

Thor ujrzał Kristę siedzącą na kanapie i kołyszącą w ramionach synka - małego Brandona Thomasa. Dopiero potem dostrzegł Leifa, który na jego widok podniósł się z fotela z książką w dłoni.

- Dobry wieczór, bracie - uśmiechnął się Leif.

- Co cię do nas sprowadza o tak późnej porze?

Thor podszedł do kanapy i spojrzał na bratanek - zdrowego, płowowłosego chłopczyka, który już niebawem na pewno upodobni się do ojca.

- Jak się miewa mój bratanek? - zapytał, starając się zignorować wzbierające w jego sercu poczucie straty.

Krista uniosła na niego wzrok.

- Bardzo dobrze. Niejeden mąż pozazdrościłby mu silnych płuc. - Teraz jednak dziecię spało spokojnie. Młoda mama wstała z kanapy, pozwoliła

Thorowi napatrzeć się na dziecko, a potem oddała chłopca niani - dziewczynie o dużych zielonych oczach i ciemnych włosach, czekającej już na niego w drzwiach.

- Zajrzymy jeszcze do małego przed pójściem spać - poinformowała ją Krista, całując synka w policzek.

Dziewczyna skinęła głową i zniknęła w głębi korytarza. Thor tymczasem zwrócił się do Leifa.

- Właśnie wróciłem z Kent. Udałem się z wizytą do Silasa Wilkinsa. Odzyskałem certyfikaty własności, które mi ukradł.

- Odzyskałeś je? - zapytała Krista. - Mówisz, jakby to była bułka z masłem, ale pewnie sporo cię to kosztowało? Jak to zrobiłeś?

- *Honing*, nie sądzę, byś chciała to wiedzieć - powiedział Leif. Słowo *honing* oznaczało w języku staronordyjskim miód, ale najwyraźniej Leif zwracał się tak do żony, kiedy chciał okazać jej czułość, ponieważ, słysząc je, Krista omiotła męża ciepłym spojrzeniem.

- Może usiądziemy? - zaproponowała Krista.

- Thor, napijesz się brandy, albo czegoś innego?

Thor odmówił potrząśnięciem głowy. Podszedł do sofy i opadł na nią ciężko.

- To była wyczerpująca podróż.

- Tym bardziej cieszę się, że wstąpiłeś - odezwał się Leif. - Po naszej ostatniej rozmowie dowiedziałem się co nieco na temat akcji. Powiedziałeś, że odzyskałeś oryginalne certyfikaty.

- Zgadza się.

- Czy masz pojęcie, ile one są warte? Thor wypuścił powietrze z płuc.

- Mam nadzieję, że wystarczająco, by móc za nie kupić kawałek ziemi na wsi. Leif wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jesteś bogaty, bracie. Te akcje podwoiły swoją wartość, potem podzieliły się i znów podwoiły. Są warte sto razy więcej, niż za nie dałeś. Do tego dochodzą jeszcze twoje udziały w Valhalla Shipping. Jesteś w świetnej sytuacji finansowej, mój drogi.

Krista się uśmiechnęła.

- Nie musisz już martwić się o swoją przyszłość.

- To chyba dobra wiadomość - burknął Thor.

- To świetna wiadomość - zawyrokowała Krista. - Teraz możesz bez problemu poślubić Lindsey, jeśli tylko zechcesz.

Serce zabiło mu mocniej w piersi. Odkąd odzyskał akcje, myślał jedynie o poślubieniu Lindsey. Po zapewnieniach ze strony Leifa wiedział już, że mógłby się o nią zatroszczyć, zapewnić jej życie, na jakie zasługiwała. Niemniej to nie wystarczało.

Wpatrywał się tępo w nitki perskiego dywanu u swoich stóp.

- Mówicie, że mam mnóstwo pieniędzy, ale to nie wystarczy. Lindsey potrzebuje dżentelmena, a ja niestety nim nie jestem.

- Możesz się tego nauczyć - wtrącił nieśmiało Leif.

- To wcale nie jest takie skomplikowane - dodała Krista. - I jeśli naprawdę ją kochasz, warto zadać sobie ten trud.

Patrzył na parę najlepszych przyjaciół i czuł, jak nadzieja wstępuje na nowo w jego serce.

- Naprawdę myślicie, że mógłbym?

- Mój ojciec nauczył cię podstaw - przypomniała mu Krista. - Wiesz już prawie wszystko. Ja mogę uzupełnić twoje braki.

Sir Paxton Hart przekazał mu ogromną wiedzę na temat wygodnego funkcjonowania w tym kraju.

Profesor wynegocjował z Leifem, że w zamian za okazaną braciom pomoc będzie mógł popłynąć na wyspę Draugr. Teraz przebywał właśnie na Draugr, studiując zwyczaje i tradycje tamtejszych ludzi. Sir Paxton miał zostać tam jeszcze rok, zanim Leif powróci po niego i zabierze go z powrotem do Londynu. Thor uśmiechnął się do siebie na myśl o profesorze próbującym zmienić jego siostrę Runę w damę. Skierował wzrok na Kristę.

- Ile czasu zajęłaby mi przemiana w dżentelmena?

Krista zerknęła na męża, który odpowiedział jej wymownym spojrzeniem.

- Musimy się spieszyć. Matka Lindsey bardzo na nią naciska. Jeśli myślisz o tym poważnie, możemy zacząć jutro z samego rana.

Thor spuścił wzrok.

- Nawet jeśli zdołam zmienić się w dżentelmena... Jest jeszcze jeden problem.

- To znaczy? - zapytał Thor.

- Lindsey za mnie nie wyjdzie.

- Zgadza się, mój przyjacielu. - Krista ku jego zdziwieniu przyznała mu rację.

- Co oznacza, że będziesz musiał zdobyć jej zaufanie i miłość od nowa.

Thor nie odpowiedział. Serce rosło mu w piersi, znów przepełnione nadzieją. Nauka zawsze przychodziła mu łatwo. Mówił po angielsku nie gorzej od brata, który przebywał w Anglii dłużej od niego. Dobrze przyswajał nowe informacje - jeśli naprawdę się do tego przykładał. Z pewnością zdoła ubierać się nieco modniej, zapamięta kilka głupich zasad i... nauczy się tańczyć.

Jednakże jak zdoła przekonać Lindsey, by mu wybaczyła? Czy uda mu się namówić ją na ślub? Na te pytania nie znał odpowiedzi.

- Przyjdę do was jutro z samego rana. Najpierw jednak zahaczę o bank. Mam zamiar sprzedać połowę moich akcji i ukryć pieniądze oraz pozostałe papiery w sejfie.

Leif uśmiechnął się szeroko.

- Dobry pomysł. Już się uczysz, bracie.

- Muszę też porozmawiać z agentem nieruchomości i zacząć rozglądać się za jakąś ziemią na wsi. Miecz nie lubi być zamknięty w stajni. Potrzebuje przestrzeni. Jak ja.

- A Lindsey? - zapytała Krista. Poczuli ucisk w piersi.

- Lindsey to moja druga połowa. Jeśli mnie zechce, ożenię się z nią.

Krista obdarzyła go szerokim uśmiechem.

- A więc, do jutra.

Thor skinął głową w milczeniu. Gdyby nie był taki uparty, mógł już dawno wszystko opanować i zaoszczędzić sobie nauki.

Mógł już nawet być mężem Lindsey.

Zamiast tego jednak czekała go żmudna walka o jej serce.

Rozdział 25

Z bocznych uliczek wyciekała mroczna ciemność, omiatając swym woalem opustoszałą aleję. Nawet nagle światło odległej latarni nie zdołało przedrzeć się przez gęsty, wszechobecny mrok. Przed sobą widział pędzącą do domu kobietę. Jej podszyty satyną płaszcz łopotał głośno na wietrze. Co kilka kroków odwracała się i rozglądała dookoła, by upewnić się, że nikt jej nie śledzi.

Mężczyzna uśmiechnął się do siebie. A więc fama się rozeszła. Kobieta była ostrożna niczym kocica, ale to nie miało znaczenia. Umiał polować, potrafił podejść ofiarę. Dobrze to przećwiczył. Nie miał pojęcia, dokąd szła, ale wiedział, że tam nie dojdzie.

Wkrótce się z nią rozprawi.

Patrzył, jak kobieta znika za rogiem kilka przecznic dalej, więc skręcił w boczną uliczkę, by skrócić sobie drogę. Stąpał ostrożnie pośrodku alejki, z daleka od śmieci i cuchnących odpadów, piętrzących się pod ścianami starych drewnianych budynków. Nie chciał zabrudzić sobie nowych eleganckich hiszpańskich butów ze skóry. Wyłonił się z uliczki i, kiedy zobaczył dziewczynę przed sobą, skrył się pośpiesznie w cieniu, kontynuując śmiertelne łowy.

Szedł za nią od Złotego Bażanta, gdzie grała w karty i piła z bogatymi, wysoko postawionymi mężczyznami. Miała na sobie niebieską, jedwabną suknię, kupioną zapewne przez jednego ze sponsorów. Była dziwką luksusową, ale to nie czyniło jej lepszą od innych.

Mężczyźni byli zupełnie bezmyślni w relacjach z kobietami, zwłaszcza z takimi przebiegłymi dziwkami jak ta. Nazywała się Róża McCleary, ale wszyscy mówili na nią Czerwona Róża, ze względu na jej ogniste włosy. Pożądali jej, upokarzali się uprawianiem z nią seksu.

Uśmiechnął się ponuro. Dziwka zawsze pozostanie dziwką. Jutro zmniejszy się o jedną liczbę kobiet brukających moralność ludzkości.

Jednocześnie zostanie spłacony stary dług. Pośród towarzyszy kobiety znalazł się dziś wieczorem jego stary przyjaciel, Rudolf Graham. Policja będzie przekonana, że mężczyzna zadający się z każdą z ofiar w noc ich morderstw musi być winny.

Ponadto tym razem miał zamiar dać im niepodważalny dowód.

* * *

Lindsey siedziała w pokoju śniadaniowym i wpatrywała się w nagłówek „London Times'a”:

TRZECIA OFIARA ZABÓJCZY Z COVENT GARDEN

Ojciec siedział u szczytu stołu z gazetą przed oczami. Matka zajmowała miejsce po przeciwległej stronie. Na wprost Lindsey Rudy wpatrywał się tępo w nietknięty talerz jedzenia, cały blady i drżący.

- To miało miejsce przedwczoraj w nocy - odezwał się ojciec. - Niemożliwe, żeby informacja przedostała się do gazet w ciągu kilku godzin.

Rudy uniósł twarz poprzecinaną zmarszczkami niepokoju.

- Nie mogę uwierzyć, że zabił kolejną kobietę.

- Muszą go złapać - powiedziała Lindsey. - Tym razem policja na pewno wpadnie na jakiś ślad.

Rudy przełknął tak głośno, że nawet ona to usłyszała.

- Ja... eee... ją znałem. Matka uniosła głowę.

- Tę kobietę z artykułu? - Jej głos podwyższył się o ton. - Tę kobietę, którą nazywali Czerwoną Różą?

Rudy przytaknął.

- Ale ona była... Ale ona była...

- prostytutką - poinformował baron żonę. - Ta dziewczyna była prostytutką, kochanie. Każdy młodzieniec musi się wyszumieć.

- Nie byłem z nią w tym sensie. Wpadłem tego wieczoru do Złotego Bażanta z Tomem Boggsem. Róża przyszła później z Martinem Finchem. Zagraliśmy kilka rozdań. Finch pomagał jej przy stole i Róża wygrała. Chciał... Chciał zabrać ją do domu, ale wciągnęliśmy się w grę. Kiedy Marty w końcu poszedł jej szukać, Róży już nie było.

Matka położyła drżącą dłoń obok talerza.

- Dobry Boże, policja będzie zadawać pytania. Na pewno szybko dowie się, że byłeś z nią tamtej nocy.

- Mówiłem ci już, nie byłem z nią. Przyszła do Bażanta z Martym Finchem.

- Mamy jednak prawo się nieco niepokoić - zauważył ojciec.

Bardziej niż nieco, pomyślała Lindsey. Policja będzie przekonana, że jej brat maczał palce w tym morderstwie. W najlepszym wypadku tylko go przesłuchają. Zwróciła się do Rudy'ego.

- Dokąd poszedłeś po opuszczeniu Złotego Bażanta?

- Wróciłem do domu.
- O której?
- Nie jestem pewny... Chyba gdzieś koło czwartej.
- A co robiłeś po opuszczeniu lokalu i przed powrotem do domu?
- Trochę kręciło mi się w głowie, więc poszedłem na spacer. Ale nie trwało to długo. Góra pół godziny.

Och, Rudy! Chłopak nie pił już na umór, jak dawniej, ani nie trwonił pieniędzy w grach. Niemniej jego relacja wróżyła same kłopoty.

Nagle wpadła jej do głowy pewna myśl.

- Byłeś wczoraj w swoim klubie?
- Tak, wstąpiłem tam na chwilę.
- A widziałeś tam lorda Merrick? Rudy wykrzywił twarz.
- Stephen często tam chodzi, tak samo jak ja. To jeszcze nic nie znaczy.
- Ale był tam czy nie? - naciskała.
- Widziałem go. Był tam jeszcze, kiedy wychodziłem. Co z tego?
- A widziałeś go też w Żółtym Bażancie?
- Nie - powiedział, już trochę zły.
- O co chodzi z tym lordem Merrick? - zapytał ojciec.
- Nic, przynajmniej na razie. - Nie miała pojęcia, czy Stephen był jakoś związany z tymi morderstwami, ale zaczynała podejrzewać, że zabójca obserwował Rudy'ego, aby na niego zrzucić całą winę. Może Stephen śledził go po wyjściu z klubu, zobaczył, że Rudy idzie do Żółtego Bażanta, a potem zauważył wchodzącą do lokalu Różę. Może zaczął się gdzieś, dostrzegł, że kobieta wychodzi sama, poszedł za nią i ją zabił. Tylko dlaczego?

- Wybaczcie... - Odsunęła krzesło od stołu i wstała. - Obawiam się, że muszę iść. Spóźnię się do pracy. - Nadszedł czas, by wróciła do redakcji i stawiała czoło swoim demonom - a właściwie jednemu demonowi. Choć, szczerze mówiąc, miała nadzieję, że go tam nie zastanie. Chciała też rozejrzeć się za kolejnymi

informacjami, zanim policja przyjdzie do jej domu - co prędzej czy później z pewnością nastąpi.

Wychodząc, przystanąła na moment w drzwiach i obejrzała się za siebie.

- Aha, jeszcze jedno. Rudy, wciąż planujesz udać się na bal do lady Paisley jutro wieczorem?

- Miałem taki zamiar. Do teraz.

- To dobrze. Myślę, że powinieneś ratować pozory. Możemy omówić to później. - To rzekłszy, zniknęła za drzwiami.

Ona też wybierała się na bal, razem z matką. Miały się tam spotkać z Emmą Harvey i jej synem Michaeliem. Rodzicom Lindsey spodobała się idea wydania córki za porucznika i przyjęcie stanowiło dobrą okazję do lepszego poznania się młodych.

Poczuła ucisk w żołądku.

Nie chciała się lepiej poznawać z Michaeliem. Nie chciała wychodzić za niego za mąż. Jednakże porucznik posiadał dostęp do informacji, które mogły jej się przydać. Poza tym, jeśli już musiała kogoś poślubić, wolała, żeby był to Michael niż jakiś obcy mężczyzna, którego pewnie wynaleźliby dla niej rodzice.

Nagle do głowy zakradło się jej wspomnienie Thora - wysokiego, nieznośnie przystojnego, o oczach niebieskich niczym bezbrzeżny ocean. Uśmiechał się do niej tak słodko, że na moment zaparło jej dech. Ból wbił się w jej serce niczym lodowaty sztylet, ale Lindsey zignorowała go. Zaciśnęła zęby i odpędziła od siebie bolesną wizję.

To Michael chciał się z nią ożenić. To o nim powinna myśleć, to jego wyobrażenie powinno pojawiać się jej przed oczami. I z czasem tak będzie, powiedziała sobie.

Jutrzejszy wieczór znaczył początek jej nowego życia.

Krista wzięła rękę Thora i położyła ją sobie zdecydowanym ruchem na wysokości talii.

- A teraz daj drugą. - Splótł palce z jej palcami. - Gotowy? - zapytała.

Thor przytaknął. Krista zwróciła głowę w stronę siwowłosego mężczyzny przy fortepianie - pana Pendergasta, jej nauczyciela muzyki z dawnych lat. Dała mu znak i już po chwili rozległy się pierwsze takty walca. Leif siedział na kanapie i patrzył, jak Krista i Thor próbują złapać hipnotyzujący rytm muzyki.

Krista prawie wcale się nie zdziwiła, dostrzegłszy, z jaką gracją rusza się jej potężny szwagier. Choć obaj z Leifem byli masywni i ciężcy, poruszali się z niesłychaną lekkością i pewnością siebie, co bezsprzecznie przydawało się w tańcu.

- Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Au!

Twarz Thora oblała się purpurą.

- Przepraszam.

Krista się uśmiechnęła.

- Idzie ci lepiej niż twojemu bratu, kiedy zaczęłam go uczyć. Jestem pewna, że będzie z ciebie świetny tancerz.

Równie ciężko pracował nad zapamiętaniem wszystkich drobnych kurtuazji, które miały uczynić z niego dżentelmena. Jako że czasu pozostawało niewiele, Thor zatrzymał się na jakiś czas w domu państwa Draugr. Wczoraj przyszedł krawiec i przerobił na miarę Thora kilka starych strojów wyjściowych Leifa z jego czasów kawalerskich. Krista nalegała też, by szwagier sprawił sobie parę własnych garniturów.

Posłali również po fryzjera, który przystrzygł elegancko jego grube włosy. Choć Thor regularnie obcinał paznokcie, wczoraj dodatkowo opilowano mu je i wypolerowano na błysk. Podczas tych upiększających zabiegów Thor prawie wcale się nie krzywił.

Musieli działać szybko. Krista rozmawiała dziś w biurze z Lindsey, która zdradziła jej, że wybiera się na bal do lady Paisley. Miał na nim być również pułkownik Harvey, a po kolejnym morderstwie w Covent Garden Lindsey nie na żarty martwiła się sytuacją brata. Pragnęła pomówić z porucznikiem, spróbować dowiedzieć się od niego czegoś istotnego. Lindsey wspomniała również, że Michael Harvey wydaje jej się najlepszym kandydatem na męża, choć oficjalnie decyzja o ślubie jeszcze nie zapadła.

Niemniej Thorowi kończył się czas i dzisiejszy wieczór wydawał się najlepszym momentem na rozpoczęcie kampanii.

Thor pomylił krok i wytrącił Kristę z rytmu, czym przywrócił ją do rzeczywistości. Pan Pendergast skończył grać i Thor odetchnął z ulgą.

- Taniec nie jest wcale taki łatwy, na jaki wygląda. Leif podniósł się z kanapy, uśmiechając się szeroko.

- Z czasem staje się coraz łatwiejszy. Poza tym na pewno spodoba ci się o wiele bardziej, kiedy kobietą w twoich ramionach będzie wybranka twego serca.

W oczach Thora zatliła się iskierka nadziei. Krista jeszcze nigdy nie widziała go tak zdeterminowanego. Kiedy zdał sobie sprawę, że istnieje choć cień szansy, by on i Lindsey mogli być razem, podjął walkę z taką zapalczywością, jakby opętały go demony.

- Nauczę się tańczyć - powiedział. - Martwię się o co innego. Mam nadzieję, że będę wiedział, co powiedzieć Lindsey, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

Krista również miała taką nadzieję. Nie mogła go nauczyć, jak wyznać kobiecie miłość i prosić ją o wybaczenie. Thor będzie musiał radzić sobie sam.

Rozdział 26

Bal organizowany przez hrabinę Paisley odbywał się na Arunedale Street w eleganckich apartamentach dawnej rezydencji hrabiego du Lac. Imponująca, pełna przepychu posesja została niedawno rozbudowana i odnowiona. Od dwóch lat jej apartamenty wynajmowano na stylowe przyjęcia i uroczyste bankiety.

Ogromną salę balową, mogącą bez problemu pomieścić nawet czterystu gości, oświetlał od góry szereg kryształowych żyrandoli, a z boku - bogato zdobione, złożone kinkiety, wystające z lustrzanych ścian. Specjalnie na bal salę udekorowano ogromnymi palmami w doniczkach. W odległym rogu przestrzennego pomieszczenia grała dwunastoosobowa orkiestra.

Tańce już się rozpoczęły, zauważyła Lindsey, dotarłszy na uroczystość w towarzystwie brata, matki oraz Emmy Harvey. Zdażyła jedynie zdjąć wykończony futrem płaszcz i wejść z innymi do sali, kiedy zjawił się przed nią kelner w srebrnej peruce i satynowej liberii.

Lindsey zdjęła ze srebrnej tacy kieliszek szampana. Rudy poszedł w jej ślady.

- Oby tylko policja nie przysłała po mnie tutaj - powiedział chłopak ponuro.

- Módlmy się, żeby znaleźli innego podejrzanego. - Lindsey miała nadzieję, że jeśli faktycznie tak było, dowie się tego od Michaela Harveya.

W szmaragdowozielonej jedwabnej sukni o zwężanej talii i niskim dekolcie, który odsłaniał ramiona i podkreślał delikatną krągłość piersi, z jasnobrązowymi włosami zakręconymi w spiralki i opadającymi na ramiona po obu stronach głowy, Lindsey weszła z Rudym do sali i wmieszała się w tłum. Michaela jeszcze nie było i dziewczyna cieszyła się, że ma chwilę na zebranie się w sobie.

Jeśli wierzyć matce, intencje porucznika były jasne. Powiedział jej ojcu, że jest zainteresowany ożenkiem z jego córką. Lindsey potrzebowała męża - tak przynajmniej twierdzili jej rodzice, a ona zgodziła się spełnić ich wolę. Dzisiaj

zamierzała skupić całą swoją uwagę na Michaelu, sprawdzić, czy będzie potrafiła zbudować z nim przyszłość.

Przekonać się, że może być szczęśliwa, zostając jego żoną.

Jej karnecik zaczął się wypełniać. Zatańczyła reela z lordem Vardon, zmuszając się do uśmiechu podczas nudnej jak flaki z olejem rozmowy. Przy- najmniej miała teraz pewność, że słusznie skreśliła go z listy rodziców.

Obok niej tańczyła ciotka z pułkownikiem Langtree. Ładnie razem wyglądali. Potem to ją pułkownik poprosił do tańca. Okazał się równie czarujący, co w Renhurst. I wciąż był wyraźnie oczarowany Dalilą.

- Wygląda dziś przeuroczo, nie sądzi pani? - Plamy koloru zabarwiły jego policzki, gdy zdał sobie sprawę, że wpatruje się w kobietę w purpurowo-czarnej sukni, stojącą w rogu sali. - Oczywiście, pani również wygląda dziś olśniewająco, panno Graham.

Lindsey się uśmiechnęła.

- Dziękuję, pułkowniku. Zgadzam się z panem całkowicie - ciocia Dee to piękna kobieta.

Wzrok mężczyzny znów powędrował w róg sali.

- Taka wyjątkowa kobieta jak lady Ashford ma na pewno całe rzesze wielbicieli.

- To prawda.

- Ciekawe, co by zrobiła, gdybym zaproponował, by podarła długą listę adoratorów i zgodziła się zabawiać tylko jednego? - Spojrzał jej w oczy, ze zniecierpliwieniem oczekując odpowiedzi na swoje niezbyt zawoalowane pytanie.

- Wiem, że ciocia przepada za pana towarzystwem, ale odpowiedź na to pytanie będzie pan musiał odkryć sam.

Skinał tylko głową w milczeniu i odprowadził ją do jej rodziny. Lindsey już miała odezwać się do brata, gdy zauważyła nadchodzącego hrabiego Fulcroft -

mężczyznę, którego niewierność rozgłosiła wszem i wobec w swoim artykule.

Hrabia rzucił jej wściekłe spojrzenie i przeszedł obok bez słowa.

- Nie należę do grona jego ulubionych osób.

- Na to wygląda - odparł Rudy ponuro.

Nagle dostrzegła pośród gości Kristę i Leifa, wpatrzonych w siebie niczym w obrazek.

Na ich widok żal ścisnął jej serce. Zawsze wydawali się tacy szczęśliwi.

Pożałowała, że ich zobaczyła. Ich obecność natychmiast przypominała jej o Thorze.

Chciała się odwrócić, ale wtedy zauważyła innego mężczyznę, posturą dorównującego Leifowi. Niemal go nie poznała w idealnie skrojonym czarnym garniturze, ze starannie podciętymi i zaczesanymi włosami. Ich spojrzenia spotkały się i Lindsey stała przez chwilę jak zahipnotyzowana. Wtedy on podszedł do niej.

- Dobry wieczór, panno Graham.

Zwilżyła językiem wargi, które stały się nagle suche niczym krochmal na jego śnieżnobiałym halsztuku.

- Co... Co ty tu robisz?

- Wiedziałem, że tu będziesz. Chciałem z tobą porozmawiać.

Serce niemal podskoczyło jej do gardła. Rozmowa z Thorem była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała.

- Przecież rozmawialiśmy. Dość mi już powiedziałeś.

Jego błękitne oczy nawet na chwilę nie oderwały się od jej twarzy.

- Skłamałem. Muszę powiedzieć ci prawdę.

Lindsey przełknęła ślinę. Wciąż powtarzała sobie w duchu, by go po prostu zignorować, ale nie potrafiła.

- Ty nie kłamiesz. Nigdy.

- Tamtego dnia skłamałem. Zrobiłem to dla twojego dobra.

Poczuła ucisk w dołku.

- Nie chcę z tobą rozmawiać, Thor - ani teraz, ani nigdy. A już zwłaszcza nie tutaj.

- To musi być tutaj. I teraz.

Zaczerpnęła głęboko powietrza do płuc. Jeśli mu odmówi, Thor zrobi scenę. Na pierwszy rzut oka może wyglądać na dżentelmena, ale wewnątrz to wojownik, mężczyzna przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

- Dobrze, ale mam nadzieję, że nie zajmiesz mi dużo czasu. - Zignorowała ramię, które wyciągnął do niej z galanterią, i podeszła sztywnym krokiem do jednej z palm. Miejsce to nie dawało im zbytnej prywatności, ale zapewniało wystarczające schronienie przed wścibskimi uszami. - Co chcesz mi powiedzieć?

Thor wyciągnął rękę, lecz Lindsey cofnęła się przed jego dotykiem.

- Tamtego dnia w parku... Skłamałem, mówiąc o innych kobietach. Odkąd cię poznałem, nie pragnąłem żadnej innej.

- Nie wierzę ci.

- Skłamałem, ponieważ chciałem cię chronić. Uważałem, że jestem dla ciebie nieodpowiednim partnerem, że nie zdołam cię uszczęśliwić. Teraz jednak zmieniłem zdanie.

Zignorowała delikatne ukłucie żalu i zmusiła się do odejścia.

- Muszę iść. - Próbowwała go wyminąć, ale zagroził jej drogę i zderzyła się z nim jak ze ścianą.

- Zbieg pewnych wydarzeń sprawił, że stałem się człowiekiem zamożnym, Lindsey. Mam dość środków, by zadbać o ciebie tak, jak na to zasługujesz.

- Mówiłam ci już, że pieniądze nie mają znaczenia.

- Nie chcę, żebyś wychodziła za mężczyznę, którego wybrał dla ciebie ojciec. Chcę, żebyś wyszła za mnie.

Ból wypełnił jej serce, a oczy zapiekły od łez. Zdołała jednak powstrzymać płacz. Z gardła wyrwał jej się chrapliwy, gorzki śmiech.

- Czy naprawdę myślisz, że wezmę to pod uwagę, po tym wszystkim, co mi zrobiłeś?

Niebieskie oczy Thora przeszły jej duszę.

- Nie oczekuję, że mi wybaczysz. Nie oczekuję, że mi zaufasz, jak ufałaś mi kiedyś. Najpierw muszę się sprawdzić. Jednakże obiecuję ci jedno: jeśli za mnie wyjdiesz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię uszczęśliwić. Będę mężczyzną, na jakiego zasługujesz. - Stał tylko i patrzył na nią, a ona czuła, jak serce rozpada się jej na tysiące maleńkich kawałeczków. - Zanim nadejdzie dzień, w którym znów we mnie uwierzysz, poproszę cię tylko o jedną rzecz.

Uniosła brew, próbując udawać nonszalancję, gotowa odmówić, bez względu na to, co powie.

- Zatańcz ze mną.

Zaparło jej dech. Zupełnie się tego nie spodziewała. Thor nie tańczył. Nie był dżentelmenem i nie chciał nim być. A jednak, kiedy spoglądała na mężczyznę stojącego przed nią w eleganckim stroju wieczorowym, przyciągającego swoją urodą spojrzenie każdej kobiety na tej sali, musiała przyznać, że świetnie wczuł się w rolę.

- Chcesz ze mną zatańczyć?

- Ano tak, paniusiu. Chcę tego najbardziej na świecie.

Zerknęła na tłum elegancko ubranych kobiet i mężczyzn, poruszających się z gracją w rytm muzyki. Wskazała brwią parkiet, wciąż nie dowierzając.

- Tam, na parkiecie, razem z innymi gośćmi?

- Tak.

Jej usta wykrzywił gorzki uśmiech. Thor miał zamiar wystawić na pośmiewisko ich oboje, a mimo to nie potrafiła się oprzeć.

- Dobrze. Zatańczmy. - Odwróciła się i ruszyła w stronę parkietu. Po chwili obejrzała się za siebie, jakby chcąc się upewnić, że Thor nie stroi sobie z niej

żartów, ale zobaczyła go tuż za sobą. Poczula przyjemny, acz nieproszony dreszczyk podniecenia.

Wyszli na środek sali i dokładnie w tym momencie, jak na zawołanie, orkiestra zagrała pierwsze takty walca. Lindsey dostrzegła kątem oka Leifa oddalającego się od muzyków i zdała sobie sprawę, że Thor ma sojusznika.

Thor zajął miejsce pośród innych tancerzy i odwrócił Lindsey twarzą do siebie, obejmując ją w tali. Drugą ręką pochwycił jej dłoń. Poczula ciepło jego palców poprzez swoją białą, bawełnianą rękawiczkę i z trudem opanowała się przed drżeniem, kiedy zajmowała właściwą pozycję naprzeciwko niego. Wciąż nie wierzyła, że Thor zdobędzie się na ten taniec.

Zamiast spojrzeć mu w twarz, wbiła oczy w jego pierś, a potem wydała z siebie stłumiony okrzyk, gdy Thor porwał ją w rytm tańca z takim impetem, jakby bał się, że mu ucieknie. Lindsey potknęła się. Na twarzy Thora na moment zagościła panika, ale zamiast puścić partnerkę, wyprostował ją i wprowadził we właściwy rytm.

Sunęli po parkiecie wśród innych par. Thor nie był tak dobrym tancerzem jak Michael Harvey i inni mężczyźni, którzy mieli okazję jej partnerować, ale szło mu całkiem nieźle.

- Nie wiedziałam, że umiesz tańczyć - zauważyła kąśliwie. - A może to kolejne kłamstwo?

- Właśnie się nauczyłem.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Thor liczy kroki i bardzo się stara, żeby się nie pomylić.

- Po co?

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Chciałem sprawić ci przyjemność. I znów wziąć cię w ramiona.

Lindsey przełknęła ślinę. Nie potrafiła odwrócić wzroku od jego pięknych, niebieskich oczu. Nauczył się tańczyć specjalnie dla niej. Nauczył się tańczyć, żeby

sprawić jej przyjemność. Thor wydał jej się nagle tak ujmujący, tak cudownie słodki, że na moment poddała się rozkoszy bycia w jego ramionach.

Wszelako nauczenie się tańca nie wynagrodzi jej tych wszystkich przykrych słów, które od niego usłyszała. Jak mogłaby uwierzyć - po tym, jak ją potraktował - że naprawdę chce się z nią ożenić?

Orkiestra wygrywała jeszcze ostatnie takty walca, kiedy Lindsey zatrzymała się i pozostawiając Thora samego na parkiecie, powróciła do matki, stojącej pod ścianą z Emmą Harvey. Serce waliło jej jak oszalałe, wybijając w piersi bolesny rytm. Dobry Boże, dlaczego do niej przyszedł? Dlaczego nie mógł po prostu zostawić jej w spokoju?

Zdażyła jeszcze zerknąć przez ramię i dostrzec go stojącego u boku brata, zanim zjawił się przed nią Michael Harvey. Patrzyła na nienagannie ubranego, swobodnego w zachowaniu, ciekawego i atrakcyjnego mężczyznę, którego aprobowali jej rodzice. Był po prostu idealną partią. Gdyby tylko potrafiła się w nim zakochać.

- Panno Graham, wygląda dziś pani uroczo. - Uniósł jej dłoń i musnął ją delikatnie wargami. - Jak zawsze.

Wysiliła się na uśmiech, zwyciężając pokusę ponownego zerknięcia w bok, w poszukiwaniu Thora. Omiotła wzrokiem wysoką, smukłą sylwetkę Michaela, jego jasnobrązowe włosy oraz szlachetne rysy i znów pomyślała, że jest niezwykle przystojny.

- Dziękuję, poruczniku.

Wdali się w uprzejmą rozmowę - o pogodzie, o tym, jak wspaniale bawili się na balu, o jej podróży na wieś. Próbowwała sobie wyobrazić, co by powiedział Michael, gdyby wyznała mu, że przebrała się za mężczyznę, dosiadła cudownego ogiera i wygrała na nim Derby Lisiego Gaju. Pewnie by tego nie pochwalał, choć, z drugiej strony, któremu ze znanych jej mężczyzn z towarzystwa by się to spodobało?

Michael poprosił ją do tańca, ale odmówiła. Przyszła tu w poszukiwaniu informacji w sprawie morderstw. Nie chciała rozpraszać się obecnością Thora.

- Wolałabym raczej napić się trochę ponczu, jeśli nie ma pan nic przeciwko.

- To nawet lepszy pomysł. - Uśmiechnął się, zaproponował jej ramię i poprowadził do stołu z napojami. Potem napełnił dwie szklaneczki ponczem owocowym i, jako że było już za zimno na wyjście na taras, skierował się do galerii. Kilka par stało, rozmawiając, na drugim końcu tej eleganckiej, prawie nieumeblowanej komnaty z obrazami bohaterów na ścianach. Jeden z nich przedstawiał generała Cornwallisa, na innym zaś Lindsey rozpoznała księcia Wellingtona. Tutaj Thor pozostawał poza zasięgiem jej wzroku, więc zdołała się nieco uspokoić i zebrać myśli.

Pociągnęła łyk ponczu.

- Domyślam się, że pracujesz nad ostatnim morderstwem.

Michael przytaknął.

- Wszyscy poświęcamy temu śledztwu bardzo dużo czasu.

- Nie mogę uwierzyć, że ten potwór zabił kolejną kobietę.

Michael zmarszczył brwi.

- To nie najlepszy temat do rozmowy.

- Dlaczego nie? - zapytała z miną niewiniątka.

- Doskonale wiesz dlaczego.

Znów podniosła szklanekę do ust.

- Właściwie to miałam nadzieję, że do tej pory znaleźliście już nowego podejrzanego w sprawie.

- Twojego brata widziano z ostatnią ofiarą w noc jej zabójstwa. Sama pewnie wiesz. A to oznacza, niestety, że pozostaje on naszym głównym podejrzanym.

Lindsey poczuła, jak zbiera jej się na wymioty.

- Rudy nie był tej nocy z Różą McCleary. On tylko był przypadkiem w tym samym miejscu i w tym samym czasie.

- Niemniej to nie wygląda dobrze.

- Zdaję sobie sprawę, że nie wolno ci rozmawiać o śledztwie, a już zwłaszcza ze mną, ale proszę cię - jeśli faktycznie szukasz we mnie kogoś więcej niż tylko przyjaciółki - powiedz mi tyle, ile możesz.

Michael westchnął i odstawił pustą szklanę na palisandrowy stół, stojący przy ścianie obok popiersia królowej.

- Mogę ci powiedzieć o naszych podejrzeniach co do sposobu zamordowania wszystkich trzech kobiet. Na początku wydawało się nam, że morderca udusił je rękami, że miał na sobie rękawiczki. Jednakże ślince na szyi ofiar były szerokie - nie dostrzegaliśmy śladów oddzielnych palców. Doszliśmy do wniosku, że zabójca musiał użyć czegoś w rodzaju szala. To wyjaśniałoby szerokość i kształt śladów.

- Szala?

- Najprawdopodobniej.

- I na trzeciej ofierze również nie znaleźliście... śladów gwałtu?

- Nie. Wydaje się nam, że on czerpie przyjemność z samego aktu morderstwa.

Wstrząsnął nią zimny dreszcz.

- Czy myślicie, że wybiera ofiary przypadkowo, czy raczej poluje na konkretną kobietę?

- Nie jesteśmy pewni. - Położył dłonie na jej obnażonych ramionach i zwrócił ją do siebie. - Wiem, że kochasz swojego brata i chciałbym móc ci tego oszczędzić, ale w rzeczywistości policja nie ma wątpliwości, że mordercą jest Rudolf Graham. Teraz gromadzą tylko niezbędny materiał dowodowy. Mam nadzieję, że kiedy to wszystko się skończy, będziesz w stanie odseparować moją rolę w tym śledztwie od moich uczuć do ciebie.

To rzekłszy, pocałował ją.

Lindsey zeszywniała, ale tylko na moment. Ciepły dotyk warg Michaela nie był nieprzyjemny. Wszelako pocałunek nie wywołał w niej żadnego podniecenia,

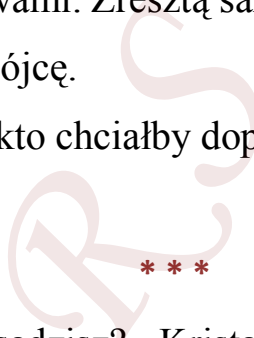
nie wzbudził żadnego rozkosznego dreszczu. Próbowwała nie myśleć o Thorze, ale widziała go oczami wyobraźni, zupełnie jakby stał tuż obok.

Michael przerwał pocałunek, który zresztą nie trwał zbyt długo, bo porucznik nie chciał wzbudzać niepotrzebnych plotek.

- Nie możemy rozwijać naszej znajomości, dopóki cała ta sprawa się nie zakończy. Ale będę o tobie myślał, Lindsey. Mam nadzieję, że ty również będziesz o mnie myślała.

Lindsey zmusiła się do uśmiechu. W tej chwili myślała jedynie o tym, że policja wkrótce znów aresztuje jej brata. Jeśli wierzyć słowom Michaela, tym razem śledczy znaleźli coś, co, ich zdaniem, potwierdzało winę Rudy'ego. Zastanowiła się przez chwilę, czy nie wspomnieć porucznikowi o Stephenie, ale nie miała dowodu, który łączywałby go z morderstwami. Zresztą sama nawet nie była przekonana co do jego winy. Musiała znaleźć zabójcę.

Musiała też dowiedzieć się, kto chciałby doprowadzić do skazania Rudy'ego za zbrodnie, których nie popełnił.



- Poszło całkiem nieźle, nie sądzisz? - Krista stała pod palmą i spoglądała na Thora, zadzierając głowę. - Przynajmniej przekonałaś ją, żeby z tobą zatańczyła. - Wraz z upływem wieczoru tłum gości zaczynał się przerzedzać.

Thor potrząsnął głową.

- Nie sądzę, by mi kiedykolwiek wybaczyła.

- Z czasem ci wybaczy. Ona cię kocha. Musisz jej tylko o tym przypominać.

Thor pomyślał o ich ostatniej upojonej schadzce. Wykorzystał wszystkie swoje umiejętności zdobyte w Czerwonym Pałacu, by dać jej rozkosz największą z możliwych. Robiąc to, sprawił przyjemność również sobie.

- Pozwoliła mu się pocałować. Widziałem ich w galerii.

- Ona nie kocha Michaela Harveya, tylko ciebie. Po tym, co jej powiedziałeś, jest po prostu dezorientowana.

Thor spojrział na Lindsey, która stała przy drzwiach sali balowej w towarzystwie brata i rodziny. Porucznik gdzieś zniknął. To dobry znak. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby Thor znów poprosił ją do tańca.

Krista złapała go za ramię.

- Nie możesz się poddać. Nie tak szybko.

Zacisnął szczękę.

- Nie poddam się. Wcześniej byłem głupcem. Lindsey należy do mnie i zamierzam ją zdobyć.

Krista wyraźnie się rozluźniła.

- No tak - powiedziała z uśmiechem, a potem zerknęła na męża. Byli do siebie tacy podobni. Po chwili znów uniosła wzrok na Thora. - Ona należy do ciebie, więc to oczywiste, że będziesz chciał ją zdobyć. Jak w ogóle mogłam w to wątpić.

Rozdział 27

Lindsey krążyła nerwowo po gabinecie Kristy, szeleszcząc przy tym szarą, wełnianą suknią, która owijała się jej wokół kostek. Nagle zatrzymała się i spojrzała za siebie.

- Muszę wrócić do Czerwonego Pałacu.

- Co?

- Nie wiem, dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Simon Beale, służący Stephena, powiedział nam, że wicehrabia jest częstym bywalcem domów publicznych. Wspomniał nawet nazwę „Czerwony Pałac”. Muszę tam pójść i sprawdzić, czy któraś z kobiet go pamięta. Może wiedzą coś, co podpowie nam, czy Stephen jest mordercą.

- Nie możesz iść do... do... do domu publicznego, Lindsey. A już na pewno nie sama.

- Wiem, wiem. - Lindsey zbliżyła się do biurka przyjaciółki. - Może Leif zechce mnie tam zabrać?

- Leifa nie ma w Londynie. - Krista złączyła jasne brwi, pograżając się w zadumie. - Ale popieram twój pomysł. - Westchnęła. - Leif będzie wściekły, ale nie mam wyjścia. Idę z tobą. Pójdziemy tam dziś wieczorem.

- Och, Krista, jesteś cudowna! - Lindsey pochyliła się nad blatem i uściskała przyjaciółkę. - Wezmę ze sobą tę pomarańczową satynową suknię.

Powiem, że chcę ją oddać. Będziemy miały pretekst, żeby w ogóle tam być.

- Lepiej chodźmy tam wczesnym wieczorem. Im później, tym niebezpieczniej.

- To o której?

- Podjadę po ciebie powozem około ósmej. O tej porze Czerwony Pałac już chyba będzie otwarty, a jednocześnie jest to na tyle wczesna godzina, że nie powinniśmy wpakować się w kłopoty.

- Świetnie. - Lindsey opuściła gabinet Kristy i powróciła do swojego biurka redakcyjnego. Thor pracował dziś w porcie i Lindsey cieszyła się z tego. Nie chciała go widzieć, mimo że usiłował ją przeprosić i naprawić wszystko między nimi. Mimo że teraz chciał się z nią ożenić.

Ale nie udawało się jej wybić go sobie z głowy. Dobry Boże, dlaczego nagle zmienił zdanie?

Żałowała, że nie zna odpowiedzi na to pytanie, ale na pewno nie zamierzała go o to zapytać. Wciąż czuła się upokorzona na wspomnienie jego zimnego spojrzenia, kiedy przypomniawszy jej, że wcale nie była niewinna i że już mu się znudziła.

Jej serce ścisnęło się z bólu. Za późno na powrót do tego, co było. Za późno na cofnięcie tych potwornych słów.

Wyszła z redakcji nieco wcześniej niż zwykle i wróciła do domu powozem, a nie piechotą, jak miała w zwyczaju. Dojechawszy do rezydencji, udała się prosto do sypialni, każąc podać sobie kolację na górę. Przez jakiś czas krążyła nerwowo po pokoju, dopóki zegar nie wybił ósmej. Rodzice wyszli na wieczór, więc

wykradnięcie się z domu nie powinno stanowić problemu. Spakowała krzykliwą pomarańczową suknię do starego pudełka po kapeluszu i jak tylko zegar zaczął wybijać pełną godzinę, pospieszyła na dół.

- Czy mam podać panience płaszcz? - zapytał kamerdyner.

- Tak, ten czarny wełniany.

Wsunęła ręce w proste okrycie, które przyniósł jej kamerdyner.

- Dziękuję, Benders. - Odsunęła się, żeby mógł otworzyć jej drzwi.

Zgodnie z umową powóz Kristy już czekał przed domem. Dorożkarz pomógł Lindsey wspiąć się do ciemnego wnętrza pojazdu. Dziewczyna pisnęła przerażona, gdy, siadając naprzeciwko Kristy, poczuła pod sobą masywne męskie uda.

Thor złapał ją za kibić.

- Lubię trzymać cię na kolanach, perełko. Tęskniłem za tobą.

Najwyraźniej. Jej policzki spłonęły czerwienią, gdy poczuła pod spódnicą jego twardniejącą męskość.

- Thor, niech cię szlag! Puszczaj!

Powóz zaczął powoli toczyć się przed siebie. Lindsey tymczasem uwolniła się z uścisku Thora i opadła na siedzenie obok Kristy.

- Co on tu robi?

- Thor wpadł do mnie w poszukiwaniu Leifa. Akurat wychodziłam. Zapytał, gdzie idę, i nie potrafiłam mu skłamać.

Lindsey uniosła brew.

- Czemu nie? Jemu samemu też nieźle to wychodzi.

Thor tylko mruknął coś pod nosem. Lindsey wyprostowała się na siedzeniu.

- Zmieniłam zdanie. Proszę, zabierz mnie do domu. Pójdę do Czerwonego Pałacu innym razem.

W bladym świetle mijanej latarni ulicznej dostrzegła, że Thor pochyla się i wspiera łokcie na kolanach.

- Poczekam na was na zewnątrz, jeśli wolisz. Nie ma sensu teraz zawracać. Zwłaszcza że przesłuchanie kobiet z Czerwonego Pałacu to świetny pomysł. Azali... Może któraś z nich będzie wiedziała o lordzie Merrick coś, co przyda się twojemu bratu.

Opanowała paniczną chęć ucieczki. Thor miał rację. Nie było czasu do stracenia. Może nawet w tej właśnie chwili policja jedzie aresztować Rudy'ego.

- Dobrze, pójdę tam.

- Dobrze jest mieć przy sobie kogoś takiego jak Thor, kiedy się jedzie w takie miejsce - dodała Krista.

- O tak, świetna z niego obstawa - prychnęła Lindsey. - Szczególnie świetnie poszło mu ze mną.

Thor skrzyżował ramiona na piersi.

- Jeszcze zobaczymy - mruknął.

Lindsey zdała sobie sprawę, że jego skrucha gdzieś zniknęła. Powrócił dawny Thor - dominujący, wymagający samiec, który dbał o nią, czy tego chciała, czy nie.

Wielkie nieba, dlaczego tak bardzo jej się to podobało?

Lindsey napięła plecy, starając się nie uderzać kolanami o jego nogi, próbując nie czuć jego gorącego spojrzenia, wpijającego się w nią w ciemności. Niestety, marnie jej to wychodziło.

Przez większość czasu jechali w milczeniu. Dorożkarz z godną podziwu zręcznością manewrował powozem pomiędzy pojazdami na zatłoczonej ulicy. W końcu skręcił w cichą alejkę w Covent Garden i zatrzymał się pod Czerwonym Pałacem. Thor wyskoczył z powozu, odwrócił się i zestawił na ziemię najpierw Lindsey, a potem Kristę.

- Nic nam nie będzie - uspokoiła go Krista. - Zaraz wracamy.

- Daję wam maksimum kwadrans - oznajmił stanowczo. - Potem idę was szukać.

Lindsey wywróciła oczami, słysząc jego autorytarny ton. Jednak miło było wiedzieć, że Thor jest przy nich na wypadek kłopotów. Dziewczyny wspięły się po kamiennych schodkach dużego budynku z cegły i zapukały do czerwonych drzwi frontowych. Po chwili oczekiwania drzwi się uchylły.

Lindsey uśmiechnęła się do krzepkiego mężczyzny, który stanął w wejściu.

- Dobry wieczór. Chciałybyśmy pomówić z madame Fortier, jeśli pan pozwoli. Mamy coś, co należy do niej, i chciałybyśmy jej to oddać. - Wyciągnęła przed siebie pudełko od kapelusza i uśmiechnęła się niewinnie, jakby obecność w takim miejscu była dla niej codziennością.

Mężczyzna cofnął się o krok, pozwalając Lindsey i Kriście wejść do środka.

- Kogo mam zapowiedzieć?

Lindsey zerknęła na Kristę, a potem na odźwiernego.

- Przyjaciół Thora Draugr.

Mężczyzna skinął głową i zniknął w korytarzu. Gdzieś w głębi domu grał fortepian, któremu towarzyszyły delikatne dźwięki harfy. Z innego pokoju dochodziły przytłumione męskie głosy i wysoki śmiech kobiet.

- Interesujące miejsce - stwierdziła Krista, ogarniając wzrokiem bogato zdobione wnętrze - lustra w złożonych ramach, kryształowe lampy i czerwoną tapetę na ścianach.

- Prawda? Może kobiety też powinny mieć miejsce, do którego mogłyby uciec, kiedy tylko poczują taką potrzebę. - Błękitne oczy Kristy rozszerzyły się ze zdumienia. - Żartowałam... Choć, jeśli by się nad tym zastanowić, to wcale nie jest taki głupi pomysł.

Krista się roześmiała.

Po chwili nadeszła madame Fortier, kołysząc biodrami i szeleszcząc szafranową jedwabną suknią o głębokim dekolcie, idealnie eksponującym dwie krągłości okazałego biustu kobiety. Rozpoznawszy Lindsey, madame Fortier uniosła brwi.

- Nie spodziewałam się, że jeszcze cię tu zobaczę - powiedziała z udawanym, lecz naprawdę znakomitym francuskim akcentem, a potem rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu Thora.

- Thora tu nie ma. - Lindsey wręczyła jej pudełko z suknią. - To pomarańczowa suknia, którą pożyczyłam. Już od jakiegoś czasu chciałam ją oddać.

Madame zerknęła na nią spod oka.

- Przyszedłeś tu o tej godzinie, żeby oddać mi suknię, za którą już zapłacono?

- Tak, ale mam też inny powód.

- Tak? A cóż to za powód?

- Próbujemy z przyjaciółką znaleźć mordercę z Covent Garden.

Madame przeżegnała się pospiesznie.

- *Mon Dieu.*

- Chciałybyśmy zadać pani parę pytań dotyczących mężczyzny, który prawdopodobnie jest jednym z pani klientów. Nazywa się Stephen Camden.

- Nie udzielam żadnych informacji na temat moich klientów.

- Rozumiemy to. Ale to bardzo poważna sprawa. W pani dzielnicy giną kobiety. Były już trzy ofiary. Mamy powód, żeby wierzyć, iż lord Merrick może być w to zamieszany.

Madame zerknęła w stronę salonów, w których jej dziewczęta zabawiały gości.

- Chodźcie za mną. - Spódnica jej sukni kołysała się z każdym krokiem, gdy prowadziła gości do swojego gabinetu. Potem dokładnie zamknęła drzwi.

- Lorda Merrick nie było tu już od jakiegoś czasu - poinformowała, tym razem prawie bez akcentu.

- Rozumiem.

- Został poproszony o opuszczenie lokalu. Ma zakaz wstępu.

- Dlaczego? - zapytała Lindsey.

- Źle potraktował kilka moich dziewcząt. Znęcał się nad nimi, a nawet bił. Niektórzy mężczyźni czerpią przyjemność z przemocy, ale Merrick przesadził. Dziewczęta się go bały. Ostatecznie powiedziałam mu, że nie jest tu mile widziany.

- Czy któraś z pańskich dziewcząt mogłaby nam o nim opowiedzieć? - odezwała się Krista. - Może będzie wiedziała coś, co nam pomoże.

Madame wahała się przez chwilę, a potem westchnęła.

- Pozwolę wam pomówić z Silky. To jego ulubiona dziewczyna. - Kobieta zniknęła, by po chwili pojawić się z powrotem w towarzystwie rudowłosej dziewczyny, którą Lindsey rozpoznała z poprzedniej wizyty.

- To Silky Jameson - oznajmiła madame. Jej francuski akcent znów powrócił. - Powie wam wszystko, co wie.

Silky była piękna, miała ogromne niebieskie oczy i ciało, o jakim marzył każdy mężczyzna. Zlustrowała wzrokiem Kristę i Lindsey.

- A więc potrzebuje aż dwóch, żeby zaspokoić swoje potrzeby. Wcale mnie to nie dziwi.

Na policzki Lindsey wstąpił rumieniec zawstydzenia. Chciała powiedzieć tej rudej pyskatej, że żadna z nich nie jest kobietą Thora - już nie - ale jako że posłużyła się jego nazwiskiem, by dostać się do środka, w milczeniu przełknęła dumę i uśmiechnęła się.

- Chciałybyśmy się dowiedzieć wszystkiego, co wiesz o Stephenie Camdenie. Mamy powód, by uważać, że wicehrabia jest zamieszany w morderstwa w Covent Garden.

Silky wydała z siebie odgłos obrzydzenia.

- Merrick. Dobrze mi płacił, ale był jednym z tych mężczyzn, którzy czerpią przyjemność jedynie z przemocy. Lubił mnie związywać, a potem biczować pejczem. Z początku to była tylko zabawa, ale z czasem stawał się coraz brutalniejszy. Czuł się usatysfakcjonowany dopiero wtedy, gdy doprowadzał mnie

do łez. Często na jego widok chowałam się po kątach ze strachu. W końcu madame poprosiła, żeby więcej nie wracał.

Lindsey rzuciła szybkie spojrzenie Kriście. Obie myślały o tym samym.

- Związywał cię? Silky przytaknęła.

- Przywiązywał mnie do słupków łóżka. Używał do tego długich, różowych szali, które zawsze ze sobą przynosił. - Machnęła głową, odrzucając na plecy rude pukle. - Jak powiedziałam, na początku mi to nie przeszkadzało. Nie on jeden lubił takie zabawy. Ale Merrick był inny. Im bardziej mnie ranił, tym bardziej mu się to podobało. - Ściągnęła rudawe brwi. - Przypomniało mi się coś jeszcze.

- Co takiego?

- Kilka razy nazwał mnie Tilly. Zwykł mawiać: „Teraz twoja kolej, Tilly. Jak ci się to podoba?”. Myślę, że to ją karał, a nie mnie.

- Tilly? Czy kiedykolwiek wypowiedział jej nazwisko?

- Nie. To miało miejsce tylko raz albo dwa razy, o ile pamiętam.

- Dziękujemy ci, Silky - powiedziała Lindsey. - Doceniamy twoją szczerość. Wzruszyła ramionami, całkiem nagimi w kusząco wyciętej sukni.

- Giną kobiety. Ktoś musi położyć temu kres.

- Możliwe, że twoja relacja nam pomoże - rzekła Krista.

Lindsey opuściła Czerwony Pałac, niemal skacząc z podekscytowania.

Zdobyły nie tylko prawdopodobnie bardzo cenne informacje, ale i kolejny trop.

Wyprawa zdecydowanie się opłaciła.

Wtedy dostrzegła Thora, stojącego przy powozie z szeroko rozstawionymi nogami, spoglądającego na nią gorącym, zachłannym wzrokiem, i nagle przestała być tego taka pewna.

* * *

Następnego ranka Rudy został aresztowany. Konstabl Bertram zjawił się w jego domu z trzema innymi policjantami i zakuł go w kajdanki.

Matka Lindsey niemal wpadła w histerię.

- Zrób coś, Williamie! Nie możesz pozwolić im tak po prostu przyjść tu i zabrać naszego syna!

- Uspokój się, kochanie. To tylko jakaś potworna pomyłka. - Sięgnął po płaszcz, który podał mu Benders. - Jadę natychmiast do Jonasza Marvinina.

On będzie wiedział, co robić. Nasz syn wróci do domu jeszcze dziś wieczorem. Zobaczysz.

Wszelako Lindsey, która obserwowała całą scenę ze schodów, wiedziała, że nie będzie to takie proste. Z tego, co mówił Michael Harvey, wynikało, że policja zebrała dość dowodów, by uznać jej brata za winnego morderstwa.

Michael!

Pójdzie do niego i nakłoni go do zdradzenia, co to za dowody. Michael na pewno zna odpowiedzi, których potrzebowała.

Ignorując głośny szloch dochodzący z salonu, Lindsey założyła płaszcz i wybiegła na dwór tak szybko, że zupełnie zapomniała o czepku. Nie było czasu na zaprzęgnięcie i podstawianie powozu. Popędziła więc na postój za rogiem, dostrzegła porządną jednokonkę i wspięła się na zniszczone skórzane siedzenie.

- Na posterunek policji, bardzo proszę.

- Tak jest, panienko.

Koń wyrwał do przodu, wprawiając w ruch duże koła pojazdu, który zaczął skakać i chybotać się na nierównym bruku. Podróż zatłoczoną ulicą zdawała się trwać wieczność, ale w końcu Lindsey dotarła na miejsce. Zapłaciła dorożkarzowi należną sumę, dodając od siebie niewielki napiwek, i opuściła powóz. Niestety, kiedy weszła po szerokich kamiennych schodach do budynku, Michaela tam nie było.

- Bardzo mi przykro, panno...?

- Graham - powiedziała zwałistemu sierżantowi w recepcji. - Chciałabym na niego poczekać, jeśli pan pozwoli.

- To może trochę potrwać, panno Graham.

- To nic. Usiądę sobie, o tam. - Wskazała na drewnianą ławeczkę stojącą pod ścianą. Przycupnęła obok kobiety o wyjątkowo pociągłej twarzy, odzianej od stóp do głów w czerń i czekała niecierpliwie na przybycie porucznika.

Michael wszedł na posterunek prawie dwie godziny później. Na jego twarzy gościło znużenie, a włosy zmierzwione były od wiatru. Dostrzegłszy go, Lindsey, teraz już cała w nerwach, zerwała się na nogi i pobiegła za nim.

- Michael!

Zatrzymał się i odwrócił głowę.

- Muszę z tobą pomówić. To ważne.

Skinał głową, ale nie wyglądał na szczęśliwego. Z pewnością domyślał się powodu jej wizyty i żałował, że tu przyszła. Chciał zachować jak największą bezstronność w sprawie jej brata, a jej odwiedziny na posterunku nie wyglądały dobrze.

Michael poprowadził ją długim, wąskim korytarzem do pokoju, w którym stał jedynie drewniany stół i cztery krzesła.

- Chciałbym móc ci jakoś pomóc, Lindsey, ale wiesz, że nie mogę.

Złożyła dłonie przed sobą, by opanować ich drżenie.

- Nie przyszłam prosić cię o pomoc. Przyszłam powiedzieć ci, że chyba znalazłam prawdziwego mordercę tych kobiet. - Michael uniósł jasnobrazową brew.
- To nie mój brat, tylko Stephen Camden, lord Merrick.

Porucznik wyglądał na zszokowanego.

- Merrick? Na litość boską, skąd ten pomysł?

- To długa historia, Michaelu. Mam nadzieję, że dasz mi szansę ją opowiedzieć.

Skinał głową w stronę jednego z krzesel, sugerując, żeby usiadła, i oboje zajęli miejsca przy stole.

Przez następne pół godziny Lindsey wyjawiała wszystkie informacje, które udało jej się zgromadzić: opowiedziała o anonimowych listach, o wyjeździe do

Merrick Park i poszukiwaniach Penelopy Barker. Opowiedziała o zniknięciu dziewczyny i o zapewnieniach jej matki, że zabił ją lord Merrick.

Kiedy skończyła, Michael westchnął ciężko.

- Posłuchaj mnie, Lindsey. Twoje dowody opierają się jedynie na plotkach. Mówisz, że ta Penelopa Barker zaginęła, ale jej ciała nigdy nie znaleziono. Nie wiesz nawet, czy na pewno nie żyje.

- Jej matka jest o tym święcie przekonana. - Następnie Lindsey zrelacjonowała mu historię Silky Jameson i opowiedziała o brutalności wicehrabiego w stosunku do kobiet z Czerwonego Pałacu. - Silky twierdzi, że Merrick uwielbia krzywdzić kobiety, że przywiązuje je szalami. SZALAMI. Michaelu, to musi coś znaczyć.

- To znaczy tylko tyle, że wicehrabia to dewiant seksualny. - Spojrzał na nią z powagą. - Powiedz mi, że to nie ty poszłaś do Czerwonego Pałacu.

Odwróciła wzrok.

- Zabrałam ze sobą koleżankę.

Wyraźnie widziała dezaprobatę na jego twarzy.

- Takie zachowanie nie przystoi młodej, niezamężnej damie, a już szczególnie damie, która być może zostanie moją żoną.

Lindsey poczuła, jak serce ściska jej się z bólu. Choć natura nie poskapiła Michaelowi urody, dziewczyna nie wyobrażała sobie życia z mężczyzną, który tak bardzo przejmował się zachowywaniem konwenansów.

- Tu chodzi o mojego brata. On jest ważniejszy od jakiegoś tam skandalu, który mogłoby wywołać moje postępowanie. Poza tym, bardzo uważałam.

Nikt w Czerwonym Pałacu nie wie, jak się nazywam. Porucznik odchylił się na krześle.

- Cóż, to zawsze coś. - Powoli wypuścił powietrze z płuc. - Przepraszam, że to powiem, ale wszystkie dostarczone przez ciebie informacje są niepewne. Policja zdobyła niepodważalny dowód, że to Rudy zabił te kobiety.

Lindsey zerwała się z krzesła.

- To niemożliwe. Mój brat nie jest mordercą.

- Tym razem oprawca pozostawił ślad na miejscu zbrodni. Konstabl Bertram znalazł guzik od męskiego płaszcza. Dziś rano policja znalazła u was w domu płaszcz z takim samym brakującym guzikiem. Ten płaszcz należy do twojego brata, Lindsey. Przykro mi.

- Nie... - Lindsey poczuła, jak uginają się pod nią kolana. - To niemożliwe.

- Obawiam się, że to jednak prawda. Jak już mówiłem, ogromnie mi przykro.

- Stephen musiał to ukartować. Rudy widział go tego wieczoru w klubie.

Pewnie jakoś wykradł mu guzik i zostawił go na miejscu zbrodni.

- Po co miałyby to robić? - zapytał Michael ostrożnie. - Jaki mógłby mieć do tego powód?

- Nie wiem. - Lindsey zebrała się w sobie i spojrzała na porucznika z determinacją. - Ale zamierzam się tego dowiedzieć.

* * *

Po opuszczeniu posterunku Lindsey skierowała się prosto do więzienia Newgate. Jej brata już umieszczono w jednej z lepszych cel. Wręczyła garść monet strażnikowi i podążyła za nim długim, wąskim korytarzem o posępnych ścianach z kamienia. Kiedy mijali pierwsze rozwidlenie, usłyszała czyjś stłumiony szloch. Jej nozdrza wypełnił smród ścieków i z trudem powstrzymała atak nudności.

Dobry Boże, biedny Rudy!

Dotarłszy do jego celi, zastała go siedzącego na skraju wąskiej pryczy, nieogolonego i odzianego w tę samą koszulę i spodnie - teraz całe pogniecione i zaplamione, które miał na sobie dziś rano podczas aresztowania. Był blady jak ściana i jawnie zrozpaczony. Uniósł wzrok, gdy weszła do surowego pomieszczenia, ale nie pofatygował się, żeby wstać.

- Nie wierzysz w moją winę, prawda, siostrzyczko?

Podbiegła do pryczy, uklękła przed nim i złapała jego blade, lodowate dłonie.

- Oczywiście, że nie wierzę! Wiem, że nikogo byś nie skrzywdził, a już zwłaszcza kobiety.

Przełknął ślinę i Lindsey dostrzegła jego poruszającą się grdykę.

- Co ja teraz zrobię?

Wstała, zmusiła go do podniesienia się z łóżka, poprowadziła do grubo ciosanego stołu i podsunęła mu krzesło. Potem sama zajęła miejsce naprzeciwko brata.

- Najpierw wysłuchasz, co mam do powiedzenia. Nie będziesz się oburzał, tylko spokojnie opowiesz mi wszystko, co wiesz o Stephenie Camdenie.

- Ale...

- Żadnych ale. Rudy, tu chodzi o twoje życie. Rudy skinął potulnie głową, oparł łokcie na stole i ukrył nieogoloną twarz w dłoniach.

- No dobrze, wysłucham cię.

Lindsey zaczęła od początku, opowiadając mu o tym, czego dowiedziała się z anonimowych listów, a potem z plotek w Lisim Gaju. Wspomniała o Penelopie Barker i w końcu o Silky Jameson.

- Na litość boską, Lindsey, Silky pracuje w Czerwonym Pałacu. Powiedz mi, że tam nie poszłaś.

- Dowiedziałam się, że Stephen był tam częstym gościem, i chciałam popytać o niego kobiety.

- Rany boskie, Lindsey, czy istnieje coś, czego byś nie zrobiła? Nic dziwnego, że nie możesz znaleźć męża.

Jego słowa ugodziły ją niczym sztylet, lecz ból szybko ustąpił miejsca irytacji. Miała już serdecznie dosyć wywyższających się mężczyzn.

- Właściwie to w obecnej chwili mam tylu potencjalnych mężów, że już nie wytrzymuję nerwowo.

Rudy westchnął głęboko.

- Przepraszam, siostrzyczko. Nie chciałem tego powiedzieć. Jestem teraz taki... - Potrząsnął głową, nie potrafiąc wyrazić słowami swojej rozpacz.

- Nie szkodzi. Mogę tylko próbować sobie wyobrazić, co teraz czujesz.

Rudy nabrał głęboko powietrza w płuca i wyprostował się na krześle.

- No więc, co powiedziała ci Silky?

Lindsey powróciła myślami do celu swojej wizyty.

- Silky powiedziała, że Merrick lubi bić kobiety. Wyznała, że często je chłostał. Związywał je szalami, a policja twierdzi, że szal to najbardziej prawdopodobne narzędzie zbrodni.

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz o tym samym Merricku, którego znam. Stephen zawsze był niechętny przemocy. Próbowałem parę razy namówić go do boksu, ale nie wyraził najmniejszego zainteresowania.

- Cóż, może interesuje się nieco innym rodzajem przemocy. Chcę, żebyś mi o nim opowiedział. Wszystko, co pamiętasz.

- Nie mam za bardzo o czym mówić. Stephen zawsze był samotnikiem. Poza tym, jak wiesz, jest ode mnie starszy o cztery lata. Kiedy ja zaczynałem uniwersytet, on już kończył.

- Czy kiedykolwiek się pokłóciliście o coś ważnego? O coś, co ubodło go tak bardzo, że zechciałby szukać zemsty?

Rudy potrząsnął głową.

- Jak byliśmy mali, bawiliśmy się razem w Renhurst, ale jemu nigdy nie pozwalano zbyt długo przebywać na dworze. Pamiętam, że zawsze było mi go żal z tego powodu. - Podniósł wzrok. - Muszę ci to powiedzieć, siostrzyczko. Myślę, że podejrzewasz niewłaściwego człowieka.

- Widziałeś go w klubie White's w noc ostatniego morderstwa, zgadza się?

Rudy skinął głową.

- Był tam, jak zwykle zresztą.

- Czy miałby możliwość oderwać guzik od twojego płaszcza?

- Co?

- Policja znalazła guzik na miejscu zbrodni. Takiego samego guzika brakowało w twoim płaszczu.

Brat wyglądał teraz jeszcze żałośniej.

- Zostawiłem płaszcz w szatni. Każdy mógł wziąć stamtąd ten guzik.

- Czy po wyjściu z klubu poszedłeś prosto do Złotego Bązanta?

- Tak.

- A później... Powiedziałeś, że zanim wróciłeś do domu, poszedłeś na spacer.

Czy po drodze jeszcze gdzieś wstąpiłeś?

Rudy potrząsnął przecząco głową.

- To znaczy, że ktoś zabrał guzik albo w klubie, albo w Złotym Bązancie.

- W Bązancie miałem płaszcz przy sobie. Nie zamierzałem zabawić tam zbyt długo.

- A więc to musiał być Stephen albo ktoś inny z klubu.

Rudy zastanowił się przez chwilę.

- Merrick nie jest mordercą.

- Może nie jest, a może jest. Teraz skłaniam się ku wersji, że jest. - Podniosła się z krzesła. - Muszę iść. W międzyczasie chciałabym, żebyś sięgnął pamięcią wstecz i spróbował przypomnieć sobie coś, co zrobiłeś, a za co Stephen byłby gotów zrobić cię w morderstwa.

Rozdział 28

Thor zapukał do drzwi frontowych ogromnej rezydencji barona Renhurst, zajmującej pół przecznicę na Mount Street. Po dłuższej chwili w progu ukazał się smukły, siwowłosy kamerdyner, cały zdyszany od szybkiego biegu do drzwi.

- W czym mogę pomóc? - zapytał, zadzierając głowę, by dokładnie zlustrować Thora.

- Muszę pilnie porozmawiać z panną Graham. Proszę jej powiedzieć, że przyszedł Thor Draugr w sprawie jej brata.

- Dobrze, proszę pana, zaraz wracam. Proszę sobie łaskawie spocząć w salonie...

- Wielkie nieba, Thor!

Lindsey stała na szczycie schodów, smukła, kobieca, elegancka i tak piękna, że serce ścisnęło mu się na jej widok. Zaczęła schodzić, wprawiając w ruch szeroką spódnicę, spod której co chwila wylaniały się szczupłe, zgrabne łydki. Fala pożądania zalała jego ciało niczym ognista powódź.

Na Odyne, jego głód będzie musiał poczekać. Opanował żądzę i podszedł do Lindsey. Właściwie to nie zdążył jeszcze zbliżyć się do niej nawet na wyciągnięcie ręki, gdy drogę zagroził mu wysoki mężczyzna o jasnej karnacji i włosach koloru miodu.

- A kimże to pan jest, jeśli mogę zapytać?

Thor zerknął na Lindsey, która stała teraz u podnóża schodów. Ogarnął go nagle tak silny instynkt posiadania, że z trudem zwalczył chęć przerwania jej sobie przez ramię i wyniesienia jako swojej zdobyczy, jak to robili mężczyźni na wyspie Draugr.

- Czy pan jest ojcem Lindsey?

- Tak.

- Nazywam się Thor Draugr i jestem mężczyzną, który poślubi pana córkę.

- Co?!

- Teraz nie ma czasu do stracenia, ale niedługo porozmawiamy. Muszę pilnie pomówić z Lindsey. Odkryłem informacje, które mogą pomóc pana synowi.

Baron wpatrywał się w niego wybałuszonymi oczami. Przyszedł do siebie dopiero, gdy Lindsey podbiegła do gościa.

- Ten mężczyzna... Lindsey... O czym on, do licha, mówi?

- Sama jeszcze nie jestem do końca pewna, papo, ale jeśli tu przyszedł, musi chodzić o coś ważnego.

- Nie pozwolę temu człowiekowi zbliżyć się do mojej...

- Baronie, muszę porozmawiać z Lindsey - powtórzył Thor. - Natychmiast.

Lindsey położyła rękę na ramieniu ojca.

- Wszystko w porządku, papo. Znamy się z panem Draugrem już od jakiegoś czasu. Pracujemy razem w redakcji „Serce do Serca”. Pomaga mi w poszukiwaniach mordercy z Covent Garden.

- Wielkie nieba, dziewczyno! Czyś ty postradała zmysły? Morderstwo to nie jest sprawa dla kobiet.

Lindsey spojrzała na niego tak, jakby usłyszała te słowa zbyt wiele razy.

- Daj nam chwilę, papo. Muszę usłyszeć, co pan Draugr ma do powiedzenia.

Baron spiorunował Thora wzrokiem.

- No dobrze, dam wam dwie minuty w salonie. I drzwi mają zostać otwarte.

Thor skinął delikatnie głową.

- Jak sobie wasza lordowska mość życzy.

Potem pozwolił Lindsey poprowadzić się do eleganckiego salonu. Zasiedli na sofie, uważając, by zachować do siebie przyzwoity dystans.

- Jeśli chodzi o coś innego niż mój brat...

- Wiem, że jeszcze mi nie wybaczyłaś. Przyszedłem, bo dowiedziałem się czegoś, co może okazać się pomocne.

Spojrzała na niego spod oka.

- O co chodzi?

- Poszedłem do Simona Beale'a. Pomyślałem sobie, że może on słyszał o tej całej Tilly, o której wspominała Silky Jameson. - W drodze powrotnej z Czerwonego Pałacu Thor zażądał od niej i Kristy, by wyjawily mu wszystko, czego się dowiedziały, i Lindsey niechętnie zdała mu sprawozdanie z rozmowy.

- Co powiedział Beale?

- Powiedział, że jedyna Tilly, jaką znał, to Tilly Coote, niania Stephen'a. Podobno już nie pracowała dla markiza, gdy przyjął posadę osobistego służącego młodego Merricka.

- Czy przypomniał sobie coś jeszcze?

- Tylko tyle, że Stephen chyba nie przepadał za tą kobietą. Wicehrabia bardzo niemiło wspominał dzieciństwo.

Lindsey zerwała się z sofy.

- Muszę ją odszukać. Muszę z nią porozmawiać. Thor uśmiechnął się triumfalnie. Wiedział, co

Lindsey zechce zrobić, i pierwsza część jego planu się powiodła.

- Znalazłem ją. Zabiorę cię do niej.

Potrząsnęła głową.

- Powiedz mi tylko, gdzie ona jest.

- Nie zrobię tego, Lindsey. To zbyt niebezpieczne. Jeśli chcesz się z nią zobaczyć, idę z tobą.

- Niech cię diabli wezmą!

- Jestem w piekle od czasu, kiedy powiedziałem ci te wszystkie przykre słowa. Chodź, pojedziemy tam natychmiast.

Wyciągnął rękę z nadzieją, że ją przyjmie. Lindsey patrzyła na niego przez chwilę niepewnie. W końcu jednak podała mu dłoń i pozwoliła mu poprowadzić się do drzwi.

- Pożyczyłem powóz od brata, ale niedługo sprawię sobie własny.

Uniosła na niego wzrok i wyrwała rękę z jego uścisku, gdy wyszli na korytarz. W holu natknęli się na barona. Ojciec Lindsey stał z szeroko rozstawionymi nogami i dłońmi skrzyżowanymi za plecami.

- Właśnie miałem po ciebie iść - zwrócił się do córki. - Najwyższy czas, żeby twój przyjaciel sobie poszedł.

- On już idzie, papo. Ale ja muszę pójść z nim. Możliwe, że Thor znalazł dowód świadczący o niewinności Rudy'ego.

- Thor? Jesteś z tym mężczyzną na ty? Lindsey jednak już mknęła po schodach, kierując się w stronę powozu.

- Wracaj tu, Lindsey! - zawołał baron, wybiegając za nią za próg.

- Nie martw się, papo - krzyknęła do niego Lindsey przez okienko w powozie.
- Zaraz wracam.

Thor usiadł naprzeciwko niej i stangret popędził konie do kłusa. Kiedy powóz oddalił się nieco od domu, Lindsey przyjrzała się Thorowi z przeciwległego siedzenia.

- Powiedziałeś mojemu ojcu, że się ze mną ożenisz. Jak mogłeś zrobić coś podobnego?

- Mogłem, bo to prawda. Należysz do mnie. W głębi duszy dobrze o tym wiesz.

Lindsey zadarła podbródek.

- Nie należę do żadnego mężczyzny, a już zwłaszcza do ciebie!

Thor nie odpowiedział. Lindsey siedziała z nim w powozie. To dobry początek. Chciała koniecznie porozmawiać z niejaką Tilly Coote i zamierzał jej w tym pomóc. Była przekonana o niewinności brata. Thor zdążył się już nauczyć, że należy ufać instynktom tej kobiety.

Może dzięki temu spotkaniu zdobędą jakiś dowód oczyszczający Rudy'ego z podejrzeń.

Potem zaś zajmie się załatwianiem ślubu ze swoją niewiastą.

Tilly Coote mieszkała w drewnianym, rozwalającym się domu na skraju Londynu. Pomędzy deskami werandy rosły kępki trawy, a drewniane schody były stare i popękane. Drzwi otworzyła im starsza kobieta o siwiejących włosach i pożółkłych zębach. Miała na sobie znoszoną, muślinową suknię i przeżarty przez mole sweter. Całkiem możliwe, że wiele lat temu, kiedy pracowała jako niania Stephena, była naprawdę ładna. Jej uroda przeminęła jednak bezpowrotnie.

- Dzień dobry, pani Coote - zaczęła Lindsey.

- Dzień dobry. O co chodzi?

- Nazywam się Lindsey Graham, a to jest Thor Draugr. Chcielibyśmy z panią porozmawiać o czasach, kiedy pracowała pani jako niania dla markiza Wexford. Czy znalazłaby pani czas na krótką pogawędkę?

- Jestem panną Coote. Myślę, że krótka rozmowa nie zaszkodzi. Ostatnio nie mam za wiele do roboty. - Cofnęła się, pozwalając im wejść do domu, którego wnętrze, jak się okazało, wypełniały sterty uzbieranych przez lata bibelotów, pliki pożółkłych gazet i zdecydowanie zbyt dużo mebli, jak na tak niewielką powierzchnię.

Panna Coote zaproponowała gościom herbatę. Lindsey z Thorem podziękowali jednak i cała trójka zasiadła w saloniku.

- Pracowałam dla jego lordowskiej mości prawie trzynaście lat - wyznała panna Coote z dumą. - Był z niego dobry człowiek, zawsze miły dla swoich pracowników. Kiedy mały Stevie skończył trzynaście lat, markiz uznał, że niania nie jest mu już potrzebna.

- Zwolnił panią?

- Nie. Raczej odesłał na emeryturę. Dał mi wysoką odprawę i premię za dobrze wykonaną pracę. Powiedział: „Świetnie się pani spisała, wychowując mojego syna, panno Coote”. To jego własne słowa. Powiedział też, że porządnie nauczyłam małego Stewiego dobrych manier.

- Czy Stephen był trudnym dzieckiem? - zapytała Lindsey.

- Nie sprawiał wielu kłopotów, kiedy już doszliśmy do porozumienia. -

Potrząsnęła głową. - Ale na początku był z niego istny diabeł wcielony. W ogóle mnie nie słuchał, uciekał na dwór się bawić, zamiast odrabiać lekcje zadane mu przez jego nauczyciela, pana Barnesa.

- Jak sobie pani z tym poradziła? Staruszka zachichotała pod nosem.

- Rozprawiłam się z nicponiem. Związywałam go. O tak! Pożyczyłam kilka jedwabnych szali od jego mamy, żeby go nie bolało, i przywiązywałam go nimi do łóżka, kiedy źle się zachowywał.

Serce Lindsey zabiło mocniej.

- Związywała go pani?

Tilly uśmiechnęła się, odsłaniając żółte zęby.

- Od razu się uspokajał.

- A czy jego matka wiedziała, co pani robiła?

- Lady Wexford popierała mój pomysł. Wiedzą państwo, Stephen nie był naprawdę jej synem. To dziecko pierwszej lady Wexford, która zmarła przedwcześnie. Jej lordowska mość nie bardzo się dogadywała z małym Steviem.

- A jak układały się pani relacje z małym Steviem? - zapytał Thor grobowym głosem, który nie umknął uwadze Lindsey.

- Bez problemów. W pokoju dzieciennym trzymałam porządną różgę, którą okładałam jego tyłek, kiedy był niegrzeczny. Chłopak bardzo szybko zorientował się, że powinien robić, co mu każe.

- A kiedy był starszy? - zapytał Thor. - Co kazała mu pani robić, kiedy podrosł?

Lindsey zerknęła na Thora, niepewna, o co mu chodzi. Kiedy powróciła spojrzeniem do Tilly, po czole kobiety spływały strużki potu.

- Nie zrobiłam niczego, czego później by nie docenił. Przecież dorastał, prawda? Musiał się nauczyć wszystkiego o kobietach. Po prostu mu w tym pomogłam.

Lindsey wybałuszyła oczy, próbując przetrwać słowa niani. Chyba nie chciała powiedzieć, że zmuszała chłopca do zbliżeń intymnych? Wszelako z posepnej miny Thora dziewczyna wydedukowała, że kobieta właśnie to miała na myśli.

Wstała z kanapy i zwróciła się do gospodyni na lekko trzęsących się nogach.

- Chyba już na nas czas, panno Coote - powiedziała. - Bardzo dziękujemy za wszystkie informacje.

- Jak powiedziałam, nauczyłam go tylko tego, co musiał wiedzieć.

- Oczywiście - odparła Lindsey.

Nic dziwnego, że Stephen nienawidził swojej niani - pomyślała. Cóż, chyba właśnie odkryła, dlaczego zamordował te wszystkie kobiety.

* * *

- Dobrze się czujesz? - Głos Thora dobiegł z przeciwległego siedzenia powozu.

- Tak. - Podniosła wzrok. - Skąd wiedziałeś, co ta kobieta zrobiła Stephenowi? Thor zacisnął szczękę.

- Miała to wypisane na twarzy... Dostrzegłem w jej oczach żądzę, którą mężczyzna rozpoznaje bez względu na wiek kobiety. Nie miała w życiu mężczyzny - ani wtedy, ani teraz. Domyśliłem się, że zaspokajała swoją żądzę z chłopcem.

Nie tyle się tego domyślił, co podpowiedział mu to instynkt, pomyślała Lindsey. Odkryła już, że Thor był mężczyzną o wyostrzonych instynktach.

Westchnęła.

- Smutno mi, kiedy pomyślę, przez co Stephen musiał przejść w dzieciństwie.

- Wiele dzieci ma trudną sytuację w domu, ale to nie czyni z nich morderców.

Ton jego głosu wzbudził jej niepokój. Zawsze ciekawiła ją jego przeszłość.

- A ty? Czy miałeś trudne dzieciństwo? Wzruszył masywnymi ramionami.

- Moja matka umarła, kiedy miałem osiem lat - wyznał ku jej zaskoczeniu, ponieważ nieczęsto wspominał swoje życie na wyspie Draugr. - Prawie jej nie pamiętam. Leif jest najstarszym synem w rodzinie, więc to on miał najlepsze relacje z ojcem. W pewnym sensie wyszło mi to na dobre, bo szybciej dojrzałem i nauczyłem się dbać o siebie. A każdy mężczyzna powinien umieć radzić sobie w trudnych warunkach.

Lindsey pomyślała jednak, że na pewno brakowało mu matczynej miłości. Thor zawsze trzymał się na uboczu, nie lubił tłumów, był typem samotnika indywidualisty. Dopiero teraz dotarło do niej, że może tak naprawdę ten wielki mężczyzna najbardziej potrzebował kobiecej miłości, której nigdy nie zaznał.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Kiedyś ogromnie pragnęła mu ofiarować takie uczucie.

- Dawno już nie myślałem o matce - wyznał po chwili. - Mój ojciec mawiał, że odziedziczyłem po niej łagodny charakter. Nie wiem, czy to prawda.

Jednakże Lindsey nie miała co do tego wątpliwości. Choć Thor był najbardziej męskim mężczyzną, jakiego w życiu widziała, jednocześnie potrafił być delikatny i troskliwy. To niezwykle groźna kombinacja dla każdej kobiety. Właśnie dlatego się w nim zakochała.

Poczuła ukłucie w piersi. Te czasy już minęły.

Ale czy na pewno?

Lindsey wyjrzała przez okno powozu. Zobaczyła bezpańskiego kota czmychającego w ciemny zaułek i w jej uszach zawibrował metaliczny dźwięk przewracanego kosza na śmieci.

- Lepiej zabierz mnie do domu. Muszę porozmawiać z porucznikiem Harveyem, przekazać mu te nowe informacje. Poza tym ojciec będzie się zastanawiał, dlaczego tak długo mnie nie ma.

- Odwiozę cię do domu, ale jeszcze nie teraz.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Musimy porozmawiać. Jedziemy do mojego mieszkania.

Przypomniała sobie swoją ostatnią wizytę w jego domu, pełną upojnych uniesień i jej twarz oblała się rumieńcem.

- Nie pojedę do twojego apartamentu, Thor. Już nigdy nie przestąpię progu twojego domu. Proszę cię, odwieź mnie na Mount Street.

Skrzyżował ręce na piersi.

- Później.

- Nie pojedę do ciebie, Thor.

Thor zwyczajnie ją zignorował.

- Zatrzymaj powóz w tej chwili albo przysięgam, że zacznę krzyczeć. - Nie wykonał żadnego ruchu, więc otworzyła usta, ale zanim zdążył wydobyć się z nich jakikolwiek dźwięk, Thor posadził sobie Lindsey na kolana i stłumił krzyk pocałunkiem.

Jego usta były ciepłe, zaborcze, przyjemnie znajome i - och! - tak bardzo kuszące. Wpił się w nią wargami, pieścił, zjednywał, rozbudzając w niej dawny żar, za którym tak tęskniła.

Wsunął język pomiędzy jej usta i jego smak rozpałił jej zmysły. Jego męska woń w połączeniu z zapachem wody toaletowej przyjemnie drażniła jej nozdrza. Rozum podpowiadał jej, żeby się uwolnić, ale ciepło jego potężnego ciała już ją zniewoliło. Twarde mięśnie jego torsu przyciskały się do jej piersi i Lindsey czuła, jak pod gorsetem twardnieją jej sutki.

Objął dłońmi twarz i pocałował ją znowu, delikatnie, a jednocześnie namiętnie.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał pomiędzy czułymi cmoknięciami. - Bez ciebie nie jestem szczęśliwy. - Znow wpił się w nią w gorącym pocałunku.

Lindsey nie mogła zebrać myśli. Z trudem nawet łapała dech. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale wbrew jej woli ciało poddawało się mu, rozpalone

jego pieścizotami. Przypomniała sobie dawne uniesienia i odwzajemniła pocałunek, wyrażając nim całą swoją tęsknotę i głód namiętności. Poczwała lizące ją rozkosznie płomienie pożądania i odchyliła głowę w zapraszającym geście.

- Kiedyś mnie kochałaś - szepnął jej do ucha. - Tak mi powiedziałaś. Czy zaprzeczysz? - Pochwycił ustami jej wargi i pieścił je delikatnie. - Zaprzeczysz?

Kolejny pocałunek przyprawił ją o drżenie.

- A więc?

- Ko... kochałam cię.

Musnął językiem jej drżącą dolną wargę.

- Chciałaś, żebyśmy się pobrali.

- Tak.

Pogłaskał ją po policzku, a potem uniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy.

- A więc wyjdiesz za mnie.

Potrząsnęła głową, ale uwięził jej twarz pomiędzy dłońmi i znów ją pocałował, głęboko i żarliwie, jakby w ten sposób chciał złożyć jej przysięgę wspólnej przyszłości. Kiedy skończył, całkowicie poddała się jego woli. Dopiero teraz dostrzegła, że zasłonił okna powozu. Jak przez mgłę usłyszała, że każe stangretowi jechać przed siebie, dopóki Thor nie poleci mu się zatrzymać.

Nie opierała się, kiedy rozpiął jej suknię i zsunął ją z jej ramion, nie walczyła, gdy włożył dłoń w gorset i zaczął pieścić jej piersi. Dokładnie zajął się najpierw jedną, a potem drugą, aż sutki napięły się i zaczęły pulsować pod jego palcami. Nie powstrzymała go, gdy pochylił głowę, by ich posmakować, by ssać je i lizać, dopóki Lindsey nie zaczęła wic się na jego kolanach, z trudem powstrzymując błagalne okrzyki o jeszcze.

- Pobierzemy się - powiedział, nie odrywając ust od jej piersi. - Powinniśmy byli zrobić to już dawno temu.

Lindsey przełknęła ślinę. Jej ciało płonęło spragnione jego dotyku, jego intymnych pieszczot, jego rozkosznej obecności.

- Powiedz - kusił ją szeptem. - Powiedz, że za mnie wyjdiesz. - Poczowała jego dłoń pomiędzy nogami, pieszczącą ją najpierw delikatnie, a potem coraz intensywniej. Fala rozkoszy zalała jej wnętrze, gwałtowna i cudownie słodka. Już dochodziła do orgazmu, gdy nagle cofnął rękę.

- Powiedz to.

Lindsey zakwiliła cichutko, próbując wydobyć z siebie słowa. Powie mu, co zechce, żeby tylko kontynuował pieszczoty.

- Powiedz! - zażądał, znów wsuwając palec w jej wnętrze.

- Wyjdę... Wyjdę za ciebie. - Wszelako zamiast dać jej, czego pragnęła, wyciągnął rękę spod fałd spódnicy, uniósł Lindsey i posadził ją sobie na kolanach okrakiem. Jęknęła, gdy rozpiął spodnie i nadział ją na swoją uniesioną męskość.

Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła powieki.

- Wielki Boże na wysokościach. - Objęła go za szyję, a on położył ją na aksamitnym siedzeniu powozu i zaczął energicznie wsuwać się w nią i wysuwać. Głębokie, silne pchnięcia rozpały jej wnętrze do czerwoności. Ruchy twardego penisa wzbudziły rozkosz tak wielką, że zaczęła drzeć na całym ciele. Nic nigdy nie dało jej takiej przyjemności i nie wydawało się tak właściwe, jak ten moment w objęciach Thora.

Był to moment, w którym zdała sobie sprawę, że - bez względu na to, jak bardzo ją zranił, bez względu na to, że prawdopodobnie jej nie kochał

- Thor zostanie jej mężem.

- Lindsey... kochanie... - szepnął i pocałował ją znowu, zabierając ze sobą na szczyty, które wydawały się tak łatwe do osiągnięcia, kiedy byli razem.

Krzyknęła, wznosząc się wysoko ku gwiazdom. Thor skończył zaraz po niej. Poczowała, jak napinają się wszystkie mięśnie jego ciała, jak potężny tors i masywne uda, rozchylające jej nogi na jego przyjęcie, zmieniają się w stal. Nagle, jak przez

mgłę, Zakolatała jej myśl, że nie zażywała już eliksiru Samira, ale nie przejęła się tym specjalnie. Prawdę mówiąc, chciała nosić pod sercem dziecko Thora.

Po chwili, zdyszani, ale szczęśliwi, powrócili z wyżyn uniesień z powrotem do rzeczywistości.

Thor odgarnął miodowy kosmyk z policzka Lindsey, pochylił głowę i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- Pomówię z twoim ojcem.

Słodkie rozmarzenie przysło niczym bańka mydlana. Dziewczyna przygryzła wargę, próbując sobie wyobrazić konfrontację z ojcem.

- Jeszcze nie. Muszę... Muszę go trochę na to przygotować. - *Jeśli to w ogóle możliwe.*

Wielkie nieba, rodzice będą wściekli. Chcieli, żeby ich córka poślubiła dżentelmena, mężczyznę dorównującego jej statusem. Chcieli, żeby wyszła za Michaela Harveya, albo kogoś innego z ich listy.

Ale Lindsey nie kochała Michaela. Kochała Thora i to jego pragnęła poślubić. Nie wiedziała, dlaczego Thor pragnął tego równie mocno. Może kierowała nim namiętność, a może coś więcej. Z czasem odkryje prawdę.

Pogłaskała go po policzku i poczuła pod palcami szorstkość kilkudniowego zarostu. Chciała porozmawiać z nim spokojnie, zacząć planować wspólną przyszłość, ale na to będą musieli znaleźć czas kiedy indziej. Teraz miała na głowie Rudy'ego i jego problemy.

Usiadła na jednym z siedzeń i zaczęła doprowadzać do porządku ubranie.

- Muszę porozmawiać z Michaelem - rzekła. - Powiedzieć mu, czego się dowiedzieliśmy od Tilly Coote.

Dostrzegła na twarzy Thora grymas niezadowolenia i naraz zrozumiała swój błąd. Było już jednak za późno. Niepotrzebnie nazwała porucznika po imieniu.

Teraz bowiem, zamiast zawrócić powóz i odwieźć ją do domu, Thor rzucił się na nią

i zaczął obsypywać pocałunkami. Potem przygniótł ją swym ciałem i wszedł w nią, znów twardy i gotowy.

Słodka fala rozkoszy wybiła jej z głowy jakiegokolwiek myśli o innych mężczyznach.

Rozdział 29

Powinien był jej powiedzieć. Powinien był powiedzieć jej słowa, które pragnęła usłyszeć każda kobieta. Powinien był powiedzieć Lindsey, że ją kocha.

Thor przeklął się pod nosem, wskoczył na grzbiet Miecza i wyjechał ze stajni na trawiastą przestrzeń parku. O tak wczesnej godzinie nikt im nie przeszkadzał. Poranne słońce, dopiero wylaniające się zza horyzontu, oświetlało mu bladożółtymi promieniami zwirowaną parkową drogę.

Thor przychodził do konia codziennie o świcie. Ujeżdżał go, głaskał, upewniał się, że niczego mu nie brakuje. Choć młody Tommy Booker był świetnym stajennym, Thor zaglądał do zwierzęcia również wieczorami, jeśli tylko mógł. Ten ogier miał zapoczątkować jego hodowlę koni czystej krwi. Na nim opierała się jego przyszłość - przyszłość, którą zamierzał dzielić z Lindsey.

Gdy mknął przez park, poganiając konia do galopu, zdał sobie sprawę, jak wiele zostało jeszcze do zrobienia w tej materii. Po odstawieniu ogiera do stajni natychmiast uda się do brata na codzienną lekcję z Kristą, która wciąż uczyła go, jak zostać dżentelmenem.

Całkiem nieźle mu szło, przyznał w duchu. Ciężko pracował, żeby opanować subtelne zasady kurtuazji i zasłużyć na akceptację ze strony rodziny Lindsey. Jednakże był realistą i zbyt wiele sobie po tym nie obiecywał. Wiedział, że mogą minąć całe lata, zanim ostatecznie baron uzna go za odpowiedniego męża dla Lindsey. To nie miało znaczenia. Ona należała do niego i teraz nic już tego nie zmieni.

Zresztą wcale nie chciał, by to się zmieniło.

Pochylił się, wyciągnął rękę i pogłaskał ogiera po lśniącej szyi. Wiatr się nasilał, szamocząc brązową trawą, która padła już ofiarą pierwszych przymrozków. Popuścił Mieczowi wodze, spiał go piętami i koń przyspieszył do cwału.

Thorem owładnęło nagle uczucie dumy, kiedy po raz kolejny uświadomił sobie, jak wspaniale zwierzę posiada. Wiedział, że nigdy nie będzie w stanie odwdzięczyć się Lindsey za ten cudowny prezent.

Przed oczami znów stanął mu obraz ukochanej kobiety.

Powinienem był jej powiedzieć. Powinienem był wypowiedzieć te słowa.

Powinien był wyznać jej miłość, ponieważ to właśnie do niej czuł. Lindsey była dla niego wszystkim. *Wszystkim*. Bez niej życie nie miało sensu.

Wszelako tam, skąd pochodził, w świecie zdominowanym przez wojowników, gdzie kobiety usługiwały mężczyznom i zaspokajały ich potrzeby, mężczyźni nie mówili o miłości. Uczucie to było im obce, a nawet jeśli nie, rzadko się do tego przyznawali.

Wiedział, że jego brat kocha swoją żonę.

Może ich ojciec też kochał matkę. Teraz, kiedy Thor zrozumiał, czym jest miłość, zaczął się zastanawiać, czy ta tęsknota, którą niejednokrotnie dostrzegał w oczach ojca, nie wyrażała przypadkiem żalu po stracie ukochanej kobiety.

Thor ściągnął wodze, zbierając konia do stępa i pozwalając mu na ochłonięcie. Niebawem zdradzi Lindsey swoje uczucia, wyzna jej, że kocha ją z całego serca. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, wypowie te słowa.

Thor westchnął i zawrócił ogiera do stajni. Nie rozumiał dlaczego, ale wyznanie miłości wydało mu się jednym z najtrudniejszych wyzwania, z jakimi przyszło mu się zmierzyć w życiu. Nawet walki na wyspie z berserkami - bardziej bestiami niż ludźmi, którzy położyli pokosem całe szeregi najlepszych wikińskich wojowników, wzbudzały w nim mniejszy strach.

Powie jej to jednak, obiecał sobie. I to szybko.

Tylko nie bardzo jeszcze wiedział kiedy.

* * *

Słońce dopiero wstawało, gdy Lindsey udała się w poszukiwaniu Thora do stajni, w której trzymał swojego dużego, karego ogiera. Wiedziała, że starał się spędzać ze swoim zwierzęciem jak najwięcej czasu, że chodził do niego zarówno rano, jak i wieczorem. Ogier był najcenniejszą własnością Thora i znaczył dla niego bardzo wiele.

Już wchodziła do stajni, gdy dostrzegła go jadącego w jej kierunku. Zdziwił się na jej widok. Jego oczy zmieniły odcień na ciemniejszy i zapłonęły znajomym ogniem. Lindsey uśmiechnęła się, kiedy wjeżdżał na placyk przed stajnią. Widok niemal zaparł jej dech w piersiach. Thor wyglądał imponująco w obcisłych bryczesach oraz białej koszuli, siedząc swobodnie na grzbiecie ogromnego ogiera. Jego szeroka, masywna pierś zasłaniała całe słońce.

Zatrzymał przed nią konia.

- Dzień dobry - powiedział prawie bez akcentu i uśmiechnął się tak słodko, że serce wleciało jej do gardła, jakby miało skrzydła.

- Dzień dobry - odparła radośnie.

- Co ty tu robisz? - zapytał, a potem przerzucił nogę przez zad konia i zeskoczył na ziemię. W tym momencie Miecz pochwycił nozdrzami zapach Lindsey i nadstawił uszu. Zarzucił pięknym łbem i zarżał na powitanie, wyraźnie ucieszony jej wizytą.

Lindsey wyjęła z kieszeni spódnicy kostkę cukru i wyciągnęła ją przed koniem na płaskiej dłoni. Potem podrapała zwierzę za uszami.

- Jestem taki piękny, o tak. - Miecz zarzucił głową, jakby chciał się z nią zgodzić.

Lindsey zwróciła się do Thora.

- Przyszłam z tobą porozmawiać. Miałam nadzieję, że jeszcze cię tu złapię. Pomyślałam sobie, że to dobre miejsce na rozmowę.

- Tęskniłem za tobą. - Pochylił głowę i pocałował ją bardzo delikatnie.

Lindsey rozchyliła wargi, pozwalając jego językowi zakraść się do środka, i z piersi Thora wydobyło się ciche mruknięcie. Po chwili się wyprostował.

- O czym chciałaś porozmawiać?

Widząc zarys jego niesamowitego ciała w porannym słońcu, Lindsey z trudem odepchnęła od siebie wspomnienie jego nagiej sylwetki w ruinach opactwa.

Odchrząknęła.

- Myślałam o Tilly Coote. Dziś po południu zamierzam udać się na policję. - Popatrzyła na niego znacząco, doskonale pamiętając upojne chwile w powozie, i próbowała się nie zarumienić. - Jak planowałam wczoraj. - Odpowiedział jej gorącym spojrzeniem, które Lindsey postanowiła zignorować. - Muszę opowiedzieć konstablowi Bertramowi o tym, co Tilly Coote powiedziała nam o Stephenie.

- Czy naprawdę wierzysz, że to go przekona o winie Merricka?

Lindsey odwróciła wzrok.

- Wątpię. On już zakodował sobie w umyśle, że to Rudy jest mordercą. Dopóki nie znajdziemy niepodważalnego dowodu, nic nie będzie w stanie przekonać policji o jego niewinności.

Thor przyjrzał się jej podejrzliwie.

- A co to ma wspólnego z Tilly Coote i z tym, że tu przyszedłaś?

- Właściwie to nie przyszedłam tu w sprawie Tilly, ale tych szali, o których wspomniała. Jeśli Stephen naprawdę jest mordercą z Covent Garden, prawdopodobnie szal lub szale, którymi udusił ofiary, znajdują się gdzieś w jego domu. Albo może znaleźlibyśmy tam jakiś inny dowód jego winy. Myślałam, że moglibyśmy zakraść się...

- Nie.

- Musimy tam iść, Thor. Potrzebujemy jakiegoś namacalnego dowodu.

- Nawet jeśli ci się poszczęści i znajdziesz szale, jak udowodnisz, że należą do Merricka?

Rozważyła jego słowa. Policja nie uwierzyła w żadną z jej sugestii. To konstable muszą znaleźć ten dowód. Tylko jak ma ich przekonać do przeszukania domu wicehrabiego? A jeśli niczego tam nie znajdą?

- Masz rację. Musimy porozmawiać z Simonem Beale'em. Może on widział te szale. To znaczy, zwykle mężczyźni nie posiadają w swojej garderobie rzeczy tego typu. Beale może nawet wiedzieć, gdzie Stephen je przechowuje. Mógłby od razu wskazać to miejsce policji.

Thor wprowadził Miecza do ciemnej stajni i Lindsey podążyła za nim.

- Ja też myślałem trochę o Beale'u i o tym, co jeszcze może wiedzieć. Wczoraj posłałem mu wiadomość. W odpowiedzi otrzymałem notkę od gospodyni Merricka z informacją, że Simone Beale już u nich nie pracuje.

Lindsey wybałuszyła oczy.

- Pan Beale pracował dla Stephena od lat. Czemu odszedł tak nagle? Zwłaszcza teraz, kiedy wreszcie postanowił walczyć o sprawiedliwość.

Thor potrząsnął głową.

- Wcale mi się to nie podoba, ale obawiam się, że coś mogło mu się stać. Po otrzymaniu wiadomości wstąpiłem do posiadłości wicehrabiego. Z tego, co mówiła pani Woodruff, gospodyni, Merrick poinformował ją, że pan Beale musiał pilnie wyjechać w ważnej sprawie rodzinnej. Podobno Beale nie chciał rezygnować z pracy tak nagle i w takich okolicznościach, ale nie miał wyboru.

Lindsey przygryzła wargę.

- Dobry Boże... Nie myślisz chyba... Nie myślisz chyba, że Merrick go zabił?

- Jeśli wicehrabia dowiedział się, że jego służący opowiada nam o jego prywatnych sprawach, nie wiadomo, do czego mógł się posunąć. - Lindsey zachwiała się na nogach i Thor objął ją w talii, pomagając jej złapać równowagę. - Ten człowiek jest bardzo niebezpieczny, Lindsey. Doskonale o tym wiesz.

Przytaknęła w milczeniu, ale w głębi duszy czuła, że pozostało jej tylko jedno wyjście. Teraz po prostu będzie musiała zakraść się do domu Stephena. Być może tym razem Michael albo Bertram jej uwierzą.

Rudy'emu kończył się czas. Przyszła pora na działanie.

* * *

Choć godzina była jeszcze młoda, o tej porze roku zmierzch zapadał wcześnie. Na rogu płonęła latarnia gazowa, ale snop żółtego światła spowijał jedynie znikomy fragment ulicy. Już kilka kroków dalej jasny krąg rozchodził się i niknął w szponach mroku.

Stephen stał skryty w cieniu przed redakcją „Serce do Serca”. Wewnątrz wciąż paliło się światło, ale wkrótce i tam nastanie ciemność. Dzień pracy dobiegał końca, pracownicy jeden po drugim opuszczali biuro. Przed głównym wejściem czekał powóz Lindsey, który miał zabrać ją z placu Piccadilly do posiadłości rodziców na Mount Street.

Lindsey. To imię przyprawiało go o mdłości. Kiedy jej ojciec złożył mu wizytę i wyraził chęć oddania mu swojej córki za żonę, Stephen był zaintrygowany. Nie znał tej dziewczyny zbyt dobrze, ale ich relacje, jak przystało na sąsiadów, układały się na przestrzeni lat całkiem nieźle. Jego własny ojciec szybko się starzał. Wkrótce Stephen zostanie markizem Wexford i będzie mu potrzebny dziedzic, a Lindsey - córka powszechnie szanowanego barona - nadawała się na żonę i matkę jego dzieci.

Wiedział, że była kobietą niezależną, i w pewien sposób mu to odpowiadało. Nie będzie musiał poświęcać jej zbyt wiele uwagi - tylko tyle, ile potrzeba do poczęcia dziecka. Zadanie to wydawało mu się wykonalne, choć nie podniecała go perspektywa kochania się z tą kobietą. Chyba że okazałoby się, iż Lindsey jest jeszcze mniej uległa, niż myślał. Lubił, kiedy kobieta mu się opierała. Zdobywanie jej dawało mu wtedy wielką przyjemność.

Zerknął na okna redakcji. Płonęła w nich już tylko jedna lampa. Lindsey wciąż była w środku, ale wkrótce i ona wyjdzie. Stephen miał zamiar ją śledzić, jak co wieczór, odkąd dowiedział się, że zdradził go jego własny służący.

Odkąd odkrył, że Lindsey Graham oskarża go o morderstwa i szuka na to dowodu.

Stephen pomyślał o tym, czego dowiedział się od tamtej pory. Okazało się, że kobieta, której poślubienie rozważał, wcale nie jest niewinna. Była grzeszną kurewką, oddającą swoje ciało temu dużemu, ciemnowłosemu mężczyźnie, pracującemu niegdyś w jego stajniach.

Wezbrała w nim żółć. Zaprzagnął nagle pochwycić dziwkę za szyję i patrzeć, jak ulatuje z niej życie. Oszukała go. Oszukała ich wszystkich. Była kurwą i musiała zginąć. I to z jego rąk.

Gdyby jednak ją zabił, gdyby zrobił to w sposób, który dawał mu największą przyjemność i najlepiej zaspokajał jego żądze, Rudy Graham wyszedłby na wolność. Nie byłoby wówczas wątpliwości, że skoro Graham siedział w więzieniu, ktoś inny zabił te dziwki w Covent Garden.

Stephen chciał, żeby cała wina spadła właśnie na Rudy'ego. Dzięki temu zemści się na nim raz na zawsze i wreszcie zmyje z siebie bolesne piętno upokorzenia. Już na samym początku powiedział sobie, że po śmierci Rudy'ego przestanie zabijać. Nikt nigdy nie dowie się prawdy i Stephen wyjdzie z tego bez szwanku.

Ostatecznie nie planował zostać mordercą. Wszystko zaczęło się od tej Penny Barker, dziwki, która spodziewała się jego dziecka. Nie chciał pozbawić jej życia, ale wówczas powiedziała mu o dziecku i zażądała ślubu. Oznajmiła, że jeśli Stephen się nie zgodzi, pójdzie do jego ojca i o wszystkim mu opowie. Coś w nim wtedy pękło. Udusił ją w lesie i pochował pod starym cisem.

Nie zamierzał tego kontynuować, ale po Penny jego żądza zaczęła rosnąć. Potrzeba oczyszczenia świata z nierządnic, które kusiły mężczyzn do grzechu, stała się po prostu zbyt silna.

Zerknął w stronę biura i zobaczył kolejnego pracownika wychodzącego na ulicę. Pomyślał o tej kurewce, którą o mały włos by poślubił, i o tym, jak rozkosznie byłoby owinać szal wokół jej szyi i zacisnąć go z całej siły. Będzie musiał z tym poczekać, ale niedługo. Po śmierci Rudy'ego zacznie znowu. Choć z początku postanowił sobie co innego, teraz zmienił zdanie. Do tej pory nie padł na niego nawet cień podejrzeń, więc wierzył głęboko, że zdoła upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Wówczas drzwi redakcji znów się otworzyły i z budynku wyłoniła się Lindsey. Stephen przyglądał się z uwagą, jak dziewczyna schodzi po kamiennych schodach na ulicę i po chwili znika w głębi powozu. Rudy'emu zostało niewiele czasu. Z pewnością zostanie uznany za winnego i skazany na śmierć. Stephen nakazał sobie w duchu cierpliwość.

Wszelako, kiedy powóz zniknął w oddali, pragnienie, by wyssać całe życie ze zdradzieckiego ciała tej nierządnicy, stało się niemal nieznośne. Na czoło wicehrabiego wystąpiły kropelki potu, a jego dłonie - spowite w eleganckie rękawiczki, zacisnęły się w pięści.

Ruszył przed siebie ciemną ulicą. Peleryna płaszcz trzepotała mu za plecami, chłostana przez ostry, wieczorny wiatr. Migoczące w oddali światła powozu Renhurst doprowadziły go pod sam dom barona. Prędzej czy później nadejdzie moment, kiedy Lindsey będzie sama i bezbronna.

Wtedy będzie musiał zdecydować.

Zaswędziały go dłonie. To nie będzie trudna decyzja.

Minął kolejny dzień. Lindsey wyszła wcześniej z pracy i wróciła do domu. Thor pracował dziś w porcie, więc nie widzieli się od czasu spotkania w parku, choć ona widziała go w snach - gorących, podniecających snach o jego dłoniach pieszczących jej piersi, o jego masywnym, muskularnym ciele wciskającym ją w materac i wiodącym ku spełnieniu.

Idąc korytarzem do salonu, wachlowała się dłonią, by ostudzić żar, który zabarwił kolorem jej policzki. Wielkie nieba, ten mężczyzna doprowadzał ją do obłędu, nawet kiedy go przy niej nie było!

Odetchnęła głęboko. Szła porozmawiać z rodzicami, poinformować ich o decyzji poślubienia człowieka, którego nazwisko na pewno nie znajdowało się na ich liście. Żałowała, że nie ma więcej czasu. Matka umierała teraz z niepokojem o Rudy'ego, a ojciec dostawał białej gorączki, ponieważ nie mógł pogodzić się ze swoją bezradnością w tej sprawie. Lindsey nie chciała ich dodatkowo denerwować, ale wiedziała, że Thor nie będzie czekał.

Naciskał na szybki ślub i pewnie miał rację. Lindsey nie przyjmowała już mikstury Samira i wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że nosi pod sercem dziecko Thora. Ta perspektywa powinna ją wystraszyć, ale Lindsey tylko się uśmiechnęła. Marzyła o dziecku z Thorem. Choć jej ukochany był ogromny i wydanie na świat jego potomka z pewnością mogło okazać się trudne, miała w rodzinie kilku potężnych mężczyzn, których żony jakoś sobie poradziły.

Mimo że nie mogli się pobrać w tak potwornych okolicznościach, kiedy Rudy'emu wciąż groziła szubienica, sprawa jej zamążpójścia powinna zostać raz na zawsze rozwiązana. Była gotowa wyjść za Thora nawet wbrew woli rodziców, ale miała nadzieję, że z czasem rodzina zaakceptuje jej decyzje.

Zebrała się w sobie i otworzyła drzwi salonu. Matka siedziała na sofie w różowej sukni z jedwabiu, a ojciec odpoczywał w wysokim fotelu obok niej. Na

kolanach baronowej leżał tamborek, ale igła w jej dłoni się nie poruszała. Ojciec próbował czytać, jednak zamiast patrzeć w książkę, wlepił wzrok w kominek.

Wiedząc, jak bardzo się martwią synem, Lindsey poczuła ucisk w piersi. Niemniej musiała załatwić z nimi też swoje sprawy.

Wysiliła się na uśmiech.

- Dobry wieczór, papo, mamó. Cieszę się, że zastałam was razem.

Ojciec odłożył oprawioną w skórę książkę na stoliczek obok fotela.

- Chciałaś z nami porozmawiać?

- Tak.

Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony.

- O twoim ślubie?

Skinęła potakująco głową.

- Wiem, że to nieodpowiedni moment. Na pewno chcę poczekać, aż wyjaśni się cała ta sprawa z Rudym... Ale chciałam poinformować was o mojej decyzji.

Błede policzki matki nabrały nagle odrobinę koloru.

- Wszystkich nas ucieszą jakieś dobre wieści. - Uśmiechnęła się. - Domyślam się, że wybrałaś przystojnego porucznika Harveya. Zgadłam?

Lindsey przygryzła wargę.

- Niezupełnie. To znaczy, gdyby nie pewien poważny problem, prawdopodobnie to jego bym wybrała.

Ojciec zmarszczył brwi.

- A cóż to za problem?

Lindsey zadarła podbródek.

- Nie kocham Michaela. Właściwie to jestem kompletnie i do szaleństwa zakochana w kimś innym.

Matka uniosła się z sofy z szerokim uśmiechem na ustach i podeszła do córki.

- Lord Merrick! Wybrałaś wicehrabiego! Świetna decyzja, moja droga!

Lindsey wyciągnęła rękę, zatrzymując rodzicielkę w pół kroku.

- Przykro mi, mamó, ale to nie Stephen. Nie wybrałabym lorda Merrick, nawet gdyby był jedynym mężczyzną na ziemi. Kocham Thora Draugr.

Ojciec zmrużył oczy.

- Chyba nie masz na myśli tego apodyktycznego olbrzyma, który wpadł do nas niczym burza kilka dni temu?

- Thor to najmiłszy, najdelikatniejszy i najcudowniejszy mężczyzna pod słońcem. Sami się o tym przekonacie, kiedy już go poznacie. Kocham go i zamierzam wyjść za niego za mąż.

- Ale... Ale kim on jest? - zapytała matka. - Nie ma tytułu ani odpowiedniej pozycji społecznej...

- Jak zdoła o ciebie zadbać? - zapytał ojciec, wstając z fotela.

- Thor nie jest biedny, ale wyszłabym za niego, nawet gdyby był nędzarzem. Chciałby pomówić z tobą na ten temat, ojczu. Ja tylko miałam was przygotować.

- Jeśli choć przez chwilę przemknęło ci przez myśl, że pozwolę ci...

- Mam dwadzieścia dwa lata, papo. Wyjdę za Thora, czy ci się to podoba, czy nie. - Podeszła do barona, chwyciła go za rękę i poczuła narastające w nim napięcie.

- Ale naprawdę mam ogromną nadzieję, że dacie mu szansę. Na pewno sami się przekonacie, że nie da się go nie kochać. Kiedy dostrzeżecie wspaniałe cechy, które ja w nim zauważyłam, pojmiecie, że tylko ten mężczyzna jest w stanie dać mi szczęście.

Matka podeszła z powrotem do sofy i opadła na nią ciężko. Ojciec zaś stał nieruchomo i wpatrywał się w córkę w milczeniu.

- Jak już mówiłam, nie czas teraz na zamartwianie się moim ślubem - dodała. - Musimy skupić się na Rudym. W tym momencie najważniejszym problemem jest udowodnienie jego niewinności.

Ojciec odchrząknął.

- Rudy... tak. Omówimy sprawę twojego małżeństwa, kiedy Rudy będzie na wolności.

Lindsey nie powiedziała nic więcej. Odwróciła się tylko i wyszła z salonu. Miała nadzieję, że Rudy już niebawem wyjdzie z więzienia.

I że Thor, w skrytości swego wikińskiego serca, naprawdę ją kocha.

Rozdział 30

Lindsey opuściła salon, a jej myśli rozdarte były pomiędzy Rudym i przyszłością, którą postanowiła budować z Thorem. Doszedłszy do schodów, zadarła głowę i dostrzegła pędzącego w jej kierunku kamerdynera. Jego suchą, starzejącą się twarz wykrzywił niepokojący grymas.

- O co chodzi, Benders?

- Wiadomość, panienko. Chłopak, który ją przyniósł, powiedział, że to bardzo ważne.

Lindsey poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz. Podejrzewała, że wiadomość może pochodzić od Simona Beale'a, dlatego ogromnie się zdumiała, ujrzawszy na kartce znajome pismo brata. Zerwała pospiesznie pieczęć.

Siostrzyczko!

Chyba coś sobie przypomniałem. Przyjdź jak najszybciej. Wdzięczny Ci dozgonnie

Twój brat, Rudy

Serce ścisnęło jej się w piersi, a potem zaczęło bić jak oszalałe. Rudy przypomniał sobie coś o Stephenie. Może właśnie tej informacji potrzebowali, żeby udowodnić jego niewinność.

- Proszę, powiedz moim rodzicom, że wypadło mi coś bardzo ważnego i nie dołączę do nich podczas kolacji.

- Oczywiście, panienko. Czy mam posłać po powóz?

- Nie ma na to czasu. Wezmę dorożkę z postoju za rogiem.

Przywykły do niekonwencjonalnych zachowań Lindsey kamerdyner skinął tylko głową i poszedł po jej podbity futrem płaszcz, a potem narzucił jej okrycie na ramiona.

- Dziękuję, Benders.

To rzekłszy, wybiegła na dwór i pognąła do postoju. Wprawdzie ulica była pusta, ale po krótkim czasie udało jej się zatrzymać przejeżdżającą dorożkę.

- Do więzienia Newgate - poleciła białobrodemu dorożkarzowi, który spojrzał na nią obojętnie i uderzył lejcami w kościsty zad starej szkapę.

Podróż zdawała się trwać całą wieczność. W końcu jednak pojazd zatrzymał się przed wejściem do więzienia i Lindsey wygramoliła się ze środka.

- Zapłacę panu podwójnie, jeśli zgodzi się pan zaczekać, dopóki nie wrócę.

Mężczyzna pogłaskał się po brodzie i skinął głową.

- Będę czekał.

Lindsey popędziła do bramy, wręczyła strażnikowi garść monet i pozwoliła mu poprowadzić się na dziedziniec, a potem do nieprzyjemnego, chłodnego wnętrza.

Odgłos ich kroków odbijał się echem od kamiennych ścian korytarza i wibrował nieprzyjemnie w uszach. Nagle zrobiło jej się ogromnie żal brata. W oczach zakręciły jej się łzy, ale otarła je dyskretnie przed wejściem do jego celi, która znajdowała się na samym końcu korytarza. Drzwi zaskrzypiały przeraźliwie i na widok siostry Rudy zerwał się ze swojej wąskiej pryczy.

- Siostrzyczko! Tak się cieszę, że cię widzę!

Podbiegła do niego i objęła go mocno, a Rudy, ku jej zaskoczeniu, przylgnął do niej, jakby była jego ostatnią deską ratunku. Lindsey przełknęła łzy i uśmiechnęła się lekko.

- Myślałam, że może jest z tobą pan Marvin.

- Był tutaj wcześniej... On i ten detektyw, którego wynajął.

- Mansfield? Czy dowiedział się czegoś pożytecznego?

- Opowiedziałem mu, co mówiłaś mi o Merricku i o tej zaginionej dziewczynie. Zaraz po tym pojechał do Lisiego Gaju. Rozmawiał tam z mężczyzną, który twierdzi, że był tam w noc zaginięcia Penelopy Barker. Podobno mężczyzna ten widział Merricka kłócącego się z dziewczyną przed stajnią. Merrick wpadł w szał z powodu ciąży Penelopy. Po tamtym wydarzeniu dziewczyny więcej nie widziano.

- To dowodzi, że wicehrabia był z nią w noc jej zaginięcia.

- Ale nie dowodzi, że ją zabił.

Lindsey zsunęła z ramion płaszcz i powiesiła go na oparciu rozklekotanego drewnianego krzesła.

- Napisałeś mi, że coś sobie przypomniałeś. O co chodzi?

Rudy wypuścił głośno powietrze z płuc.

- Nie wiem, czy to w ogóle coś istotnego. Wtedy nie wydawało mi się, aby było znaczące. Właściwie to zupełnie o tym zapomniałem, dopóki nie przyszłaś i nie zaczęłaś mówić o Czerwonym Pałacu oraz o upodobaniu Merricka do związywania kobiet.

- Mów dalej.

- To wydarzyło się pewnej nocy po rozpoczęciu przeze mnie studiów na uniwersytecie. Wykradłem się z kilkoma kolegami z Oksfordu do pobliskiej wioski. Znajdowała się tam gospoda, o której sporo słyszeliśmy. Pracowały w niej kobiety... no wiesz, takie, którym mężczyźni płacą za zaspokajanie potrzeb.

- prostytutki.

Rudy zrobił się czerwony jak burak.

- A więc - ciągnęła Lindsey niezrażona - poszedłeś z kolegami do tej gospody. Czy Stephen też z wami był?

Rudy potrząsnął głową.

- On był starszy. Nie zadawał się z nami.

- Co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy? Rudy wlepił wzrok w drewnianą podłogę.

- Nie wiem, czy potrafię, Lindsey. To nie jest temat do rozmowy z własną siostrą.

- Muszę to wiedzieć, Rudy. Po prostu udawaj, że jestem mężczyzną.

Podniósł wzrok i wykrzywił usta w uśmiechu.

- Widziałem cię kiedyś w męskim stroju, kiedy szłaś pojeździć konno. Chyba mogę spróbować.

Niemal odwzajemniła uśmiech.

- A więc, mówiłeś, że poszliście do gospody.

- Do miejsca o nazwie Pod Dziką Kaczką. Pracowała tam dziewczka o imieniu Molly. Przynajmniej wydaje mi się, że tak się nazywała. Była trochę od nas starsza, piersiasta i całkiem ładna. Podobno wiedziała, jak zadowolić każdego mężczyznę. Moi kumple urządzili sobie zakład. Podpuścili mnie, twierdząc, że nie będę miał odwagi do niej pójść i zapłacić za jej usługi. Myślałem, że jest sama na piętrze, więc poszedłem jej tam szukać.

- Co się stało?

- W końcu korytarza dostrzegłem drzwi. Pociągnąłem za klamkę i okazało się, że były otwarte. Wszedłem więc do środka i zobaczyłem rozciągniętego na łóżku nagiego Stephena. Jego ręce i nogi były przywiązane do słupków. Byłem w takim szoku, że stałem przez chwilę z wybałuszonymi oczami. Molly pokazywała na niego palcem, śmiała się, nabijała się z niego, bo nie był... nie mógł... - Odwrócił wzrok, cały czerwony.

- No dalej, Rudy. Powiedz mi wszystko. Przeczesał dłonią włosy i kilka jasnych kosmyków opadło mu na twarz.

- Ja też zacząłem się śmiać. To znaczy, wydawało mi się to śmieszne... Wiesz, być przywiązanym do łóżka, i w ogóle. Młodzi mężczyźni często eksperymentują w podobny sposób. Ja sam, na przykład, kiedyś pozwoliłem kobiecie... - urwał, a jego

twarz przybrała teraz odcień purpury. - W każdym razie, mnie wydawało się to po prostu śmieszne. Może Stephen odebrał to inaczej.

- Czy powiedziałeś kolegom o tym, co zobaczyłeś?

- Nie sędzę. Ale nie wykluczam takiej możliwości. Byłem wtedy trochę pijany.

Lindsey odwróciła się od brata i podeszła do stołu.

Czy Stephen mógł przez wiele lat nosić w sercu urazę z powodu takiego incydentu? Cóż, sytuacja na pewno była upokarzająca. Może Stephen dodatkowo powiązał to jakoś z emocjami, które czuł jako wykorzystywany chłopiec. Jednak czy to wystarczyło, by pchnąć go do morderstwa?

- No i co o tym myślisz? - zapytał Rudy.

- Nie sędzę, by zamordował te kobiety, ponieważ nakryłeś go w krepującej sytuacji. Ale możliwe, że kiedy zaczął popełniać zbrodnie, przyszło mu do głowy, by zemścić się na tobie za to dawne upokorzenie i zrzucić na ciebie całą winę.

- To samo sobie pomyślałem.

- Cała ta sprawa z szalami i związywaniem... Nie sędzę, że to przypadek. - Opowiedziała Rudy'emu o tym, jak niania Tilly karała Stephena i jak wykorzystywała go do zaspokajania swoich potrzeb, kiedy był mały.

- Pamiętam ją. Nigdy za nią nie przepadałem i Stephen chyba też nie. - Uniósł wzrok. - Jeśli masz rację, jak to udowodnimy? Mój proces zacznie się dosłownie za kilka dni. Jak udowodnimy, że to on jest mordercą.

Lindsey potrząsnęła głową, czując, jak żal ścisła ją za gardło. Być może już za kilka dni jej brat zostanie skazany na szubienicę.

- Nie wiem. - Zbliżyła się do niego i chwyciła jego drżącą rękę. - Nie wiem, Rudy, ale Bóg mi świadkiem, że znajdziemy jakiś sposób.

Było już ciemno, gdy Lindsey opuściła więzienne mury. Mimo to zniszczona dorożka wciąż stała przed wejściem. Kiedy dziewczyna zbliżyła się do pojazdu, dostrzegła siwobrodego dorożkarza drzemiącego w kabinie pasażera.

Po chwili obudzony własnym chrapaniem mężczyzna podskoczył na siedzeniu i zatrzepotał powiekami.

- No nareszcie - powiedział na widok Lindsey.

- Dziękuję, że pan poczekał.

Dorożkarz wysiadł z kabiny, zaczekał, aż dziewczyna zajmie jego miejsce na popękany skórzany siedzeniu, a potem wskoczył na kozioł i chwycił lejce.

- Chciałabym, żeby zabrał mnie pan do pewnego apartamentowca na Half Moon Street. Pokażę panu, który to.

- Tak jest, panienko. - Machnął lejcami i stary gniadosz, który wyglądał na równie zaspanego jak dorożkarz, uniósł łeb i ociężale ruszył naprzód. Lindsey chciała zobaczyć się z Thorem, zdać mu relację ze spotkania z Rudym i razem z nim obmyślić dalszy plan działania.

Poza tym po prostu chciała go zobaczyć.

Pojazd wreszcie dotarł do celu i Lindsey zapłaciła dorożkarzowi. Już miała wysiadać, gdy dostrzegła, że w oknach mieszkania Thora nie pali się światło. Choć słońce zaszło dawno temu, w rzeczywistości nie było jeszcze tak późno. Skoro nie zastała go w domu, pewnie udał się do parku, do ogiera.

- Na skraju Green Park jest stajnia. Proszę mnie tam zabrać. To tylko kilka przecznic stąd.

Mężczyzna skinął głową z entuzjazmem, zadowolony z dodatkowego zarobku. Lindsey wierciła się nerwowo w dorożce, nie mogąc się już doczekać spotkania z ukochanym i opowiedzenia mu o tym, co przypomniał sobie Rudy na temat Stephena.

Kiedy kilka minut później pojazd zatrzymał się przy stajni, Lindsey odetchnęła z ulgą, dostrzegłszy latarnię płonąca w oknie budynku. Latarnia rzucała jedynie odrobinę światła, ale dziewczyna nie miała wątpliwości, że Thor jest w środku. Zresztą nawet gdyby go nie było, od domu dzielił ją zaledwie krótki spacer.

- Dziękuję jeszcze raz - powiedziała do białobrodego, wręczając mu kilka monet. Odwróciła się i popędziła do dużego drewnianego budynku na skraju parku, leżącego w niewielkiej odległości od stajni z cegły, w której trzymał konie jej ojciec.

Weszła do środka i rozejrzała się w poszukiwaniu Thora, ale ku swojemu rozczarowaniu, nikogo nie dostrzegła. Wtedy usłyszała ciche rzenie Miecza. Uśmiechnęła się do siebie. Zakasała spódnicę i podeszła do konia.

- Cześć, piękny. Gdzie zgubiłeś swojego pana, co? Byłam przekonana, że go tu znajdę.

Miecz zarżał w odpowiedzi.

- No nic, będę musiała poczekać do jutra. - Rozejrzała się po stajni. Inne konie stały spokojnie w swoich boksach, ale nawet młody stajenny, Tommy Booker, przepadł gdzieś jak kamień w wodę. Była tu całkiem sama i po raz pierwszy poczuła się nieswojo.

Tyle się ostatnio działo wokół niej. Ginęły kobiety. Możliwe, że Simon Beale też już nie żył. Pomyślała, że Thor wściekłby się na nią, gdyby się dowiedział, że Lindsey włóczy się po nocy bez żadnej ochrony. Powinna była poprosić dorożkarza, żeby poczekał, ale teraz było już za późno.

Niemniej znajdowała się w najbezpieczniejszej dzielnicy Londynu i do domu miała zaledwie kilka kroków.

Uniosła spódnicę z piaszczystej ziemi i skierowała się do wyjścia. Była już w połowie drogi, kiedy latarnia w oknie zgasła nagle i wokół zapadła całkowita ciemność.

Lindsey zamarła w pół kroku. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, a całe ciało spowił zimny woal strachu. Powiedziała sobie, że to tylko wiatr zdmuchnął płomień, że nie ma powodu do lęku. Jednakże dzisiejszy wieczór był raczej bezwietrzny, liście nie szumiały na gałęziach drzew.

Coś poruszyło się w ciemności. To pewnie mysz, przekonywała samą siebie, albo któryś ze stajennych kotów. Zignorowała nierówne bicie serca i znów ruszyła do wyjścia. Jej oczy pomału przyzwyczajały się do ciemności. Przez otwarte drzwi widziała srebrzący się na niebie księżyc, który unosił się nad budynkami od wschodu, oświetlając jej drogę do wyjścia.

I sylwetkę jakiegoś mężczyzny.

Lindsey z przerażenia cofnęła się o krok. Zimny pot oblał jej kark. W ostatniej chwili przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Cień wydawał się zbyt mały, żeby należeć do Thora, a jednocześnie zbyt duży, by być Tommym.

- Kto tu jest? - zawołała najodważniej, jak potrafiła. Miała nadzieję, że tajemniczy osobnik wyjawí swoją tożsamość i cały strach okaże się bezpodstawny.

- Znasz mnie... - rozbrzmiał męski głos, od którego przeszły ją ciarki. - Mogłem zostać twoim mężem... Gdybyś nie okazała się taką kurewką.

Rozdział 31

Wokół zapanowała przeraźliwa cisza. Lindsey poczuła, jak zasycha jej w ustach. Z trudem łapała powietrze, duszona strachem i ciemnością. Poznała ten głos - należał do Stephena. Pewnie śledził ją do stajni. Musiał dowiedzieć się o jej romansie z Thorem. Albo, co gorsza, wyciągnął z Simona lub Tilly Coote, że Lindsey próbuje udowodnić jego winę w sprawie morderstw w Covent Garden.

Istniał tylko jeden powód, wyjaśniający obecność Stephena w tej stajni.

Wicehrabia chciał ją zabić.

Lindsey zadrżała, gdy wyszedł z cienia. Patrzyła teraz na wysokiego, jasnowłosego, przystojnego mężczyznę o wysokiej pozycji społecznej i okazałym majątku, który wybrał zło zamiast dobra. Być może to Tilly Coote zepchnęła go na tę drogę, ale - jak powiedział Thor - wyboru dokonał sam.

Księżycowa poświata odbijała się od jego twarzy, nadając mu złowieszczy wygląd. Jego usta wykrzywiał potworny grymas, a w oczach błyszczało czyste zło. Niemal go nie rozpoznała, gdy zbliżył się do niej, zastępując jej drogę.

- Czego chcesz - zapytała sparaliżowana strachem, próbując kupić sobie trochę czasu na rozważenie możliwych planów działania.

Okiennice w stajni były zatrzaśnięte, by chronić zwierzęta przed mrozem, a otwarte okno - to, w którym stała latarnia - znajdowało się zbyt blisko drzwi. Budynek nie miał tylnego wyjścia, a to oznaczało, że Stephen blokował jedyną drogę ucieczki.

Próbując zapanować nad drżącymi członkami, Lindsey rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni. Konie zaczęły ruszać się nerwowo w boksach. Miecz musiał wyczuć napięcie w jej głosie, bo prychnął i uderzył kopytem w piaszczystą podłogę.

- Wiesz, czego chcę - odpowiedział w końcu Stephen i podszedł jeszcze bliżej.

- Chcę oczyścić świat z jeszcze jednej bezwartościowej kurwy.

Lindsey przełknęła ślinę, przyzywając resztki odwagi.

- Czy tak właśnie myślałeś o Tilly, Stephenie? Czy to Tilly mordowałeś, kiedy dusiłeś te biedne dziewczyny?

Z gardła wicehrabiego wydobył się gniewny charkot.

- Dziś to ciebie zamorduję.

Zniknął w ciemności i poczuła, jak przyspiesza jej puls. Nie mogła rzucić się do drzwi. Stephen na pewno by ją zatrzymał. Kątem oka dostrzegła jakieś narzędzia wiszące na hakach na jednej ze ścian. Pobieгла w tamtym kierunku i sięgnęła po widły. Potem przyłgnęła plecami do ściany, zebrała się w garść i czekała. Nadstawiała uszu w ciemności, nasłuchując jakiegoś odgłosu, który zdradziłby jej lokalizację Stephena.

Jednakże jedynymi dźwiękami, jakie do niej docierały, były ruchy koni kręcących się nerwowo w swoich boksach oraz głośnie bicie jej własnego serca.

Naraz posłyszała hałas, dochodzący z rogu stajni i obróciła się w tamtym kierunku.

- Tutaj - szepnął Stephen. - Chcesz ze mną walczyć? Cudownie. Czemu mnie nie zaatakujesz?

Właśnie, czemu nie? Chciał ją zabić, a ona nie zamierzała poddać się bez walki. Oderwała się od ściany i skierowała się w stronę, z której dobiegał jego głos. Może zdoła minąć go szerokim łukiem, dotrzeć do drzwi i uciec co sił w nogach. Ścisnęła kurczowo widły, ale długa rękojeść i tak ślizgała się w jej spoconych dłoniach. Odwróciła się gwałtownie, słysząc głos Stephena za plecami.

- Odłóż broń - zażądał stanowczo, choć cicho. - Nie utrudniaj całej sprawy. - Po drugiej stronie stajni Miecz zaczął parskać i walić tylnymi kopytami w deski boks. Powietrze wypełniało coraz głośniejsze rżenie podenerwowanych koni.

- Nie pozwolę ci mnie zabić, Stephenie. - Zaciśnęła palce na drewnianej rękojeści. - Jeśli do mnie podejdziesz, to ty będziesz martwy.

Zarechotał pod nosem i jego głos zawibrował jej w uszach złowieszczo.

- Myślisz, że chcę cię udusić? Przykro mi, ale tym razem muszę sobie odmówić tej przyjemności.

Kopyta uderzały o deski ścian, ale Stephen jakby tego nie słyszał. Wyszedł z cienia w krąg nikłego księżycowego światła i nienawiść malująca się na jego twarzy przyprawiła ją o lodowaty dreszcz.

- Marzę o tym - ciągnął Stephen swój makabryczny monolog - by owinać palce wokół twojej uroczej, bladej szyi i wycisnąć życie z twojego zdradzieckiego ciała. Ale wtedy Rudy wyszedłby na wolność i to zepsułoby cały mój plan.

- Chcesz się na nim zemścić za to, co stało się w gospodzie Pod Dziką Kaczką?

- A więc powiedział ci o tym? Rudy nigdy nie potrafił trzymać języka za zębami. - Uniósł rękę i Lindsey wydała z siebie stłumiony okrzyk, dostrzegłszy w jego dłoni lufę pistoletu, która lśniła złowieszczo w nikłej srebrnej poświacie, zakradającej się do ciemnego wnętrza przez otwarte drzwi.

- Zaspokoilibyś moje potrzeby doskonale, dziwko, ale niestety, jestem zmuszony odmówić sobie przyjemności.

Choć powietrze wydawało się zimne jak lód, Lindsey poczuła między piersiami strużkę potu. Stephen zbliżył się o krok, przesunął pistolet i wycelował prosto w jej serce. Za chwilę będzie martwa.

Lindsey wydała z siebie przenikliwy krzyk, zamachnęła się z całej siły i rzuciła widły w stronę napastnika. Huk wystrzału odbił się echem od ścian stajni i Stephen jęknął z bólu, gdy metalowe bolce wbiły mu się w bok. Posłał dziewczynie soczystą wiązkę obelg, a potem, dysząc ciężko, wyciągnął widły ze swojego ciała. Nagle w jego dłoni zaśnił drugi pistolet. Jego lufa wycelowana była prosto w Lindsey.

- Poradziłaś sobie lepiej, niż się spodziewałem. - Dotknął ręką krwawiącej rany na swoim boku, która okazała się nie dość głęboka, by go zabić. - Zakończmy wreszcie tę zabawę. - Zbliżył się do Lindsey, mierząc prosto w jej pierś.

- Lindsey, czy to ty? - Głęboki głos Thora przedarł się do niej przez gęstwiny mroku. Kiedy zerknęła w stronę drzwi, dostrzegła kontur jego potężnej sylwetki.

- To Stephen! - krzyknęła. - Ma pistolet!

- Zatrzymaj się natychmiast! - zażądał Stephen stanowczo, wciąż celując w Lindsey.

Thor zamarł w bezruchu.

- Wystarczy, że poruszysz palcem, a ona zginie.

Thor jednym spojrzeniem rozeznał się w sytuacji i w nikłej księżycowej poświacie zamajaczył groźnie zarys jego napiętego ciała i zaciśniętej szczęki.

- Myślisz, że pozwolę ci ją zabić? Masz tylko jeden strzał i będziesz musiał wykorzystać go na mnie.

Pistolet skierował się teraz w stronę Thora.

- W porządku, najpierw zastrzelę cię, a potem rozprawię się z twoją kurewką.

Stephen wycelował, a potem zamarł, gdy ciszę przeciął głośny łomot i Miecz wyskoczył z boksu niczym burza. Ogier pędził prosto na Stephena, który zarzucił pistolet w stronę zwierzęcia i na ślepo pociągnął za spust. Miecz uniósł się na zadnich nogach i opadł z morderczą siłą na wicehrabiego, wdeptując go w ziemię. Potem cofnął się i ponownie zmiażdżył swoją ofiarę kopytami.

- Miecz, stój! - Thor rzucił się w stronę konia. - Miecz! - Wszelako gdy w końcu udało mu się zapanować nad zwierzęciem, Stephen Camden, wicehrabia Merrick, leżał martwy w kałuży krwi. Ogier cofnął się, drżąc na całym ciele. Jego czarna sierść lśniła od potu.

- Thor! - Lindsey podbiegła do ukochanego, a on pochwycił ją w ramiona.

- Na Odyna, Lindsey!

Zatopiła twarz w jego ramieniu, delektując się ciepłem jego dotyku.

- Nic ci nie jest? - dopytywał się. - Lindsey, czy jesteś ranna?

W tym momencie do stajni wpadł Tommy Booker.

- Jezus Maria!

- S... Stephen mnie śledził - próbowała wyjaśnić Lindsey drżącym głosem. - Pró... Próbował mnie zabić, ale ugodziłam go widłami. Ciebie też by zabił... gdyby... gdyby nie Miecz. - Zniosła się gromkim, rozpaczliwym szlochem.

Thor przytulił ją mocniej. Tymczasem Tommy Booker chwycił latarnię, podpalił knot i nagle stajnię spowiło złote światło.

- Spokojnie mały - szepnął Tommy i podszedł do Miecza. Wszelako kiedy wyciągnął dłoń, by go pogłaskać, odskoczył przerażony. - On jest ranny! Miecz jest ranny!

Lindsey krzyknęła i oboje z Thorem podbiegli do konia. Przygryzła usta, by powstrzymać łkanie, i spojrzała ze smutkiem na stojące przed nią zwierzę, całe drżące, z zakrwawioną piersią. Ogier zarżał cichutko, padł na kolana, a potem powalił się na bok.

- Miecz! - Łzy na nowo trysnęły z oczu Lindsey. Roztrzęsiony Thor w jednej sekundzie znalazł się przy ukochanym koniu. - O Boże, o Boże! - Dziewczyna przygryzła wargę i spróbowała zapanować nad emocjami, wiedząc, że nie czas teraz na szlochy.

- Musimy sprowadzić pomoc. Musimy coś zrobić! - Jej spódnica nasiąkła krwią, gdy uklekła przy Thorze, który drżącymi dłońmi badał stan zwierzęcia. - Znam pewnego weterynarza - powiedziała, usiłując powstrzymać drżenie głosu. - Opiekuj się wszystkimi zwierzętami, które mój ojciec trzyma w Londynie. Nazywa się Carlton i mieszka niedaleko stąd... na... na Kinsey Street... Na... na skrzyżowaniu z Richman Lane.

Thor zwrócił się do stajennego.

- Leć po niego, Tommy. I sprowadź też policję.

- Powołaj się na mojego ojca - dodała Lindsey.

- Powiedz weterynarzowi, że baron Renhurst go wzywa.

- Już pędzę, panienko!

- Pospiesz się, Tommy!

Chłopak wybiegł pędem ze stajni, pozostawiając ich sam na sam z ogierem. Miecz zarżał cicho i próbował podnieść łeb, ale nie starczyło mu na to siły.

- Musimy powstrzymać krwawienie - zawyrokował Thor.

Lindsey pognęła do siodlarni po koc. Serce ścisnęło jej się z żalu, zarówno na myśl o Mieczu, jak i o Thorze. Po chwili była już przy nich z powrotem. Wręczyła Thorowi pled, który ten porwał na strzępy. Kilka z nich wetknął w ranę wlotową po ołowianej kuli. Potem złożył kolejny skrawek i przycisnął z całej siły do krwawiącego miejsca.

- On nie może umrzeć - szepnęła Lindsey. Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. - Uratował nam życie.

Thor nie odpowiedział. Zacisnął tylko szczękę, rozwścieczony swoją bezsilnością. Lindsey spojrzała na Mieczą. Na pierwszy rzut oka widać było, że rana jest groźna, a może nawet śmiertelna. Wiedziała, że Thor cierpi teraz prawie tak samo jak koń.

Pogłaskała ogiera po jedwabistej szyi, pogładziła go po policzku.

- Musisz wyzdrowieć. Masz jeszcze sporo do zrobienia dla Thora.

Koń wydał z siebie ciche chrapnięcie i Lindsey poczuła, jak serce staje jej w gardle. Jego szkliste, brązowe oczy zdawały się mówić bolesne do widzenia.

- Nie pozwolę ci umrzeć - szepnęła. - Nie pozwolę.

Ale, dobry Boże, nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby zrobić - co ktokolwiek mógłby zrobić - żeby ocalić tego cudownego konia.

Thor pogłaskał ogiera po szyi i wyszeptał mu do ucha słowa pociechy w swoim ojczystym języku. Potem kazał Lindsey uciskać ranę, a sam udał się po jeszcze jeden koc. Kiedy wrócił, podszedł do trupa Stephena. Zauważywszy leżące obok niego zakrwawione widły, rzucił przelotne spojrzenie w stronę Lindsey, a potem rozłożył koc i przykrył nim martwe ciało.

- Nie zasłużyłeś na taką szybką śmierć - mruknął. - Nawet szubienica to dla ciebie za mało.

Lindsey pomyślała o tych wszystkich kobietach, które Stephen brutalnie zamordował, a potem o pięknym koniu walczącym teraz o każdy oddech i doszła do wniosku, że Thor ma rację. Merrick zasłużył na znacznie surowszą karę.

Thor powrócił do Lindsey, zamienił się z nią miejscami i przycisnął dużą dłoń do zakrwawionej szmaty na piersi ogiera. Przez cały czas przemawiał do niego czule, nazywając go *Brandr fra dat konungr* - Mieczem Królewskim. Uspokajał go, obiecywał rychłą pomoc, błagał go, by walczył, jak przystało na prawdziwego czempiona - błagał go, by nie umierał.

- Nie pozwól, żeby taka kanalia odebrała ci życie - szepnął, głaszcząc konia po grzbiecie. - W twoich żyłach płynie krew zwycięzców. Twoim przeznaczeniem jest spłodzenie potomków, którzy będą rządzić przez całe pokolenia. - Jego głos załamał się na ostatnim zdaniu. Odwrócił wzrok i przełknął ślinę.

Odchrząknął.

- Gdzie się podziewa ten lekarz? - zapytał szorstko. Wydawało się, że stajenny zniknął wieki temu, choć w rzeczywistości minęło zaledwie kilkanaście minut.

- Przyjdzie - zapewniła go Lindsey i pogłaskała go po plecach. Ból rozdzierał jej serce na widok jego cierpienia. - Musimy w to wierzyć. Miecz musi tylko wytrzymać do jego przybycia.

Kwadrans później odgłos kroków przykuł uwagę Lindsey do drzwi. W świetle latarni pojawił się Tommy Booker, cały spocony i zasapany. Na widok wchodzącego za nim siwowłosego weterynarza Lindsey poczuła przypływ nadziei.

- Doktorze Carlton! - Zerwała się na nogi i podbiegła do lekarza. - Dzięki Bogu, że pan jest. Miecz został postrzelony i desperacko potrzebuje pańskiej pomocy.

Carlton, mężczyzna na oko już po pięćdziesiątce, miał na sobie pomięte ubranie, a jego twarz wyglądała na zaspaną, jakby dopiero co wyrwano go ze snu.

Ukląkł przy ogierze, uniósł wełnianą szmatkę i zmarszczył brwi. Potem ostrożnie przyjrzał się ranie. Miecz nawet nie próbował go powstrzymać.

- Jak to wygląda, panie doktorze? - zapytał Thor zniecierpliwiony.

Lekarz badał jeszcze przez chwilę krwawiące miejsce, a potem uniósł wzrok na Thora.

- Z rany nie wydobywa się spieniona krew, co oznacza, że kula nie przebiła płuca. - To rzekłszy, znów pochylił się nad zwierzęciem, próbując ustalić kąt, pod jakim kula dostała się do ciała. Miecz uniósł łeb, jakby chciał uniknąć dotyku lekarza, ale szybko opadł na ziemię, zbyt słaby z powodu utraty krwi. - Nie potrafię stwierdzić, czy kula dalej znajduje się w ciele, czy raczej wyszła bokiem.

Jako że koń był zbyt ciężki, by móc go podnieść, Thor wsunął delikatnie dłoń pod bok zwierzęcia, wyczuwając pod nim charakterystyczną lepłą ciecz. Miecz zarzucił łbem, gdy jego pan dotknął rany wylotowej, która również silnie krwawiła.

- Kula wyleciała z drugiej strony - poinformował Thor. - To chyba dobrze?

Lekarz skinął potakująco głową.

- Jeśli nie liczyć utraty krwi. No ale przynajmniej nie musimy go rozcinać i wyjmować kuli.

- Co możemy dla niego zrobić?

- Jeśli uda nam się powstrzymać krwawienie, koń ma szansę na przeżycie.

Niemniej nie możemy zapominać o ryzyku gangreny.

Lindsey z trudem opanowała obezwładniającą falę rozpacz. Sprawa wyglądała na beznadziejną. Wszelako dziewczyna nie zamierzała się poddać.

- Czy możemy go zszyć? Czy to pomoże zatrzymać krwawienie?

- Kula nie przecięła tętnicy. Gdyby tak było, koń już dawno by nie żył. Ale musimy znaleźć jakiś sposób, żeby go podnieść i zająć się też drugą raną.

- Mogę zrobić specjalny podnośnik - powiedział Thor. - Ale będę potrzebował pomocy. - Zerknął na Tommy'ego. Jego oczy były mokre, a twarz kolorem

upodobniła się do kredy. Najwyraźniej chłopak zdążył pokochać ogiera tak samo mocno jak oni.

- Biegnij po mojego brata - polecił Thor. - Opowiedz mu, co się stało, i każ mu się pospieszyć. - Thor podał chłopakowi adres Leifa i Tommy pognął we wskazanym kierunku.

Thor tymczasem zdjął z krokwi zwoje długiej liny i zajął się konstruowaniem urządzenia, którym zdołałby podnieść konia na tyle, by weterynarz zdążył opatrzyć mu ranę i owinać ją bandażem. Jednocześnie, nie chciał przemieszczać zwierzęcia za bardzo, ponieważ zbyt gwałtowne ruchy mogły nasilić krwawienie. Cały proces wymagał ogromnej ostrożności.

Lindsey przyglądała się Thorowi przy pracy i czuła, jak serce wzbiera jej miłością. Wiedziała, że niełatwo mu zachować zimną krew. Miecz tyle dla niego znaczył...

Boże, jeśli tylko możesz, ocal tego cudownego konia...

Choć dławił ją smutek, modliła się nieprzerwanie, żeby Bóg wysłuchał jej prośby. Teraz wiedziała bowiem, że los konia leży tylko w Jego rękach.

* * *

Minęła północ. Choć w stajni płonęły dwie latarnie, wewnątrz i tak skapane było w żółtawym półmroku. Thor uniósł wzrok na dźwięk kroków i poczuł dziwny ucisk w piersi na widok zbliżającego się brata.

Kiedy wstał, żeby podziękować mu za przyjście, Leif objął go ramieniem i uścisnął po męsku.

- Bardzo mi przykro, bracie. Co mogę dla ciebie zrobić?

Thor wypuścił powietrze z płuc. Brat zawsze był przy nim, kiedy go potrzebował. Nie wątpił nawet przez chwilę, że dzisiaj też przyjdzie.

A mimo to jego obecność znaczyła tak wiele.

- Musimy go podnieść - powiedział Thor. - Kula przeszła przez pierś i wyleciała bokiem. Trzeba zająć się tą drugą raną. Zbudowałem specjalny podnośnik, ale potrzebuję twojej pomocy.

Leif tylko skinął głową i przyjrzał się uważnie pięknemu zwierzęciu, które teraz leżało w kałuży krwi. Thor przedstawił brata weterynarzowi, potem Leif przywitał się z Lindsey i po krótkiej wymianie zdań mężczyźni zabrali się do pracy.

Unieśli konia ostrożnie, ale tylko na tyle, by wsunąć mu pod brzuch pas prowizorycznego podnośnika. Następnie Leif złapał za linę, a Thor pilnował ogiera i powoli podciągnęli zwierzę do góry.

Miecz szarpał się przez chwilę, ale szybko uspokoił go łagodny głos Thora. Tymczasem Leif popuścił trochę linę i pozwolił kopytom konia stanąć pewnie na ziemi, a potem przywiązał sznur do drewnianej podpory, żeby utrzymać pas w jednym miejscu.

Gdy tylko skończyli, lekarz obejrzał dokładnie obie rany.

- Na linii łączącej obie rany nie znajdują się żadne ważne organy. Krwawienie też już prawie ustąpiło. Teraz jedyny problem to gangrena. Przy tego typu ranach to główna przyczyna większości padnięć.

- Czy istnieje sposób, żeby jej zapobiec? - zapytała Lindsey.

- Medycyna jeszcze nie znalazła na to lekarstwa. - Weterynarz wyciągnął igłę i zaczął sprawnie przygotowywać się do zabiegu zaszycia ran.

Miecz stał ze zwieszonym łbem i patrzył na nich szklistymi oczami. Był całkowicie wycieńczony utratą krwi. Nikt nie miał wątpliwości, że lekarz spisał już zwierzę na straty.

Thor zacisnął szczękę, usilnie starając się trzymać emocje na wodzy, i wtedy poczuł rękę Lindsey wsuwającą się w jego dłoń. Spletli palce.

- On przeżyje, zobaczysz - powiedziała. - Nie pozwolimy mu umrzeć.

Jednakże Thor nie tylko widział potworne cierpienie ogiera, ale niemal czuł je na własnej skórze.

- Skończę opatrywać rany - odezwał się lekarz. - A potem położymy go znów na ziemi i damy mu odpocząć, nabrać trochę sił.

Nagle dobiegł ich jakiś hałas od strony drzwi. Thor uniósł głowę i zobaczył Kristę. Fałdy jej prostej niebieskiej sukni z wełny unosiły się za nią na wietrze, gdy wpadała pędem do stajni.

- Proszę zaczekać, doktorze! Carlson zatrzymał się.

- O co chodzi? - zapytał Thor.

Krista spojrzała na lekarza błagalnie, prosząc go oczami, by czekał.

- Byłam u Corrie i Graya. Opowiedziałam im, że Stephen próbował zabić Lindsey i że Miecz został postrzelony, kiedy ruszył wam na ratunek. Pomyślałam, że może Samir będzie w stanie mu pomóc.

Po chwili w drzwiach stajni pojawili się pozostali - hrabia Tremaine, jego żona Coralee oraz drobny, ciemnoskóry mężczyzna z kraju zwanego Indiami, będący osobistym służącym hrabiego.

Thor wyraźnie widział troskę wymalowaną na ich twarzach. Martwili się o niego i o konia, którego kochał. Wzruszenie niemal odebrało mu głos.

- Szczęśliwy ze mnie człowiek, że mam takich przyjaciół - zachrypiął.

Gray posłał mu spojrzenie pełne współczucia, zerknął kątem oka na leżące w cieniu, skryte pod kocem ciało, a potem pchnął delikatnie żonę w kierunku siwowłosego weterynarza.

- Co z nim, doktorze?

- Wyzdrowieje? - dorzuciła Coralee zdenerwowana, odgarniając za uszy gęste, potargane snem włosy.

- Krwawienie ustąpiło i właśnie przygotowuję się do zaszycia ran. Niestety, jak już wspomniałem panu Draugr, istnieje poważne ryzyko gangreny. - Zwrócił się do Thora. - Proszę, by przemawiał pan do konia, kiedy będę go zaszywał.

Zanim jednak zdążył przystąpić do dzieła, podbiegł do niego mały Samir. Był lekko przygarbiony, a białe ubranie podkreślało jeszcze ciemne zabarwienie jego skóry, na której odbijały się żółtawym blaskiem światła latarni.

- Przyniosłem maść - zwrócił się Hindus do Thora. - Muszę nałożyć ją na rany, zanim zostaną zszyte.

Lekarz zmarszczył brwi podejrzliwie.

- Jaką maść? Ten koń został poważnie ranny. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby go uratować. Nie pozwolę, żeby zabił go jakiś... jakiś zagraniczny szaman.

Thor wystąpił naprzód. Za jego przykładem poszła Lindsey, a potem Corrie i Gray.

- Samir to świetny uzdrowiciel - powiedział Thor, pamiętając, jak kiedyś wyleczył Coralee.

- W przeszłości czynił już cuda.

- Jeśli ktoś może ocalić tego konia - dodała Corrie - to tym kimś jest Samir. Doktorze Carlton, proszę pozwolić mu spróbować.

- Ona ma rację, Carlton - wtrącił Gray. - Ten człowiek potrafi zdziałać cuda.

- W porządku - poddał się weterynarz z jawną niechęcią. - Ale ja nie biorę odpowiedzialności za stan zwierzęcia.

Samir przydreptał do konia, wypełnił dokładnie maścią ranę na piersi, a potem powtórzył tę samą operację z raną na boku. Zwierzę zarżało tylko cichutko.

- Dziękuję, przyjacielu - powiedział Thor do Samira.

Hindus uklonił się przed nim.

- Pomodłę się za pańskiego pięknego konia. Thora zaszczypały powieki.

- Dziękuję.

Obiecawszy, że wróci, mały Hindus zniknął w mroku, jakby nigdy go tu nie było. Wówczas Thor zbliżył się do ogiera i zaczął przemawiać do niego czule, podczas gdy weterynarz z zadziwiającą szybkością i zręcznością zaszywał rany oraz

owijał je bandażem. Na koniec zebrał swoje narzędzia i wrzucił je z powrotem do skórzanej torby.

- Bardzo dziękuję za pomoc - powiedział Thor, grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu jakichś pieniędzy.

- Proszę się o to teraz nie martwić. Zajrzę jeszcze jutro do ogiera. Wtedy się rozliczymy.

Thor skinął głową.

- Następne godziny będą rozstrzygające - dorzucił na zakończenie weterynarz.
- Jeśli przeżyje do rana... - urwał, pozwalając słowom zawisnąć w powietrzu. Cóż więcej było bowiem do powiedzenia?

Kiedy Carlton opuścił stajnię, koń wciąż wisiał na pasie. Thor z Leifem odwiązali linę i Miecz, zbyt słaby, by utrzymać się na nogach o własnych siłach, opadł na miękkie siano, którym bracia wyściełali mu ziemię. Potem przewrócił się na bok i opuścił bezwładnie łeb.

Thor ze ściśniętym sercem patrzył, jak duże brązowe oczy zwierzęcia zamykają się.

Jakby wyczuwając jego ból, Lindsey podeszła, objęła go za szyję, przylgnęła policzkiem do jego twarzy i po prostu stała z nim w milczeniu.

Thor nigdy nie kochał jej bardziej niż w tym momencie.

* * *

Chwilę po wyjściu weterynarza, do stajni wpadła policja w osobach dwóch umundurowanych konstabli. Młodszy z nich był blondynem, a starszy - na oko bardziej zaprawiony w boju - miał włosy koloru marchewki i piegowaty nos.

- No dobrze, co tu się, do licha, dzieje? - Młody policjant rozejrzał się po ciemnym wnętrzu, przeskakując wzrokiem z rannego konia na leżącego z boku trupa.

- Niech lepiej ktoś nam to wyjaśni - dodał starszy przedstawiciel prawa.

Thor pozostawił konia, podszedł do ciała i zerwał z niego koc.

- To zabójca, którego szukacie. Zabójca z Covent Garden.

- To prawda - potwierdziła Lindsey. - To Stephen Camden, wicehrabia Merrick. Zabił te trzy kobiety w Covent Garden i jeszcze jedną w wiosce o nazwie Lisi Gaj.

Leif, Gray, Krista i Coralee podeszli do konstabli, żeby potwierdzić prawdziwość zajścia w stajni. Opowiedzieli, jak wicehrabia śledził Lindsey i próbował ją zabić. Starszy policjant ukucnął przy trupie i zobaczył widły, których dziewczyna użyła do obrony, oraz jeden z wystrzelonych pistoletów Stephena.

- Trzeba posłać po konstabla Bertrama - stwierdził. - To on prowadzi sprawę morderstw w Covent Garden. - Z powrotem zakrył twarz Stephena kocem. - Przyśle też wóz po ciało.

Policjanci wyszli w poszukiwaniu przełożonego i nie wracali przez kilka godzin. Po ich odejściu Krista, Leif, Corrie i hrabia wrócili do domów, ale przedtem Krista z Leifem obiecali Lindsey, że wstąpią na Mount Street i opowiedzą jej rodzicom o tym, co się wydarzyło, żeby się nie martwili o córkę.

Pewnie nawet się nie zorientowali, że nie ma mnie w domu - pomyślała Lindsey. Niemniej na pewno ucieszy ich wiadomość, że Rudy wkrótce wyjdzie na wolność.

Stephen nie żył, a sprawa morderstw w Covent Garden wreszcie została rozwiązana.

Natomiast Simon Beale - jak odkryła Lindsey następnego ranka - żył i miał się dobrze. Kiedy wróciła do domu, żeby wykapać się i przebrać, na stole czekała na nią wiadomość od pana Beale'a. Mężczyzna pisał, że Stephen podsłuchał jego rozmowę z Thorem i zarzucił mu zdradę. Bojąc się o własne życie, Simon uciekł z posiadłości wicehrabiego i ukrył się. W odpowiedzi Lindsey poinformowała starego sługę o śmierci Stephena i zapewniła, że nic mu już nie grozi.

Konstabl Bertram, po spisaniu zeznań Lindsey, Thora oraz pana Beale'a nie miał innego wyjścia, jak tylko przeszukać rezydencję miejską Stephena. Simon

Beale wskazał policjantom szufladę, w której wicehrabia trzymał swoje szale - długie i różowe, z pewnością nieczęsto widywane w męskiej garderobie. Ponadto na jednym z nich były ślady krwi.

Szale same w sobie nie zdołały przekonać policji, ale w połączeniu z napadem na Lindsey i informacjami zebranymi przez prywatnego detektywa Harrisona Mansfielda na temat zniknięcia Penelopy Barker, stanowiły wystarczającą podstawę do zwolnienia Rudy'ego z aresztu i oczyszczenia go z zarzutów.

Sprawa zabójstw w Covent Garden została zamknięta.

Jedynym powodem do zmartwienia była teraz walka o życie wspaniałego ogiera Thora.

Lindsey przycupnęła na słomie przy Mieczu i wygładziła fałdy burej, wełnianej sukni. Od trzech dni, czyli odkąd Stephen postrzelił piękne zwierzę, nie była w stanie zmrużyć oka. Podobnie zresztą jak Thor.

Spojrzała na konia i pogładziła go po długiej, gładkiej szyi, szepcząc słowa zachęty i próbując przekazać mu trochę energii. Miecz parsknął cicho i zamknął lśniące brązowe oczy. Z jego płuc wydobyło się głębokie westchnienie.

- Miecz! - Zamarła ze strachu. Ogier był słaby i ewidentnie bardzo cierpiał. Wyciągnęła drżącą dłoń i poczuła pod palcami ciepło czarnej sierści.

- Już dobrze, kochany. Wszystko będzie dobrze. - Jednakże serce ścisnęło jej się z bólu na myśl, że tchnienie, które przed chwilą wydobyło się z jego piersi, mogło być tym ostatnim.

Wtedy ogier wciągnął ze świstem powietrze i Lindsey odczuła tak wielką ulgę, że ze szczęścia na moment zakręciło jej się w głowie. Na dźwięk kroków uniosła głowę i ujrzała przed sobą Thora. Jego niebieskie oczy wypełniały ból i strach. Kiedy popatrzył na nią, siedzącą na słomie z jego ukochanym koniem, na twarzy odmalowało mu się coś, czego nie potrafiła zdefiniować.

- Jak on się czuje? - zapytał.

- Nie wiem. Myślałam, że... Myślałam...

W tym samym momencie Miecz prychnął głośno. Spojrzał na Thora, uniósł dumnie łeb i zaczął wierzgać nogami, jakby próbował się podnieść. Thor podbiegł do liny od podnośnika i pociągnął za nią lekko, pomagając zwierzęciu stanąć na chwiejnych nogach.

- On stoi! - zawołała podekscytowana Lindsey, podczas gdy Thor przywiązywał linę na takiej wysokości, by dać ogierowi odpowiednie podparcie.

- Czy on...? Czy myślisz, że wyzdrowieje?

Thor podbiegł z powrotem do konia. Dokonał pospiesznych oględzin ran, a potem przyjrzał się jego źrenicom.

- Wygląda lepiej, prawda? - ciągnęła Lindsey.

- Nie umrze. Wyzdrowieje.

Twarz Thora rozświetlił szeroki uśmiech, na którego widok serce zabiło jej mocniej.

- Ano tak. Myślę, że nic mu nie będzie.

Koń stał pewnie na wszystkich czterech nogach. Jego oddech stał się bardziej wyrównany, a oczy odzyskały dawny blask. Praktycznie nie ulegało już wątpliwości, że będzie żył. Oczy Lindsey zaszyły łzami wzruszenia, gdy Miecz zarzucił łbem, wprawiając w ruch gęstą, czarną grzywę, i zarżał głośno. Jego słodki głos był najpiękniejszą melodią dla jej uszu.

Thor wziął Lindsey w ramiona.

- On wyzdrowieje, perełko. To ty pomogłaś go uratować. Nigdy tego nie zapomnę.

- Ja tylko... Ja po prostu też go kocham, Thor.

Odetchnął głęboko, jakby miał jej do powiedzenia coś ważnego, ale nie mógł znaleźć właściwych słów. Nie mówiąc więc nic, wziął ją za rękę i wyprowadził ze stajni na słońce. Na tle bezbrzeżnego, błękitnego nieba wydał się jej ogromnie wysoki i szalenie przystojny. Jej stęsknione serce wrywało się do niego, gdy stała w milczeniu i spoglądała w jego piękne oczy. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą

gościł ból, teraz płonęła żądza zmieszana z czymś jeszcze - czymś znacznie potężniejszym i gwałtowniejszym.

Lindsey próbowała się uśmiechnąć, ale była zbyt zdenerwowana, zbyt podekscytowana tym, co być może zaraz jej powie.

- Tak się cieszę twoim szczęściem - szepnęła.

On jednak, zamiast się odezwać, objął jej twarz dużymi, śniadymi dłońmi, pochylił głowę i delikatnie ją pocałował.

- To ty jesteś moim szczęściem, Lindsey. Tylko ty. - Jego słowa rozgrzały jej serce i wypełniły je nadzieją. - Czas, żebym pomówił z twoim ojcem. Ostatnio bardzo wiele się wydarzyło. Mamy tyle spraw do omówienia. Ale wkrótce weźmiemy ślub i wszystko ułoży się jak trzeba.

Lindsey skinęła głową. Pobiorą się, jak powiedział. Jej rodzicom nie podobał się wybór córki, ale tylko dlatego, że zupełnie nie znali Thora.

- Chyba masz rację. Za kilka dni możemy z nimi porozmawiać...

- Dzisiaj - oznajmił stanowczo. - Tommy przypilnuje konia. Ja pójdę teraz do domu i ubiorę się odpowiednio. Spotkamy się w domu twoich rodziców. Pomówię z twoim ojcem. Powinienem być zrobić to już dawno temu.

- Ale... - urwała w pół słowa pod jego surowym spojrzeniem.

- Chcę z tobą sypiać, Lindsey. Mam dość spiskowania i ukrywania się, jakby to, co robimy, było złe. Mam dość ukrywania moich uczuć do ciebie.

Uniosła wzrok, czując, jak przyspiesza jej puls.

- Co to za uczucia?

- Kocham cię, Lindsey Graham. Bardziej niż własne życie - powiedział, nie odrywając od niej oczu.

Nagle, kiedy wreszcie zdołał wyrazić swoje uczucia słowami, jego ciało rozluźniło się, a usta wykrzywiły się uśmiechu tak słodkim i pełnym miłości, że pod Lindsey ugięły się kolana.

- Jesteś urocza i dobra - ciągnął, teraz już bez oporów, swoją pieśń pochwalną.
- Jesteś mądra i zawzięta. Masz w sobie tyle wewnętrznej siły, że mógłby ci jej pozazdrościć niejeden mężczyzna. I choć potrafisz być uparta jak osioł, nie brakuje ci zdrowego rozsądku. Jesteś moją drugą połową - kobietą, którą wybrali dla mnie bogowie, i będę cię kochał aż do śmierci i jeszcze dłużej.

Ze wzruszenia zapiekły ją powieki.

- Thor... - Łzy popłynęły jej po policzkach, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. - Kocham cię... - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham.

Czekało ich jeszcze sporo spraw do załatwienia. Lindsey wzdrygnęła się na myśl o konfrontacji z rodzicami. Modliła się, żeby z czasem potrafili zaakceptować Thora jako członka rodziny, ale tak naprawdę ich opinia nie miała większego znaczenia. Thor ją kochał, a ona kochała Thora i tylko to się liczyło.

Thor musnął wargami jej szyję.

- Przez dłuższy czas nie miałem odwagi wyznać ci moich uczuć, ale ten lęk minął bezpowrotnie. Kocham cię i obiecuję, że będę mężem, na jakiego zasługujesz.

Lindsey spojrzała w jego cudownie niebieskie oczy i w jednej chwili pojęła, że stojący przed nią mężczyzna - mężczyzna, którego kochała nad życie, dotrzyma danej obietnicy.

Epilog

Dwa miesiące później

Brzęk unoszonych w toaście kieliszków mieszał się z głośnym śmiechem oraz życzeniami pomyślności. Po ślubie - skromnej ceremonii w kościele St. Mary, w której uczestniczyli jedynie najbliżsi przyjaciele - rodzice Lindsey zaprosili gości na ucztę weselną w swojej rezydencji.

Ojcu Lindsey od czasu do czasu zdarzało się jeszcze kręcić nosem, ale, ogólnie rzecz biorąc, zaakceptował Thora jako męża godnego jego córki. Matka też powoli poddawała się urokowi świeżo poślubionego małżonka Lindsey. Ostatecznie Thor był wyjątkowo przystojny i szalenie męski. Takemu mężczyźnie żadna kobieta nie potrafiła opierać się zbyt długo. Poza tym był na swój sposób słodki oraz bardzo troskliwy i nie ulegało wątpliwości, że kochał Lindsey.

O dziwo, Rudy również padł ofiarą czaru wikinga. Czczył go niemal niczym bóstwo. Thor pomógł udowodnić jego niewinność. Bez tej pomocy Rudy pewnie zawisłby na stryczku.

Wszystkie inne problemy także doczekały się pozytywnego zakończenia. Lindsey porozmawiała szczerze z Michaelem, przeprosiła go i poprosiła o wybaczenie, które, ku swojemu zaskoczeniu, otrzymała. Pomogła Kriście w znalezieniu nowej redaktorki jej działu w „Serce do Serca”, choć sama nie zamierzała całkowicie zarzucać pisania.

Thor - od czterech godzin noszący zaszczytne miano męża, pociągnął ją za rękę.

- Czekałem już dość długo. Czas na nas.

Obejrzała się na grupkę gości, śmiejących się i rozmawiających w salonie.

- Pozwól mi chociaż się pożegnać.

- Poczekam na ciebie tutaj - zgodził się niechętnie. - Tylko się pośpiesz.

Zerknęła na niego spod oka. Wciąż czuł się niezręcznie na większych spotkaniach towarzyskich, ale tak naprawdę nie miała mu tego za złe. Uśmiechnęła się do niego ciepło, a potem podeszła do przyjaciół w salonie.

- Dziękuję wam za wszystko - przemówiła do Kristy i Leifa. - Jesteście wspaniałymi przyjaciółmi.

Krista uścisnęła jej rękę.

- Tak się cieszę twoim szczęściem.

Leif pochylił się i cmoknął ją w policzek.

- Mój brat to wielki szczęściarz. Witaj w rodzinie.

Oczy zaszły jej łzami.

- Dziękuję.

Potem podeszła do Corrie i Graya.

- Przekażcie Samkowi, że jesteśmy mu dozgonnie wdzięczni za to, co zrobił dla Miecza.

- Oczywiście - obiecała Corrie.

- Chcemy też, żebyście wiedzieli, jak bardzo cenimy sobie z Thorem waszą przyjaźń.

Gray uniósł kieliszek szampana. Spojrzał czule na Coralee, która od dwóch tygodni wiedziała już na pewno, że nosi pod sercem jego dziecko. Gray nie posiadał się z radości, co okazywał przesadną wręcz troskliwością w stosunku do małżonki.

- Wyszłaś za wspaniałego mężczyznę, Lindsey - rzekł. - Chociaż zaprzeczę, jeśli powiesz mu, że to powiedziałem.

Roześmiała się, a potem zerknęła na męża, który czekał na nią zniecierpliwiony, nie odrywając od niej wygłodniałego wzroku. Wiedziała, że myśli o nocy poślubnej, i poczuła przyjemne mrowienie w brzuchu.

- Muszę iść. Zobaczymy się za parę tygodni.

Leif zaśmiał się pod nosem.

- Będiesz miała szczęście, jeśli mój brat wypuści cię z łóżka po miesiącu.

Lindsay spłonęła rumieńcem.

Potem, już wspólnie z Thorem, pożegnała przyjaciół, rodziców i ciotkę Dalilę, która wróciła do Londynu specjalnie na ich ślub.

- A nie mówiłam? - szepnęła do siostrzenicy, zerkając ukradkiem na Thora. - Wiedziałam, że nie można „być tylko przyjaciółmi” z mężczyzną, który tak wygląda.

Lindsey wyszczerzyła się w uśmiechu. Towarzysz ciotki Dee, pułkownik Langtree, uniósł srebrną brew.

- A jak długo, moja droga, zdołasz pozostać „tylko przyjaciółmi” ze mną? - Spojrzał na Dalilę wymownie, dając tym jasno do zrozumienia, jakie ma intencje. Ciotka Dee zrobiła się czerwona jak piwonia i Lindsey przemknęło przez myśl, że niedługo czeka ich kolejny ślub w rodzinie.

Thor wziął żonę za rękę i odciągnął ją od gości. Z uśmiechami szczęścia na ustach wymknęli się z salonu.

- Czekaj nas jeszcze godzinna podróż do domu - mruknął Thor, jawnie niezadowolony. - Mam zamiar skonsumować to małżeństwo w naszym wspólnym łożu. - Uwadze Lindsey nie umknął żar w jego oczach, który rozpałił jej ciało do szaleństwa. Już nie mogła się doczekać nocy.

Nie kochali się od wielu tygodni. Thor uparł się, że najpierw muszą się pobrać, zanim skorzysta z przysługującego mu prawa małżeńskiego. Teraz Lindsey zastanawiała się, czy jej mąż faktycznie wytrzyma i nie posiadzie jej po drodze.

Jednakże Thor pozostawał niewzruszony, gdy powóz toczył się ku ich nowemu domowi - rezydencji na wsi, którą Thor zakupił, by rozpocząć tam swoją hodowlę koni. Jego opanowanie było godne podziwu, oczywiście jeśli nie liczyć tego, że całą drogę dotykał jej, pieścił ją i całował, rozgrzewając i przygotowując na upojną noc.

- To niesprawiedliwe - mruknęła, próbując zachęcić go do kochania się z nią na aksamitnym siedzeniu powozu.

- Już niedługo, kochanie - obiecał i znów pocałował ją namiętnie. - Chcę, żebyś zapamiętała tę noc na zawsze.

Lindsey jęknęła w duchu. Nigdy jeszcze nie przeżywała podobnych katuszy. Niemniej każde jego spojrzenie, każdy gorący dotyk, każda słodka pieszczota obiecywały jej niezapomniane rozkosze.

Kiedy więc w końcu dotarli do uroczej posiadłości i Thor wprowadził ją do środka, prawie nie zauważyła płatków róż porzucanych na wypolerowanej drewnianej podłodze, które tworzyły kwiecisty chodnik, prowadzący na piętro, wprost do głównej sypialni. Praktycznie nie dostrzegła delikatnych różowych płatków pokrywających białą pościel na ogromnym łóżu z baldachimem, ani nie poczuła delikatnego zapachu lilii, unoszącego się nad poduszkami.

Kiedy tylko Thor przeniósł ją przez próg i weszli do sypialni skąpanej w migotliwym blasku świec, uniosła głowę i przyciągnęła jego usta do swoich warg. Thor wydał z siebie niski pomruk i odwzajemnił ognisty pocałunek. W jednej chwili zerwał ubranie - najpierw z niej, potem z siebie, i zaniósł ją do łóżka, które od tego momentu mieli dzielić co noc.

- Chciałem rozbierać cię powoli - wyznał pomiędzy pocałunkami. - Mam silną wolę, żono, ale jestem tylko człowiekiem.

Lindsey roześmiała się, a on zaczął muskać wargami jej piersi. Obsypywał pocałunkami jej brzuch i pępek, a potem, schodząc coraz niżej, drażnił językiem wewnętrzną stronę jej ud, gładził palcem miodowe loczki pomiędzy jej nogami. Lindsey jęknęła cicho, gdy odnalazł ustami najintymniejszą strefę jej ciała i zaczął smakować ją tam językiem.

Oblała ją fala rozkoszy. Szczytowała w kilka sekund, wbijając palce w jego muskularne ramiona, wykrzykując jego imię i wijąc się w pościeli. Thor nie przestał. Obiecał jej noc, której nigdy nie zapomni, i najwyraźniej zamierzał dotrzymać słowa, kontynuując pieszczoty, dopóki nie wstrząsnął nią kolejny orgazm.

Opadła bezwładnie, szczęśliwa i zaspokojona, ale wtedy on zawisł nad nią, pocałował ją namiętnie, odnalazł wilgotne wejście do jej wnętrza i wsunął się w nią powoli. Jej ciało odpowiedziało natychmiast, ożywione nowym ogniem namiętności.

- Proszę... - zaskomlała, zaczynając więc się pod nim. - Thor... Proszę...

Z jego piersi wyrwał się odgłos triumfu. Pochylił głowę i ssał przez chwilę jej piersi, a potem zaczął się poruszać, coraz szybciej i gwałtowniej, czym praktycznie pozbawił ją tchu. Przyjemność na nowo ośwładnęła jej ciałem. Głębokie pchnięcia unosiły ją coraz wyżej na skrzydłach namiętności, aż w końcu dotarła do słodkiego szczytu.

- Thor! - wydusiła, obejmując go nogami. Jej głowa opadła do tyłu, a oczy zamknęły się pod wpływem cudownych doznań. Thor podążył za nią chwilę później. Jego mięśnie zadrgały wstrząsane falami rozkoszy.

Zamarli na dłuższą chwilę, jakby zawieszeni w innym świecie. Potem Thor położył się obok żony i wziął ją w ramiona.

- Należysz do mnie, Lindsey. Jesteś żoną, którą wybrało mi przeznaczenie... i serce. - Odnalazł jej oczy w migotliwym blasku świec. - Dziś, z bożą pomocą, dam ci dziecko.

Lindsey pomyślała o eliksirze Samira, który od dłuższego czasu leżał nietknięty w szufladzie jej dawnej sypialni i o krwawieniu miesięcznym, spóźniającym się już kilka tygodni.

Na jej twarzy zagościł tajemniczy uśmiech.

- Istnieje bardzo duża szansa, mój drogi, że to zadanie już wykonałeś.

